



76303

5662/3

DOWSKI

P



Cena 80 hal.

Witkiewicz



NORDDEUTSCHER

LLOYD BREMEN



76303

GENUA — NEWYORK

Schnelldampferlinie.

Nähere Auskunft ertheilt die Norddeutsche Lloyd sowie dessen sämtliche Agenten



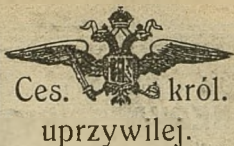
B
ZV

ORK
habend

BR
BR
BR
BR
BR
BR
BR

ORE
TON
A
EN
N
LIEN
N

Rok założenia
1782.



Ces. król.
uprzywilej.

RAFINERYA SPIRYTUSU FABRYKA

najprzedniejszych likierów, prawdziw. polskich

Wódek, Rosolisów i Rumu

J. A. BACZEWSKI

c. i k. dostawca nadworny — Lwów.

Najstarszy zakład przemysłowy w kraju i jeden z najstarszych w monarchii
poleca swoje wyroby po przystępnych cenach.

Dla koncesyonaryuszów i handli towarów mieszanych

wyrabiam fabrycznie na cieplej chemicznej drodze wedle
wymogów ustawy, trunki słodzone: wódki, rumy,
rosolisy, sliwowiec i t. p. spirytualia na **parowych
aparatach destylacyjnych najnowszej konstrukcyi.**

Na każdej fakturze stwierdzam, że towar fabrycznie na
cieplej chemicznej drodze wyrobionym i słodzonym został.

Ręczę za uczciwą usługę.

Ceny najtańsze! Na żądanie
cenniki bezpłatnie

Rok założenia
1782.

Znana od lat wielu, c. k. uprzywilejowana

RAFINERYA SPIRYTUSU

zaopatrzona w najlepsze aparaty rektyfikacyjne naj-
nowszej systemu

FABRYKA RUMU, LIKIERÓW i OCTU

Juliusza Mikolasza następców

Jakób Sprecher i Spółka

we LWOWIE

poleca stare polskie mocne wódki, przednie rozolisy,
likiery, runy prawdziwe z Jamajki, jakoteż i najle-
pszej jakości krajowe specyały, jak :

**Narodówka, Dziennik, Szczufek, Dyabeł,
Karpatówka, Pomarańczowa niesłodzona,
Ratafia, Dereniówka, Owocówka itd.**

(wódki uprzyw. i jedynie prawdziwe, jeżeli z naszej
fabryki sprowadzone).

Jedyne źródło w kraju dla pp. **Aptekarzy** do pobie-
rania **Alkoholu absolutnego** i najczystszej
Spirytusu do celów leczniczych.

Prawdziwy **WYSKOK OCTOWY** najsilniejszy, zdro-
wiu nieszkodliwy, gdyż nie wyrabiany z esencji
octowej.

Składy dla miasta Lwowa:

ul. Kopernika L. 9. | ul. Halicka L. 1.

1902.

5662/3.



Biblioteka Jagiellońska



ROZNIK ŻYDOWSKI

Redaktor: Adolf Stand.

76303

TREŚĆ:

- Samson ben Jehuda: Pieśni chcecie?...
 Marcin Buber: Drogi do Syonizmu.
 Adolf Donath: Żydówka.
 Adolf Stand: Moderna żydowska.
 Marek Scherlag: Żyd-morderca.
 Dr. Ozyasz Thon: O emancypację.
 w. ch.: Unsane tokef.
 Dr. Alfred Nossig: O potrzebie zbadania Palestyny.
 Dawid Malz: Dr. Mojżesz Blum.
 N. Sokół: „Los von . . . Zion“.
 Prof. G. Bielski: Żydowski Bank kolonialny.
 Salomon Schiller: Mysli.
 Dr. Teodor Zlocisti: Juda.
 Dr. Józef Grünberg: Czy jesteście dobroczynni?
 Dr. Marek Ehrenpreis: List otwarty do E. M. Lilienu.
 Dr. Teodor Zlocisti: Sztuka żydowska.
 J. L. Perec: Cztery pokolenia — cztery testamenty.

1902

LWÓW 1902.

Nakładem Stowarzyszenia dla wydawnictw żydowskich,
 STOW. ZAREJ. Z OGR. PORĘKĄ.

Ilustracje
 i winiety E. M. Lilienu
 i W. Wachtla.



Listy adr. należy: Rocznik żydowski, Lwów

DRUK. A. GOLDMANA, LWÓW.

Styczeń.

כ"ב טבת — כ"ג שבט.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	greeko-kat.	Kal. żydowski
1 Ś.	Nowy rok	19 Wonofatya	טבת 22
2 C.	Makarego op.	20 Ihnatyja	
3 P.	Genowefy p.	21 Jufyanny M.	
4 S.	Tytusa bisk.	22 Anastazyi M.	
5 N.	E. po Now. Rok.	23 N. pr. Rożd.	שבט 26
6 P.	Trzech Króli	24 Jewhenyi †	
7 W.	Walentego b.	25 Rożd. Chr.	
8 Ś.	Seweryna op.	26 Sobor P Boh.	
9 C.	Marcyanny p.	27 Stefana M.	
10 P.	Pawła pust.	28 2000 Mucz.	
11 S.	Higina męcz.	29 SS. Mładańc.	
12 N.	E. 1 po 3 K Hon.	30 N. po R. Hł. 7	ח 4
13 P.	Hilarego bisk.	31 Mełanyi	
14 W.	Feliksa z Noli	1 Henwar 1902	
15 Ś.	Maura opata	2 Sylwest a	
16 C.	Marcel. I. pap.	3 Małahia	
17 P.	Antoniego op.	4 Sobor 70 Ap.	
18 S.	Pryski panny	5 Fteopemta †	
19 N.	E. 2 po Kr. I. J.	6 Bohoj. Hosp.	חמשה עשר 11
20 P.	Fabiana i Seb.	7 Sob. ś. Joana	
21 W.	Agniesz. p. m.	8 Hryhorya pr.	
22 Ś.	Wincent. m.	9 Patyjewkta	
23 C.	<i>Zaśl. N.P.M.</i>	10 Hryhorya pr.	
24 P.	Tymoteusza	11 Fteodoz. pr.	
25 S.	Naw. ś. Pawła	12 Tatianny	
26 N.	E. Star. Polik.	13 N 1 po B. H. 1	טבת 18
27 P.	Jana Chryz.	14 SS. Otec w S.	
28 W.	Karola Wielk.	15 Pawła Ft.	
29 Ś.	Francisz. Sal.	16 Petra Wer.	
30 C.	Martyny pan.	17 Antonya W	
31 P.	Piotra Nol.	18 Aftanazya	23

TH
3035

L u t y.

כ"ד שבט — כ"א אדר.

Dnie tygod.	ryzm.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 S.	Ignacego bisk.	19 Makarya	24 יתר
2 N.	E. Mięs. NP. Gr.	20 N. 2 po B. Hl. 2	25
3 P.	Błażeja bisk.	21 Maxyma	26
4 W.	Weroniki pan.	22 Tymoft. ap.	27
5 Ś.	Agaty panny	23 Klymenta m.	28
6 C.	Doroty panny	24 Xenyi prep.	29
7 P.	Romualda op.	25 Hryhoria	30
8 S.	Jana z Malty	26 Ksenofonta	1 אדר
9 N.	E. Zap. Apol.	26 N. 3 Hl. 3.	2
10 P.	Scholastyki p.	28 Jefrema	3
11 W.	Eufrozyny p.	29 Ihnalia m.	4
12 Ś.	Pop. Eulalii †	30 Trech Świat.	5
13 C.	Katarz. Ricci	31 Kyra i Joana	6
14 P.	Walentego bis.	1 Fewr. Tryf.	7
15 S.	Fausta mężcz.	2 Strit. Hosp.	8
16 N.	E. 1 Wstęp. Jul.	3 N. 4 o M. F. H.	9
17 P.	Konstancyi p.	4 Isydora	10
18 W.	Flawiana	5 Ahaftyi m.	11
19 Ś.	Such. Konr. †	6 Wukoła pr.	12
20 C.	Nicefora m.	7 Parftenya	13
21 P.	Eleonory p. †	8 Fteodora S.	14 פורים קטן
22 S.	Piotra kated. †	9 Nykyfora m.	15
23 N.	E 2 Such. Rom.	10 N. 5 o s. H. 5	16
24 P.	Macieja apos.	11 Własya	17
25 W.	Anastazyi p.	12 Meletya Ar.	18
26 Ś.	Wiktora z Ar.	13 Martyniana	19
27 C.	Aleksandra b.	14 Auxentia pr.	20
28 P.	Romana wyz.	15 Onysya	21

Marzec.

כ"ב אדר — כ"ב ואדר.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 S.	Albina bisk.	16 Pamfytyja m.	22 תשא
2 N.	E. 3 Głucha	17 N. Mias. Hł. 6	23
3 P.	Kunegundy	18 Lwa p. rym.	24
4 W.	Kazimierza kr.	19 Archypa	25 יקרא
5 Ś.	Fryderyka op.	20 Łeona Jep.	26
6 C.	Kolety panny	21 Tymoftej. pr.	27
7 P.	Tomasza z Ak.	22 SS. Mucz.	28
8 S.	Jana Bożego	23 Połykarpa	29
9 N.	E. 4 Środ. Fran.	24 N. Syr. Hł. 7	30
10 P.	40 męczennik.	25 Tarasia	1 ואדר
11 W.	Konstantyna	26 Porfyrja	2
12 Ś.	Grzegorza W.	27 Prokopia pr.	3
13 C.	Rozyny i Rudr.	28 Wasyłyja	4
14 P.	Matyldy pan.	1 Marta. Edw.	5
15 S.	Longina męcz	2 Fteodota	6
16 N.	E. 5 Czar. Lub	3 N. 1 P. Hł. 8	7
17 P.	Gertrudy pan.	4 Harasyrna	8
18 W.	Edwarda II. kr.	5 Konona M.	9 יקרא
19 Ś.	Józefa Oblub.	6 42 Muczen.	10
20 C.	Joach. i Klaud.	7 Wasyla m.	Post Estery 11
21 P.	7 bol. N. P. M.	8 Tteofylakta	12
22 S.	Oktawiana	9 SS. 40 mucz.	13
23 N.	E. 6 Kw. Wikt.	10 N. 2 P. H. 1	14 פורים
24 P.	Gabryela arch.	11 Sofronya	15 שושן פורים
25 W.	Zwiast. N. P. M.	12 Fteofana	16
26 Ś.	Teodozyusza	13 Nykyfora	17
27 C.	Wiecz. Pań.	14 Wenedykta	18
28 P.	Wielki Piątek	15 Ahapia m.	19
29 S.	Wielka Sob.	16 Sawyna M.	20
30 N.	E. Wielkanoc	17 N. 3 P. H. 2.	21
31 P.	Poniedz. Wiel.	18 Kyrylla A.	22

Kwiecień.

כ"ג ואדר — כ"ג ניסן.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 W.	Hugona bisk.	19 Chrysanfta	23
2 Ś.	Francisz. z P.	20 Prep. Otec.	24
3 C.	Ryszarda bisk.	21 Jakowa	25
4 P.	Izydora	22 Wasyłya	26
5 S.	Wincent. Fer.	23 Nykona pr.	27
6 N.	E. 1 po W. Cel.	24 N. 4. Hl. 3	28
7 P.	Hermana wyz.	25 Blach P. Boh.	29
8 W.	Dyonizego bis.	26 Sobor Haw.	1 Niסן
9 Ś.	Maryi Egip.	27 Matrony S.	2
10 C.	Ezechiela pr.	28 Maryona pr.	3
11 P.	Leona pap.	29 Marka	4
12 S.	Juliusza	30 Joanna	5
13 N.	E. 2 po W. Just.	31 N. 5. Hl. 4	6
14 P.	Waleryana	1 Apryl Maryi	7
15 W.	Ludwiny	2 Tyta	8
16 Ś.	Lamberta	3 Nikity Św.	9
17 C.	Rudolfa bisk.	4 Josyfa prep.	10
18 P.	Apolon. m.	5 Tteodyła m.	11
19 S.	Emmy wdowy	6 Jewtybia	12 שבת הגדול
20 N.	E. 3 po W. Agn.	7 N. 6 Hl. 5	13
21 P.	Anzelma bisk.	8 Irydyona	14 ערב פסח
22 W.	Sotera i Kaja	9 Jewpsychya	15 א' דפסח
23 Ś.	Wojciecha b.	10 Terentya	16 ב' דפסח
24 C.	Jerzego męcz.	11 Czetwer w.	17
25 P.	Marka ewang.	12 Piatok wel.	18 חול-המועד
26 S.	Kleta i Marcel	13 Subota wel.	19
27 N.	E. 4 po W. Per.	14 Woskr. Hosp.	20 ערב יו"ט, אחרון
28 P.	Witalisa	15 Pon. Woskr.	21 שביעי של פסח
29 W.	Piotra męcz.	16 Wtor. Woskr.	22 שמיני של פסח
30 Ś.	Katarz. Sen.	17 Symeona	23 אסרו הג

M a j.

כ"ד ניסן — כ"ד אייר.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski	
1 C.	Filipa i Jakóba	18 Joanna pr.	ז'תת"ח	24
2 P.	Zygmunta kr.	19 Joanna W.		25
3 S.	Znalez. ś. †	20 Fteodora		26
4 N.	E. 5 po W. Flor.	21 N. 1 Hl. 1	ז'תת"ט	27
5 P.	Piusa V. } D.	22 Fteod. Syk.		28
6 W.	Jana w ol. } krz.	23 Herhorya m.		29
7 Ś.	Domiceli }	24 Sawwy M.		30
8 C.	Wniebowst. P.	25 Marka Jew.		1 אייר
9 P.	Grzeg. Naz.	26 Wasylija		2
10 S.	Izydora oracz.	27 Symeona		3
11 N.	E. 6 po W. Beatr.	28 N. 2 Hl. 2	ז'ת"ס	4
12 P.	Pankracego	29 Dewiat m.		5
13 W.	Serwacego	30 Jakowa Ap.		6
14 Ś.	Bonifacego	1 Maja. Jerem.		7
15 C.	Zofii i 3 córek	2 Aftanazyja		8
16 P.	Jana Nepom.	3 Tymofteja		9
17 S.	Paschalisa w. †	4 Pełahyi m.		10
18 N.	E. Zielone Św.	5 N. 3 Hl. 3	ז'ת"א	11
19 P.	Poniedz. Z. Św.	6 Iryny mucz.		12
20 W.	Bernarda	7 Znam. Cz. K.		13
21 Ś.	Such. Heleny †	8 Joana Boh.		14
22 C.	Julii panny	9 Isaji prep.		15
23 P.	Dezyder. †	10 Symeona		16
24 S.	Joanny wdow.	11 Mokya m.		17
25 N.	E. 1 po Ś. Ś. Tr.	12 N. 4 Sam. H. 4	ז'ת"ב	Lag b'Omer 18
26 P.	Filipa Ner.	13 Hłymeryi m.		19
27 W.	Jana papieża	14 Izyd. mucz.		20
28 Ś.	Wilhelma	15 Pachoinya		21
29 C.	Boże Ciało	16 Fteodora O.		22
30 P.	Feliksa pap.	17 Andronika		23
31 S.	Petroneli pan.	18 Fteodota m.		24

Czerwiec.

כ"ה אייר — כ"ה סיון.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 N.	E. 2. po Ś. Nik.	19 N. 5 HI 5	25
2 P.	Erazima bisk.	20 Ftałałęja	26
3 W.	Klotyldy król.	21 Konstantyna	27
4 Ś.	Kwiryna	22 Wasyłyja	28
5 C.	Bonifacego	23 Wozn. Hosp.	29
6 P.	<i>Ur. Serca Jez.</i>	24 Symeona pr.	1 סיון
7 S.	Roberta b. m.	25 O hł. ś. J.	2
8 N.	E. 3 po Ś. Med.	26 N. 6 O. H. 6	3
9 P.	Felic. i Prym.	27 Fteraponta	4
10 W.	Małgorzaty	28 Nykyty	5
11 Ś.	Barnaby ap.	29 Fteodozyi	6 שבועות
12 C.	Onufrego w.	30 Isaakija	7
13 P.	Antoniego z P.	31 Jeremija	8
14 S.	Bazylego bisk.	1 Junyi. S. zad.	9
15 N.	E. 4 po Ś. Wita	2 Sosz. ś. Duch.	10
16 P.	Francisz. Reg.	3 Pon. Sosz.	11
17 W.	Adolfa bisk.	4 Mytrofana	12
18 Ś.	Marka i Marc.	5 Doi ofteja	13
19 C.	Gerwaz. i Prot.	6 Wysaryona	14
20 P.	Sylweryusza	7 Fteodota	15
21 S.	Alojz. Gonz.	8 Fteodora m.	16
22 N.	E. 5 po Ś. Paul.	9 N. 1 H. 8	17
23 P.	Zenona bisk.	10 Tymoftea	18
24 W.	Jana Chrzcic.	11 Warftołom	19
25 Ś.	Prospera bisk.	12 Onufr. prep.	20 Post Chmielnickiegn
26 C.	Jana i Pawła	13 Akilyny	21
27 P.	Władysł. kr.	14 Elyseja	22
28 S.	Leona II. p. †	15 Amosa pror.	23
29 N.	E. 6 Piot. i Paw.	16 N. 2 Tilo Chr.	24
30 P.	Wsp. ś. Paw.	17 Manuila	25

Lipiec.

כ"ו סיון — כ"ו תמוז.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 W.	Teobalda op.	18 Leontya	קדש 26
2 Ś.	<i>Naw. N. P. M.</i>	19 Judy Ap.	
3 C.	Heliodora	20 Meftodyja	
4 P.	Józefa Kalas.	21 Juljana m.	
5 S.	Filomeny pan.	22 Jewsewyja	
6 N.	E. 7 po Ś. Izaj.	23 N. 3 Hl. 2	תמוז 1
7 P.	Pulcheryi	24 Rożd. ś. Joan.	
8 W.	Elżbiety król.	25 Fewronyi	
9 Ś.	Cyryla bisk.	26 Dawyda Ft.	
10 C.	Amalii panny	27 Samsona	
11 P.	Pelagii panny	28 Kyra i J.	
12 S.	Henryka	29 Petr. i Pawł.	
13 N.	E. 8 po Ś. J. z D.	30 N. 4 po S. H. 3	בב 8
14 P.	Bonawentury	1 Julyj. Kos. i D.	
15 W.	Rozesł. Ap.	2 P. Ryzy Boh.	
16 Ś.	<i>NPM. Szkap.</i>	3 Jakynfta	
17 C.	Aleksego wyz.	4 Andreja Ar.	
18 P.	Szym. z Lipn.	5 Aftanazya	
19 S.	Winc. a Paulo	6 Sysona Weł.	
20 N.	E. 9 po Św.	7 N. 5 Hl. 4	סדרה 15
21 P.	Praksedy p.	8 Prokopya	
22 W.	Maryi Magd.	9 Pankratya	
23 Ś.	Apolinarego	10 SS. 45 M.	
24 C.	Krystyny pan.	11 Jewtimija	
25 P.	Jakóba apost.	12 Prokła	
26 S.	Anny Mat. M. P.	13 Sobor. s. H.	
27 N.	E. 10 po Św.	14 N. 6 Hl. 4	סדרה 22
28 P.	Innocentego	15 Kyraka m.	
29 W.	Marty panny	16 Aftynohena	
30 Ś.	Abdona i Sen.	17 Martyny	
31 C.	Ignacego Loj.	18 Jemyłjana	
			Post 17

Sierpień.

כ"ז תמוז — כ"ה מנחם אב.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 P.	Piotra w Ok.	19 Makryny	27
2 S.	<i>N.P.M. Aniel.</i>	20 Ilyi pror.	ממות ומסעי 28
3 N.	E. 11 po Św.	21 N 7 Hl. 6	29
4 P.	Dominika w.	22 Maryi Mahd.	מנחם-אב 1
5 W.	<i>N.P.M. Śnież.</i>	23 Trofyma	2
6 Ś.	<i>Przem. Pańsk.</i>	24 Chrystyny	3
7 C.	Kajetana wyz.	25 Usp. ś. Anny	4
8 P.	Cyryaka męcz.	26 Jermołaja	5
9 S.	Romana i Sek.	27 Pantalejm.	6
10 N.	E. 12 po Ś. W.	28 N. 8 Hl. 7	7
11 P.	Zuzanny pan.	29 Kałynyka	8
12 W.	Klary panny	30 Syły Ap.	תשעה באב 9
13 Ś.	Hipolita męcz.	31 Jowdokima	10
14 C.	Euzebiusza †	1 Ahw. Pr. ś. K.	11
15 P.	Wnieb. N. P. M.	2 Stefana m.	12
16 S.	Rocha wyzn.	3 Izaakija	13
17 N.	E. 13 po Ś. Lib.	4 N. 9 Hl. 9	14
18 P.	Heleny	5 Jewsychnia	15
19 W.	Benigny	6 Preob. Hosp.	16
20 Ś.	Stefana króla	7 Dometya	17
21 C.	Joanny Frem.	8 Jemyłyana	18
22 P.	Filiberta op.	9 Małteja Ap.	19
23 S.	Filipa bisk.	10 Ławrent. M.	20
24 N.	E. 14 po Ś. Bar.	11 N. 10 Hl. 1	21
25 P.	Ludwika kr.	12 Fotya mucz.	22
26 W.	Zefiryny pan.	13 Maksyma pr.	23
27 Ś.	Przen. ś. Kaz.	14 Mycheja pr.	24
28 C.	Augustyna h.	15 Usp. Bohor.	25
29 P.	Ścięcie ś. Jana	16 Nerukoł O.	26
30 S.	Róży z Linij	17 Flora i Ław.	27
31 N.	E. 15 po Ś. Raj.	18 N. 11 Hl. 2	28

Wrzesień.

כ"ט מנחם-אב — כ"ה אלול.

Dnie tygod.	rym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 P.	Idziego opata	19 Andreja Str.	29
2 W.	Justa biskupa	20 Samuła pr.	30
3 Ś.	Bronis. i Izab.	21 Ftadeja	אלול 1
4 C.	Rozalii panny	22 Ahaflonika	2
5 P.	Wawrzyńca b.	23 Łuppa m.	3
6 S.	Zachar. pr.	24 Ewtychia	4
7 N.	E.16 po Ś. A.St.	25 N. 12 Hl. 3	5
8 P.	Narodz. N.P.M.	26 Adriana	6
9 W.	Gorgon. m.	27 Pymena pr.	7
10 Ś.	Mikołaja z Tol.	28 Mojseja	8
11 C.	Jacka i Prota	29 Us. hl. ś. J.	9
12 P.	Gwidona w.	30 Aleksandra	10
13 S.	Tobiasza	31 Poł. poj. p. B.	11
14 N.	E.17 po Ś. I.P.M	1 Sept. N. 13 S.	12
15 P.	Nikodema m.	2 Mamanta	13
16 W.	Ludmili pan.	3 Anftyma	14
17 Ś.	<i>Such.</i> Lamb. †	4 Wawyla	15
18 C.	Tomasza z W.	5 Zacharya	16
19 P.	Januarjusza †	6 Cz. Mich. Ar.	17
20 S.	Eustachiusza †	7 Sozanta	18
21 N.	E.18 po Ś. Mat.	8 N. 14 S. R. B.	19
22 P.	Maurycego b.	9 Joakim. i A.	20
23 W.	Tekli panny	10 Mynodory m.	21
24 Ś.	Gerarda bisk.	11 Fteodory pr.	22
25 C.	Kleofasa m.	12 Awtemona	23
26 P.	Cypryana	13 Kornyla Sot.	24
27 S.	Kosmy i Dam.	14 Wozn. cz. Kr.	25
28 N.	E.19 po Ś. Wac.	15 N. 15 Hl. 6	26
29 P.	Michała Arch.	16 Jewfimy	27
30 W.	Hieronima w.	17 Sofii Mucz.	28

Październik.

כ"ט אלול — ל' תשרי.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 Ś.	Remigiusza	18 Jewmenya p.	29
2 C.	Leodegara	19 Tryfyma m.	ראש־השנה { 1
3 P.	Kandyda m.	20 Eustafia	2
4 S.	Francisz. Ser.	21 Kondrata	האזינו 3
5 N.	E.20NPM. Roż.	22 N. 16 Hl. 7	Post צום גדליה 4
6 P.	Brunona w.	23 Zacz. Joan.	5
7 W.	Justyny pan.	24 Ftekły Mucz.	6
8 Ś.	Brygidy wd.	25 Eufrozyny	7
9 C.	Wincent. Kad.	26 Joana Boh.	8
10 P.	Francisz. Bor.	27 Kałystrata	9
11 S.	Placydy męż.	28 Charytona	יום כפור 10
12 N.	E.21poŚ. Mak.	29 N. 17 Hl. 8	11
13 P.	Edwarda kr.	30 Hrehorya	12
14 W.	Kaliksta pap.	1 Okt. P. P. B.	13
15 Ś.	Jadwigi i Ter.	2 Kypriana	14
16 C.	Gawła opata	3 Dyonisia	15 א' דסכות
17 P.	Lucyny	4 Jerofteja	16 ב' דסכות
18 S.	Łukasza ew.	5 Charytyny m.	שבת חוה"מ 17
19 N.	E.22poŚ. P.K.	6 N. 18 Hl. 1	18
20 P.	Felicyana	7 Serhya	Wolne święta { 19
21 W.	Urszuli p. m.	8 Pełahyi m.	20
22 Ś.	Korduli pan.	9 Jakowa p.	הושענא רבה 21
23 C.	Jana Kapistr.	10 Jewłampia	שמיני עצרת 22
24 P.	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.	שמחת תורה 23
25 S.	Kryspiny	12 Prowa m.	בראשית 24
26 N.	E.23poŚ. Jana	13 N. 19 Hl. 2.	25
27 P.	Sabiny	14 Nazarya i P.	26
28 W.	Szym. i Judy	15 Jewfymija	27
29 Ś.	Narcyza bis.	16 Lonhyna m.	28
30 C.	Klaudyusza	17 Osyi pr.	29
31 P.	Wolfganga †	18 Łuki ew.	30

Listopad.

א' מרחשון — ל' מרחשון.

Dnie tygod.	rzym.-kat.	greeko-kat.	Kal. żydowski
1 S.	Wszyst. Św.	19 Joika pror.	1 מרחשון, נח
2 N.	E. 24 po Ś. Hub.	20 N. 20 Hl. 3	2
3 P.	<i>Dzień zad.</i>	21 Ilaryona pr.	3
4 W.	Karola Bor.	22 Awerkyja	4 יד
5 Ś.	Elżbiety m.	23 Jakowa	5
6 C.	Leonarda w.	24 Aretty	6 יד
7 P.	Herkulana	25 Markariana	7
8 S.	4 Koron. m.	26 Demetryja	8
9 N.	E. 25 po Ś. O. PM	27 N. 21 Hl. 4.	9
10 P.	Andrz. z Aw.	28 Terentya M.	10
11 W.	Marcina bis.	29 Anastazyi m.	11 חמ
12 Ś.	Marcina pap.	30 Zynowija m.	12
13 C.	Eugeniusza	31 Stachyja ap.	13
14 P.	Serafina wyz.	1 Noj. Kos. i D.	14
15 S.	Leopolda w.	2 Akindyna m.	15
16 N.	E. 26 po Ś. St. K.	3 N. 22 Hl. 5	16
17 P.	Salomei pan.	4 Joannyka pr.	17
18 W.	Otona opata	5 Halaktyona	18
19 Ś.	Elżbiety król.	6 Pawła arch.	19
20 C.	Feliksa de W.	7 Jerona	20
21 P.	<i>Ofiar. N.P.M.</i>	8 Sob. ś. Mich.	21
22 S.	Cecylii panny	9 Onysifora	22
23 N.	E. 27 po Ś. Kl.	10 N. 23 Hl. 6	23
24 P.	Jana od krz.	11 Myny mucz.	24
25 W.	Katarzyny p.	12 Joana mył.	25
26 Ś.	Konrada m.	13 Joanna Zł.	26
27 C.	Wal. i Wirg.	14 Fylypa ap.	27
28 P.	Krescentego	15 Hurya i Sam.	28
29 S.	Saturnina m.	16 Mafteja ap.	29
30 N.	E. 1 Adw. And.	17 N. 14 Hl. 7.	30

Grudzień

א' כסלו — א' טבת.

Dnie tygod.	ryzm.-kat.	grecko-kat.	Kal. żydowski
1 N.	Eligiusza bis.	18 Platona	כסלו 1
2 P.	Bibianny pan.	19 Awdyja	2
3 W.	Franc. Ksaw.	20 Hryhorya	3
4 Ś.	Barbary pan.	21 Wowed. Boh.	4
5 C.	Sabby opata	22 Fylymona	5
6 P.	Mikołaja bisk.	23 Amfyłokia	6
7 N.	E. 2 Adw. Amb.	24 N. 25 Hł. 8	7
8 P.	Niep. Pocz. PM	25 Kłymenta	8
9 W.	Leokadyi p.	26 Ałyppa prep.	9
10 Ś.	<i>N.P.M. Loret.</i>	27 Jakowa m.	10
11 C.	Damazego p.	28 Stefana m.	11
12 P.	Aleksan. żołn.	29 Paramona	12
13 S.	Łucyi i Otylii	30 Andreja ap.	13
14 N.	E. 3 Adw. Nik.	1 Dek. N. 26 S.	14
15 P.	Fortunata	2 Awakuma	15
16 W.	Adelajdy p. m.	3 Sofonia pr.	16
17 Ś.	<i>Such. Łaz. †</i>	4 Warwary N.	17
18 C.	Gracyana	5 Sawwy Oś.	18
19 P.	Nemezyusza †	6 Nykolaja ep.	19
20 S.	Teofila m. †	7 Anwrozja	20
21 N.	E. 4 Adw.	8 N. 27 Hł. 2	21
22 P.	Zenona męcz.	9 Zaczął Boh.	22
23 W.	Wiktoryi pan.	10 Myny t Er.	23
24 Ś.	Ad. i Ewy W. †	11 Danyła	24
25 C.	Narodz. Chr. P.	12 Spirydyona	25
26 P.	Szczepana m.	13 Ewstraliata	26
27 S.	Jana ewang.	14 Ftyrsa m.	27
28 N.	E. po B. N. Mł.	15 N. 28 Hł. 3	28
29 P.	Tomasza bis.	16 Ahhea	29
30 W.	Dawida króla	17 Sewastyona	30
31 Ś.	Sylwestra p.	18 Wonyfatya	טבת 1

ז' אב

ה' שבט

ו' טבת

ז' כסלו

ח' חנוכה
Uroczystość
Machabeuszów

ט' טבת

TARYFA POCZTOWA.

Listy : Miejscowe do wagi 20 gramów	6 h.
Zaś nad 20 do 250 gramów	12 "
Do Austrii, Węgier, Bośni i Hercegowiny i Niemiec do 20 gr.	10 "
A nad 20 do 250 gramów	20 "
Do całej Europy i do zaeurop. krajów za każde 15 gr. lub część tychże	25 "
Druki : muszą być z góry opłacone (markowane). W razie całkowitego braku opłaty nie będą ekspedowane.	
Do wszystkich miejsc w Austrii Węgrzech, Bośni, Hercegowinie i w Niemczech do 50 gramów	3 h.
nad 50 do 100 gramów	5 "
" 100 " 250 "	10 "
" 250 " 500 "	20 "
" 500 " 1 kilograma	30 "
do innych krajów w Europie i do zaeuropejsk. za każde 50 gr.	5 "

Gazety : 2 halercze od każdego emgzemplarza.

Próbki muszą być frankowane, nieopłaconych nie ekspeduje się.

W Austrii i w Niemczech do wagi 250 gramów	10 h.
nad 250 do 350 gramów	20 "
Do całej Europy za każde 50 gramów	5 "
najmniej jednak	10 "

Przedmioty polecone.

Za listy, karty koresp., druki, próbki należy się prócz powyższych opłat, osobna taksa rek. o m e n d. bez różnicy przedm. 25 h., do wszystkich krajów.

Przekazy. W Austrii do 20 K.	10 h.
nad 20 do 100 K.	20 "
nad 100 do 300 K.	40 "
nad 300 do 600 K.	60 "
nad 600 do 1000 K.	1 K.
Do Niemiec do 40 K.	20 h.
nad 40 do 1000 K. po 10 h., za każde 20 K.	

Za przekazy telegraf. oprócz powyższych należy się jeszcze takse przypadającą od dotyczącego telegramu i takse za doręczenie umyślnym posłańcem.

Zlecenia (mandaty) pocztowe.

Blankiet na zlecenie kosztuje 2 h., zaś za zlecenia pobiera się :

a) opłatę listową wraz z należnością rekomend., jak za każdy inny list polecony ;

b) w razie ściągnięcia 10 h. za każdy dokument (pozycję) i nadto należność za przesłanie ściągniętej kwoty przekazem pocztowym.

Należność ad a) płaci nadawca listu ze zleceniem z góry, należności ad b) ściągają się z inkasowanej sumy.

Za zwrot nieopł. zlecenia (dokumentu) lub za wysłanie dokumentu do innego adresata nic się nie należy.

Za przesyłki rozworzyste (Sperrgut) pobiera się połowę od powyższych taks więcej.

Nowe przepisy odnośnie do odszkodowania

a zgubione przedmioty rekomendowane i za pakiety bez podanej wartości.
z Za posyłki rekomendowane dostaje nadawca w razie zagubienia
w obrębie poczty bonifikacye w kwocie 50 K.

Maksymalna kwota odszkodowania w razie zagubienia, lub uszkodzenia pakietu bez wartości tudzież w razie częściowego ubytku zawartości takiegoż pakietu wynosi do wagi 3 kilogramów 15 K. nad 3 do 5 kilogr. 25 K. a za każdy dalszy kilogram po 5 K., o ile się rozchodzi o pakiety do Austrii, Węgier, Bośni i Hercegowiny, zaś za pakiety do innych krajów do wagi 5 kilogramów 25 Kor.

Taryfa za telegramy w monarchii austr.-węg. i za granicę.

Nazwa kraju	Należ. zas.	za słowo
Austro-Węgry, Bośnia, Hercegowina i Niemcy	—	6
Amer. półn. (Kan. i New-York)	—	1·70
Anglia	60	26
Belgia, Dania, Luksemburg	60	22
Niderlandy	60	20
Bułgaria i Rumelia	60	16
Francya	60	16
Grecya (Stały ląd)	60	42
Hiszpania i Turcya europ.	60	28
Norwegia	60	32
Portugalia	60	34
Rumunia	60	8
Rosya	60	24
Szwajcarya	60	8
Szwecya	60	24
Włochy	60	16

SKALE STEMPOWE.

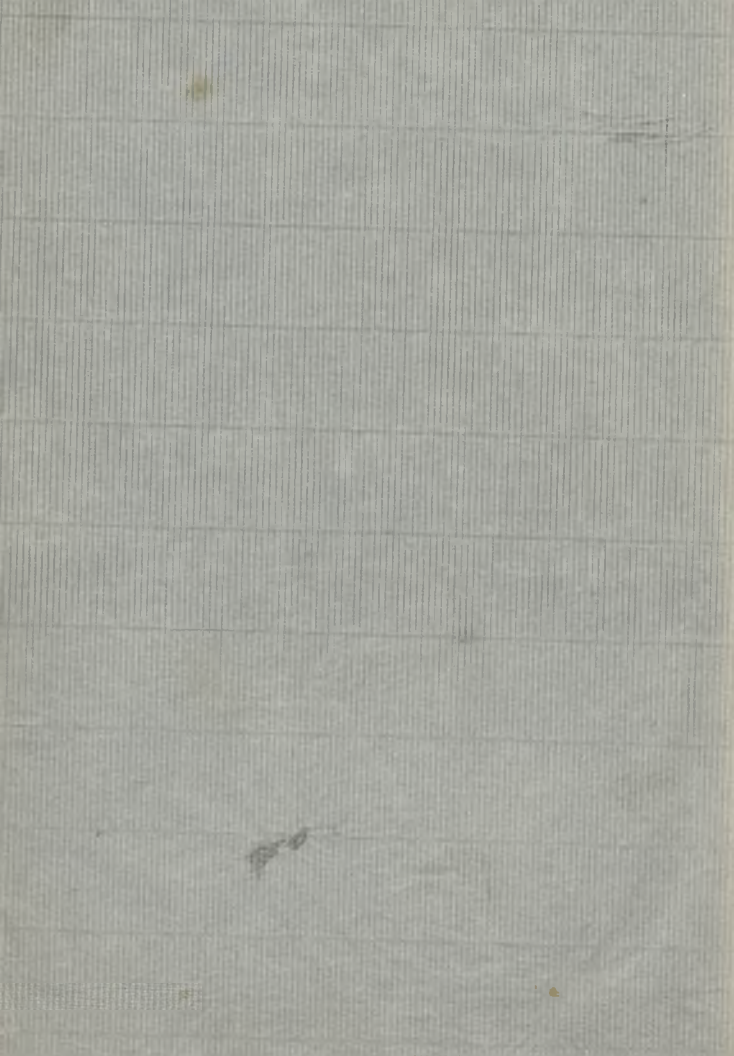
Weksle i asygnaty kupieckie	Kwity i dokumenty w sprawach prawn.	Ugody pożyczk. kontrak. służb. i kw. na wygr. lot.
do — K. h.	do — K. h.	do — K. h.
150 K. —·10	40 K. —·14	20 K. —·14
300 „ —·20	80 „ —·26	40 „ —·26
600 „ —·40	120 „ —·38	60 „ —·38
900 „ —·60	200 „ —·64	100 „ —·64
1.200 „ —·80	400 „ 1·26	200 „ 1·26
1.500 „ 1·—	600 „ 1·88	300 „ 1·88
1.800 „ 1·20	800 „ 2·50	400 „ 2·50
2.100 „ 1·40	1.600 „ 5·—	800 „ 5·—
2.400 „ 1·60	2.400 „ 7·50	1.200 „ 7·50
2.700 „ 1·80	3.200 „ 10·—	1.600 „ 10·—
3.000 „ 2·—	4.000 „ 12·50	2.000 „ 12·50
6.000 „ 4·—	4.800 „ 15·—	2.400 „ 15·—
9.000 „ 6·—	6.400 „ 20·—	3.200 „ 20·—
12.000 „ 8·—	8.000 „ 25·—	4.000 „ 25·—
15.000 „ 10·—	9.600 „ 30·—	4.800 „ 30·—
18.000 „ 12·—	11.200 „ 35·—	5.600 „ 35·—
21.000 „ 14·—	12.800 „ 40·—	6.400 „ 40·—
24.000 „ 16·—	14.400 „ 45·—	7.200 „ 45·—
27.000 „ 18·—	16.000 „ 50·—	8.000 „ 50·—

Ciągnięcia ważniejszych losów.

- 4% Losy państwowe z r. 1854 w dniach 2. stycznia (serje), 1. kwietnia, 1. lipca (serje) i 1. października.
- 5% pożyczka państw. z r. 1860 w dniach 1. lutego (serje), 1. maja, 1. sierpnia (serje) i 2. listopada.
- Pożyczka państw. z roku 1864 w dniach 2. czerwca i 1. grudnia.
- 3% tow. kred. ziemsk. I. emisji w dniach 15. lutego, 15. maja, 16 sierpnia i 15. listopada.
- 3% tow. kred. ziemsk. II. emisji w dniach 5 styczn. 5. maja i 5. września.
- Losy kredytowe w dniach 2. stycznia i 1. lipca.
- 4% węg. prjorytety w dniach 16 stycznia i 15 maja.
- Węgierska pożyczka premiowa w dniach 15. maja i 15. listopada.
- Losy m. Krakowa w dniu 2. stycznia.
- Losy m. Stanisławowa w dniu 16. lutego.
- Wiedeńskie losy komunalne w dniach 1. marca, 1. lipca, 2. listopada.
- 4% Tryesteńskie po 50 zł. w dniu 2. stycznia.
- 4½% Tryesteńskie po 100 zł. w dniu 2. czerwca.
- 5% Regulacji Dunaju w dniu 2. Stycznia.
- 4% Regulacji Cisy w dniach 1. kwietnia i 2 października.
- 4% Tow. żeglugi na Dunaju w dniu 1. lipca.
- Losy m. Lublany w dniu 2. stycznia.
- Losy Insbruckie w dniu 3. stycznia.
- Losy Salzburskie w dniu 5. stycznia.
- Losy Salma w dniach 15. stycznia i 15. lipca
- Losy Rudolfa w dniach 1. kwietnia i 2. października.
- Losy Clarego w dniu 30 lipca.
- Losy St. Genois w dniu 1. lutego.
- Losy Palfiego w dniu 15. września.
- Losy m. Budy w dniu 15. czerwca.
- Austr. czerwonego krzyża w dniach 2. stycznia i 1. lipca.
- Węgierskie czerwonego krzyża w dniach 1. marca i 1. września.
- Włoskie czerwonego krzyża w dniach 1. lutego, 1. maja, 1. sierpnia i 2. listopada. }

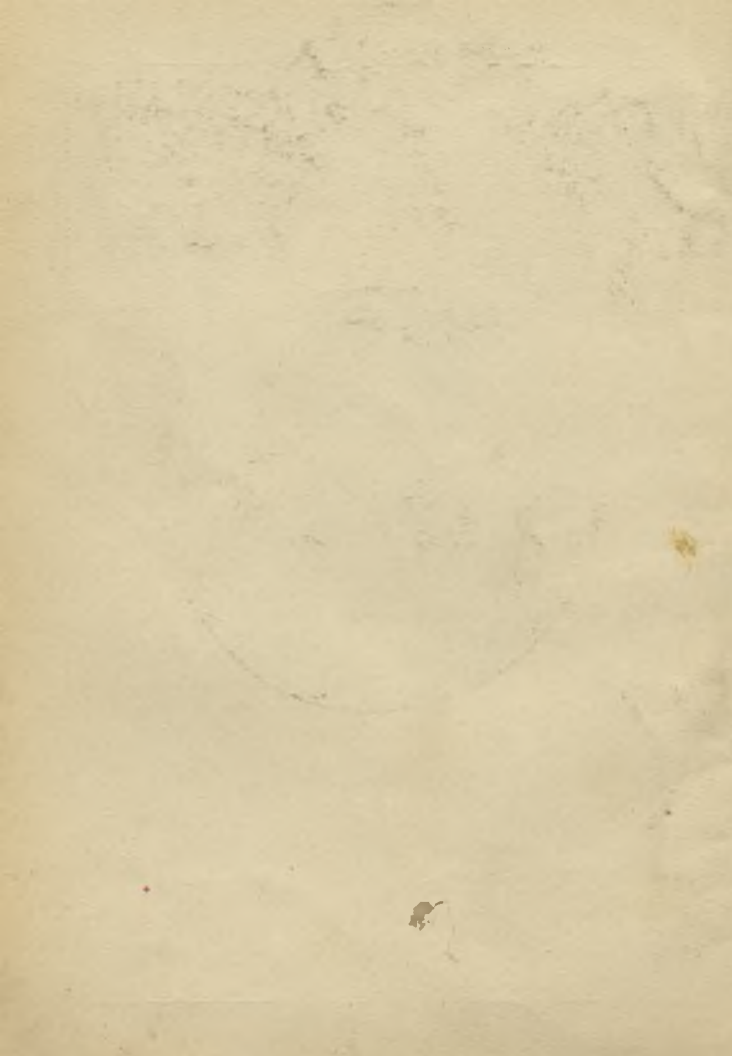
DOM BANKOWY WIKTOR CHAJES i Sp. Lwów,
ulica Sykstuska 8.

Bezpłatna rewizja losów i efektów podlegających losowaniu.





Dr. Theodor Herzl





Rys. E. M. LILIEN.

PIEŚNI CHCECIE?...

15. Wystawiłeś nas na przypowieść między pogany tak, że nad nami narodowie głową kiwają.
16. Na każdy dzień wstyd mój jest przede mną, a hańba twa zy mojej okrywa mię.
24. Ocuć się; przeczże spis!

Psalm XLIV.

Pieśni chcecie? — Jakiej pieśni — przy rozdarciu szat?
Jakoż spiewać, gdy nad bracią precz się sroży kat?
Gdy nad nami wciąż głowami chwieje cały świat,
Pośmiewisko z nas już blisko dwa tysiące lat?

Pieśni chcecie? Jakiej pieśni — wśród łez gorzkich strug?
Jakoż spiewać niewolnikom — podłym sługom sług?
Jakoż spiewać jeśli zemsty niespłacony dług,
Gdy z pogardą dłoń swą twardą na nas kładzie wróg?

Pieśni chcecie? dziś gdy w gruzach ojców święty gród
Z dawnej chwały nie zostały jeno kurz a brud?
Gdy tulaczy żywot znaczy łza a krwią mój lud,
W poniewierce stracił serce przestał wierzyć w cud?

Pieśni chcecie? Ha, zaspiewam — płynąć nie dam łzom!
Lecz wybaczcie, bo unosi takich myśli prom!
Pieśni chcecie? — Więc zaspiewam, lecz tej pieśni grom
Piorunową spadnie mową na wasz wstyd a srom!

Czy pomnicie, jak Matatjasz z lichą garstką swą
W poprzek stanął tyranowi, co ociekł krwią;
Stanął, siwą wstrząsnął grzywą, oka cisnął skrą,
Aż się w sobie wstrząsł satrapa pod tych błysków grą?

Czy pomnicie, jako Juda, ni to młody lew,
Młody lew, co owo poczuł lwia w swych żylach krew,
W pierś zatknąwszy, jak pochodnie ojca święty gniew
Hej! siew trwogi między wrogi niósł, gdy zmarszczył brew?

Czy pomnicie, jako głowę Eleazar dał,
Na ojczyzny ołtarz kładąc, nie żądając chwał?
Jakie czyny za swe winy lud naonczas miał .
Kiedy dreszczem po nim przeszedł poświęcenia szal?

A czy wiecie, czem nam dziś tych czasów krwawy trud?
Czem nam Juda, czem Matatjasz, cały lwi ten ród?
Was się pytam, prowodyry, co wieść chcecie lud
W grzeskie hańby trzęsawiska ognikami złud!

Samoluby, wy co zguby nie widzicie swej —
Co o sobie jeno w dobie tej myślicie złej:
Was się pytam: czy wy wiecie, czem nam one dni,
Dni olbrzymów, co szły naprzód w morzu własnej krwi?

Przez święcie wy to święto już dwudziesty wiek,
Gdy cuchnący jako dawniej waszych myśli stek,
Gdy z dniem każdym gnuśniej płynie ich stężały ciek,
Gdy go ruszyć prąd nie zdoła najbystrzejszych rzek?

Przez palicie wy te światła makabejskich dni,
Jeśli chadzać nie umiecie, jak ci męże szli,
zgasło lwie ich hasło: „poświęcenia, krwi!”
z dawnych ogni w was się już ni skra nie tli?

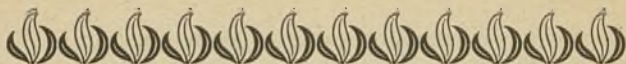
Do was mówię prowodyry ; zbudźcie się ze snu,
Bo was zmiecie nawałnica już w najbliższym dniu !
Do cię wołam, mój narodzie, ocknij się ze snu,
Zbudź się, ludu, zerwij pęta, co z miłkiego lnu !

Zbudź się ludu ! Dziś, gdy święcisz święto onych dni,
Gdy w świeczniku twym się w cześć im ośm świateł tli,
Gdy o chwale ich twa dusza ach tak błogo śni —
Czyż nie słyszysz ludu szumu twej wzburzonej krwi ?

Pieśni chcecie ? — Przeszłość woła, a ta pieśń jak grom
Piorunową spada mową na nasz wstyd a srom !
Pieśni chcecie ? — Przeszłość śpiewa o zbudzenia dniu,
Wielka przeszłość grzmi a huczy : „Zbudźcie się ze snu“ !

SAMSON ben JEHUDA.





DROGI DO SYONIZMU.

Są różne syonizmy i rozmaite drogi do syonizmu.

Najpospolitsza wychodzi z antysemityzmu:

X-owi powodzi się źle, uciskają go i gnębią, obrażają i znieważają, dalszy pobyt w Europie nie odpowiada jego skłonności do wygod i „godności ludzkiej“. I oto odbywa się wewnętrzny proces, którego rezultatem jest nagle „syonizm“. Pan X tęskni za własnym krajem, gdzie go bezkarnie lżyć nie będzie można, gdzie wygod jego nikt kwestyonować, godności ludzkiej byle kto atakować nie będzie. Już słyszał o „Judenstaacie“, przyjmuje ten dumny sen, chwyta za tę śmiałą nazwę. Tak tęskni proletaryusz rzekomej inteligencji z nędzy do wielbionego państwa przyszłości.

Inna droga mniej instynktowna i nie tak egoistyczna ale nie bardziej wartościowa, to kierunek stojącego na uboczu współczucia. Y-owi znowu tu się dobrze wiedzie; ale ponieważ tkwią w nim jeszcze szczątki — zupełnie zresztą dlań niezrozumiałej — solidarności, gryzie się, „że się biednym ludziom tam na dalekim Wschodzie tak źle wiedzie“. Jest on sytym obywatelem, to ratuje

go z podobnego nastroju filantropia. Ale gdy należy do tych, którym się w wolnych chwilach zdarza myśleć, aczkolwiek niekoniecznie własne myśli, staje się „syonistą“, a motywuje to szlachetnym frazesem „Biednemu ludowi należy pomóc“. Przypominają mi się socjaliści z współczucia, którzy wyobrażenia nie mają o światopoglądzie, na który przysięgają.

Wiele więcej warte zapatrywanie: Syonizm jest prawdziwy, bo naród cierpi, a pomoc jest konieczną. Ta prosta synteza „naród“, to już uznania godny stopień rozwoju. Z, który jej hołduje, wyszedł już po za małe cierpienie, z którego X. swoją wielką pieśń układa, i przekroczył granice życzliwego mecenasostwa Y-na. On identyfikuje się. Czuje się jako członek wielkiego organizmu, choć nie przeczuwa jego odrębności ani jego zagadek. Odczuwa syonizm jako kwestyę żywotną żydowskiego narodu. To już człowiek, z którym mówić można. Ale też i nic więcej. Pomijam to, że taki syonista łatwo popadnie w błąd uważania jednego z środków — że wspomnę o ekonomicznem podniesieniu — za cel i zadowoli się połowicznym leczeniem. Stanowisko to przede wszystkim i zanadto jest ciasne i zanadto utylitarne. Odpowiada pogładowi pocziwych zresztą angielskich moralistów, dla których „szczęście“ największej liczby ludzi jest wymarzonym ideałem. Jak smutno nas nastraja wyraz „szczęście“, gdy opuszcza bezzębne usta! I co za perspektywa zaściankowa chcieć pokierować cudnym tym światem tak, by się wielu czuło „szczęśliwymi“! Jeżeli

kiedy silne wartości życia ze szczęścia powstawały, to było to szczęście zmieszane z ponurą tragedią i niewypowiedzianem cierpieniem. A czy można świadomie dążyć do takiego szczęścia — szczęścia o s o b o w o ś c i ?

Chcę się jasno wyrazić. Gdybym miał do wyboru dla narodu żydowskiego między nieplodnym dobrobytem, jaki w dawnych czasach przypadł w udziale niejednemu z jego sąsiadów, a pięknym zgonem w ostatnim wytężeniu sił żywo-
tnych, wybrałbym ostatni. Bo ten, prawda chwilę tylko, stworzyłby coś boskiego, tamten w najlepszym razie coś „*Allzumenschliches*“.

Tworzyć! Syonista, który świętość tego wyrazu czuje i nią żyje, stoi na najwyższym szczyśle. Tworzyć nowe wartości, nowe dzieła, czerpać z wnętrza rodzimej prastarej skarbnicy, zastygłą w wieczną niemal nieplodność krew w ruch pusić — to ideał dla narodu żydowskiego. Tworzyć pomniki swej istoty! Indywidualność rozwijać do stadium, w którym dźwięczy nowa treść życia! Podać świeżą formę, młodą kombinację możliwości postawić przed oczy nieskończoności! Dać spragnionym piękna nową sztukę, pokazać tym co w ciemnościach pograżeni nową gwiazdę na firmamencie wieczności! A przede wszystkim przedrzeć się skrwawioną prawicą i nieustraszonem sercem do tej swej istoty, z której te wszystkie cuda powstaną! Odkryć siebie! Znaleźć siebie! Wywalczyć siebie!

Ta droga znaczy: Szukać narodu, ponieważ się go kocha a patrzeć śmiało w oczy przeciwno-

ści, na które się szukając napotyka. W narodzie swoim widzieć statwę, a nie cofać się z raz obranego kierunku, ponieważ materiał nasz nie jest marmurem z Paros lub Karary, lecz ciężkim, twardym glazem. Ta droga znaczy: Chcieć życia dla narodu, ale nie życia, które sobie wystarcza, lecz bogatego, całego, twórczego, płodnego życia.

* * *

Podalem tylko główne typy. Są i inne drogi do syonizmu. To boczne szlaki. A więc naprzykład ścieżka, którą idzie socyalny teoretyk. Ten znowu chciałby na nas realizować swoje idee. Syon jest mu możliwością olbrzymiego eksperymentu. Ludzie, którzy tędy się do nas zbliżają zwykle bez należytego zrozumienia piękna naszej idei narodowej, są jednak użyźniającą siłą. Wprowadzają nowe żywioły w naszą dyskusję, zmuszają nas do zajęcia stanowiska wobec prądów czasu.

Innemi drogami kroczą najrozmaitsi ludzie. Jest droga żydowskiego uczonego, który dla wiedzy poszukuje należytego oparcia o teren. Droga artysty, który dla żydowskiej twórczości szuka zrozumienia i oceny. Droga technologa, który chce swemu narodowi stworzyć współczesne życie i budzić uśpione siły. Droga tułacza, który wreszcie znalazł środowisko, do którego przylgnął sercem. Droga sceptyka, który tęskni za rodzimym światopoglądem. Droga historyzofa, który subtelno okiem wyczuwa tajne wskazówki, jakie daje przeszłość. Droga polityka, który okiem wieszcza patrzy na silną przyszłość Azji. Droga wierzącego.

Słońcem wysłana droga romantyka, który inaczej niż wierzący kocha bogate w treść tradycje i rozkoszuje się ich cichem życiem.

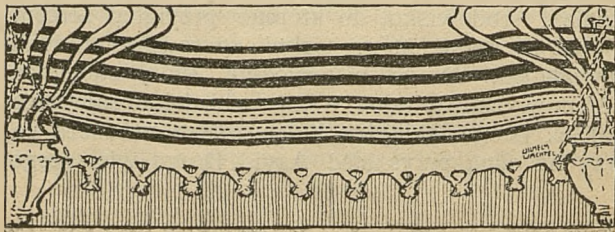
Są i szpetne, niskie drogi, o których nie chcemy mówić. Ale oto jest i wielka droga bohatera, który się urodził w czasie bez wawrzynu. Oto jest prosta, bezwzględna droga marzyciela, który chce żyć marzenie swoje. A oto bolesna droga poety — proroka. Tam pełno młodych róż, tam się śpiew skowronków rozlega, tam świeci młode poranne słońce. Umrze poeta — prorok, a nie ujrzy tęsknoty swojej.

* * *

A jednak ci syoniści, którzy mają więcej niż syonizm, bo sam Syon drzemiący w sobie, nie szli żadną z tych dróg. Mówię o tych, którym nie potrzeba było drogi. Mówię o *ludzie* żydowskim.

Lud ten — to ów materiał rzeźby naszej. Nie staje się bynajmniej podatniejszym przez syonizm swój. Ale obleka się wielkim blaskiem białym, podobnym do blasku marmuru. Z blasku tego idzie nadzieja. A z niej tworzenie.

MARCIN BUBER.



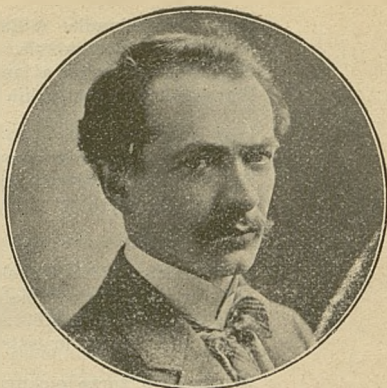
ŻYDÓWKA.

ADOLF DONATH.

Przeł. M. Scherlag.



Weszła wiosna już
[w ulicę,
A od złotych jej pro-
[mieni
Jaśniał blask na wło-
sach dziewcząt,
Jakby drogich blask
[kamieni.



Malarz E. M. LILIEN.

I tęsknota rozszerzała
Mury, Ghetto co ogrodza,
Gdzie skarłale krzaki żale
O narodu wolność wodzą,

Gdzie jedynie echo zadrży,
Gdy umarłych Żydzi kryją,
Gdy do ziemi. ziemia splywa
Z trumien, które w głębi gniją

* * *

Weszła wiosna już w ulicę,
Li Rachela piękna łkała,
Bo ostatnie ojca swego
Słowa w życiu usłyszała,

Bowiem w dom Jakóba, starca,
Co go wszyscy szanowali,
Po którego mądrą radę
Nawet obcy przyjeżdżali,

Śmierć się wkradła. A Rachela
Ręce młode swe złożyła,
Gdy czerwona słońca jasność
Przez pokoju ściany tliła

I jej ojca całowała.
Jakby wdzięczną, iż w potrzebie
Się poświęcił, by tych podnieść,
Co stracili wiarę w siebie.

* * *

Najpiękniejszą jest Rachela.
Ząbków rząd perłowobiałych
Połyskiwał jasnym srebrem,
Jakby górskie łez kryształ.

W czarnym żarze pięknych oczu
I w płomieniach jej szkarłatów
Zdał się mieścić cudny obraz
Tajemniczych bajek światów.

A jej głosu pełnia miła,
Jakby duszy radowanie,
A jej rączki były bielsze,
Niż bielutki kwiat na łące.

Najbogatszą jest Rachela,
Skarby serca jej miłości
Łagodziły niema biedę
Zapomnianych samotności.

Najbiedniejszą jest Rachela
Bo jej ojca, ojca wzięli,
Wzięli, gdzie spokoju pełni
Już na wieki odpoczęli.

* * *

Od Jakóba mędrca śmierci
Uleciały latek roje,
I już kilka razy wiosna
Posyłała kwiaty swoje.

Najpiękniejsza Ghetta dziewa
Przez cmentarną furtkę wbieży,
By zanucić śpiew po zmarłych,
Gdzie jej ojciec w grobie leży

Ziemie ojca zdobią trawki,
I łodyżki tam się wiją,
I kamyczki połyskują,
Co promienie wiosny piją.

Trawkę po traweczce zwolna
Z miękkiej ziemi cicho rwała,
Kładła na to te kamyczki
I zmarłemu łzy zsyłała.

I płakała godzinami,
Póki gwiazdy zajaśniały,
I jak senne dnie młodości
Ją z błękitnych chmur witaly.

I płakała, jak dziewczyna,
Co niewierna ojców wierze
Za ten grzech przekleństwo braci
I cierpienia na się bierze.

* * *

Tam gdzie mądry Jakób mieszkał,
Zda się, już wymarło życie,
Jakby w domu tajemnica
Się schowała drżąc, skrycie.

Widać było, jak go żydzi
Bojaźliwie omijali,
Pamięć zaś o mędrce znikła
Już oddawna w życia fali,

Bo Rachelę oplakuje
Już oddawna gmina cała,
Bo obcego swą miłością
Obdąrzyła i wybrała.

I z ulicy lud powiadał,
Że okryła się sromotą,
I że tylko z chuci grzesznych
Zaprzedała swoją cnotę.

* * *

Zawsze, gdy sobota przyszła
W wieczór, co nas z cierpień wiecznych
I wybawia i wylecza
I lud w sukniach swych świątecznych,

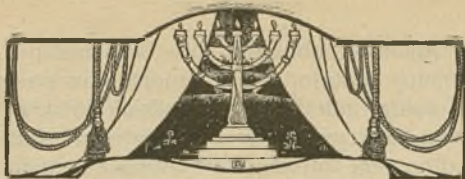
Do modlitwy Pana zwoła,
Biły pęki świateł jasnych
Z ciemnokrytych okien domu
Przeklętego szczelin ciasnych — —

Tak Rachela święci pamięć
Swego ojca, wiary własnej,
Bo nie zabrał jej mąż obcy
Szlachetności duszy jasnej.

I co roku, kiedy wiosna
Wejdzie już w ulicę ciasną,
I ostatnie pozdrowienia
Dnia w błękitach chmur zagasną,

To Rachela z ziemi grobu
Trawkę po traweczce zrywa,
Kładzie tam kamyczki małe.
Łza jej do zmarłego splywa.





Rys. E. M. LILJEN.

MODERNA ŻYDOWSKA.

Wszystko woła, brzmi, dźwięczy: Ave, ave vita!
Płynmy i niechaj myśl nam nie zasypia czola,
Czy łódź wróci z tryumfem, czy zginie rozbita!

Miriam.

Pokolenie z lat ośmdziesiątych ubiegłego wieku ożywione chęcią do pracy szukało terenu. Miało go wkrótce znaleźć.

Niezwykły ucisk żydów w Rosyi, wybuchy antysemityzmu w Elizawetgradzie, następnie sensacyjny proces w Tisza-Eszlar odsłoniły w całej pełni kwestyę żydowską. Te fakty jako ostatnie ogniwa długiego łańcucha cierpień oddziaływały bezpośrednio na młodzież żydowską w kraju. Ta szukała przede wszystkim oparcia o istniejące organizacje. Lecz te jej zadowolić nie mogły. Stary „*Szomer Izrael*“ dziecko liberalizmu i ery konstytucyjnej dogorywał, młody „*Agudas Achim*“ po krótkim dopiero istnieniu jął prowadzić kompromisową politykę. Do walki brakło mu żywotnej siły, do powołania całego narodu do pracy autorytetu, a do zainicjowania nowych myśli odwagi.

Młodzież szukała.

Wtem zaczęły z Wiednia dolatywać nowe głosy, jakieś nieznane hasła. Gdy w kraju była

apatya, anemia, ubóstwo idei, zawieszenie broni, tam genialny agitator Perez Smoleński po krótkim pobycie zebrał młodzież wszystkich krajów i z fanatyzmem odkrywcy, z optymizmem sangwinika i pierwotną siłą młodego bojownika rzucił światu nowe myśli; Renesans Judy, odrodzenie języka hebrajskiego, powołanie do życia kultury rodzimej na ojczyźnej ziemi.

Wielkie idee poparte gruntowną znajomością przeszłości i szaloną niemal wiarą w przyszłość, hasła z namiętnością szerzone i z entuzjazmem podjęte dotarły do nas. Młodzież je przyjęła. Powstał „*Mikra Kodesz*“ we Lwowie, zaczęto święcić wielkich mężów w żydowstwie, w wydawnictwach polskich i żargonowych wpływno na lud, w kolonizacyjnych stowarzyszeniach zbierano składki na cele powolnej kolonizacji; starzy płacili, młodzi uczyli się języka hebrajskiego, a wszyscy ożywieni jedną wspólną ideą skierowywali wzrok swój ku Wschodowi.

Ale nie było ich dużo. W pojedynczych ogniskach ruchu we Lwowie i Krakowie, w Stryju i Tarnowie grupowały się koło kilku zdolnych jednostek dobrej woli kółka młodzieży, a praca była raczej teoretyczna, duchowa, wewnętrzna. Pouchano się wzajemnie, czytano wspólnie wielkiego historyka, pogłębiano ideę, komentowano myśl zasadniczą, hartowano duszę i umysł, analizowano swoje odrębności i właściwości, szukano indywidualności narodowych. Jednem słowem praca była utajona, ukryta.

Tak trwało lat dziesięć.

Aż się nowa indywidualność pojawiła! Teodor Herzl.

Co on powiedział, tośmy dawno głosili, czego on chciał, tośmy wiedzieli, jego cele były już i nam znane, jego dążności i nam nie obce.

Ale jego zasługą jest fakt, że rozszerzył horyzonty, że oparcia szukał w wszechświecie, podstaw ruchu u jednostek i ogółu, u monarchów i ludu, że wywołał międzynarodową dyskusję i międzyterytoryalną łączność żydowstwa, że zastosował najnowsze postępy techniki do pracy partyjnej, że zdobył trybunę, z której nas słyszą.

I oto zasadnicza między Smoleńskinem a Herzlem różnica.

Smoleńskin był odkrywcą, twórcą idei, Herzl jej wielkim, skutecznym propagatorem, Smoleńskin myśl stworzył, Herzl ją w masy rzucił, pierwszy ją pogłębił, drugi rozrzeszył.

I tak przedostała się do szerszych sfer kraju naszego.

Jak ją ogół, opinia publiczna przyjęły?

Jak wszystko co nowe — jedni z uśmiechem i ironią, drudzy z niedowierzaniem i sceptyzmem, inni pięścią i groźbą opozycji.

Stosunkowo najlepiej obeszła się z nami uczciwa opinia polska. Dopóki przypuszczała, żeśmy wrogami kraju, atakowała nas, ale gdy doszła do przekonania, że nasz cel leży poza interesem kraju, że tendencją naszego ruchu nie rozkład lub zniszczenie istniejącego, że obcą nam destrukcja, a nie naszym hasłem osłabienie Polski, zajęła stanowisko wyczekującego obserwatora.

I z tej strony nasz posterunek nie zagrożony.

Jedna tylko grupa w zwartym szeregu stoi przeciw nam. Stare, kompromisowe, ugodowe elementy żydowskie i ich nieliczni młodzi następcy. Solidarnie nas nienawidzą, wspólnymi siły chcieliby nas zgnieść. Starzy — względnie uczciwi — rekrutują się pod sztandarem „Interes narodu“, młodzi wywiesili chorągiew „postępu“.

„Interes narodu“ zachwiany, zakwestyionowany, gdy my świadomie dążyć będziemy do celu wołają kahalnicy i posłowie, reprezentanci żydostwa z tytułu „zasiedzenia“. To zarzut, który choćby na analizę zasługuje, z którym jeszcze walczyć można i który odpowiedź otrzyma na innem miejscu.

A drudzy, neo-kaalnicy głośniejsze jeszcze krzyczą: „Postęp zagrożony“.

Nie ma bardziej zdyskredytowanego, bardziej zużytego wyrazu jak „postęp“. Idea, której ten wyraz był ostatniem wyobrażeniem, była z pewnością wielką. A gdy się ona przeżyła i ustąpiła miejsca młodym, świeżym, nowym, tuła się ten wyraz jak cień świetnej przeszłości, jak echo do-brych czasów, jak fragment wielkich dusz.

A ten, któremu piersi nie rozsądza żadna myśl twórcza, którego instynkt odpoczywa, któremu harce duszy nieznane, słaby, ubogi, błady epigon, czepia się oderwanego wyrazu i zadowolony, że nam cisnąć może zarzut, który na najwsteczniejsze żywioły jeszcze działa, chwyta za strzępy wytartej monety i ochrypłym głosem, donośnym

krzykiem, surogatem duszy woła: „Postęp zagrożony“.

* * *

W gronie samych syonistów rzecz jedna jest dotychczas niezupełnie wyjaśniona.

W programach naszych figuruje hasło: precz z asymilacją.

Chciałbym zinterpretować ten wyraz.

Są dwie asymilacje.

Jest jedna, co słabem okiem spostrzega tylko pozory i te sobie przyswaja, widzi blichtr co ludzi ku sobie wabi. Tu ludzie formy biorą za treść, ramy za obraz, dekorację za tło. I powstaje szalona gonitwa za tem co obce, bo ono dziś popłaca.

Tak postępują politycy chwili. To współczesne *„panis et circenses“*.

Ale jest i druga asymilacja.

W każdym organizmie narodowym są głębsze jednostki, których treścią życia podniesienie ogółu na wyższy szczebel kultury, zwycięstwo materii przez ducha, hegemonia idei. A taka dążność dziś w czasach pełnej komunikacji, w okresie transportu towarów i myśli, w stadium gospodarstwa obrotowego nie może być odosobnioną, zizolowaną. Tu lepsi nie uciekają od asymilacji, ale czerpią garściami z życia obcych, rozwojowych narodów, co dobre u nich chwytają z podziękowaniem, co przedawnione wydzielają z oburzeniem. To asymilacja ducha. Któżby się odważył jej sprzeciwić, któż jej za dobro kulturalne uważać nie będzie.

I tak się rzecz ma z naszym narodem.

Przyszła garstka pigmejów i głosila następującą wiarę: Polak mówi po polsku, mówmy po polsku; on w niedzielę się stroi, czynmy to samo, jego ceremonie świąteczne niech będą naszymi. I jego mazurki i pieśni i chorały.....

I uczyniliśmy to.

Ale kolosalna oto różnica, której grube, ordynarne zmysły krótkowidzów nie pojęły: Polak żyje odą do młodości, my ją recytujemy; dla niego chorał jest surmą bojową. Kto żyw, chwytą za oręż by Ojczyznę ratować. Dla naszych epigonów to utwór literacki. Gdy Polak drzewko zapala, to przy tych świeczkach budzą się wspomnienia tysiącletnie, swojskie, głębokie treścią, święte wizeraniem. Gdy żyd to czyni, bluźni swemu Bogu, którego nie zna i obcemu, którego nie rozumie.

I tak dzieje się z wszystkim. Wkradliśmy się jak rabusie do ich sanctissimum, jak złodzieje najlichszej kategorii bierzemy ostatni rezultat ich wysiłków i marzeń i obnosimy to jako swoje.

Nastąpiło to, co nastąpić musiało. Polacy widzieli, że ich okradamy i zaczęli się od nas zabezpieczać, spostrzegli, że ich kopiujemy a wzgarda była odpowiedzią. Jak dzicy afrykańscy wolność swoje, kobiety i kość słoniową za świecidełka europejskie odstępują, tak my zaprzędajemy godność naszą, tradycję za drobne koncesye.

Ale czy to w krew naszą weszło? Czy co czynimy, jest faktycznym głosem psychy naszej? Nie. Z nią ono nic wspólnego nie ma. To wstrętne małpowanie. To nie ostatni wyraz kultury, ale pierwszy głupoty.

To ich nie przekonuje, nas razi a ludzi dobrej woli odpycha. To karykatura. My chcemy też asymilacyi. Widząc żeśmy biedni, ogołoceni, heloci ducha, paryasy towarzystwa wnikamy w majątek sąsiada i spostrzegamy że tam, gdzie my rozdarci on cały, gdzie my anemiczni on zdrów, a gdzie my śmieszni on jest człowiekiem. I powstaje nieprzeparta dążność pójścia za nim. I podsłuchujemy nie to „*wie er sich räuspert und wie er spuckt*“ ale te subtelne tony jego wewnętrznej muzyki, analizujemy jego niezmierzone bogactwa kultury i wołamy: Wielkim jesteś narodzie, bo z siebie czerpiesz siły, bo masz ziemię, religię, tradycję, masz dobra których krwią bronisz, a broniąc uzyskałeś muszkuly, a muszkuly dały ci odporność, a odporność wywołała godność. A my? Dwie generacye żydów już się modlić nie umieją, młodzież czuje, że mieszka na wulkanie, stąd uczuciowość, wrażliwość, niepewność jutra, stąd brak tradycyi, ideału, pamięci przeszłości i tendencyi przyszłościowych. Stąd rozpacz, nieproduktywny ból u jednych, chęć użycia i sybarytyzm u drugich.

Stąd kwestya żydowska.

Są i w nas zarodki, jest podkład do życia. Wyzyskajmy je i przyswajajmy sobie ducha Europy. A tam są skarby, których tak koniecznie potrzeba. Tam ziemia wydziela wiarę, istotne dobra budzą optymizm, samowiedza daje życie.

I rzucamy tę naszą polowiczność, nie pytamy co mówi Piotr, co sądzi Paweł i Igniemy do tych dóbr wiecznych. To droga do poprawy.

A Europa ma i współczesne dobra.

Powstali synowie ziemi, wyśpiewali swoją pieśń. Nowe tereny zdobyli, dziedziny myśli zapłodnili, krainę czynów użyźnili. Krwią, geniuszem, siłą. I zmieniły się wartości. Wiedza się pogłębiła, technika wydoskonaliła, sztuka wysubtelniła. Böcklin i Nietzsche, Ibsen i Tołstoj byli twórcami nowej treści.

Dla kogo? Dotychczas dla swoich tylko. Bo ten ich pojmie, ich zrozumie, ich przeżyje kto całą ich linię rozwojową przebieży, kto początki, podstawy, podwaliny ich idei u siebie wyczuje, kto ma w sobie część ich dobytku, pierwiastek ich bogactwa: *ducha ziemi*.

Kto ma ich święty cel służenia ojczyźnie, ich wspaniały, wyczulony instynkt słuchania tajnych, pierwotnych, podziemnych tonów.

A kto tego nie ma, uchwyci końcowe efekty, jaskrawe barwy, widoczne tylko kolory. I powstanie kopia, naśladownictwo, epigonizm.

A my mówimy, wołamy, krzyczymy: Zasymilujmy się z duchem tych wielkich, idźmy od świetnego końca ich prac do znoju ich początku i szukajmy istotnych warunków powstawania arcydzieł.

Szukajmy ziemi i ojczyzny, tradycji i wiary.
I to sedno naszej kwestyi.

Co to jest syonizm?

Zydowski nadczłowiek.

Nie mieliśmy go dotychczas w ghecie, bośmy go mieć nie mogli. Były talenty, ale nie było geniuszu, byli mowcy, a nie ludzie czynu, krytycy nie twórcy, politycy nie mężowie stanu, literaci nie

poeci. My mamy opozycję i dziennikarstwo, oni wodzów, poetów, odkrywców. U nas talmi-kultura, zapożyczone idee, obce myśli, cudze majątki, u nich — życie.

A gdy to widzimy powstaje u nas chęć do tego samego życia, do równych warunków bytu.

Głodny wielkich czynów ocknął się żebrak.

Olbrzymia postać, synteza dążeń narodowych, ostatni głos wysiłku i harców ducha naszego na naszej ziemi tylko powstać może. Dlatego dążymy do niej. Co inni potrafili i nam się uda.

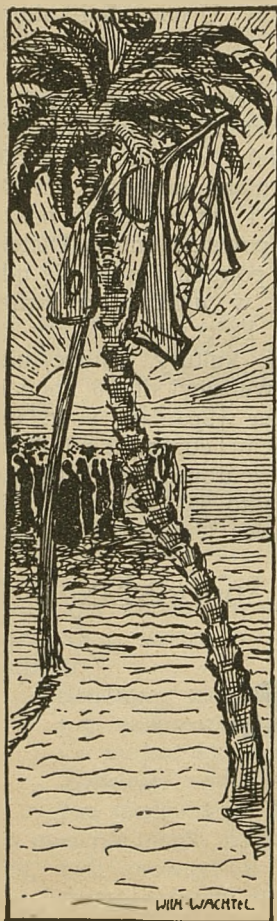
Jak przodkowie nasi w ucieczce z Egiptu zaopatrzyli się w majątek Egipcyan, tak my zaczerpmy z obłitej krynicy kultury europejskiej, pijmy z tego źródła — cywilizacji długo i obficie. A gdy celu dopniemy co za wspaniała powstanie synteza; Na żydowskiej ziemi europejska kultura.

Dla tych, którzy za zeuropeizowani by ich ghetto zadowalniało, a zanadto są żydami by małpowali Europę jedyne wyjście: Uciekajmy z ghetta.

ADOLF STAND.



ŻYD — MORDERCA.



Syt koncypientury w mieścinie galicyjskiej, wyniosłem się do Wiednia, by się jak kret w ziemię, zasklepić w atmosferę bibliotek i ukończyć moje dzieło, niestety prawnicze. Życie miałem niezłe. Stary nie napróżno zbijał monetę. A do mnie ma jakowąś słabość — już dla samego tego dzieła. Żem nad tem nie wieszcznie tam ślęczał, że nęcił i polysk życia, że miałem w niedzielę dziewczynę, a codziennie „Stammcafé“ i t. p. nie należy do rzeczy. W kawiarni, tem schronisku zmęczonych dusz, delektowałem się mokką z nabożnością wyznawcy Koranu i gimnastykowałem się... To tę, to ową gazetę wziąć, podnieść, przerzucić, położyć, także uczyni załość potrzebie przytę-

pionych muszkułów. A dzisiejszy czas stoi pod znakiem sportu. Kto wie, czy nie wracamy do panheleńskich kultur? I mój kelner jest synalkiem swego wieku. Gładki jak gad, zwinny jak szpada w rękę zręcznego szermierza, przynosi mi coraz nowy zapas tych zawczasu opadłych i wiatrem rozwianych liści, któremi redakcye chcą gnoić naszych mózgownic pola. On pewnie troskliwy o moje zdrowie, ten słodki oblubieniec fryn i nocnych nimfidel, które śmia siebie nazwać „nadkobietami“. Z najslodszyim uśmieszkiem przynosi mi antysemitkie piśmidło. Przyznam się, iż zawsze doznawałem przyjemnego uczucia, gdym mógł pomyśleć: Eh, to oni mnie przecież uważają za aryjczyka czystej krwi“. Są ludzie, którzy laskotani, robią nawet to, czego się w innych warunkach nie podejmą. No i wziąłem to antysemitkie świństwo, by je przelecieć. Uwagę moją zajął napis tłustym drukiem: Ein Jude als Mörder.

Długom nie czytał, a zamajaczyło mi przed oczyma. Jakto? Co? Kto? Czy to możliwe?... Urywane te pytania tłumily się w krtani i tłoczyły się na język. Ten i ów sąsiad spoglądał na mnie. Opamiętałem się. Chwyciłem kapelusz, rzuciłem kilka groszy i goniłem dokąd oczy mnie niosły. Tu i owdzie o kogoś uderzyłem, już znalazłem się w budynku pocztowym i w mgnieniu oka miałem list pelen pytań gotowy. Potem błądziłem po ulicach. A we mnie wołało coś: „Nie i nie! To nie możliwe. On?... I chlebowawcę swego?... A motyw?! Niewierność! Niewierność żony. Ależ to brud nad brudy. Kłamstwo! Obluda! Ale i kłam tych

obryzgiwaczy musi mieć jakąkolwiek podstawę. Coś stać się musiało... Odrobiny prawdy tylko — a tragedia tragedią zostaje, tragedią straszną dla mnie, bo osoby jej znam i jak znam! Jestem w „Leopoldstadt“. Same typy żydowskie. Moja zwykła antypatya. Ale dziś czegoś zmieniony. „Czyż żydzi naprawdę tak obrzydliwi i podli, jak ich ta czarna halastra przedstawia? Taż obryzgiwacze gorsi. Tylko gorsi? Dopiero co Dreyfus, po tem ten i ów... Ale naco to wszystko czytałem? Czemu się wtedy tak nie oburzałem?... Hej, na własnej to skórze trzeba ból poczuć, by ból zrozumieć. Ta tragedia, której osoby znam, obudziła coś we mnie. Typy żydowskie nie były mi więcej „nieznośne“. Błądziłem, a ze mną niespokojne myśli i pytania: „Czy żyd zdolny do mordu i zdrady? on ten drobny, dobry, wiecznie uśmiechnięty Josele? Widzę go przed sobą tak wyraźnie, tak jasno. Ile razy uśmiechał się do mnie z miłością ojcowską, gdym z Malcią rozmawiał, z jego, z moją Malcią!...

Gdy się do domu zawlokłem, wyjąłem książkę starą, a z niej zżółkły liść i ślad kwiatu. Nawet najsuchsze studia nie zrobią z serca kodeksu lub kamienia. Czyśmy dopiero poetów potrzebowali, by romantyzm w sobie odkryć? Ten romantyzm prawdziwy, nie cuchnący „pudrem i wodą kolońską“ kropicieli z gromady Tartuffe'a? Ten łzawo czysty popęd do piękności i młodości szkli się w naszych dusz głębinach pod grudami ciężkimi i tli się wiecznie. A kwitną na tej pustyni życia naszego kwiaty, których woń nie zanika

i nas w chwilach wzniosłych nawiedza, napawa, pocieszą i upiększa. Kochałem tę dziewczynę. A teraz..

Gdym trzeciego dnia otrzymał list od przyjaciela, pożegnałem gospodynię i pojechałem do domu. Było to nad ranem, gdy mnie stary w policzki całował i wołał: „Toś już gotów z dziełem“? A mama wzruszona i dumna była, że dla biednego Josia przyjechałem... „Tak, tylko ty będziesz go bronił. On tylko ciebie chce... Przecież Ludwik ci pisał“... Wkrótce byłem u przyjaciela. Ludwik opowiedział mi wszystko, co wiedział, kłął na czem świat stoi. „A to podle skryby antysemitki! Notabene, że wszystko przedstawiają w jak najgorszym świetle, że się np. mieli zmówić on i żona i córka, że hrabiego obrabowali i Bóg wie co jeszcze. Wszystko tak czarne. Fantazyę mają. Płatą o znowie, o trójprzymierzu... Komicznem by to być mogło, gdyby tragicznem nie było. A wiedeńska szmatka w temsamem błocie maczana, powiadasz. Pokażno ten świstek. Wziął, czytał, podał i pluął. Ha! Holota! Ze Lwowa aż dwóch reporterzyków przysłano. A to bractwo wspólnej pomocy.... Myszkujące jakieś dwa stworzenia ciemne kręciły się tu kilka dni. Tak śledztwo potrwa długo. Świadców huk. A to stało się w porze ciemnej, pustej... Zresztą zobaczysz. On tylko na ciebie czeka. „A żona“? spytałem. „Hm. Nie wiem co powiedzieć, bo jeśli nie wierzę w to, że ona, namówiona przez Josia zwabiła hrabiego do siebie, to chyba... Chociaż u takiej żydówki... niewierność.. Tymczasasem siedzą wszyscy troje“.

Podjęzienie to siła! Ślepa, rwąca, tłocząca.

Nie jeden już dąb runął... Malcia ten kwiat biały, jak czystość pierwszego płatka śniegu, musi w brudnej atmosferze więziennej oddechać powietrzem zgnilizny moralnej! Jeszcze tego samego dnia byłem w sądzie.

W obecności sędziego N. dawnego kolegi gimnazjalnego, odwiedziłem Josia. Zapłakał jak dziecko bite i trząsł się jak ten biedny liść osiny. A suchy był, gdyby liść w jesieni i żółty taki i zmięty i zgięty — a szronem rozległa się rozpacz na jego włosach, bruzdami zaś na czole i ból jakiś bezmierny wbił mu oczy głęboko, głęboko. Był nie do poznania. I to w tak krótkim czasie! Na pytania odpowiadał głosem rozmiękłym w krwi rozjątrzonych ran, tonem struny pękniętej w żałości. I sam się o coś zapytał, cicho, nieśmiało: Czy Malcię zaraz uwolnią?... Bo tylko dla niej prosił i czekał na mnie. I co sobie o nim myślę?... Na wspomnienie żony oczy wryły mu się głębiej pod czoło i płomyki dziwne w nich zagrały. Zwierzył mi się, że wolalbybył wtedy, w tej piekielnej chwili ją zabić, a nie obcego, do którego nie miał prawa... A gdy ja mu na to: „A nuż ona niewinna“? chwycił się za skronie i stęsknął i szepnął sycząco: „Ona, gadzina, zdradziła mnie, ona matka takiej córki, oh, oh, ja wiem“... Uspokoilem go, jak mogłem. Żonę jego zastałem spokojną i piękną. Lat 30 i kilka ośliznęło się po niej łagodnie, bez znacznych śladów. Wziął był ją Josio, gdy ledwie piętnastą wiosnę kwitła z Rumunii od biednych rodziców... Kształt i pełnia kobiet Makarta, oczy gorącego wschodu, usta miękko zarysowane, je-

dnem słowem kobieta ponętna. W jej winę jednak wierzyć nie mogłem, nie chciałem. Malcia tak była do niej podobną... Nieśmiało począłem z nią rozmowę. Ale ona śmiało mi w oczy patrzyła i spokojnie na wszystko odpowiadała. A gdy drzwi za sobą zamknąłem i w kurytarzu nic jeno ściany i drzwi i numerowane ponure tabliczki widziałem, zdało mi się, iż jestem jednym z tych, co drugich sądzą i karzą, i robiłem sobie wyrzuty, iż nie ucałowałem jej ręki. Śmieszne to zachcianki, mówiliby ludzie. Ale gdyby byli widzieli, jak ona w swej piękności królewskiej ze znamieniem prawdy na wysokiem czole z serca swego nurtów najczystsze perły miłości i boleści wyjmowała, byliby uklękli przed nią i błagali o przebaczenie, że mogli przez chwilę jedną ją podejrzewać. A co dopiero przed Malcią!... Łzy jej milczenia były memi łzami, a wstydlive promienie, jakie od obrażonej jej dumy biły, zwycięsko w samą duszę mi wpadały i byłem, jak wtedy, gdym kwiat u niej wyprosił na pamiątkę.

Nazajutrz była wolną. Matkę dwa dni jeszcze zatrzymali. Został tylko sam morderca. Z każdym dniem rosła jego rozpacz... „Dlaczego mi już życia nie zabierają. Ząb za ząb. Oko za oko. Winienem. Ja sam. Czym chciał, czy nie, niechże i mnie... Ale nie tak powoli zamęczać! Bo tu coś w środku krzyczy wciąż; tyś podniósł czarną swą rękę na istotę. Bo.. Och niegodzienem ja, nędzny robak, Imienia Jego wymówić. Chcę tylko śmierci, która mi się należy. Potem zapomną może o mnie, grzesznym. I nie będzie się Malcia więcej musiała wstydzić ojca. Och, jej dusza, co jest jak skrzy-

dło anioła bielutka, ona musi się wzdrygać przedemną, bom czarny i krwią splamiony. Już dla tego chcę śmierci“.

Z biegiem czasu zmienił się znacznie. Przedewszystkiem stał się cierpliwy jak rybak. Przed sądem przysięgłych miał w sobie spokój grobów.

Sam byłem w opalach. A gdym wreszcie usłyszał słowa przewodniczącego, których dźwięków nigdy nie zapomnę, słowa, które dla Josia miały być życiem — gorące łzy spłynęły z pod mych powiek i jeśli się nie mylę, nie byłem jedynym... Spokojny do tej chwili Josio runął na ziemię ciężko, jak worek ołowiem napelniony. Podniesiono, ocucono uwolnionego i wyprowadzono. Po godzinie mógł córkę rozpoznać i wypłakał się na jej piersi. Malcia nosiła cudowność jutrzeńki, gdy zbolalego ojca tuliła do siebie i glaskała i pieściła i łzy ronila. Blask jutrzeńki przed dniem boskim! Bo gdy popatrzyła w moje oczy, tak jak ona to patrzeć umie, gdy pozwoli całej swej dobroci i wdzięczności wystąpić z jasnych głębin swego jestestwa, odzyskałem snów moich uroczy skarb, widziałem, jaką będzie moja przyszłość i pragnąłem wszystkie płatki śniegu, które świat zakrywały przemienić w lilie i róże i sypać pod jej nogi.

„Boże, czy ja godzien tego“? wołał tymczasem ojciec jej i chciał się pomodlić... Nastąpiła chwila ciszy. Wargi jego sinawoblade zadrżały, jak cienkie dwie struny... lecz głosu nie było w krtani, ani sił. Jenó łzy. I modlił się oczyma. Potem prosił mnie z cicha, bym o żonie jego pamiętał. Zrozumiałem jego prośbę. Chciał przebaczyć

i o przebaczenie prosić. Gdy weszła piękna, wysoka, w dyademie tryumfu, z brylantami swych lez — oparł się Josio o poręcz krzesła i milczał. Przystąpiła doń, objęła i głośno załkała — a on całował jej rękę i suknię.

Teraz sprawę w całości opowiem :

Ojciec Josia był zwykłym bałagulą i niezwykłym handlarzem koni. Nie należał do koniokradów. Mimo to majątku się dorobił, bo miał ruchliwość wiewiórki, oszczędność pszczoły i blogosławieństwo Boże we wszystkim, tylko nie w dzieciach. Pierwszy syn kaleka wcześniej go odumarł. Drugi i ostatni, Josele, odziedziczył majątek i dobre imię jego. Ale zawód obrał sobie inny. Był pachciarzem Hrabiemu K. regularnie płacił czynsz, ale nieregularnie spływały dochody z pól. Okolica nieurodzajna. Nadto Josio nie umiał sobie radzić, jak inni. Chłopa wykorzystać w jego oczach było czemś niegodziwem, nie dla tego, że zakazanem, lecz dlatego, że miał sumienie na odpowiednim miejscu. Najbardziej do jego ruiny przyczyniła się jednak jego miękka dobroć i hojność. Żona była mu pomocną w obdarywowaniu wędrownych żebraków i nie знаła różnicy między żydem a chrześcijaninem. Dlatego mama moja chętnie ją widywała, gdy bawiła w letnich miesiącach na wsi. Mieszkali zresztą tuż obok naszej willi. Gdy im się już bardzo kiepsko wiodło i innemu dzierżawcy ustąpili, postanowił Josio pójść do Ameryki. Wtem niespodzianie otrzymał posadę leśniczego u swego hrabiego. Ten zrobił to we własnym interesie. Przy-

padkiem zobaczył był żonę i córkę Josia i postanowił je wpleść do wieńca swych zwycięstw.

Najpierw żonę — potem córkę! Niezły rachmistrz! Był to awanturnik nielubiany i alkoholik zwyrodniały. Ale chlebowodawcą kilkudziesięciu ludzi. Że chleb mieszany był z krwią i łzami to nieszkodziło jego reputacji dobroczyńcy i patrioty, jaką się cieszył w kołach stołecznych. Nie był zresztą białym krukiem.

Josia wysyłał do odległego lasu na cały dzień. Co piątku jednak wracał nasz leśniczy do domu i bawił do nocy sobotniej. Płacę pobierał regularnie — a to był grunt. Że tam strzelba była nie wiele mniejsza od niego, to tylko innym dawało powód do śmiechu. Żona i córka miały co zjeść i ubrać i radość na jego widok, a smutek przy odjeździe. A tu zaczynał się dla Josia i kończył świat. Wtem zatrząśł nim sam chlebowodawca. Użył do tego całej swej przewrotności. Jego Marineli, lokaj Staszek, skaptował najpierw służebnicę Josia. Ta otwierała w nocy drzwi i okna, wysypywała proszki usypiające do wody, która stała przy pościeli Malci, i strzegła domu i tajemnicy, jak czarownica Horpyna... Wreszcie hrabia Don Juan zakradł się do domu Josia z ostrożnością przemytnika i krwiożerczą hyeny, wśliznął się, gdyby tchórz do kurnika i wtargnął do świątyni... A gdy jak duch z nocy złowrogi wyrósł z pod łóżka Racheli i drżącemi rękoma sięgnął po biały skrawek osłony — przebudziła się ona i krzyknęła. On tymczasem latarkę wyjął z pod płaszcza i szeptem ochrypłym wycedził przez zęby uderza-

jące o siebie z siłą młotów: „Nie krzycz, nie bój się, piękna. To ja, twój dobroczyńca i pan. Poznajesz mnie przecie? Nie wołaj, nie budź, nie słyszą, bo mocno śpią wszyscy. Tylko na miłość... ty piękna! Okno chcesz wybić, wyskoczyć, krzyzczeć?... Trzymam cię, nie puszczę... Zresztą się nie boję. Nie sil się zatem i nie opieraj się, bo źle by było, źle dla was... wypędziłbym męża. Ale wiem żeś dobra. Ty piękna — nikt nie wie, nie dowie się, że tu jestem. Nic nie stracisz. Przeciwnie — lepiej wam będzie, lepiej“.

„Lepiej? Wolę śmierci! A mąż mój? Rzuci on panu hrabiemu posadę pod nogi — Wszechmocny go nie opuści. Wraz z nim będę pracowała, by mu życie ulżyć. Choćby kamienie tłuc i ręce sobie zakrwawić — ale pozostać“...

„O, znam was żydowice. Z psią sprośnością w łonie, a z wyrachowaniem lichwiarza w głowie — to wy! Umiecie ofiary wasze wysysać jak pajaki... Ależ dam ci czego chcesz i sukni i piennędzy i dyamentów i pereł bez miar. Nie zaprzestanę przychodzić, będę zawsze koło ciebie, a mam środki i siłę i władzę i cierpliwość. Wiem, że ulegniesz. Mąż ci nie wystarcza. Ten karzeł, ta mucha! Wiem, że drżysz teraz i łakniesz i pragniesz — Ale rolę cnotliwej grać musisz — nęci to i wabi i mocniej przykuwa serce i krew męzczyzny, a nadto jest świetną wędką w samo dno jego kieszzeni“. — Tu schylił się i chwycił ją... I sapał i jęczał i błagał i siłił się. Odrzuciła go.

„O ty mnie nie znasz. Jak ciebie pragnę i lubię, nie wiesz — i tylko dlatego, żeś mi dro-

ga, cofam się dzisiaj. Wiem, żeś przełęczniona, nieprzywykła, ze snu wystraszona, biedna śpiąca. Wybacz mi. Dobranoc“. Usiłował ją ucałować. Odepchnęła go. „Do widzenia“ wystęknął i wysunął się zmęczony, spocony, potulny — pokonany!

Rano Rachela ręce załamywała, gdy Malcia już długo po zwykłej godzinie wstawania leżała jeszcze we śnie pogrążona, blada i na wszelkie wołania nieruchoma... Gdy ją wreszcie obudziła, ucałowała ją i zapłakała. Potem przesłała przez „kuryera“ (był to stały woźnica i pocztylion w jednej osobie) karteczkę do męża. „Postaraj się jak najprędzej zawitać do domu. Mam ci coś powiedzieć i naprawdę tęsknimy do Ciebie więcej, jak zawsze. Zresztą piątek jutro. Czy wcześniej czy później kilka godzin odjedziesz — interes na tem nie straci“. — Chciała go mieć przy sobie, by mu ustnie prawdę przedstawić całą i umówić z nim kroki i środki na przyszłość. Josio tego samego dnia w południe otrzymał jej pismo. Trochę się przeraził, trochę zdziwił, trochę ucieszył, trochę zadrżał i czekał, aż kuryer ruszy. Przełożony pozwolił mu pojechać „tych kilka godzin wcześniej“. I późno w nocy był już Josio w swojej wiosce. Zsiadł przed chatą, „kuryera“ zapłacił i kroczył do domu. Lekko się grzęzło w rozmiękłym gruncie. Głucha cisza wsiąkała w siebie każdy krok. Z radosnem biciem serca zbliżał się Josio do pomieszkania. Lecz jakże się zdziwił na widok otwartej bramy! Przeszedł się. Dotknął się klamki. Drzwi otwarte! Ciemno. „Horpyna“ się właśnie przebudziła z drzemki. Chciała krzyknąć, spytać,

pobiedz, — ale głos i siła zamarły jej z dziwnego przerażenia. Trzy kroki, a każdy jakimś przecuciem gnany! Josio stanął w drzwiach do pokoju. Jakaś postać mężczyzny zerwała się z łóżka żony. Wywróciła latarkę, stojącą na ziemi. Skoczyła ku drzwiom.

Z gwałtownością drapieżnego ptaka wbił Josio swe paznogie w otyłą rękę. Obcy drugą ręką uderzył go w twarz — i rwał się i silił i ciągnął i dławił. Ale Josia od drzwi oderwać nie mógł. Przygniótł go do ziemi i dusił. Wtem zakrzyknął, zająknął. Myśliwski nóż Josia utkwiał w jego mięsie... „Teraz mi nie wyjdiesz, hultaju“, te słowa wydobyły się z rozszalałego wnętrza — i Josio uderzył bezprzytomną głową o próg... Na hasła „Horpyny“ sąsiedzi się zbiegli. Obcy rzucił się ku oknu.

W podrygach. Resztkami sił. Uderzył w szybę całą postacią, zranił się. Skaleczony, krwią oblaany opadł na rozmiękły grunt. Właśnie sąsiedzi usunęli otwartem skrzydłem drzwi, ciało Josia. Znaleźli obok niego nóż krwawy. Schylili się jedni. Drudzy ku oknu ruszyli. Postać powlokła się... Skoczył jakiś śmielszy za nią. Dosiągnął, pochwycił. Runęła w błoto... Poznano przy świetle hrabiego. On, który przez okno uciekał, by go ludzie nie spostrzegli, leżał teraz krwią splamiony, omdlały, ohydny przed nimi. Zanieśli go do palacu, obmyli i ocucili... Tymczasem Josia obrócili na wszystkie strony. Żadnej rany na nim nie znaleźli. Rachela leżała w odrętwieniu. Malcia spała snem twardym, spowodowanym proszkiem. I sąsiedzi, podobni do trupokradów na pobojuwisku, szeptali: „Taż oni

udają tylko śpiących i przestraszonych, a w rzeczywistości kto wie“. Josio oczy otworzył, jęknął, uderzył się w piersi i zalał się łzami.

„Róbcie co chcecie, wołał, zabijcie, zakłujcie mnie. Ale Malci mi nie budźcie, niech nie widzi mnie, ani jej, co matką się zowie“. Właśnie znaleziono obok latarki przy łóżku sakiewkę z pieniędzmi. Powstał szmer złowrogi, przytłumiony — jakto przed burzą bywa... Wtem grom uderzył: wpadła wieść, iż hrabiego znaleźli... „Hej! Nie lamentuj no, ty żydzie parszywy! I nie zasłaniaj swej córy! A nu chłopcy, weźcie go. Szarpnijcie, raz, dwa. Powyciągajmy te żydowice z betów owszonych, hej. Taż to jaskinia rabusiów, morderców.

Nad ranem hrabia był trupem. Nóż Josia miał gęste plamy rdzy. Nie często, widać, go używał. Nadto przesiąkła, mała zresztą, rana wilgocią i zgnilizną jednej z ostatnich nocy jesiennych. A wreszcie upływ krwi z otworów na rękach, żyłach i twarzy — rezultat tego salto mortale przez okno. Tego samego dnia była rodzina Josia w rękach Temidy.

Po uwolnieniu zapragnął Josio samotności. Pojechałem z nimi na wieś. Gdy przekroczył próg swego domu, padł na twarz i leżał i leżał. Podnieśliśmy go, ale zostać już nie chciał, nie mógł. „Tu para bucha z plam podłogi i w głowę mi uderza“...

Nie pomogły żadne namowy i prośby. Żonę poprosił, by do rodziców swych pojechała. Oslupieliliśmy.

„Jam ciebie nie wart, posądzilem, zmazać nie mogę, nie godzienem i nie naruszę ciebie, a nie chcę, byś tu bawiła w tem miejscu krwawych wspomnień, sama, opuszczona. Pieniądze będę posyłał co miesiąca. Malcię biorę — ale nie — nie sobie, bom słońca nie godzien. Ręcznej pracy niech się dziecko nauczy. Czytać i pisać i pomodlić się umie. Niech i robotę jakąś ma. Do Wiednia ją dam. Mam tam krewnę. Malcia modystką zostanie. Sam z nią pojedę. Muszę zresztą pójść do Wiednia. Tu wszystko sprzedam. Niczego niechcę więcej“. I wola jego stała się rzeczywistością.

Nie zdołałbym opisać pożegnania żony z nim i Malcią. Ustęp z Dziadów o wysłanych na Sybir dzieciakach przypominał mi się wtedy — a teraz przy pisaniu widzę resztkę narodu żydowskiego z ojczyzny swej gnaną, rozwianą. Miała Rachelą w sobie rezygnacyę wielką, jak jej dobroć. Bezskuteczne już były jej prośby. „Zostań błagała, albo wyjedź stąd, ale wraz z nami. Oh, nie rozłączaj nas. My do siebie należymy na wieki. Nie chcesz mnie więcej nazywać swoją żoną — będę twą służebnicą i nie odstąpię — tyś chory, złamany, biedny; pomocy i piastunki ci trzeba“.

„Ach, przestań mnie prosić, jeśli chcesz mego dobra, dobra i spokoju mej duszy, mego aulom abo.. I ty Malciu przestań płakać i błagać. I Pana Karola proszę. Zaprzestańcie, bo nie przeżyję tego. Ta jedna ofiara możliwą i konieczną dla mnie, a i tej chcecie mnie pozbawić.

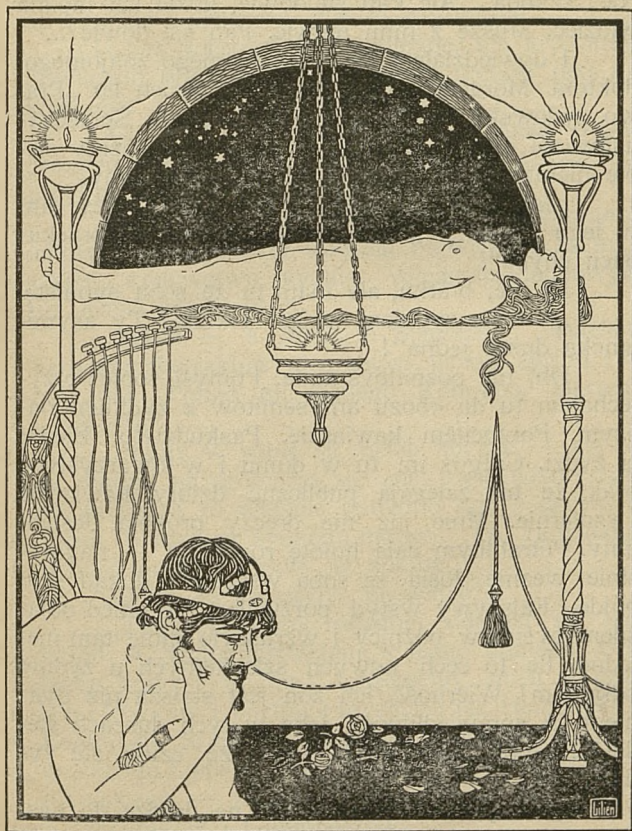
Rachelę odprowadziłem na kolej. Malcię wzięli rodzice moi do siebie — dla mnie. Utarczek za-

kulisowych nie przedstawię. Dość, że wreszcie ulegli i podnieśli moją wdzięczność do potęgi milionowej, wdzięczność i miłość. A z Josiem pojechałem do Wiednia.

Przedtem musiałem z nim pójść do bożnicy. Dziwilem się sobie samemu. Jakto ja w synagodze? Ani czytać po hebrajsku, ani modlić się nie umiem, ani nie chcę. A tu ten szmer i gwar — nie zrozumiały dla mnie, a przecież jakiś znany, głęboki, zimno mi i gorąco zarazem. Torę odśpiewują. To jakby hymn wyniosły, pewnie psalm królewski! To jakby pieśń na widok kochanki! A teraz ta cisza... Wtem łkanie ją rozdarło. Poznaje głos Josia. On aż tam do kątką się schronił, schylił. Wszystko się odeń oddaliło — choć z uszanowaniem pewnem nań spoglądają. Przed jego bolem i nieszczęściem i szczęściem uklękliby — ale ślad krwi na nim przecież... żyd krwi unika, cofa się, lęka... Teraz to poznałem.

W coupe siedział mój towarzysz przy oknie z oczyma wytrzeszczonemi, wpatrzonemi w dal. I w nocy oka nie zmrużył. Raz obudził mnie... ze stukotu kół zawył głos hrabiego. Ten się wynurzył z ciemności, zbliżył i za gardło chwycił. We Wiedniu halucynacye się powtarzały i widzenia. Musiałem się przenieść do jego pokoju w hotelu. Wreszcie się uspokoił. Najgorętsze życzenie jego miało się spełnić.

Chciał koniecznie poznać syonizm i widzieć jego reprezentantów. Zdziwilem się mocno. Tłómaczył mi: Czy pan Karol nie należy do syonistów?



Rys E. M. LILIEN.

BÓL.

Nie! szkoda... Ale Pan się dowie, gdzie ich można widzieć. Muszę z nimi mówić. Pan się dowie?...

I dowiedziałem się też przez mego znajomego, doktora Morgena, który pisał od dwóch lat „Prawo żydowskie“ i był gorliwym syonistą. Sprzeczaaliśmy się często dla tego i nawet obrażaliśmy się sobie nieraz — ale znajomości nie zerwaliśmy.

„Jakto, ty? zawołał, gdy usiadł przy nim w jego dusznej „Studierkneipe“. Toś się przekabacił chyba“?

Ej nie, bratku, ale mam tu ze sobą syonistę.

„A tobie syonizm wciąż Hekubą? Ty asymilancka duszo jedna“!

Oh, nie poznałbyś mnie. Pomyśl sobie: przyjechałem tu do obozu antysemitów z żydkiem naszym. Porzuciłem kawiarnię. Paskudztwo. Biedni ci żydzi. Czegoś im tu w domu i w towarzystwie brak, że tak zalegają publiczne dziury, kawiarnie i szulernie. Mnie już nie dręczy próżnia. Jestem inny. Potrafiłbym całą hołotę rozpędzić — naumyślnie wezmę Josia ze sobą wszędzie, dokąd sam pójdę. Fałszywy wstyd porzuciłem. A przed odjazdem byłem w bożnicy i wzruszyło mnie tam niejedno. Ile to cech nowych szlachetnych u żydów odkryłem! Wierność ich żon jest stalsza niż diament. A sprawiedliwość jaka w tych duszach siedzi! Dużoby opowiadać. Dość, że czuję się żydem, ale...

„Żadnych ale. Już jesteś na drodze do nas. Bo zbliżasz się do braci swych z dobrą wolą i zrozumieniem — a już uczucie narodowe wyluszcza się z serca. Czeka. To pączki tylko. A ja-

ka to już rozkosz. A teraz pomyśl, co to dopiero za błogość i piękność, gdy to rozkwitnie“...

Uczuć waszych nie analizuję, nie krytykuję. Powiadam tylko, uczuciem samem narodu nikt nie wskrzesił.

„Oh! toś w błędzie. Bo z uczucia tryska promień czynu, bije iskra życia. Mojżesz na przykład...”

Mojżesz był wyrachowanym, mądrym organizatorem i politykiem... Zresztą największy to mąż, jakiego żydowstwo wydało. Wielkości duchowych nie macie prócz niego.

„Jako — a Jezus, a Spinoza?... Jesteśmy narodem abstraktów, dogmatów, uczuć, sprytu i fanatyzmu. Pokaż mi jednego Kolumba, Darwina i Edisona“.

„Mamy w sobie sił zasób bogaty — ale idą na marne, na drobiazgi się zużywają, bośmy sami zdrobnieli. A to właśnie powinno być bodźcem do czynu, o którym syonizm marzy... To, że widzimy słabość naszą i źródło jej znamy...”

Zatem do Palestyny wyjechać?...

„Tak. Na ziemi rodzimej odrodzi się nasz naród. A duchy zestrzelone w jedno ognisko dadzą jasny krąg — słońce! I będziemy mieli D'Israe-lich i Marxów i poetów i myślicieli jak Heine, Börne, Lombroso, Brandes, Schnitzler, Lazarus i artystów w rodzaju Liebermanna, Israelsa, Mendelssohna, Antokolskiego — ale także i Kolumbów, Koperników, Szczepaników i Gutenbergów“!

Możliwem to i życzę nam tego — ale który żyd pójdzie do Palestyny pracować w pocie czoła?

„Pójdzie nie jeden, co dobrej woli i nadziei pelen i chęci do pracy, i pracy samej żądny, jak powietrza, wolności i milej twarzy i dobrego słowa“.

Samych miłych twarzy i dobrych słów wy tam na wschodzie mieć nie będziecie...

„I nie chcemy! Światło i cień wszędzie. Ale tu, teraz nic — jeno cień, ciemność. — Już to samo, że się kielki ziemniaka z piwnicy przez szparę do światła pną, jest czemś lepszem, czemś, co i szczęście i przyszłość zawiera“!...

Ta niby śnić i dążyć i pnać się i doskonalić się...

„Ale podobniście do siebie, jak krople wody, wy asymilanci. Każdy z was z tem swoim: „ta niby“. Pod promieniami syonizmu wysychacie jednak powoli — wy krople na piasku“.

Dziękuję za komplement. Resztę na później. Zatem gdzie ich spotkamy?

„Dziś wieczorem w Toynbee-Halle“.

Czy tu we Wiedniu tyle biednych Anglików i skąd żydzi do John-Bullów?

„Ej, ty Kalibanie, widzę, że bez objaśnień się nie obejdziesz. Czekaj. Zejdę z tobą. Rozprawimy się głębiej i szerzej“.

Wieczorem byliśmy w Toynbee-Halle. Ciepło gościnne objęło nas tak łagodnie, jakby witało starych znajomych. Ciżba — ale było się jak w domu. Każda twarz witała. Publiczność miesza-na, dziwna. Mężczyźni, kobiety. Lepiej odziani i odarci. Starce i dzieci. Studenci, gołowąsy i długobrodzi żydzi z resztkami „pejsów“. A wszystkich obsługują „gosposie“, młodzisie dziewczęta z Mo-

rii i Hadassy. Uśmiechnięte roznoszą harbatkę i radość i ciepło i gościnność i ulgę. Na estradzie przy stole kilku mężów. Założyciel Halli, uczony i fejletonista, subtelny znawca Szekspira siedzi w środku i zapisuje datki hojności i daty wykładów i odczytów. Z twarzy widać dzielną dobroć i prawą pracowitość. Przy drzwiach powstał ruch i harmider. Potem uciszyło się. Stojący klaniali się. Siedzący powstali. Mąż wysokiego wzrostu, wysmukły, piękny z powagą na niewielkiem czole i z blaskiem godności w oczach przeciał salę i zatrzymał się na podniesieniu. „To przewodca szepnął Josio“. I bez tego poznałbym go. Są ludzie, którzy noszą niejako ze sobą swą wielkość, choć nie chcą, i takich wyróżni się z tysiąca innych. Usiadł i czytał nowelę swego przyjaciela, współpracownika w syonizmie, „Die tote Frau“.

Josio rozplywał się w łzach. „Die tote Frau“. Zmarła żona... Żona... zmarła... Żydowi mieszkającemu wśród Niemców żona umiera. Nie pozwalają mu jej pogrzebać na cmentarzu w kąciku. Wozi ją w trumnie w noc cichą, w dal ciemną i nuci dawno zapomniany, a nagle obudzony śpiew swego narodu, modły za umarłych, nuci a jedzie, jedzie, a nuci w dal i w noc. — Przez utratę żony wróci do żydowstwa, wróci.

Jedną łzą cała publiczność była. I jedną miłością dla tego męża o kruczym włosie i smagłej twarzy, a jasnej duszy, co natchnął poetę do tych opisów, męża czynu do założenia tego domu wspólnych rozkoszy duchowych, a naród swój nadzieją, wiarą, pięknnością.

Ten człowiek zdolny do wszystkiego, szepnął Morgenowi, gdy poklaski wołania i tupania zagrzmiały. Prelegent schylił głowę. W oku miał snów i czynów odbłyśki. Byłem formalnie w zachwycie. Ale w hipnotyzm nie wierzę. Ta masa ma w sobie ten zachwyty. Jest szczerem, stałem uczuciem. Ktoś chciał przemówić. Nie mógł. Owacye dla przewodcy nie ustawały. Prelegent wstał i sięgnął po płaszcz. Ruch i niepokój się wzmogły. Jakby morze huczało i dziękczynnemi falami chciało w niebo uderzyć, pokłon niosąc i radość. Popchnięto mnie naprzód. Oglądałem się. Josia nigdzie. Patrzą przed siebie. Ot tam przebija się przez tłum.

Przedostałem się z Morgenem w poblizę prelegenta. Przedstawił mnie. I tłumaczyłem mu prośbę Josia. Josio mówił niewyraźnie, wyrazy maciły mu się, mieszały i mieniały. Była w nim muzyka rozgrywanych skrzypiec.

„Pięknie, rzekł przywódca, przyjdźcie panowie jutro do mnie do domu, najlepiej przed wieczorem“. Podał nam rękę, pożegnał otaczających i wyszedł. A popędziła za nim młodzież i otoczyła jego powóz. Josia nie mogłem powstrzymać. Sam byłem roztargniony — opanowany wrażeniem tego męża i nieuważny. Bez płaszcza wybiegł z gorącej sali i w największym mrozie stał przy powozie rozradowany, rozdumany... Karetą już ruszyła, a on jeszcze rękę wyciągnął ku szybom i w tem żegnaniu była cała jego dusza. Ledwie go oderwał, wciągnął, ubrał. Wsiadliśmy do tramwaju. W nocy stękał okropnie. Pobiegłem po lekarza. Mróz wziął Josia w swe żelazne uściski, gdy żegnał się z przy-

wódcą. „Żle“ szepnął mi lekarz na kurytarzu. Miałem kilka ciężkich dni. W gorączce majaczył wciąż o Palestynie, Malci, Racheli i pokucie. Czwartego dnia kazał mi usiąść na łóżku, bo cicho mówił.

„Czuję, że umieram, począł, nic nie pomoże, niech pan powie, co pan chce, czuję... Widziałem we śnie mamę moją. Tak. Była cała w bieli jak wtedy, gdy ją do grobu kładli... Chciałbym Malcię widzieć i żonę chciałbym widzieć jeszcze — a nie mogę, czuję to. Muszę jeszcze „wyde“ mówić, pomodlić się i serce swe wylać przed panem, pan przecie tak jak syn dla mnie... zostaw pan rękę, czy nie mogę jej ucałować? taż ona moją Malcię będzie prowadziła przez życie... Ty, pozwól... Tak, lżej mi teraz... Nie mam zresztą nikogo więcej. A ciężko, przy śmierci nie mieć komu „ty“ powiedzieć. Ta krewna, ta modystka pewnie o mnie zapomniała. — E, co. Mam ciebie. O, nie było mi danem z żoną mą spokojnie żyć. A ona taka dobra, czysta, biedna. Gdym wtedy w nocy zastał u niej hrabiego, posadziłem ją i w przystępie szalu ukląłem hrabiego. Chciałem ją zabić. A on sam wpadł mi pod rękę. Jakby śmierci szukał. Potem prawda, jak oliwa wyszła na wierzch. Gdyby „coś“ było, to nie byłbym go zastał w ubraniu, siedzącego. I nie byłaby po mnie posłała sama. Że mi to zaraz nie wpadło na myśl. Byłem bezmyślnem, drapieżnem zwierzęciem. Aż wstyd... Ale wtargnął do niej ten... O niech mi on, gdziekolwiek on teraz jest, wybaczy... Błagał ją i kładł jej pieniądze pod nogi — sakiewkę znaleźli — a wszystko napróżno. I przemocy jego nie bała się, bo była silna i czysta i kierowała nim jak

dzieckiem... zepsutem... i czekała... Na co ci to wszystko mówię? Ot muszę — lżej mi potem. Na niej plamy niema, ale na mnie!! I chciałem też śmierci dla mnie. Pamiętasz, to by było i dobrem i sprawiedliwym. A gdy mnie uwolnili, miałem chwilę radości. Tego sobie nigdy wybaczyć nie mogłem. Ja, który żonę w myśli zabiłem, a ręką na obcego się porwałem, śmiałem jeszcze szukać szczęścia w życiu! Wszechmocny, wybac mi! Ale natchnął mnie Jedyny i Wieczny jeszcze do czasu myślą godną. Jak bardzo grzeszny jednak jestem, świadczy to, że nie jest mi danem, myśl tę wykonać. Śmierć to nie pokuta, myślałem, pokuta będzie w życiu pełnem poświęceń i mazołów i lez. Wszelkiej przyjemności się pozbyłem, zrzekłem. Żonę odesłałem do rodziców, serce jej pokrwawiłem poraz drugi. Trzeci mój grzech piekielny. Ale musiałem. Powinienbym był sam pozostać ale w domu zbrodni... i zamęczać się do śmierci, tak myślałem w pierwszej chwili. Potem postanowiłem do Wiednia wyjechać, rady szukać. — Żony naruszyć nie mogłem więcej, a naco jej było życia męki przy mnie. Służebnicy z niej zrobić nie mogłem, gdzie ja jej powinien nogi umywać i wodę wypijać... Córki widzieć nie chciałem, bo miałbym pociechę. A tej nie godzienem. Samotny, opuszczony chciałem wyjechać do Palestyny. Wiesz. Byliby tu i radę dali i wysłali... Rolnikiem byłem. Zdalbym się tam na coś. I uprawiałbym ziemię praojców i użyźniał ją potem czolą, łzami i krwią. Ach nie jest mi to danem... Pokutę bym odbył... Ale i w pokucie leży szczęście. Dobrze więc tak,

że umieram. Żadnego szczęścia... Zmyłem mą zbrodnię po części. Oko za oko, mówią... Mówią też, że jestem niewinny, bom niechciał... Kiedy zabiłem... Cóżto, że umarł później? Kiedy tylko przezemnie umarł! Proszę cię jeszcze o jedno... Sam już nie mogę się dla niczego poświęcić. Przrzeknij mi, że będziesz żydem i kochał swój naród... Próż miłości do Boga, rodziny — miałem tylko tę jedną... Napisz do stowarzyszenia „Dorsche-Zion“, gdy umrę... że byłem u Herzla... a Malcię prowadź....

Tu ducha wyzionął.

M. SCHERLAG.





O EMANCYPACYĘ.

Dr. O. Thon.

Przed laty, zanim jeszcze syonizm wszedł na szersze tory, istniał zwyczaj, że syoniści dzielili swój program pracy na „ogólny“ i „krajowy“.

Przyznaję, że mi się ten podział nigdy nie podobał. Już teoretycznie przedstawiało mi się zestawienie syonizmu z jakąś polityką krajową jako *contradictio in adjecto*. Syonizm jest prądem nawskrós dośrodkowym, a rozdrobnienie działania na poszczególne kraje jest dążeniem odśrodkowem. W tej chwili, kiedy się pragnie skupić wszystkie siły, jakimi rozporządza żydowstwo nie można chcieć, te same — bądź co bądź w stosunku do wielkiego zadania: dość szczupłe — siły rozstrzelać na poszczególne drobniejsze zadania. Syonizm, jako taki, nie zna i znać nie może żadnego podziału żydów według ich przynależności do poszczególnych krajów. Taktyka postępowania i działania naturalnie musi się zastosować do danych stosunków pewnego państwa, tak do stosunków ogólnego prawa, jak i do stosunków kulturowych, ekonomicznych żydów to państwo zamieszkujących.

Z drugiej strony odstraszał mnie zawsze ten pierwiastek oportunistyczny, który z natury rzeczy

tkwił w każdym programie tz. „krajowym“. Z natury rzeczy, — boć przecież każda *czynna* polityka opiera się na mniej czy więcej jawnym, mniej czy więcej przyznanym oportunizmie. A oportunizm działa wprost zabójczo na każde młode i — idealistyczne stronnictwo. A takim chyba było i jest jeszcze syonizm.

Dobrze się więc stało, że syonizm — szczególnie od epoki „kongresowej“ — nie układa więcej żadnych tak zwanych programów krajowych.

Inna jednak kwestya, czy niema takich spraw, *ogół* żydów obchodzących — nie stojących na rzut oka w ścisłym związku z programem syonistycznym, których jednak syoniści, jako tacy, powinni bronić i dla nich walczyć. Zapewne, syonizm w zasadzie jest programem przyszłości. On chce utorować drogę narodowi żydowskiemu do lepszej przyszłości. Wszystko, co robi, co podejmuje, jest w samej rzeczy tylko środkiem do osiągnięcia tego celu. On przeto od samego początku swego istnienia pracuje nad uświadomieniem ludu, nad rozbudzeniem i krzewieniem w nim poczucia godności narodowej, samowiedzy, jak również stara się przysposobić i kulturalnie naród ten do tej samodzielności, o której marzy. W ostatnim czasie przybyło jeszcze wszystko to, co akcją dyplomatyczną nazywamy. A zatem wszelkie pertraktacje z tymi lub owymi wchodzącymi w rachubę czynnikami, które bezpośrednio do wytkniętego celu prowadzą. Wychodząc z tego punktu widzenia mamy prawo uważać cały czynny syonizm nawet pracę kulturalną, — o ile by się oczywiście w tej

mierze coś robiło! — za fazę czysto przygotowawczą. Przygotowania więc do ostatecznego celu dzielimy zatem na zewnętrzne i wewnętrzne: Albo przygotowujemy teren dla żydowskiego narodu przyszłości, albo też przygotowujemy uświadomiony, stojący na wyżynie obecnej kultury naród żydowski dla mającego się zdobyć państwa w przyszłości.

Wszystko zatem dla przyszłości. A teraz?

Organizm żywy ma codzienne potrzeby. Jak się wobec nich mamy zachować? Naród uciskany i ciemniony codziennie stacza walki. Jak się wobec nich ma zachować? O ile chodzi o potrzeby ekonomiczne, o ile chodzi więc o polepszenie materialnego bytu mas żydowskich, szczególnie w Galicyi i Rumunii, to chyba nikt od syonizmu, jako takiego, żądać nie może, aby on się tą sprawą zajmował. Na to ani środków ani sił nie ma. A takie zadanie musi pochłaniać całą uwagę, całą energię, — tego chyba tak *en passant* dokonać nie można. Zresztą syonizm już w swoich pierwszych przesłankach ma twierdzenie — bez wątpienia zupełnie uzasadnione — że to całe łatanie i poprawianie nie jest radykalnem leczeniem. Na to mamy naszych filantropów. Doraźną pomoc cierpiącym przynosili i przynoszą przed syonizmem i bez niego mniej czy więcej skutecznie, mniej czy więcej wystarczająco.

Tu chodzi o co innego. Chodzi o tę wielką, bezustanną walkę o równouprawnienie, którą żydowstwo *wszędzie*, *wszędzie* bez żadnego wyjątku,

codziennie staczać musi. Czy syonizm ma i musi brać udział w tej walce? I w jaki sposób?

Mówię wyraźnie o walce o równouprawnienie. Bo tylko o nią tu idzie, nie o walkę krzykliwą z hałaśliwym antysemityzmem. Hałas antysemityzmu, choćby najdzikszego, nigdy nam tyle złego nie zrobił i nie zrobi, ile ciche i systematyczne upośledzenie nas przez czynniki miarodawcze, naturalnie zupełnie bez krzyku. To, co niemieccy żydzi uprawiają jako obronę przeciw antysemitom — „*Abwehr des Antisemitismus*“ — jest z jednej strony czemś tak niegodnem, z drugiej zaś tak zupełnie bezskutecznem, że o tem nawet niema co mówić. Syonizm jest za godny, za dumny, za czysty aby coś podobnego mógł uprawiać.

Co innego jest walka z codziennem upośledzeniem nas, jakie na każdym kroku znosić musimy. To jest sprawa ogół żydów obchodząca. Bo różnica, jaka zachodzi między stosunkami w poszczególnych państwach, odnosi się tylko do stopnia, nie zaś do samej rzeczy.

W tej walce syonizm musi brać żywy udział, zasadniczy i systematyczny.

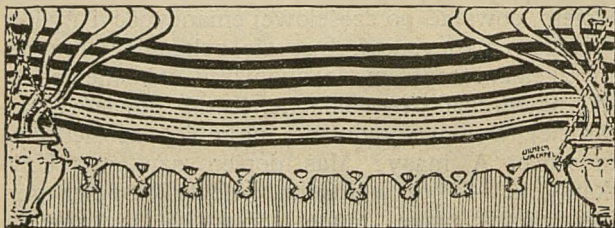
Mówią, że emancypacja żydów prowadzi ich wprost do asymilacji. To nie prawda. Widzimy w Rumunii np. tyle asymilacji, ile w Niemczech i Francji, naturalnie w tych sferach, w których i tu asymilacja jest najgłębiej wkorzenioną i najbardziej rozszerzoną. Mówią dalej, że „ghetto“ o ile jeszcze istnieje, lub o ile miano by nas nanowo do niego wtrącić musiałoby wytworzyć ściślejszą łączność wśród żydów. Temu twierdzeniu historia

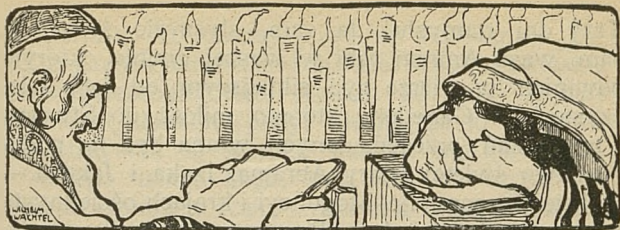
nasza kłam zadaje. Mamy niezliczoną moc przykładów z historyi „ghetta“ średnich wieków, że żydzi przeszkadzali przyjęciu wygnanych skąd inąd żydów z obawy przed ich konkurencją. Takie fakta więcej dowodzą, aniżeli wszystkie teoretyczne rozumowania. Owszem „ghetto“, w jakiegokolwiek formie istnieje, czy dobrowolne czy przymusowe, zabija wprost samodzielność naszą, którą my przecież rozbudzić chcemy. Natomiast twierdzę, że emancypacja jest tłem, jest podwaliną syonizmu, że zatem im więcej się rozszerzy i pogłębi emancypacja żydów, tem więcej się rozszerzy i pogłębi syonizm, jako ideał, jako światopogląd. Uzasadniam to twierdzenie nietylko rozumowaniem psychologicznem, ale także doświadczeniem samego syonizmu w ostatnim dziesięcioleciu. Co do pierwszego, toć to rzecz jasna, że tylko człowiek wewnątrznie wolny, może marzyć o jeszcze większej wolności. Wielkie plany powstają tylko w jasnej swobodzie duchowej. Żyd w „ghecie“ mógł się modlić, wierzyć, marzyć, mieć mniej czy więcej głęboką nadzieję, ale działać, czynić nigdy nie potrafił. Syonizm jako nadzieja, jako marzenie zawsze istniał. Syonizm, jako program rzeczywistej pracy, mógł dopiero powstać po częściowej emancypacji żydów i na tle emancypacji. I co się pokazuje? Przypadły z całym zapalem do syonizmu właśnie jednostki najbardziej oswobodzone, że tak powiem: najbardziej wyemancypowane, najmniej upośledzenie znoszące. A masy? Mas dopiero szukamy. Użyskamy je, — bez wątpienia. Ale tylko przez gorliwą, ciężką pracę. Same jednak nie przyszły bo

siedzą w „ghecie“. Bez kwestyi — walczyć o równouprawnienie musi syonizm, bo to ono mu najlepiej i najgruntowniej wychowa naród. Ale pytanie tylko: w jaki sposób?

Oczywiście, że nie tak jak dotąd żydzi o emancypację walczyli. Dotychczas opierali się o to, lub tamto stronnictwo, które miało im zbawienie przynieść. Najczęściej o stronnictwo liberalne. Ale to zawiodło, u nas i wszędzie. Nam wskazuje kierunek sama idea syonistyczna. Dla nas istnieje tylko: *s a m o p o m o c*. W ciałach reprezentacyjnych, powinni się żydzi łączyć jako żydzi dla obrony żydowskich interesów.

Czy ja mówię do naszych obecnych zastępców? Nie, tak naiwnym nie jestem. Ale wszak syonizm zyska coraz szersze koła. Mówię, może, do naszych syonistycznych zastępców niebardzo dalekiej przyszłości...





Rys. W. WACHTEL.

ונתנה תוקף.

.
. I uległem. Bracia moi! Uległem, jako zwierzę ulegnie bezsilny, gdy weń ugodzi strzała godzącego na jego życie myśliwca, jako drzewo wyrwanem bywa z korzeniami gdy silny wiatr nań się uweźmie. Książę groził, a sfora sług jego jako psy rzuciła się na mnie gdy im obrożę zdejmą i w las ich puszczą zwierząt pełny.

Uległem... Bo Bóg mnie opuścił, Pan nasz oko Swe odwrócił odemnie, Swego sługi pokornego i niewolnika. Bo sił mi nie stało, jak ich nie stało Samsonowi gdy zdradliwie go podeszła białogłowa. Bracia! Wy milczycie, a ja na uściech waszych widzę słowa pogardy i przekleństwa. O! niezaprzeczajcie, bo grzech na się bierzecie przecząc ustami temu co mówią myśli wasze. Złorzeczcie mi, zdepczcie nędzne ciało moje, by zeń uleciał nędzniejszy stokroć duch mój, któregom — od Boga mi danego — słowem grzesznem i myślą grzeszną zbeczczeć...

Trzy dni namysłu! Ja sam, słyszycie żydzi, ja sam, wasz Amnon rabi w waszej gminie, którym powinien w wierze być silniejszym od dęba wieczystego w Ganeden, którego miłość do Stwórcy i przykazań przezeń danych winna być na podobieństwo świętej wiary Abrama, Izaka i Jakóba — ja księciu, panu na Moguncyi i krajach ościennych, przyrzeczenie złożyłem. Przyrzeczenie podłego niewolnika, niewoli godne..

Zanim z rozkazu Pana nad Pany słońce trzy razy oświeci szczyt tej oto góry, rabi Amnon winien księciu dać odpowiedź czy pozostaje wiernym przykazaniu nadanemu na górze Sinai — czy też nie! Słuchajcie, bracia, i sądzcie! Rabi Amnon trzech dni potrzebuje, by dojść do świadomości tego co prawda, co światło, co wiara, co Bóg jedyny! Rabi Amnon w nieszczęsnej chwili, miasto głowę siwą pod miecz złożyć katowski, miasto głośno i donośnie stwierdzić to, co na świadków ma słońce wieczyste, i księżyc i gwiazdy — zawahał się i hańbą się okrył, grzech na się wziął, za który niemasz przebaczenia i być nie winno... Karę na się ściągnął Bożą podobnie Korachowi. Złorzeczcie mi bracia, a jeśli — lepsi odemnie — złorzeczyć nie umiecie, to płaczcie ze mną. Płaczcie nademną...

.
.

Dostojny panie! Gorszym byłbym od robaka, któremu ze wstrętem koniec czyni podróżny depcząc go stopą — gdybym za słowa me od kary uchylać się starał. Zgrzeszyłem, panie, ale nie wobec ciebie zaiste. A jeśli naonczas trzech dni żądał

do namysłu, to niechaj język mi wyrwanym będzie z plugawych ust moich, iż śmiały one takie dać przyrzeczenie. Rabi Amnon po karę do was przychodzi, dostojne pany, ale nie za to iż słowa nie dotrzymał, iż w dniu trzecim nie zjawił się, by obcego uznać boga, lecz zato iż wyraz dał wahaniu swemu w wiarę o istnieniu Boga jedyne-
go, ojca Abrama, Izaka i Jakóba. Ukarzcie mnie, panie, koniec połóżcie mej męce. Katom waszym dłonie uścisnę, w ich czynie wszak widzieć będę palec Boży za grzeszną mą niepewność.

Nie sroźcie się, panie! Ja wtej chwili żywot mój gotów jestem złożyć w ofierze Ojcu memu Jedynemu, gdyb' świadomość miał, iż przeblagam Go i winę zmażę moją. Pokuta — wszak to ulga dla mnie. Bolem może zmażę winę. Działajcie, książę i rozkazujcie...

.
. Kurfürst postanowił ukarać reb Amnona za to, że nie dotrzymał słowa i w trzecim dniu nie zjawił się by złożyć oświadczenie czy się wyrzeka wiary ojców. Nie — jak Amnon chciał — język z ust mu wydarto, ale odcięto mu nogi.

„Za to, iż nie przyszły w dniu trzecim jako przybyć miały“.

.
. I cud stał się prawdziwy. Zgromadzony w bożnicy w dzień Nowego Roku lud oniemiał z podziwu. Amnona wniesiono na noszach, postawiono je obok ołtarza i rabi, który od paru dni między życiem był a śmiercią, podniósł się na łożu, odcięte nogi obok się położył i jak zupełnie zdrow gdyby był błagalne rozpoczął modły.

WIELBMY ŚWIĘTOŚĆ DNIA, KTÓRY TAK STRASZNYM JEST I POTĘŻNYM! NA DNIU TYM PAŃSTWO TWE OKAZUJE SIĘ W CAŁEJ WSPANIAŁOŚCI; TRON TWÓJ OPIERA SIĘ NA ŁASCE, A TY PEŁEN ŁASKI KRÓLUJESZ NA NIM. TY JESTEŚ, KTÓRY SĄDZISZ I PRZEKONUJESZ, KTÓRY POZNAJESZ I ŚWIADCZYSZ, KTÓRY ZAPISUJESZ I POSTANAWIASZ, GDYŻ TY PAMIĘTASZ CO ZAPOMNIANO, OTWIERASZ KSIĘGĘ PAMIĘCI WIECZYSTEJ, KTÓRA SAMA WSZYSTKO POTWIERDZA, CO WŁASNA RĘKA LUDZKA W NIEJ WPISAŁA.

I TRĄBY ZABRZMIAŁY I GŁOS SIĘ ODZYWA CICHY I PRZYTŁUMIONY. ANIOŁOWIE STRWOŻENI I DRŻĄCY WOŁAJĄ: „PATRAJACIE, OTO ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ SĄDU“!. NIEBIOS MIESZKAŃCY PRZED SĄD IŚĆ MUSZĄ, GDYŻ PRZED OBLICZEM TWOJEM NAWET ONI NIE SĄ CZYŚCI. — I WSZYSTKIE TWORY ŚWIATA, JAKO TRZODA OWIEC, STAJĄ PRZED TOBĄ; JAKO PASTERZ SWE OWIECZKI OGŁADA I JE PROWADZI, TAKO I TY, LICZYSZ I W PORZĄDEK USTAWIASZ, LOS PRZYPISUJESZ I CEL DUSZY KAŻDY I JEJ PRZEZNACZENIE. —

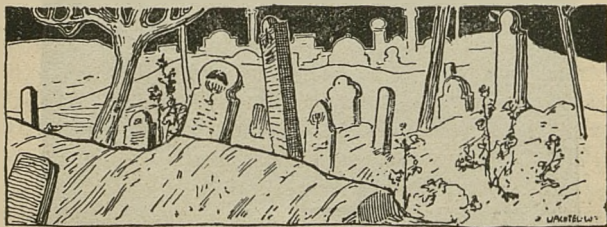
W DZIEŃ NOWEGO ROKU SIĘ USTANAWIA, A W DZIEŃ POJEDNANIA ZATWIERDZA. ILE MA POWSTAĆ, A ILE ZNISZCZEĆ, KTO ŻYĆ MA A KTO UMRZEĆ. KTO CELU DOPNIE, A KTO GO NIE DOPNIE. KOMU ŚMIERĆ W WODZIE PRZEZNACZONA, A KOMU W OGNIU. KTO W BOJU ZGINIE. A KOGO DZIKIE POŻRĄ BESTYE. KTO Z GŁODU A KTO Z WIATRU ZEMRZE; KOGO POWIETRZE ZDUSI MOROWE, A KOGO LUDZIE ZADUSZĄ. KTO ZASYPANYM ZOSTANIE. KTO SPOCZNIE, A KTO BŁĘDNYM WĘDROWCEM BĘDZIE. KTO CIERPIEĆ, A KTO WESÓŁ BĘDZIE. KOMU

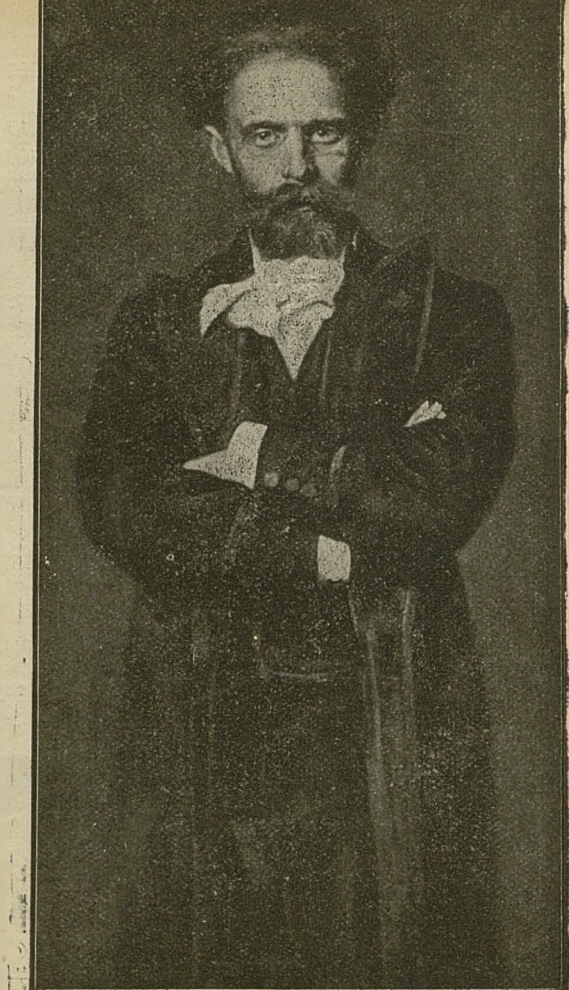
BOGACTWA PRZEZNACZONE, A KOMU UBÓSTWO. KTO WYWYŻSZON BĘDZIE, A KTO PONIŻON.

ALE SKRUCHA, MODŁY I DOBRE SERCE ODDALAJĄ ZŁE PRZEZNACZENIE. GDYŻ JAK IMIĘ TWE, TAK I TWOJA CHWAŁA: NIEŁATWO GNIEWNYM SIĘ STAJESZ, ŁATWO UZYSKAĆ TWE PRZEBACZENIE. GDYŻ NIE PRAGNIESZ ŚMIERCI WINNEGO, LECZ BY SIĘ POPRAWIŁ I ISTNIAŁ DALEJ — TY W DOBROCI SWEJ CZEKASZ NAWET AŻ PO DZIEŃ ŚMIERCI JEGO. A GDY SIĘ NAWRÓCI, PRZYJMIESZ GO ŁASKAWIE NA SWE ŁONO! O STWÓRCO LUDZI, TY ZNASZ ICH ŻĄDZE — WSZAK Z MIĘSA SĄ I KRWI. Z PROCHU CZŁEK POWSTAJE I W PROCH SIĘ OBRÓCI. W SWEJ WŁASNEJ DUSZY ON ZARZEWIE NOSI WALKI. ON RÓWNY JEST CZEREPOWI Z GLINY, OSCHŁEJ TRAWIE. KWIATU POŻÓŁKŁEMU, CIENIOWI ZNIKOMEMU CHMURZE ZNIKAJĄCEJ. TCHNIENIU JEDNEMU, PROCHOWI ULOTNEMU, SNU PIERZCHAJĄCEMU.

LECZ TY, O KRÓLU, JESTEŚ TWOREM WSZECH POTĘŻNYM, ŻYJĄCYM I WIECZNYM!....

.
Tak modlił się w dzień Nowego Roku rabi Amnon, a gdy modlitwę skończył wyzionął ducha. I posłowie niebiescy z Wyżyn przybyli i ducha zabrali i złożyli go u stóp Stwórcy. I tu duch jego odżył na rozkaz Pana. w. ch.





Dr. ALFRED NOSSIG.

z obrazu Jana Kownackiego.



Rys. W. WACHTEL.

O POTRZEBIE ZBADANIA PALESTYNY I PAŃSTW OŚCIENNYCH.

Przez Dra Alfreda Nossiga.

Wszyscy, którzy się zajmują rozwiązaniem kwestyi żydowskiej i chcieliby stworzyć przytułek dla ekonomicznie upośledzonych warstw narodu żydowskiego uważają prace kolonizacyjne na Wschodzie za rzecz pożyteczną i nieodzowną.

Już ludność żydowska samej Palestyny i sąsiednich krajów jest kulturalnie zacofaną, a ekonomicznie słabą grupą, której położenie mogłaby racjonalna, celowa kolonizacya zasadniczo i trwale poprawić.

Po zatem rozwinął się w ostatnich latach żywy prąd emigracyjny, który w braku jednolitego kierownictwa doprowadził do tego, że setki rodzin straciły zatrudnienie i chleb. I o nie dbać należy.

Wychodźstwo trwa dalej. Mimo przeszkód, na jakie napotyka ją, emigrują corocznie liczne ro-

dziny, które nieznośne stosunki pędzą z kraju rodzinnego na Wschód, dokąd się zwracają bez należytych informacji. A obok jednostek i rodzin dążą tam całe stowarzyszenia kolonizacyjne i powołują osady do życia na niepewnej podstawie.

Należy wreszcie uwzględnić okoliczność, że zaostrzone stosunki i nieodporna konieczność zasadniczego załatwienia kwestyi żydowskiej czynią ewentualność masowego wychodźstwa bardzo prawdopodobną.

Do racjonalnego i skutecznego prowadzenia prac kolonizacyjnych potrzeba dokładnego, pewnego, możliwie na naukowej podstawie opartego zbadania Palestyny i krajów ościennych. Zaproponowane przezemnie prace mają na celu osiągnięcia pewnych informacji, przede wszystkim dla skutecznego prowadzenia kolonizacji wewnętrznej (osiedlania żyjącej już na Wschodzie ludności żydowskiej), następnie dla racjonalnego regulowania dalszej emigracji i kolonizowania na małą skalę, wreszcie dla torowania drogi masowemu osiedlaniu się żydów.

II.

Przyznaję, że o pewnych kwestiach czynności kolonizacyjnej nie decyduje teoretyczne poznanie kraju, lecz rostrzygają wyłącznie praktyczne próby dokonywane na miejscu. Ale z drugiej strony zaprzeczyć nie można, że unikniętoby wielu grubych błędów, gdyby kolonizację były wyprzedziły naukowe badania w stylu nowoczesnym. Wszystko, co dotychczas żydzi dla celów żydowskiej kolo-

nizacyi czynili, znajduje się na najniższym szczeblu polityki kolonialnej. Są to subiektywnie zabarwione sprawozdania z podróży osób, które na opisane okolice i stosunki tylko krótki czas patrzyły i którym brakło fachowej wiedzy. Choć obfita jest odnośna literatura, to jednak nie daje ni poszczególnemu wychodźcy, ni stowarzyszeniom kolonizacyjnym — o kolonizacyi w wielkim stylu nawet mówić nie chcę — odpowiednich, praktycznych wskazówek. Gdy się jednak uwzględni wybitną praktyczną korzyść, jaką celowe i ścisłe badanie kraju i stosunków np. Niemcom w Ameryce, Afryce i na Wschodzie przyniosły, okazuje się koniecznie potrzebnem kroczenie po tej samej drodze, by żydowskim emigrantom ułatwić osiedlenie się na ojczyściej ziemi i stworzyć im możność zapewnienia sobie warunków bytu.

III.

Przy normowaniu planu badania należy sobie uprzytomnić dzisiejszą fazę ruchu kolonizacyjnego i prawdopodobny postęp w najbliższym czasie. Dziś chybilibyśmy celu, gdybyśmy tam, gdzie jeszcze brak zwykłego przewodnika dla emigrantów żydowskich, myśleli o ekspedycyi w wielkim stylu; czas, kiedy się jeszcze bezskuteczne czyni starania o pozyskanie szmatu powierzchni ziemi dla biednych żydowskich kolonistów, nie nadaje się do daleko idących badań geologicznych w tem rodzaju, jak to wykonują konsorcyje kapitalistów, którzy stworzyć chcą wielki przemysł i eksploatować skarby ziemi.

Wychodząc z założenia, że teoretyczne przygotowania mają odpowiadać praktycznej potrzebie, należy przede wszystkim to wszystko zbadać i w ścisły, przystępny sposób przedstawić, co poszczególni emigranci i małe grupy wychodźców bezwarunkowo wiedzieć muszą, nim się na Wschód zwracają. A więc, że tylko kilka okoliczności wymienię: koszta podróży i stosunki komunikacyjne, istotne zasady tureckiego ustawodawstwa i obowiązujące w praktyce zwyczaje prawne dotyczące emigracyi i kolonizacyi, geograficzne, higieniczne i gospodarcze stosunki. Muszą być możliwie dokładne dane, w których okolicach i wśród jakich warunków najkorzystniej osiedlić się, do których stowarzyszeń lub osób zwracać się należy i t. d. A i na to mamy zwrócić uwagę, że sumę dotychczasowej czynności kolonizacyjnej należy rozszerzyć i to w dwojakim kierunku. Kolonizacya nie ma być tylko rolniczą; owszem prąd emigracyi należy i do miast skierować. Rzemiosła i rękodzieła, handel i przemysł, wszystkie wolne zawody (technika, medycyna, prawa, publicystyka i t. d.) mają być źródłem dochodu emigrantów, a prace przygotowawcze miałyby zebrać materiały i podać okolice, w których możnaby te zawody z skutkiem uprawiać. Należałoby zbadać, czy stowarzyszenia w rodzaju rosyjskich arteli, mogłyby znaleźć zajęcie na Wschodzie, jakie widoki ma uprzemysłowienie rolnictwa, czyby przez założenie klimatycznych stacyj na wiosnę i zimę wzrósł przyrływ turystów, przez co liczne rodziny na pewnej podstawie utrzymać by się mogły.

Kolonizacya nie miałaby się dalej ograniczać wyłącznie na samą Palestynę. Palestynę, która obecnie jest nieprzystępną dla emigrantów, a wśród korzystniejszych warunków ledwo mogłaby objąć całą rzeszę emigrujących żydów, możnaby otoczyć grupą licznych żydowskich osad, któreby pozostawały w ciągłej łączności z przyszłym wielkim centrem w Palestynie.

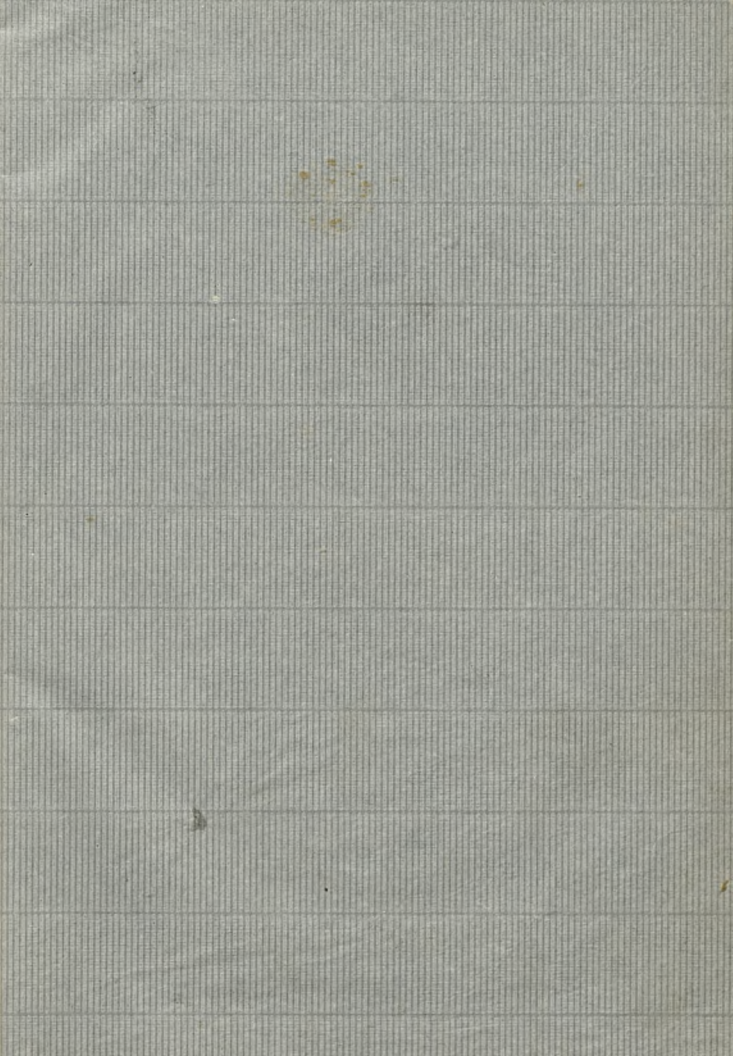
A więc zaproponowane prace miałyby objąć też Syryę, Anatolię, Cypr, i t. d. Dopiero po ukończeniu tych badań, któreby stworzyły nieodzowną podstawę informacyjną dla dzisiejszej emigracyi, byłaby pora pomyśleć o większym planie. Komisye fachowców miałyby zbadać koszta melioracyi ziemi, wartość sił przyrody, jako motorów większego przemysłu, jakoś skarbów mineralnych i tp.

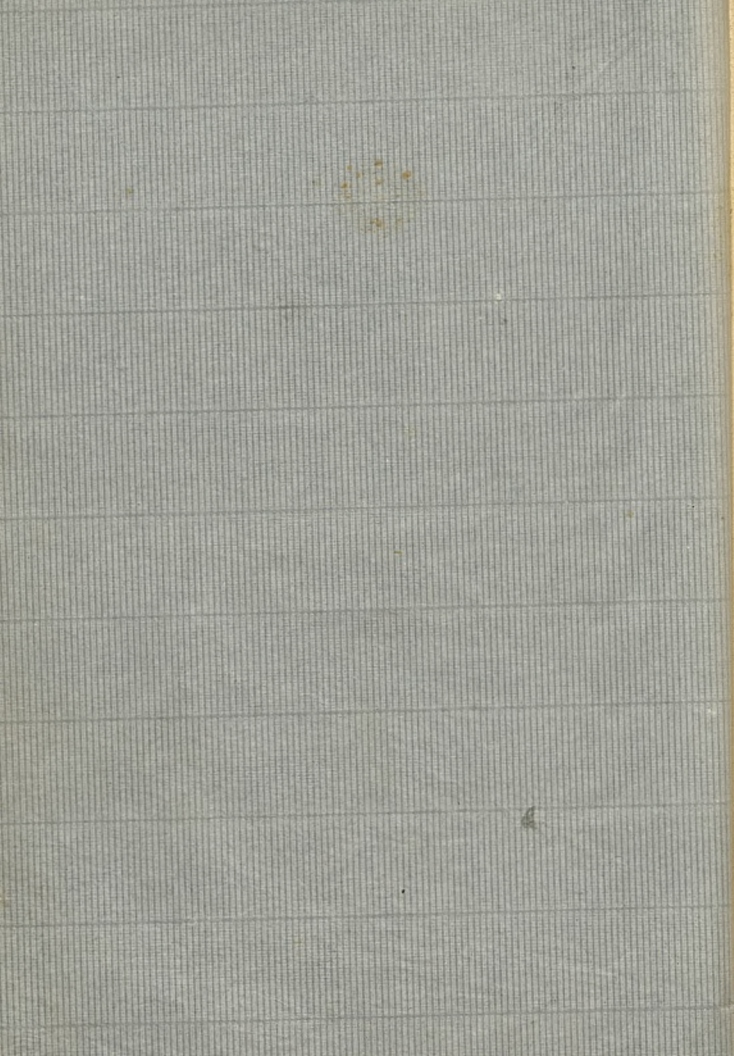
Idzie tedy o przeprowadzenie i opublikowanie szeregu coraz obszerniejszych badań, które rozpocząć można nawet skromnym funduszem, z czasem dopiero musiałaby wzrósć fundusze i siły, tembardziej, iż komitet, któremu się poruczy właściwe prace byłby także powołanym do bezpośredniego ustnego lub pisemnego stykania się z publicznością. Gdy komitet zbierze liczne cenne informacje, z których, z powodu panujących stosunków część tylko nadawać się będzie do opublikowania, stanie się biurem informacyjnem dla całej żydowskiej pracy kolonizacyjnej na Wschodzie. A ponieważ z drugiej strony musiano nabyć wszystkie do poznania Palestyny i państw ościennych potrzebne naukowe materiały, jak mapy, rzadkie dzieła i t. d. zogniskuje w sobie równo-

cześnie cały ruch dążący do naukowego zbadania Wschodu. Dla przeprowadzenia całego przedsięwzięcia, uważam następujące środki za najodpowiedniejsze. Komitet z prawem kooptacji miałby przede wszystkim zebrać i przestudyować fachowe dzieła, które dotychczas opublikowano we wszystkich językach, a równocześnie wejść w porozumienie z powołanymi osobami (szczególnie z mieszkającymi w Palestynie). Jedna lub kilka podróży kierowników na Wschód będą nieodzowne. Zresztą prace tak prowadzić należy, by osoby mieszkające w Palestynie w pierwszym rzędzie służyły za informatorów, bo te już i drogę znają i praca ich mniejszego nakładu funduszków wymaga. Przy wyborze fachowców, którychby się miało z Europy wysłać należy na razie uwzględnić, że głównie idzie o dobry pogląd ogólny na prawne, rolnicze, kupieckie, przemysłowe i zdrowotne stosunki. Ważnym środkiem będą kwestyonaryusze które można wysłać do wszystkich osób, które znają Wschód. Z odpowiedzi, jakie wpłyną, komisya wyciągnie wypadkową.

Podanie dokładnych szczegółów o podziale pracy, liczbie, rozmiarze i czasie mających się przedsiębrać podróży, o rodzaju publikacyj i organach komisyi, nastąpi później. Dotychczasowa literatura należycie uporządkowana, odpowiedzi na kwestyonaryusz i jedna podróż wystarczą, by można opublikować podręcznik dla pracy kolonizacyjnej na Wschodzie*).

*) W Berlinie ukonstytuował się komitet dla zbadania Palestyny i państw ościennych. Tenże urządza pierwszą ekspedycję na wiosnę 1902. Wszelkie publikacye zamieszcza komitet w piśmie „Palästina.“





„EUREKA“ Lwów, 14 Sycznika.



CUDOWNE DZIECKO

z obrazu WILHELMA WACHTLA.

DAWID MALZ.

Dr. MOJŻESZ BLUM

SZTUKA

z życia żydowskiego

w 3 aktach.

„MISTRZOWI HERZŁOWI“

Autor.

OSOBY :

WILHELM BLUM dyrektor banku
zaliczkowego w Bóbrce

KLARA, jego żona

MOISE, ich syn

NORA, ich córka

EZRA, brat Wilhelma

Hr. JAN KRASICKI

Hr. JÓZEFKRASICKI jun.

Radca PAWLICKI

Poborca HALEWICZ

Adjunkt MILEWSKI

Rabi MANASSE

LISTONOSZ.

Chasydzi w domu rabina.

Rzecz dzieje się w Bóbrce.





Rys. E. M. LILIEN.

A K T I.

Scena I.

(Pokój jadalny p. Wilhelma Bluma, dyrektora banku zaliczkowego w Bóbrce, urządzony z przepychem, lecz bez smaku. Przy stole zajęta robótką siedzi p. Klara Blum, kobieta 50-letnia, w niedbałym negliżu, obok niej przy fortepianie córka, panna Nora Blum, 18-letnia przystojna dziewczyna; wchodzi listonosz).

LISTONOSZ: Moje uszanowanie; mam tu list, lecz nie wiem z pewnością, czy do Państwa. List jest adresowany: pan Majer Wolf Blum w Bóbrce.

NORA: Majer Wolf? To chyba nie do nas, Tatko nazywa się „Wilhelm“, nieprawdaż mamusio?

KLARA: Albo ja wiem? to pewnie od jakiegoś żyda, który niewie, że mój mąż nie jest żaden ordynarny „Majer Wolf“, lecz: wielmożny pan dyrektor Wilhelm Blum. Skąd jest ten list, panie Wojciechu?

LISTONOSZ: Na liście jest pieczęć: Paryż. To musi być ważny list.

KLARA i NORA : List z Paryża.

KLARA : List od Moryca?

NORA : Od Mieczysława?

LISTONOSZ : Tu na kopercie wydrukowano coś po francusku i jest nazwisko : Moise Blum.

NORA : Moise Blum to po francusku znaczy Mieczysław ; list od mego kochanego Mieczysława.

KLARA (z radością) : List od naszego Moryca, od mego synka kochanego, dawajże list, to nasz list.

LISTONOSZ (oddaje list, kłania się i wychodzi) : Moje uszanowanie, (do siebie) : Dziwne te żydy ; u nas Wojtek to Wojtek, a Kuba to Kuba ; a u nich Majer Wolf to Wilhelm, a Moszko to Moryc czy Mieczysław ?

Scena II.

KLARA : Mój ładny Moryc, żeby zdrów był, jakże ja się za nim stęskniła ; co też on pisze ? Tyle lat, już 15 lat mego synka nie widziałam ; musi on być piękny i wielki. A jaki on uczony ? Moja Chańcio, przepraszam, moja Noro, przeczytaj ten list. Mnie oczy bołą, a zresztą „polnisch ist nicht meine starke Seite“.

NORA : Zaraz mamó ! że też mama nie może się odzwyczaić od nazywania mnie Chańcią ! Gdyby broń Boże usłyszał adjunkt Milewski, albo moja przyjaciółka Hedda ? Byłby gotowy skandal ; stała bym się pośmiewiskiem całego miasteczka. Chana ? pfu ; to dobre dla siedziarki z chlebem, ale nie dla mnie.

KLARA: Nie gniewaj się moje dziecko; to tylko z przyzwyczajenia. Ale co też pisze mój Moryc?

NORA: Moryc? Któż to słyszał: Moryc? Profesor Moryc? Te nieszczęsne przyzwyczajenia; Moryc nazywa się chłopak fryzyerski, Moryc jest pisarzem u tatka w kantorze i mój brat wielki profesor w Paryżu ma się nazywać Moryc! To niesłychane; na szczęście kochany Mieczysław tego nie słyszy, bo zapadł by się pod ziemię ze wstydu. Moja mamó, przestań że raz się zapominać, bo ja muszę co chwilę za Ciebie się wstydzić.

KLARA (z westchnieniem): Dobrze kochana Noro, co pisze mój Mo... mój Mieczysław.

NORA (czyta): Najukochański! W chwili, gdy ten list otrzymacie, będę się już znajdował w pociągu błyskawicznym, zdążającym do domu. Jakże się cieszę, że po tylu latach będę Cię mógł uściskać droga mamó, że zobaczę moją kochaną siostrzyczkę, małą Chańcię“....

Chańcia i ciągle Chańcia! Wszystkiemu mama winna. W listach nie nazywa mnie inaczej jak Chańcia. Co sobie Mieczysław pomyśli? Jemu się pewnie zdaje, że my wszyscy jesteśmy prości żydzi, jak wuj Izra i że ja jestem sobie taką żydóweczką jak chusycka Rachela, która jeszcze nigdy w życiu z mężczyzną nie rozmawiała. Mieczysław nami gardzić będzie, on myśli, że wraca do Azji i litować się musi nad naszym zacofaństwem. Lecz lepiej tak. Jakie on robi wielkie oczy, gdy zobaczy, że u nas taki postępowy, europejski dom.

A jego siostrzyczka, którą on sobie pewnie przed, stawia dziko, emancypowana i postępową panną, która zna Prevosta na pamięć, a z Ibsenem zostaje w korespondencji. O zdziwi on się, zdziwi.

KLARA: Zdziwi się, zdziwi, gdy zobaczy swoją mamę, którą zostawił w peruce, w wysokiej fryzurze; a ojca to już chyba wcale niepozna. Mój dobry Majer Wolf, który siedział w brudnej kapocie nad talmudem i syna wysłał do rabina w Krakowie by go wychował na uczonego w „naszem“, bekieszę skrócił i pejsy zgubił i brodę zgolił i mówi po polsku już prawie tak, jak pan poborca.

NORA: Nikt nie pozna, że tu mieszkają izraelici. Usunęłam te śmieszne amulety, które wisiały na drzwiach i szpeciły nam pomieszkanie. A towarzystwo nasze — sama śmietanka. Pan radca sądowy, pan adjunkt Milewski, wprowadzie wychrztą i czuć go trochę żydem, ale przecież już dwa lata katolik i pan fizyk i pan aptekarz; gdyby nie ten fanatyk Ezra, nie byłoby żyda u nas w domu. Mógłby już tatko raz mu delikatnie dać do zrozumienia, by do nas nie przychodził, bo nam wstyd przynosi

KLARA: To przecież jedyny brat mego męża, a przytem dobry człowiek i dobrze nam życzy, podczas gdy tamci panowie do nas przychodzą, bo nasze pieniądze kochają, a za plecyma to się z nas śmieją.

NORA: Co też mama mówi! Tacy inteligentni, tacy delikatni, tacy dobrze wychowani ludzie. Pan Milewski to mi się już na pół oświadczył.

KLARA : Bój się Boga moja córko, Milewski to pijak i karciarz, a przytem wychrztą.

NORA : Prawdziwie wykształcona osoba nie zna przesądów wyznania. Jeśli pokocham Milewskiego, oddam mu swoją rękę, a moi postępowi rodzice mej woli krępować nie będą.

KLARA (załęczniona) : Postęp nie pozwala krępować Twojej swobodnej woli ; Oczywiście ! Twoja matka jest postępową ; jeszcze jak postępową ; któżby się ośmielił obrażać postęp ? Ależ pewnie moja córko, postęp nakazuje nie wpływać na Ciebie ; lecz pomyśl, co ludzie powiedzą, ci fanatycy, ci ciemni gotowi nas ukamienować ; (z uśmiechem) lecz ty żartujesz, siostra profesora Bluma nie pójdzie za wychrztę, który jest synem krawca, pomyśl z jakiej on familii.

NORA (z przekąsem) : Twój postęp bardzo szybko płowieje mamó ; jesteś niepoprawną arystokratką i nie możesz sobie wybić z głowy naszych rabinackich przodków, lecz dajmy temu spokój i czytajmy list naszego Mieczysława. (Czyta) „Mój kochany, dobry ojciec zatęsknił zapewne za swoim synem, który mu przed laty śpiewał psalmy i czytał księgi mądrości ; czekaj ojcze, niczego nie zapomniałem i wiele się douczyłem ; zobaczysz i wuj Ezra zobaczy, że Wasz Mojżesz na obczyźnie dużo, dużo się nauczył i zna wszystkie dawne, drogie księgi i komentarze i komentarze do komentarzy. Przywiozę Ci, kochany Ojcze, prawdziwy skarb, talmud jerozolimski, autentyczny, 17 wieków stary, który odkryłem w klasztorze. Tu między obcymi serce rwie się do swoich, do naszych

psalmów, do naszej bożnicy, do naszego rabina i jego otoczenia. Pozdrów wuja Ezrę i Rabina i powiedz im, że wierny ich uczeń wraca, by słuchać ich nauki u stóp ich i złożyć swą naukę na ołtarzu dobra Izraela“. Co to wszystko znaczy? Nic a nic nie rozumiem; co pisze właściwie Mieczysław? talmud, Ezra, psalmy, Rabin — ten cały brudny świat żydowskich zabobonów, z którego z takim trudem wybrnęliśmy, on do tego świata wraca. Mieczysław żartuje chyba! Profesor paryski — tęskniący do talmudu, wspomniał temat do powieści!

KLARA (powoli): Może i nie żartuje nasz Moryc. On zawsze był taki spokojny i skryty, on tyle zawsze myślał i cierpiał. Ezra mówił niejednokrotnie, że Moryc nie taki, jak wy i że rabin prowadzi z nim długie korespondencje. Ezra mówił, że biedni żydzi, przejeżdżający przez Paryż, sławią jego dobre serce, jego mądrość, jego wiarę.

NORA (z niechęcią): Co tam mówi ten ograniczony fanatyk. Ja pojmuję Mieczysława; on jest dobry i wyrozumiały syn; ponieważ sądzi, że tatko jeszcze dawny ciemny fanatyk, chciałby mu sprawić przyjemność i mówi o psalmach i innych błazeństwach. Tak jest mamo, nie prawdaż.

NORA: Może i tak, może... ale oto spieszy ojciec.

Scena III.

(Ci sami. Wlatuje rozgorączkowany p. Wilhelm Blum, mężczyzna liczący 55 lat, z twarzą starannie ogoloną; złoty cwikier, na palcach kosztowne pierścienie. Typ wybitnie parweniuszowski).

WILHEM: Nowości, wielki nowości, całe miasto do góry przewrócone, powiadam Wam, pali się.

NORA i KLARA (razem): Co się stało?

WILHELM: Co się stało? Stało się, że Wilhelm Blum jest pierwsza figura w mieście, że moim wrogom żółć pękła, że pan starosta i pan sędzia i pan poborca i nawet pan hrabia Krasicki — ten dumny magnat, który nigdy nawet na ukłon nie odpowiada — kłaniali mi się pierwsi na ulicy i ściskali mi rękę i mówili: moje uszanowanie panu Blumowi, gratuluję panu Blumowi...

NORA: Ależ powiedz już wreszcie, co się stało.

WILHELM: Stało się; wielkie rzeczy się stały, że ten krawiec Mühlstein, który od czasu, gdy syn jego wychrzcił się i został adjunktem, rzucił łokieć w kąt i stał się panem w Bóbrce, że do niego nie przystępuj, biegnie po ulicach z nosem długim, jak jego meter krawiecki i nie wie, gdzie się schować ze wstydu. Mój syn, mój Moryc się nie ochrzcił, a jego „meszymed“ Milewski — mógłby wodę naszemu Morycowi nosić. Pytacie się, co się stało! „Kurz“ — hrabia Krasicki zapowiedział nam swoją wizytę... Rozumiecie już, co się stało — wszystko przez naszego Moryca..

NORA: Ależ ojcze, mów spokojnie i po porządku, bo my nic nie rozumiemy.

WILHELM: Moryc przyjedzie jutro...

NORA: Wiemy...

WILHELM: Wiecie: W „Neue-Freie-Prese“ jest wielki artykuł „über Blum“. Rozumiecie — nie pisze się o ministrach, nawet parlament poszedł w kąt... został się Moise Blum. Oni piszą, że

Blum to filar nauki, sława kraju, „neue grosse Gesichtspuncte“, i jeszcze głęboko uczone rzeczy, których nie rozumie, ale z wszystkiego wiem, że mój syn, jedyny syn jest sławny, jest wielki, że hrabia Krasicki z głębokim ukłonem pytał, czy wolno mu będzie powitać wielkiego uczonego kawalera legii honorowej profesora Bluma, który jutro wraca do kraju, w celach naukowych w towarzystwie młodego hrabiego Krasickiego. „Kinder“ wielki honor dla nas, trzeba wszystko przygotować na przyjęcie takich gości... Ho! ho! wielkich czasów dożył Wilhelm Blum — hrabiowie składają mu wizyty; „Grafen verkehren bei Wilhelm Blum?.... Jak myślicie? Hrabia Krasicki jest kuzynem ministra... Zobaczycie wkrótce moje wizytówki: „Kaiserlicher Rath Blum“. A zatem moja Chańcio — trzeba się postawić, jak „kaiserlicher Rath“.

NORA: Urządźmy jutro hrabiowskie przyjęcie — nie będziemy mieli się czego wstydić. Ale otóż i wuj Ezra (do siebie) w sam czas przychodzi!

Scena IV.

(Ci sami; wchodzi Ezra w długiej schludnej bekieszy; twarz okolona długą czarną brodą; oczy zamysłone, przymglone. Typ chasyda).

EZRA: Przyszedłem podzielić z Wami radość i cieszyć się zaszczytem, który przez naszego Mojżesza spada na dom Izraela.

NORA (złośliwie): „Na dom Izraela“? Bardzo proszę! My z „domem Izraela“ jesteśmy bardzo zdaleka spokrewnieni, a z zaszczytami naszymi dzielić się nie myślimy. Gdy człowiek myśli „dom

Izraela“ nasz Mieczysław byłby dziś taki brudny, zatabaczony, obskurny, fanatyczny żyd, jak...

EZRA (przerywając, dobrotliwie): ...jak wuj Ezra, nieprawdaż moje dziecko. Znam tą piosnkę i słyszę ją ilekroć do Was przychodzę. Ale my brudni, obskurni fanatycy przechowaliśmy w naszych brudnych łachmanach drogocenne skarby żydowstwa....

NORA: Wielkie mi skarby, śmieszności, zabobony, błazeństwa. Skarby, których nikt odkryć nie pragnie i na które kupca nie ma.

EZRA: Otóż właśnie, że jest kupiec na nasze skarby; wielki znawca i miłośnik. Nasz Mojżesz, czy, jak Ty go nazywasz Mieczysław wraca do kraju, by wydobyć te ukryte klejnoty, oczyścić je z kurzawy wieków i w pełnym blasku wystawić na widok świata.

NORA (śmieje się): Ha! ha! ha! Mieczysław odkopuje skarby żydowstwa. Ha! ha! ha! Skarby „mezyze“ „cyces“ „drajdlech“ „hojszane“ „esryg“ chmurę chysytów, wyjadających resztki z brudnych talerzy „rebege“ zapatrzona w jego głęboko oszukańczą minę, imitującą natchnienie, przerabiane kunsztownie na guldeny. Wspaniałe! wytworne! boskie. Nie wiedziałam wuju, że jesteś taki dowcipny!

EZRA (z powagą): To nie dowcipy, ale prawda. Ja sam wiele z tego nie rozumiem; ale „Rebe“ nam powiedział, że Mojżesz jest jeden z „Ganim“ Izraela, że trzeba go powitać jak brata, choć nosi inną suknię, że on służy Bogu i Izrael-

lowi, więcej jak my przez modlitwy i posty, bo ofiarą swego ducha i serca...

WILHELM: Dosyć... dosyć tego śmiesznego gadania. Musisz Noro z mamą poczynić przygotowania do jutrzejszego wieczora; pieniędzy nie szczędzić, niech wszyscy wiedzą, że Wilhelm Blum przyjmuje hrabiów po hrabiowsku. (Nora i Klara odchodząc dygają, z lekka).

Scena V.

EZRA: Odejdę już mój bracie; pozwolisz, że jutro odwiedzę naszego kochanego Mojżesza.

WILHELM: Ależ dobry mój bracie. Proszę Cię nawet o to; przyjdiesz jutro do nas na przyjęcie — będzie najlepsze towarzystwo, cała śmietanka i dwaj hrabiowie; a kolacya będzie urządzona, taka, jakiej jeszcze nie widziałeś. Będzie prawdziwe „święto“ i wielka zabawa.

EZRA (powoli): Jutro będzie u Ciebie zabawa. Jutro? Czy Ty wiesz, jaki jutro dzień? Jutro zabawa?...

WILHELM: Cóż jest jutro? Jutro to przyjeżdża mój syn, jutro ja się raduję i chcę, by się wszyscy ze mną radowali.

EZRA: Jutro się będziesz radował? Ja nie! Bądź zdrow! (Chce odejść).

WILHELM: Ależ mój bracie — cóż to znowu — przyjdiesz przecież jutro, w dniu naszej radości.

EZRA: Jutro dzień naszego smutku. Jutro Tiszebów... słyszysz, jutro Tiszebów!

WILHELM (z lekceważącym ruchem ręki): Biedny z Ciebie człowiek; tkwisz w zabobonach i przesadach po uszy. Dokola Ciebie świat taki piękny, pełen światła i promieni, stół uciechy i radości bogato zastawiony, a Ty płaczesz, że jakieś stare miasto przed tysiącami lat w obcym kraju zburzył rzymski żołnierz. Co kogo te dawne bajki obchodzą i po co je przypominać. Czy nam tu nie dobrze w obecnej — jak to Nora mówi — aha — ojczyźnie. Pieniądze mam i poważanie też i dzieci dobrze mi się chowały — o cóż więc chodzi — tu nasz Syon i nasza Jeruzalem! Głupcy płaczą nad tem, co było; rozumni biorą to, co jest i cieszą się różowem życiem.

EZRA (z rezygnacją): Pieniądze i poważanie, poważanie za pieniądze, może masz słuszość; ja sprzeczać się z tobą nie będę, na te słowa nie poradzę, i może ja też nie umiem tego powiedzieć, ale tu w sercu mówi silniejszy argument niż Twoje pieniądze, niż Twoje poważanie, mówi i lka: niech uschnie ma ręka, Jeśli o Tobie zapomnę Jeruzalem!

WILHELM (z niechęcią): Rób zresztą, jak chcesz; między mną a Tobą głęboka przepaść, dla której nie ma mostu, a kto uschnie, to rzecz przyszłości. Ja nie schnę i nie zamieram, ale żyję pełnem życiem, a Ty schniesz w brudach fanatyzmu.

EZRA: Ty żyjesz życiem pożyczonem; podstawa Twego życia to łaska innych. Ty drzysz przed Ich łaską i niełaską i żyjesz nie prawdą

i kłamstwem. Mój fanatyzm zaś, jak Ty go nazywasz, jest mój własny, niezawisły od nikogo; ja żyję życiem własnem, żyję prawdą i nie zamieniłbym mego koła szczerego i uczciwego z Twojem kołem, kupionem za pieniądze — które Cię wyzyskuje i Tobą gardzi, boś w ich oczach pasożyt.

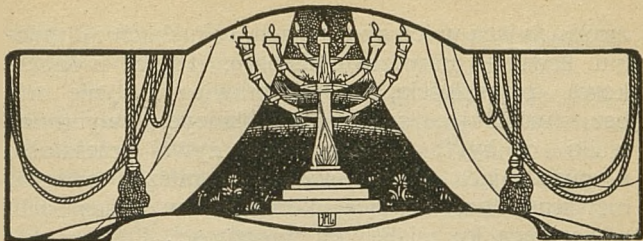
WILHELM: Z głupotą walczą Bogowie daremnie, mówi moja Nora. Więc dość. Przyjdzież jutro na naszą zabawę?

EZRA: Przyjdę powitać Mojżesza i zabiorę Go z waszej sprośnej zabawy.

WILHELM: Zabierzesz? Wiara Twoja cudów dokaże... Zobaczymy!

EZRA (odchodzi): Zobaczymy.

(Zasłona spada).



Rys. E. M. LILIE

A K T II.

Scena I.

(Pokój gościnny w domu Bluma. Po pokoju przechadza się profesor Dr. Mojżesz Blum, twarz blada, oczy głębokie, wierzące. Typ uczonego i działacza).

MOJŻESZ : W domu ! A zatem jestem znowu w domu ! Dziwny dźwięk ma to słowo : „dom“, krótkie słowo, a zawiera w sobie tyle, tyle niepojętych głębi, rozkoszy, radości... Dom... Jakże ja za nim tęskniłem w długiej tułaczce na obczyźnie, wśród ludzi z namiętnością papierową i z dążaniami, cuchnącemi czernidłem drukarskiem ; wśród ludzi podobnych do siebie, jak kasarnie lub kolejowe dworce. Tęskniłem za indywidualnością ; za człowiekiem pierwotnym, silnym i prostym ; za człowiekiem, który się nie spłaszzył i nie schylił pod szare jarzmo kulturowej powszechności. Tęskniłem za jedynymi romantykami współczesnymi, za moimi braćmi w kraju, których nie skruszyła żelazna obroźa cywilizacyi. W domu ! Za mną wydmy piaszczyste, dokoła mnie granitowe postacie, co się oparły fali niwelującej dziejów. Jedyni co mają

żywą, żyjącą w ich zwyczajach, w ruchach i drgnięniu krwi — prawdziwą historię. Tamci, z książkową przeszłością, której prawie nikt nie zna bez wczoraj, szare egzystencje, wybrańcy walki o byt“; u nas ciągle żywa przeszłość, wypuszczająca świeże kwiaty i gałęzie, zdrowa, niewzruszalna, tkwiąca konarami w praczasach, a sięgająca ku misteryum wieczności.

W domu!... Cieszę się, że jestem w domu! Czy istotnie się cieszę? Dom mój, wypieszczony moją fantazją, wychuchany mojem uczuciem — czy to ten dom mego ojca? Czy jestem w istocie w patryarchalnej rodzinie żydowskiej, owianej powagą tradycji? Gdzież są zewnętrzne znaki domu żyda? Daremnie szukam przy drzwiach znaków Przymierza!...

Mój dom już także przestał być „domem“ Przeszedł i tędy orkan „postępu“ i zabrał wszystko, co mi drogiem było, a zostawił... piasek, żuźle, osad, fusy kultury. Zamerykanizował się dom nasz... w miejsce talmudu — „Neue-Freie-Presse“? zamiast Judy Helevyego — efemerydy francuskiej literatury; piasek spółczesnej pospolitości.

Granit się rozpadł i skruszył i będę musiał sięgnąć dalej w głąb, by napotkać trwałą i wieczną skalę.

Gdzież są te odwieczne, trwałe, niewzruszalne skały? Czy istnieją one? Czy nie powstały one w mej chorej wyobraźni, tęskniącej, goniącej za ideałem. W rzeczywistości zwaliska, ruiny, rumowisko, które oparły się potędze czasu, bo „czas“ był łaskaw dla nich i walić ich niechciał, pierwszy

lekki podmuch Europy — znika wymarzona przezemnie *fata morgana*, olbrzym wiecznego ludu.

Moje biedne ideały! Czy naprawdę tylko twory mojej fantazy? Czy naprawdę ja jeden na świecie — chcę powstrzymać falę oceanu zalewającego nas dokoła? Śmieszne! śmieszne a bolesne, ach jak bolesne; najpiękniejsze marzenie mego życia — bańka mydlana.

(Staje w bolesnem zamyśleniu przy balustradzie okna).

Scena II.

(Wchodzą Wilhelm Blum, Nora i Klara; Wilhelm z gazetą w ręku).

WILHELM (cicho do Nory i Klary): Czemu on taki zamyślony i blady, jak gdyby mu coś u nas brakowało.

NORA: Zaraz go rozweślę (przystępuje do Mojżesza, klepiąc go po ramieniu). Smutno panu profesorowi u nas, wierzę; nie ma bulwarów paryskich i tych rozkoszy, o których tyle czytałam. Bóbrka nie Paryż!

MOJŻESZ (roztargniony): Jak?... Aha? Bóbrka nie Paryż? W istocie! Lecz czemu Bóbrka nie jest Bóbrką?

WILHELM: Nie rozumiem?

MOJŻESZ (namiętnie): Co się z Wami stało, ojcze i czemu?

NORA: A co, nie mówiłam, że zdziwi się Mieczysław i domu nie pozna, i mamę i tatka; nieprawdaż Mieczysławie? Wszystko zmieniłam — to moje dzieło! Nie uwierzysz, ile mnie to pracy

kosztowało. Najpierw zdjęłam perły z głowy matki i zamieniłam je na cudowne brylanty; potem powędrowały talmudy na strych, a talmudyści za drzwi; ojciec zrzucił z siebie brudnego żyda, ubrał surdut krótki i cylinder i stał się europejczykiem.

WILHELM: Prawda Moryc — an mir erkennt man nicht den Juden? Nie potrzebujesz się ojca Twego wstydzić, wykształcony człowiek od stóp do głowy.

KLARA: Ja także czytałam w „Neu-Freue-Presse“ — umiem dobrze czytać i czytam co dzień, a co tygodnia „Karikaturen“ i „Humor“ — czytałam, jaki mój syn — żeby zdrow był — wielki człowiek.

(Mojżesz podczas tej całej sceny bezmyślnie patrzy na mówiących).

MOJŻESZ (powoli): Mieczysławie? Kto to? Aha! To ja Mieczysław? Prawda! W przyzwoitym domu, gdzie żyda poznać nie można, syn nazywa się Mieczysław! Mojżesz umarł, żyje Mieczysław... Gdzie Wasze serce, macie jeszcze serce; „Mieczysław“ pożąda ofiary! Serce! Dusze!

NORA (zalekniona): Mieczysławie — uspokój się, mów roztropnie, mów spokojnie, byśmy Cię zrozumieć mogli.

MOJŻESZ: Mów roztropnie, gdy moje ideały, moje marzenie, moja wiara, gdy wszystko rozpada się i łamie się i ginie (z rosnącą namiętnością), mów spokojnie, gdy przez 15 lat brnąłeś przez odludne pustynie i sił Ci dodawało zdala migocące

światło oazy i gdy wreszcie dotarłeś do celu swych marzeń i przybyłeś do źródła, które Cię orzeźwić miało — spotykasz je wyschnięte i zasypane.... Mów spokojnie! Czy wiecie coście mi uczynili? Czemuście to uczynili? Czemu?

WILHELM: Co takiego?

MOJŻESZ: Nie rozumiecie tego, coście uczynili. Zamiera ciało, zamiera dusza, usycha dąb, który wiekom urągał — umiera naród, który ludzkość już raz zbawił i którego prorocy nowe zbawienie przyrzekali, umiera tak haniebnie, tak wstrętnie i nisko. Tam na Zachodzie już umarł w całości, a na trupach jego wyrosły płazy „komercyentratowie“, „żurnaliści“.

Tam na cmentarzu Zachodnim my marzyciele pocieszaliśmy się myślą, że na Wschodzie żyje lud wieczny i czeka nas i czeka naszej pracy i kryje swe skarby, dla nas, którzy je wydobydziemy i oczyścimy i przybierzemy lud ten w koronę królewską. Jak cudnie marzyłem — jak srogo przebudziłem się...

Ojcie czem Ty się trudnisz?

WILHELM: Ja, Bogu dziękować, nie mam się na co skarżyć, ja się wcale nie trudnię; jestem eskontorem; robię łaskę różnym wysokim urzędnikom, właścicielom dóbr, pożyczam im pieniądze na niski procent. Wszyscy panowie w powiecie są moimi przyjaciółmi i chwalą mnie jako wielkiego filantropa.

MOJŻESZ: Procentowy dobroczyńca — także zachodnia species; ale co robisz, gdy się załatwisz z tą — jak mówisz dobroczynnością?

WILHELM: Co mam robić? Bogu dziękować pieniądze za mnie robią i ja robić nie potrzebuję. Idę sobie do kasyna, tam z panem radcą i panem poborcą trochę się pogwarzy o polityce — ich bin ein Fortschrittsmann, ein alter Acht und vierziger — i trochę się zagra ferbelka, tak tylko dla honoru...

MOJŻESZ: I to wszystko? Kiedyś dawniej było inaczej, pamiętam dzieckiem byłem, gdy mój ojciec był przełożonym talmudtory i uczył i nauczał żadnych wiedzy, gdy go nikt w dobroczynności wyprzedzić nie mógł, gdy spieszył, by osuścić łzy i pomagać nieszczęśliwym...

NORA: To dawne dzieje. Ja wyperswadowałam ojcu, że wspieranie biednych nie załatwia kwestyi społecznej, że jałmużna tylko szkodzi utrwalając biedę i żebractwo. Wykazałam mu z ksiąg moderny — mam ją całą — że świat należy do silnych, że w walce o byt słabi zginąć muszą i przekonałam go, że tak zwana litość jest fałszywym sentymentem, niegodnym prawdziwie cywilizowanego człowieka.

WILHELM: „Sehr schön gesagt“.Przez tę filozofię, oszczędzam sobie rocznie przynajmniej 1000 k.

MOJŻESZ: Pięknie? Byłeś dawniej synem „Rachmanim bnaj rachmanim“ — teraz żyjesz filozofią tygrysa, a Ty siostró jesteś apostołką tygry-sich instynktów.

....Powiedzcie mi, proszę, powiedzcie prędko, czy tu nie ma już wcale ludzi.

NORA: Ależ są, zobaczysz jacy mili, jacy układni; wkrótce tu przyjdą: pan radca sądowy,

pan poborca, pan adjunkt Milewski i nawet pan hrabia Krasicki raczy nas zaszczyścić swą obecnością.

MOJŻESZ : Co? Krasicki jest tu! ten jasny umysł z gołębiem sercem, prawdziwy człowiek — on tu, on do Was przychodzi?

WILHELM : Czy hrabia Krasicki do nas przychodzi? Właściwie nie, bo u nas nigdy nie był, a na mój ukłon nie raczył dotychczas odpowiadać. Powiem Ci w zaufaniu, że hrabia Krasicki jest „ein grimmiger Antisemit“. Przed trzema laty chciałem się dać wybrać do Rady powiatowej. Właściciele dóbr, sami moi przyjaciele — mam u nich na hipotekach przeszło 50.000 koron, przyrzekli mi wszyscy swoje poparcie. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie hrabia Krasicki; dowiedziawszy się o tem, powiedział, że nigdy nie pozwoli, by Blum, ten lichwiarz — co za paskudne słowo — siedział razem z nim w Radzie. Moi przyjaciele przestraszyli się hrabiego, ja nie zostałem wybrany do Rady, ale oni za to zapłacili „Verzugs-Zinsen“. Wczoraj dowiedział się hrabia, że Ty wracasz i jakby nic nie było, zapowiedział nam swoją wizytę. Ja nie jestem mściwy i przebaczam hrabiemu jego niegrzeczne słowo. Zresztą on jest kuzynem ministra...

MOJŻESZ (z ironią): A minister mianuje cesarskich radców — nieprawdaż ojciec!

WILHELM : Głowa Bismarka! Natychmiast odgadłeś! (pieszczotliwie): Mój kochany synku, pogadasz o tem z hrabią przy sposobności słóweczko. Ja sam nie jestem ambitny; czynię to tylko dla moich dzieci. Przedstaw sobie, jak pięknie to będzie wyglądało, na przykład (patetycznie):

„Cesarski Radca Wilhelm Blum“ ma zaszczyt zaprosić WPana na ślub swego syna profesora Dr. Bluma, kawalera legii honorowej etc. etc. z ... z... z córką barona Rotszylda. A co ! czy nie cudownie ! Tylko słoweczko z hrabią !

MOJŻESZ (z wysiłkiem): dobrze ! dobrze !

WILHELM: Mój dobry synu, dla mnie to zrobisz !

MOJŻESZ (cicho): Powietrza, światła.. Ojczy, czy w Bóbrce wszyscy chcą zostać cesarskimi radcami i czy wszyscy są lich... eskonterami ? Ojczy, czy nie ma w Bóbrce innych żydów ?

NORA: Niestety są. Tysiące brudnych obszarpańców, cuchnących z daleka. Zamknięci w swoich przesadach i zabobonach mówią wstrętnym żargonem i żyją z wyzysku i oszukaństwa. Taki żyd wykupuje od chłopów drób i jarzynę, lazi za tem milami przez śniegi i błota i sprzedaje potem nam drożej. Inni wożą podróżnych z dworca i obdzierają ich, lub wożą paki z towarami aż do Lwowa, tłuką się po drogach, swym wstrętnym szwargotem zanieczyszczając okolicę.

Nad nimi króluje niby wójt cygański, ich „rebe“ cudotwórca, któremu oni ufają i któremu składają zawsze część z swych łupów, otrzymując w zamian za to błogosławieństwo szalbierza....

MOJŻESZ: O ! siostró, jakaś Ty postępową, jaka europejską...

NORA: Gdybyś był widział tę szarańczę, która z Rumunii wyszła i przez kraj nasz przeciągała w długim pochodzie i którą gościł i żywił „cudotwórca“ tutejszy ; gdybyś był widział tych bezczelnych żebraków, którzy się odważyli nas aż tu na-

chodzić i żądać — słyszysz? żądać wsparcia na ich wycieczki po świecie...

MOJŻESZ (posepnie): Widziałem ja ten długi pochód bladych nędzarzy bez domu, który się znaczył śladami krwi; słyszałem te jęki rozpaczliwe, które rozdzierały mą pierś...

WILHELM: Ich habe kurzen Process gemacht! Uprosiłem naczelnika żandarmeryi, by nie wpuszczał tej brudnej hołoty do miasta i odtąd mamy spokój.

MOJŻESZ: Ojczy, tak samo czynili nasi reprezentanci we Wrocławiu i w Berlinie... (gwałtownie) idę do tych żydów brudnych, spieszę do oszusta — cudotwórcy. (Chce odejść).

Scena III.

(Ci sami. Wchodzą pan radca Pawlicki, pan poborca Halewicz, typy galicyjskiej, prowincjonalnej inteligencji; pan adjunkt Milewski, talmi-elegant).

RADCA: Witamy, przyszliśmy przywitać Waszego synka, panie Blum. Przedstaw nam swoją dumę.

POBORCA: Po całym mieście panie dobrodzieju, mówią o Waszym synu, panie dobrodzieju, jakby jakaś kometa się zjawiała — ho! ho! wielka ryba; mój ekspedytor, panie dzieju, ten co pisze wiersze i smaruje do gazet, powiada, he, że nie żarty, panie dobrodzieju.

NORA: Proszę pana naczelnika, panie nadpoborco, panie sędzio, proszę siadać (przedstawia Mojżesza) mój brat, profesor Blum.

WILHELM: Ritter der Ehrenlegion!

MOJŻESZ (kłania się zimno):

RADCA, POBORCA, MILEWSKI (razem):
Bardzo nam przyjemnie.

(Goście siadają)

RADCA: Zatęskniło się panu profesorowi do kraju; bo też wszędzie dobrze, a w domu najlepiej. Choć Bogiem a prawdą, ja bym z Paryża do Bóbrki nie wracał. Co tam słyhać w Paryżu? Co robi Waldeck i ten czerwony minister...

POBORCA: Tfu! Panie dzieju, ktoby tam o tych masonach i antychrystach gadał; oni klasztory wywracają do góry. To, panie dzieju, same żyd... właściwie chciałem powiedzieć, same anarchiści, panie dzieju.

RADCA: Co też pan właściwie uczysz panie profesorze? Coś tam czytało się w gazecie, że odkrywasz jakieś pieśni staro-celtyckie....

POBORCA: To, panie dzieju, niby tak, jak, młody Krasicki, co to przesiaduje dniami całymi między chłopstwem i spisuje ich prostackie opowiadania i inne bezceństwa.

MILEWSKI: Hrabiowska zabawka!

RADCA: Kto Was tam dzisiejsi uczeni zrozumie; ot dobrze, że człowiek wyszedł z gimnazjum, bo miałby się przez tych odkrywców dwa razy tyle uczyć... Ale wiesz co profesorze — ja się tam na tem nie znam — szkoda Ciebie jesteś tęga głowa i mógłbyś się u nas nawet złotego kolnierza dorobić; szkoda, że jesteś żyd!

MOJŻESZ: Szkoda, że jestem żydem — istotnie! Ale wróćmy panie radco do polityki; co też pan sądzisz o *Burach*?

RADCA: Dzielne zuchy, przetrzepali trochę skórę nieproszonym doradcom i za drzwi wyrzucili nieproszonych gości, angielskie pluchy.

MOJŻESZ (z naciskiem): Dzielne zuchy, przetrzepali skórę nieproszonym doradcom i za drzwi wyrzucili nieproszonych gości.

RADCA (urazony): Niby co?

MOJŻESZ (spokojnie): Niby nic!

POBORCA: Ot co tam, panie dzieju, z polityki nigdy nic dobrego nie wyjdzie. Co tam panie gospodarzu tak na sucho będziemy święcić powrót Waszego doktora?

WILHELM: Nora!

NORA: W tej chwili kolacya będzie gotowa... ktoś przyjechał (słychać turkot nadjeżdżającego powozu) Hrabiowie! ojczcie, Krasiccy są tu...

Scena IV.

(Wchodzą hrabia Jan Krasicki ojciec, siwy, wysoka arystokratyczna postać, i hrabia Józef Krasicki syn, kłaniają się obecnym, którzy odpowiadają kilkakrotnie głębokimi ukłonami).

JÓZEF (rzuca się Mojżeszowi w objęcia, całuje go; obaj dłuższy czas milczą): A zatem praca Mojżeszu; czas urzeczywistnić marzenia młodości. Uderzyć w skałę, uderzyć umiejętnie z silną wiarą proroka — a tryśnie źródło ożywczy. Wiarę mamy....

MOJŻESZ: A skały?

JÓZEF: Skały? Szeroko rozsiadły biały lud piastowski, naiwny jak dziecko, potężny jak lew — to moja skała. Uszlachetniony cierpieniem całego wieku naród, cierpieniem niezawinionem — naród czysty, bolem święty — opoka

granitowa, na której budować będziemy kościół nowego człowieczeństwa. Gdybyś Ty umiał się wsłuchać w myśl tego ludu, w jego świętą pieśń, w jego spętana wolę — pokochałbyś naród ten i uwierzyłbyś, że przezeń ludzkość zbawioną będzie.

MOJŻESZ: Wierzę! Daj mi Twoją wiarę przyjacielu! Pokaż mi skalę, na której ja budować mam zbawienie — nie całej ludzkości — zbawienie resztek wielkiego kiedyś ludu, ludu mojego. Szukam granitu daremnie; rozbite atomy bez związku, bez siły. Wiarę daj mi przyjacielu i lud daj mi dość silny, by mi uwierzył, że ma siłę życia i wolę życia...

JÓZEF: Mojżeszu, szukasz wiary u mnie? Entuzyasta z gorącą krwią Południa, szuka wiary u Sarmaty. Ilekrotnie już mi mówiłeś: „W Syonie mieszka prawda“; mówiłeś to z tak silną wiarą, z taką potęgą uczucia. Wywoływałeś z grobu długi pochód bohaterów, szereg męczenników, mówiłeś o narodzie nauczycieli, wyanielonym przez cierpienie, który powołany jest do wielkich rzeczy. Mam Tobie wskazać lud, silny wiarą, silny wolą? Twój sceptycyzm jest żartem. Twoja siła, ta wielka tradycja setek generacji, tradycja, olbrzymia treścią i morze łez, które jak śpiewa wasz poeta, łączą się w jeden wielki strumień i płyną ku Jordanowi. Szukasz oparcia dla zbawczej myśli. Setki tysięcy mózgów Twoich braci myślą tak samo, jak Ty i czekają tylko na Słowo; słowo potężne, z którego rodzi się czyn. Mojżeszu! Patrz! za mną nie stoi nikt, ani ta szlachecka rzeczpospolita, która nie umiała dotrzeć do serca ludu, ani ten lud, który

się jeszcze nie czuje narodem; nikt prócz tradycji rodziny, nikt prócz mego szlachetnego ojca...

JAN: Przecież przypomniałeś sobie ojca. Wezbrana fala myśli i uczuć kazała Wam zapomnieć, że także tu jestem, że czas przedstawić mnie Twemu przyjacielowi. Profesorze, witam Cię i dziękuję Ci, że pod Twoim wpływem syn mój został — Krasickim. Witam Cię w naszym kraju jako pracownika na tej odłogiem leżącej roli, której nikt nie uprawia. Spełnić masz tu ciężki obowiązek; powołać do życia lepsze pierwiastki Twojego ludu dla dobra całości.

A praca dziś u nas i u was jest konieczną. Coś się psuć u nas zaczyna. Mamy już pielgrzymów do Monaco, są i stręczyciele pruskiej komisji kolonizacyjnej. Lecz dzięki Bogu, to dotychczas wyjątki.

MOJŻESZ: Wyjątki? U Was to wyjątki. A u nas? Na Zachodzie wszyscy tacy, zaprzańcy, cynicy, wrogowie domu ojczystego. Na Wschodzie, u nas w kraju, u mnie w domu... ach wstyd mi o tem mówić. Hrabio! Syn Twój ma w Tobie życzliwego wiernego sojusznika, który go rozumie, który z nim pracuje, wspomaga go doświadczeniem i zna honor domu, który mu bodźca dodaje, zniewala do najszlachetniejszych usiłowań, najzacniejszych czynów. A ja hrabio! Za mną próżnia, wszystko, czem jestem jest moje własne, wywalczone, wymuszone wbrew woli rodziców. Hrabio! Gdzieś w mrocznej oddali są tacy, którzy czują jak ja; w otoczeniu mojem, w domu moim — rodziny duch zatruty,

zamarły. Hrabio! Ja tylko fizycznie synem jestem mego ojca.

JÓZEF: A naród Twój! Te miliony, co szły na stosy inkwizycyi, których tratowali krzyżowcy, milczący w oczekiwaniu naród?

MOJŻESZ: Zwątpienie wdziera się w moje serce i przygniata mój umysł. Naród! Wielkie dzieje, wielkie nazwiska, upajały mą wyobraźnię na obczyźnie; wracałem do dziedziców wielkiego posłannictwa ludu żydowskiego. Jakże odbiegli od ojców mali synowie! Potomkowie Mendelsonów bankierzy Europy, potomkowie pieśniarzy hebrajskich, faktory z milionami lub bez milionów. Szczyty ludu, jego dziejowe nazwiska, jego książęta — cuchną zgnilizną upadku moralnego. Uciekałem z zatrutej atmosfery do domu. Tu wśród naiwnych i prostych, ubogich żydów Galicyi, szukałem żydostwa, szukałem granitowej opoki dla nowego, wielkiego gmachu kultury. Zostałem w domu... śmietnik Europy, wszystkie śmieszności paryskich kupczyków z przed 20 lat — oto współczesna kultura mego domu. Zdawałem sobie, że w kraju stoi silnie spojony gmach proroków; zastałem zwaliska, ruiny... Przyjacielu! Pracuj szczęśliwie! Dla takich jak ja zapóźno urodzonych, nie ma pola pracy; my węgnetujemy w cichym bólu i ginieemy marnie nie oplakiwani przez nikogo. Przyjacielu! Twój Mojżesz śnił, śnił długo i szczęśliwie; obudził się: naród żydowski umarł, nie masz żydów.

Scena V.

(Ci sami. Wchodzi Ezra, widząc liczne towarzystwo chce się usunąć).

EZRA (staje przy drzwiach): Przepraszam, nie w porę przychodzę, przyjdę później, chciałem tylko przywitać Mojżesza; przepraszam...

MOJŻESZ: Kto to?

NORA: Ezra, z miną pokutującej ofiary (do Wilhelma): należałoby prędko z nim się załatwić, bo do naszego towarzystwa nie bardzo przystaje i sama nie wiem, jakby się go pozbyć.

WILHELM: „Schon gut“! Mój kochany Ezra, przyjdź jutro, widzisz teraz mamy gości, jutro Ci chętnie służymy.

(Zwraca się do radcy i rozpoczyna z nim rozmowę, ignorując zupełnie stojącego przy drzwiach Ezrę).

EZRA: Żegnam, przepraszam, że przeszkodziłem; sądziłem, że wuj Ezra mógł przywitać swego Mojżesza.

NORA (sucho): Dobrze już! Do widzenia jutro....

MOJŻESZ: Wuj Ezra — mój pierwszy nauczyciel, czy tak?

EZRA: Tak, Twój wuj, który się cieszy z Twego przybycia i Twojej sławy.

MOJŻESZ (gwałtownie): Wuju — czy naród żydowski umarł?

EZRA: Czy naród żydowski umarł? Pytaj, czy Synaj zatonął w morzu Czerwonym; pytaj,

czy wyschnął Jordan i Słone morze rozchyliło swoją tajemnicę; pytaj, czy umarł Bóg Izraela! czy naród żydowski umarł? Czy i Ty synu uciekasz z żydowstwa? Na ustach żyda takie pytanie się pojawić nie powinno.

MOJŻESZ: Wuju, wierzysz, że naród żydowski żyje?

EZRA: Wierzę; Pan Zastępów dał nam Ziemię świętą w wieczne dziedzictwo i przyrzekł żywot wieczny.

MOJŻESZ: Wierzysz w powrót w Ziemię obiecaną.

EZRA: Wierzę.

MOJŻESZ: Wierzysz i czekasz na Mesyasza.

EZRA: Wierzę! Wierzę, że zjawi się wśród nas syn Dawida i poprowadzi nas do ziemi ojców, do ziemi miodem i mlekiem płynącej.

MOJŻESZ: Królewski syn Dawida — kiedy i do kogo on przyjdzie? Czyż nie widzisz, że dookoła Ciebie wszystko umiera, ginie naród, ginie żydowstwo.

EZRA: Słuchaj Mojżeszu: Rabi mówi, żeś Ty uczony, jak prorok — nie mnie prostemu żydowi Ciebie uczyć; powiem Ci tylko, że rabin nasz mówi: skoro liście więdną i gałęzie schną, czy drzewo umarło? Będą nowe liście, będą świeże gałęzie, drzewo żyje.

MOJŻESZ (przystępuje do Ezry, chwytając go za dłoń i mówi urywanym głosem z naciskiem): Słuchaj Ezro! Widziałeś kiedy tonącego; wysiłki nadaremne, a śmierć pewna; przypadkowo nadpły-

wająca deska ratuje straconego. Słuchaj Ezro! Przyjechałem tu pełny życia i chęci życia, wpadłem w toń bezdenna, tonę i duszę się. Ratuj Ezra! Powiedz, czy są jeszcze żydzi, którzy żyć chcą pełnem, wielkiem życiem chwały, życiem makabejskich wysiłków, powiedz, czy są tacy i gdzie oni są! Choćby na krańce świata pójde do nich z głosem życia, z hasłem nadziei.

EZRA: Są! Miliony takich, jak ja — biednych, przygniecionych — lecz wierzących i żyjących nadzieją. Nie wiem, czy między nas pójdziesz. U nas życie proste, przez nędzę brudne i szpetne; nas nazywają bogaci bracia fanatykami, oszustami; nie wiem, czy u nas będzie Ci swojsko i wygodnie. Nasze nieuczone usta pięknych słów składać nie umieją i nie wiem, czy my Ciebie pojąć zdołamy. Ale to wiem: kochamy nasz lud i naszą wiarę i ukochamy każdego, dla którego miłość nasza będzie jego miłością.

NORA: Liryka stęchłych śledzi! Dosyć! Proszę wszystkich na naszą skromną wieczerzę.

WILHELM: Mit Champagner, Herr Graf!

MILEWSKI: Przecież mądre słowo.

Hr. JAN: Żałuję bardzo panie bankierze, dziękuję za gościnność, ale wołają mnie obowiązki w Radzie powiatowej, niecierpiące zwłoki.

JÓZEF: A na mnie czekają moi chłopci z baśniami staremi.

JAN: Żegnam tedy panie i panów. Do widzenia profesorze — przy pracy. Żegnam (podaje pro-

fesorowi Blumowi rękę, kłania się innym i wychodzi z Józefem).

MILEWSKI: Mądre słowo: teraz będzie się mógł człowiek ruszyć; jak długo hrabia był, to jakby gębę замуrowało. No, chodźmy wypić zdrowie naszego kochanego gościa.

Scena VI.

(Ci sami po odejściu hr. Krasickich; Ezra chce odejść).

MOJŻESZ: Ezra, kochany wuju, czy nie zostaniesz z nami; czy nie zostaniesz u twego ucznia, który znowu chciwie chłonać będzie mądrość Twych słów, patrząc w Twe ucziwe oczy.

EZRA (walczy ze sobą; po wahaniu się, mówi stanowczym głosem): Nie zostanę, i Ty Mojżesz, pójdiesz ze mną.

WILHELM: Oho! Tego już za wiele; na takie wybryki fanatyzmu nie pozwolę. Mojżesz jest moim gościem, zostanie u mnie i u moich gości, by się z nami razem bawić i radować.

EZRA: Mojżesz, dziś radować się nie wolno, dziś Izrael cały płacze. Łzy nasze i prośba nasza idą rozpaczliwym głosem ku Niebu, błagając zmiłowania dla Jeruzalem. W dniu dziewiątym miesiąca Ab — Mojżesz, czy chcesz się oddawać uciechom!

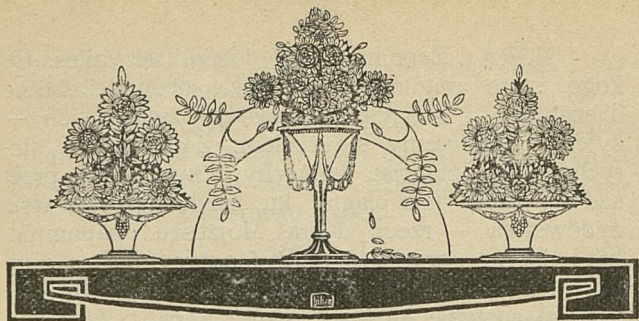
MOJŻESZ: Tisza b'ab — dzień łez, dzień klęski narodowej, dzień nieopisanego bólu. Zapomniałem o tym dniu rozpacz.

NORA: Zapomniałeś i dobrze uczyniłeś. Co kogo stara mitologia żydowska obchodzi. Mimo Tiszab'abu i wszystkich postów żydowskich — żyjemy i radujemy się życiem. Zapomnieć o starych bolach, przeciąć łańcuchy odwiecznych przesądów, które nas ciągną ku bezdennej przepaści żydowstwa — rzecz dobra. Mojżesz! zapomniałeś i dobrze uczyniłeś; niech fanatycy płaczą i giną — żywi z żywymi naprzód pójdą. Mojżesz z nami zostanie — bądź zdrów Ezro.

MOJŻESZ: Zapomniałem o dniu naszego upadku i dwukrotnej klęski. Jakże mogłem o tem zapomnieć? Sądziłem ostro innych, którzy zapomnieli o żydowstwie, a ja „prorok i kapłan narodu“ — jak mnie zwali przyjaciele moi — nie wiem nic o bólu ludu i jestem nieczuły na jego łkanie. Ezra, mój nauczyciel, znowu dał mi naukę. Idę z Tobą Ezro, idę dzielić żal z narodem i dzielić z nim nadzieję i wzbudzić jego wolę. Dwa razy Jeruzalem została zburzoną; dwa razy odbudowaną. Idę do ludu mego. A Ty ojcze, czy nie pójdziesz ze mną, czy głos serca nie powie Ci, gdzie Twoje miejsce, gdy cały Izrael płacze?

WILHELM: Nein! ja mam gości; ja wyrosłem z głupstw fanatyków. Wesełę się i nie czuję potrzeby płakać w jasny dzień....

MOJŻESZ: Zostań tedy ojcze! Rabin mówi: Skoro liście więdną a gałęzie schną, czyż drzewo umarło? Opadną liście, opadną gałęzie, a drzewo żyć będzie. Chodźmy Ezro! (Wychodzi z Ezrą). —
(Zasłona spada).



Rys. E. M. LILIEN.

A K T III.

(Zmierzch. Wielka sala w domu rabina Manassego w Bóbrce. We wschodniej ścianie nieregularny wyłom, opadający tynk i wystające cegły przypominają zburzoną świątynię salomońską. Pokój oświetlony kilku łojówkami, które niepewne rzucają światło. Na niskich ławeczkach siedzą milczący chasydzi. Przy oknie siedzi zadumany, pochylony nad foliantem olbrzymim rabin Manasse: postać skurczona, twarz pomarszczona, otoczona białą, długą brodą, oczy głęboko zapadłe, zaczerwienione. Rabin pochylony nad foliantem porusza ustami.

Głos jego powoli się podnosi, słyhać ciche słowa).

Scena I.

(Rabin Manasse. Chasydzi).

RABIN : Znowu rok minął w nieprzeliczonym szeregu dni. „Na drugi rok w Jeruzalemie“ wołam już 80 lat bezskutecznie“. Jeruzalem, umiłowana Pańska, spustoszona, w ciężkiej żałobie. Łzy wier-nych płyną u ruin świątyni salomońskiej, płyną odwiecznym strumieniem. Oczy moje już suche i choć ból serce ściska, łez już nie ma ukojenia.

Czekałem daremnie; pójdę i ja i spocznę w ziemi rozprószenia, bo już mi czas. Oczy moje oglądać nie będą nowego Jeruzalem, usta moje nie dotkną ukochanych murów Świątyni. Spocznę! Czy znajdę spokój pod tą zimną i chłodną ziemią? Komu zostawiam mój lud mnie przez poprzedników powierzony? Gdy barbarzyńiec zburzył pałace Syonu i wyrznął kobiety i dzieci, spadła także święta głowa Rabi Zacharjasza ben Afkilosa pod toporem. Niewinna krew nie chciała się ukoić i wrzała ku Niebu skargą i klątwą. Tyran zwołał kapłanów i pytał, czemu ta krnąbrna krew ukoić się nie chce. Kapłani odpowiedzieli, że krew wzdryga się przed krwią nieczystą zwierząt ofiarnych, którą bałwochwalcy mieszały z krwią świętą. Chroniłem lud mój wedle sił od zetknięcia się z nieczystością i sprośnością. Czy udało się? Czy lud mój pozostał czysty, czy zostanie czystym, czy odpowiem przed Sądem Najwyższym za moje owieczki? Boję się Sądu! Pouciekali z domu, jeden za drugim, całe miasta, całe kraje. Pod naszą opieką zostali najbiedniejsi; najnędzniejsi, czy długo jeszcze oprą się...

Boże Najwyższy! Zeszlij nam swego Mesyasa, bo już sił nie mamy do dalszej walki. Stary dąb żydowski pruchnieje, liście wędną, gałęzie odpadają — już nie ma sił do oparcia się szalejącej wichurze. Krew moja nie spocznie. Kto podejmie tarczę starą, którą chroniliśmy Izraela? Silnych wiara, wielkich wiedza — coraz mniej! Nowi ludzie — wiedzę mają, lecz ich wiara znikła, ich serce wyschło. Ciasno im w niepozornym domu żydostwa — uciekają jak ćmy ku światłu i giną

dla nas. Panie nam wątpić nie wolno. Przyrzekłeś nam przez usta swego proroka Mojżesza:

„Oto Pan, twój Bóg wyzwoli twoich jeńców i zlituje się nad tobą i zgromadzi cię z pośród wszystkich narodów ziemi“ ...

„... Choćbyś na krańce świata był rozprószony i ztamtąd wyzwoli cię Pan, twój Bóg, zgromadzi cię i zaprowadzi do kraju, który ojcowie twoi posiadali i będziesz kraj ten dzierzył po wieczne czasy“.

Wierzę twemu przyrzeczeniu i wołam codziennie o Panie!

„Z najdalszych kończyn świata wyzwól nas Panie, skrusz jarzmo nasze i pozwól wrócić do ojczyzny z podniesionem czołem“.

„Niech zabrzmi o Panie trąba wyzwolenia! Wysoko dźwignij chorągiew zbawienia, połącz, wyzwól i wyprowadź nas szybko z wszystkich krańców ziemi do naszego kraju. Błogosławimy Pana, który zgromadzi rozprószonych Izraela, jego lud“!

Scena II.

(Podczas ostatnich słów modlitwy rabina wchodzi cicho Mojżesz i Ezra).

MOJŻESZ: Pokój domowi Twemu — Rabi! pokój wszystkim w domu Izraela!

RABIN: Ktokolwiek jesteś, bądź pozdrowion w pokoju, obcy przybyszu.

MOJŻESZ: Rabi! po słowa pokoju przychodzę, po słowa ukojenia i pocieszenia. Rabi! Mówią, że cuda robisz; ja w cuda nie wierzę. Jeśliś jednak cudotwórca, uspokój burzę, która mem sercem miota.

RABIN (wstaje, postać jego zgarbiona prostuje się i rośnie): Obcy przybyszu! Nie wiem, kim jesteś, ani czego żadasz. Głos Twój hardy, a suknia Twoja wskazuje, żeś przybył zdala. Jeśli przyszedłeś szydzić z „cudotwórcy“ źle się wybrałeś, bo dziś dzień smutku. Jeśli przyszedłeś mnie ośmieszyć i mnie rozgniewać, daremnie się trudzisz. Rabi Manassego nic rozgniewać nie może, życie nauczyło mnie łagodności i wyrozumiałości; życie i nauka. Słuchaj obcy przybyszu, co opowiadają nasze stare księgi. Dwaj mieszkańcy Jerozolimy założyli się o sto srebrnych shekelów, że wyczerpią cierpliwość Rabi Hilela. W piątek wieczorem, gdy Rabi Hilel wybierał się już do świątyni, wpada jeden z nich z dzikim krzykiem do domu Hilela: „Słuchaj Hilelu, gdzie jest Hilel“? „Czego życzysz sobie mój synu“ pyta Hilel łagodnie. „Przyszedłem zapytać, czemu babilończycy mają łby śpiczaste“. „Bo akuszerki ich są niedołążne i wykrzywiają dzieciom głowy przy porodzie“. Interlokutor oddalił się, lecz po chwili wrócił, wołając strasznym głosem: „Hilel! gdzie się ukrył Hilel“? Łagodnie pyta go Rabin: „czego życzysz sobie mój synu? „Chcę wiedzieć, czemu murzyni mają szerokie stopy“. „Bo mieszkają wśród wilgotnych piasków i chodzą boso“. Pytający, widząc spokój Hilela po chwili wpada i mówi: Wiele jeszcze chciałbym pytać, boję się, byś nie stracił cierpliwości. Ale choć pytania były liczne i niedorzeczne, Hilel spokoju i rozwagi nie utracił, a mieszkaniec Jerozolimy zakład przegrał.

Pytasz, czy jestem „cudotwórcą“, a w cuda, zapewniasz, nie wierzysz!

A więc sądzisz, że nie ma cudów! A więc sądzisz, że ci, co o cudach mówią, oszukują szalbierską sztuką naiwnych! Czy tak? Znam ja ten uśmiech szyderczy „postępowych“ czytałem ich pisma, znam ich obelgi, wiem wszystko.

Cuda? Ja cudów nie robię, ale robi to wiara głęboka i wola silna.

Chcesz cudu? Oto cud, że lud nasz sporniewierany, znękany, poniżony, stoi silnie zwarty i czeka lepszych czasów. Oto w papierowej twierdzy dawnych ustaw okopaliśmy się i bronimy jej zawzięcie 2000 lat.

Lżysz mnie cudotwórcą? Wiedz tedy — jestem nim!

Robię cuda moją wiarą i moją wolą.

Zachmurzone niebo naszych współwierców oświeceni słoneczną nadzieją i każę im się cieszyć życiem tem, które jest jednym pasmem bólu i cierpienia. Upadających pod ciężarem losu wspieram, rozpaczających krzepię. Dzieje się cud — ci, którzy sami chleba nie mają od ust odrywają sobie ostatnią okruszynę chleba i składają ją tu dla jeszcze nędzniejszych. Patrz młodzieńcze! Oto w sali moi goście — wszyscy obciążeni, wszyscy zbolali — nie odejdą ztąd bez pomocy i poratunku. Oto moje cuda. Tu rumuński brat pędzony z domu swego, idący w świat ze zranionem sercem — błogosławieństwo moje w drodze ożywi go i doda mu siły. Tu biedak, którego jedyny syn jest beznadziejnie chory; słowo pocieszenia podniesie go

na duchu i uśpi czarną rozpacz. Tu głodni nędzarze, którzy u mego stołu się posilą. Oto moje cuda!

MOJŻESZ: Ciemno w królestwie Twojem Rabi. Błądzi się tam i na manowce się schodzi i ginie się. Drogi zasypane i ratunku, ani zbawienia nie widać. Rozpacz tu panuje. Uciekają ztąd ku obcym światłom, które zabijają i palą, ale chwilę choćby świecą i grzeją. Światła Rabi dla ludu naszego potrzeba. Czemu tak zazdrośnie ukrywasz ludowi światło i czemu mu nie wskazujesz drogi zbawienia? Litość litości godnych tworzy, a miłosierdzie nie tylko miłosiernych, ale miłosierdzia żądnych. Światła ludowi naszemu potrzeba, by własną siłą i własną wolą z ciężkiej się dźwignął niedoli. Rabi! gdy Mojżesz nas prowadził przez pustynię, przewodził nam słup świetlany...

RABIN: W nocy, a w dzień chronił nas gęsty obłok przed zabójczym żarem światła...

MOJŻESZ: Wyście tylko obłok, zaslonę ciemną przechowali i chronicie nas nie tylko przed śmiercią, ale i przed życiem. Gdzie zatraciliście słupy świetlane?

RABIN: Słupy świetlane! Czy wiesz, jaki dziś dzień. Dzień straszliwego światła, strasznych płomieni, buchających ku Niebu, dzień pożaru, pomsty i poniżenia. Słupy świetlane! Gorzała w strasznym pożarze Świątynia Pańska, gdy Wespazyan rzucił w nią żagiew... światła, spłonęła Jeruzalem Święta i popiół i zgliszczka zostały z pięknego Syonu! O! straszne to było światło, które

dziś po tylu setkach lat budzi trwogę i przerażenie. Morze płomieni ugasił Rzymianin morzem gorącej krwi czerwonej bohaterów męczenników. Boimy się światła, nie chcemy znowu kałuży krwi i dla tego zastłoniliśmy lud nasz bezpieczną tkaniną obłoku, w którym mu chłodno i ciemno, ale bezpiecznie.

MOJŻESZ: Rabi! Nie tak sądzili Twoi poprzednicy, gdy płonęła Jeruzalem. Gdy stopa Rzymianina niszczyła kraj, a żelazna jego dłoń dusiła naród, rabin Jochanan ben Sakkej znalazł łaskę w oczach Wespazjana. Rabin Jochanan nie prosił o złoty świecznik, ani o skarby Świątyni, ani o koronę królewską. W skromnej mieścinie nad morzem w Jabne za zezwoleniem cesarza założył szkołę, w której nagromadził i przechował taką masę światła, że wystarczyła nam w długiej podróży po ciemnej drodze golusu. Pierwszy nauczyciel rozprószania kocha światło, zbierał je w swej szkole, bo wiedział Rabi, że lud żydowski żyje tylko światłem, przez światło i dla światła.

RABIN: Mów dalej, młody mój gościu, powiedz koniec dziejów rabi Jochanana.

MOJŻESZ: Twórca naszej wiedzy, Twórca Gminy żydowskiej, Twórca ojczyzny w diasporze gasł powoli. Uczniowie go otoczyli kołem, zbolali i wątpiacy, przekonani, że gdy jego serce bić przestanie, zamrze Izrael. Jeszcze raz zabłysło jego wielkie oko, a usta jeszcze w kurczu śmiertelnym posłuszne myśli zawołały silnym głosem: „Przy-

gotujcie tron dla Hiskiasza, króla Judy, który się z blizą.

O tak! Rabi! Przez światło do wolnego królestwa judejskiego. (Rabi zbliża się do Mojżesza, chasydzi otaczają go kolem): Przez światło do królestwa judejskiego! Rabi! Bracia! Długa ciemna noc golusu minęła i nastał dzień słoneczny. Szeroko otwórzcie okna i uchylcie zasłony, pozwólcie powietrzu wejść w dom żydowski, nie bójcie się światła. Rabi wskazujesz z przerażeniem na straszłą ruinę ludu żydowskiego, na wychudłe głodem szkielety naszych braci. Rabi! Król Judy, syn Dawida, zbliża się. Z woli naszej zrodzi się wola Narodu — Zbawiciel i Mesyas. Rabi! Wiara Twoja uratowała nam nieprzeliczone zastępy. Pozwól, by miłość nasza i wola nasza i światło nasze ten wierzący lud poprowadziły ku szczęściu, ku zbawieniu, ku Syonowi.

Scena II.

(Podczas słów Mojżesza — wchodzi Wilhelm Blum i zbliża się powoli do syna)

RABIN (urywanym głosem): Bałem się śmierci; sądziłem, że krew moja nie zazna spokoju. Myliłem się. Przygotowuje się tron dla Hiskiasza, króla Judy. Mogę spocząć...

WILHELM (wpatrując się w syna): Mojżesz, czy możesz mi przebaczyć)?

(Mojżesz obejmuje ojca i w niemym uścisku składa pocałunek na jego czole).

RABIN: Teraz bracia, czas nam przypomnieć sobie upadek Jerozolimy. Z nieszczęścia czerpiemy

otuchę, że będzie lepiej, gdy młodzi stają znowu w domu Izraela.

(Rabin zdejmuje obuwie, obecni czynią to samo i siadają na niskich ławeczkach).

RABIN (czyta głosem żalonym, ławym):

„Ach jak samotnie stoi wielkie miasto tak ludne,
„dawniej Pani narodów, jako wdowa opuszczona; wład-
„czyni krajów — niewolnica. Płacze miasto krwawymi
„łzami w cieniu nocy; łzy jego nie mają pocieszyciela
„między liczną drużyną przyjaciół. Przyjaciele wzgardzili
„niem i między wrogów poszli. Juda w nędzę wygnany,
„w więzach niewoli. Wszystkie drogi Syonu smutne i za-
„milkła radość jego święta, wszystkie bramy spustoszone
„kapłani wzdychają, dziewice odarte z klejnotów, a Syon
„samotny swoją boleścią płacze. Znikła wszelka wspa-
„niałość Syonu, jego książęta jako ląkające sarny uciekają
„bezsilni przed prześladowcą. Cały naród zbolały, szu-
„ka za okruszyną chleba. Patrz o Panie, jak my po-
„hańbieni! Czyż jest ból podobny memu bolowi, który
„zesłałeś Wiekuisty w dniu strasznego gniewu? Z nieba
„zesłałeś płomień i zgorzało me ciało; tam zabija miecz,
„tu niszczy śmierć“.

„Zaprowadź nas napowrót Wiekuisty i odnow naszą
„dawną świetność; dość Twego gniewu i wzgardy“.

„Przyrzekłeś wszak: A ty sługo Jakóbie nie bój się.
„Oto wyzwolę Cię z najdalszych krajów, powołam twe
„potomstwo z ziemi niewoli do wolności: powrócisz Ja-
„kóbie w spokoju i będziesz szczęśliwy“.

(Zasłona spada)

KONIEC.



Rys. W. WACHTEL.

„LOS VON... ZION!“

Raczej mogę sobie wyobrazić wyznawców religii rzymsko-katolickiej bez Rzymu, aniżeli żydów bez Syonu. Jest to „*contradictio in adjecto*“. Mojżeszowe słupy naszych dróg ginęłyby bez śladu w piaszczystej toni półwyspu synajskiego a obiecaną nie ujrzelibyśmy ziemi. Wyobraźmy sobie: Egipt strupieszat i w proch poszedł; trąby bojowe, szumne wróżby wyzwolenia spędzają ciżby rozpętanych niewolników, ogarniętych gorączką nadziei swobody na bezdroża wiecznego zbłąkania; zmartwychwstaje omdlały, obezwładniony cherlak; pręży się i jeży zbite, do bezkrwistości zwiotczale, zniedołężniałe ciało potępieńca losów; wyrasta z mogił, z ziemi, z własnego swego łona — na samopomoc, na jakiś tytaniczny rzut, na jakiś heroiczny, niebosiężny podskok. Splecione z różnych pasm rodowych pokolenia stapiają się w jedną spójnię narodową, rozbudzają w sobie ukryte, wypiaستowane nadzieje, doznają ulgi niezmierniej przytulonej przez macierz-wiarę, dla której krwi by z żył

utoczyły, powtarzają w swych najskrytszych i najświętszych wynurzeniach, że o to Bóg ową ziemię ich przodkom przyobiecał i.... wychodzą. Oto geneza historyi żydów.

Wszakże zacznijmy od anti-syonizmu, spróbujmy zagłuszyć i rozprószyć ów „zapach ziemi“ ów cel i rezultat — cóż pozostanie? Podryg drzeмиącego niewolnika, ruchawka, błędne koło, zamęt bezcelowych zdarzeń, szurum-burum swarów i wysiłków o nic! Zamiast katuszy egipskich, dokuczliwość Amaleka i „asymilatorska“ przyjaźń Moabu, a własny żal po utraconych, pełnych misach; zamiast przytłoczonej jarzmem czeredy stałych parjasów, wlokące się w nieskończonych wędrówkach tałalajstwo. Natchnione, opromienione błogą jasnością Zakonu, posiadające wiekopomne ustawy, ale głównie dla kształtu społecznego, dla zbioru, dla ustroju. Bez tego miejsca, bez tych ram, cóż taki naród-tulacz, dlawiony, obdarty, ze swych soków żywotnych wysuszony z pięknymi ustawami począć może? A jeżeli wszystkie radości wiosny spłyną na głowy włóczęgów w jednym kącie, podczas jednego okresu z łaski litościwych amonitów, natomiast w drugim kącie, w ciągu dłuższego czasu, zaciekle potęga skazuje jego większość na zatracenie, lub przebiegły jak zmija Baal-Peor, pomiatając wzgardliwie jego ogółem, zwabia jego dostojnych w odmet sprosności!

Wspaniała epopeja, prawzór dramatu bohaterstwa zbiorowego, pełen niezatracałych pierwiastków etycznych, przebieg cudownych, rozkosznych i bolesnych, majestatycznych i męczeńskich kolei

אם אשכחך ירושלם השכחתי מיני



מספרי אליהו בן אריה זימנז *

„EX LIBRIS“.

Rys. E. M. LILIEN.

życia narodowego, jakim jest historia żydów z Syonem, przemienia się w krotchwilę, w farsę i frazkę bez Syonu. Exodus staje się bezcelowym, przewodnicy tego ruchu obludnymi gorliwcami, wspomnienia o przyobiecanej przodkom ziemi snuciem zużytych barw na dawnej tkance, Zakon w dużej swej części niewykonalnym, pochodnie oświecające drogi zgaszone, widnokręgi zasłonięte, pustka, czczość i jałowość! Nie potrzeba być żydem, by zżymać się na widok tych wandalicznych usiłowań antisyonistycznych. Każdy człowiek myślący, odczuwający piękno, umiejący odróżnić to, co wzniosłe i prawdziwe, od tego, co jest niskie, małe i pospolite w treści, a w formie — robione „na urząd“ przez nadskakiwaczy i pochlebców, każdy — powtarzam — spostrzegacz rozumny i wrażliwy, żyd, lub nieżyd, filosemita, antisemita lub asemita, nie może się oprzeć uczuciu wstrętu, ilekroć widzi to targanie ogniw duchowych, to tamowanie prądów żywotnych, to skubanie owych starych skrzydeł, to rwanie włókien, w których jeszcze tętni życie.

Hasło „Los von Zion“ nie dziś zabrzmiało. Dążność anti-syonistyczna rozkwitła już dawno pod opiekuńczemi skrzydłami germanizacyi na krańcu rozbujalego naśladownictwa reformacyi żydowsko-protestanckiej, gdzie olśnieni „teologowie“, wychodźcy z ghetta, uroili sobie, że są Lutrami judaizmu i rozpoczęli szlachetne dzieło trzebieży i karczunku syonistycznych wspomnień, z tą samą gorliwością, z jaką rząd pruski przerabiał stare nazwy miast słowiańskich. Obok świetnej szkoły Zunz'ów, Frankl'ów, Grätz'ów i innych, którzy położyli wie-

kopomne zasługi w dziele wzniesienia i uświetnienia
 gmachu nauki żydowskiej, obok tych, którzy pisali
 historię narodu żydowskiego, uwijał się rój re-
 formomanów, szczodrych szafarzy płaskich,
 czczych, dziecinnych parodij, które doszły do te-
 go, że jeden z tych „duszpasterzy nazywał Mojże-
 sza: Moses v el Moritz-rabenu ołow-haszoloim. Nie
 wypadło inaczej — nawet w kazaniu; w synago-
 dzie. Nadlugo jeszcze przed obecną postacią syoni-
 zmu, naród żydowski i Syon były kośćmi, dławią-
 cemi gardło owych bojaźliwych, ogladzonych,
 a zarazem naiwnych dostawców modlitw, owych,
 jeśli można się tak wyrazić, modniarzy, podpatru-
 jących pokornie protestanckie formy kultu. Było
 koło nas ciasno i duszno i mrocznie, w wązkich
 zaułkach pospolite smutki tej ziemi rzuciły na nas
 posępne cienie; zwinięci w kłęb i skurczeni po-
 winniśmy byli podźwignąć się, wyprostować; przy-
 waleni górą nędzy powinniśmy byli pomódz sobie
 sami, po swojemu, wysnuć ze swej istoty oświa-
 tę, umysłowość naszą, ze wszystkimi znamionami
 naszej natury, powinniśmy byli wniść w siebie,
 by się podźwignąć. Oto jest oświata, oto postęp,
 oto co znaczy: być podobnym do innych narodów,
 oto co w końcu może ustanowić między nami sto-
 sunek rzetelny i wzajemny. Ale do tego trzeba być
 twórczym, trzeba mieć rozwinięte poczucie godno-
 ści, odwagę przekonania, trzeba być już wolnym
 z owego zajęczego usposobienia, które każe lizać
 stopy przeciwników i bać się mówić głośno, jak
 inni i szanować swoją odrębność, jak inni. Więc
 zaczęły się kłamane grzeczności. Nie jesteśmy na-

rodem, jeno wyznaniem; Jerozolima może być zastąpioną Berlinem; Syon jest tylko symbolem. Mówię: kłamane grzeczności i zaznaczam, że należy to zupełnie odróżnić od kwestyi poddaństwa, wierności krajowej, ofiarności i poświęceń obywatelskich podczas wojen i t. d. Przez długie wieki przed tą komedią wyparcia się narodowości i Syonu, żydzi w różnych krajach i czasach okazywali zdolność do poświęceń, wyruszali walnymi hufcami w obronie krajów, a przekonany jestem najgłębiej, że żyd narodowiec i syonista daleko lepsze pod tym względem daje rękojmię, niż asymilator, dla tego, że żyd narodowiec i syonista ma ideały, podczas gdy asymilator częstokroć idzie za prądem i przeskakuje jak konik polny z religii do religii. To jest prawda życiowa.

Ale „Los von Zion“ jest kłamstwem, a kłamstwo to potrzebuje prerafinowanej dyalektyki, by mieć choć pozory prawdy. Więc Syon nie istnieje? A biblia? A wszystkie święta żydowskie? To są pamiątki przeszłości! Ale po co chować je w takiej pieczy? Dla etyki! Wszakże co ma Kanaan wspólnego z etyką? Fałszywy patos, zawichrzone pojęcia, słowa bez treści! Dla tych, którzy nie czują się potomkami narodu — to są bajki o żelaznym wilku. Przodkowie siadywali w szałasach, więc i my w szałasach; w Palestynie rośnie rajske jabłko, więc i my sprowadzamy rajske jabłko; modlimy się o deszcz i rośną dla Palestyny, a wszystko to w języku narodowym, oryginalnym.

Włec trzeba koniecznie to wszystko przerobić, chcąc być szczerym antisyonistą. Tu zaczyna się ta historia wikłać w sposób niemożliwy.

Albowiem wszystko ubożeje, płowieje i drze się na coraz niklejsze strzępy. Archeologia nie może zastąpić wiary, a skoro przeszłość przeminęła, kadziła na jej ołtarzu stają się bezmyślni. Jednakże trudno zrywać — jakoś sumienie nie pozwala. Więc zaczynają się kompromisy. Hebrajszczyzna, przynajmniej w części, zostaje nawet u Holdheima, święta ze zmienionym terminem zostają. Nawet „szabas-nachmu“ — tylko zmieniony na „Sonntag-nachmu. Wszakże „nachmu“ nie przestaje być prorocstwem nadziei powrotu do Palestyny.

Z Prus, gdzie ten clownizm stworzył szkołę, znajdując bardzo przyjazną dla siebie atmosferę wśród umysłowo płytkich, moralnie lichych, społecznie marnych dorobkiewiczów ze sfer pieniężnych, estetyzujących pasibrzuchów i Aufklärungs-bankierów, bawiących się w Vorsteheramty i w ozdabianie Templów, aby, broń Boże, chrześcianin, odwiedzając go, nie poznał czasem, że to żydowska bóżnica; z Prus, gdzie nieciekawa ta dążność *sit verbo venia* — grasowała epidemicznie, szła nędzna ta mara, strojna w arlekinowe szaty blagi i do innych krajów. Nazywało się to niby postępem, wszakże nie uświadomiono sobie, że jeżeli to jest postęp, to chyba jedynie na drodze do chrztu. Wśród ludzi, wśród narodów szanujących się, postępem nazywane jest zawsze tylko to, co wzmacnia, co ożywia, co utrwala i rozwija byt jednostkowy, lub zbiorowy, nigdy zaś to, co niweczy, co poniża i upokarza. W Prusiech miało to niby połączyć żydów z chrześcianami. Pomijając kwestyę etyczną, czy naród, gwoli udogodnieniu sobie życia, powinien

zrzec się swych „mrzonek“ — oczekiwania połączenia za pomocą przeróbek w Sydurze zawiodły. Usiłowania zniwelowania resztek narodu żydowskiego spелzły na niczem; na uzupełnienie zaś niepowodzenia wynikły rozterki z rdzenną ludnością. Pożałowania godna naiwność, wpajała lekkoduchom żydowskim nedorzeczną wiarę, że gdy to lub owo w swych modłach zmieniają, gdy ten lub ów klejnot swych wspomnień porzucają, braterstwo niezakłócone wnet zapanuje między nimi a chrześcianami. W rzeczywistości skutek był wręcz przeciwny, Niepohamowane wścibstwo tej właśnie sfery żydów, przesadne i niesmaczne ich nadszkalowanie, pochopność do szybkiego wynaradawiania i wynaturzenia, rozrosło do potwornych rozmiarów naśladownictwo, zmieniające ludzi poważnych na skoczki, aktorów, kłamców i pochlebców, lokajstwo i wpychanie się, a przytem głupowate wierzenie, piastowane przez każdego takiego pseudo-germańczyka w. m., że o jego żydowskości już zapomnieli, że on jest wyjątkiem i t. d. — wszystkie te nieuniknione następstwa owego wynarodowienia, które nazywano asymilacją, musiały wywołać, rozbudzić, spotęgować wszystkie uprzedzenia, najfatalniejsze sądy, najzjadliwsze satyry, najbezwzględniejsze wyroki potępienia.

Małość, egoizm, ciasnota, poniewierka duchowa, bluźnierstwo, posunięte do cynizmu względem tego, co własne, co zostało wykąpane w łzach i krwi setek pokoleń, a cieleny zachwyty, głupi, filisterski, małomieszczański entuzyazm dla byle jakiego dźwięku, dla byle jakiej błyskotki cudzej

kultury, w końcu mrukliwe dąsy na własny lud, który jeszcze jest tak „ciemny“ i „zacofany“ że nie widzi tego „światła“ i że nie podąża za „wiedzą“ — oto farsa, karykatura emancypacji i oświaty żydowskiej. Bo, że żydzi zaczęli się kształcić i że pewien szereg tych wykształconych żydów zyskał uznanie na różnych polach działalności — to stało się nie dzięki manii naśladowczej, lecz pomimo tej wstecznej i ogłupiającej manii. Intelktualne bowiem uzdolnienie żydów, głównie w masie, jest i było zawsze siłą ukrytą, gotową do przejawienia się przy odpowiednich warunkach — jak łuk naciągnięty, gdzie dość odjąć rękę, aby wypuścić strzałę. Nie śniło się żydom poniewierać swą kolebkę narodową i swą odrębność plemienną, gdy, jak np. w Hiszpanii, tworzyli całe szkoły, całe epoki wysokiej oświaty. A i w ostatnich wiekach co było najwybitniejszego, wychodziło zawsze ze sfery żydów, na wskroś wychowañców odrębności żydowskiej: Mendelssohnów, Maimonów, Krochmalów i t. d. Oświata żydowska zawdzięcza wszystko pionierom hebrajskim, działaczom przejętym miłością ludu i owym zdolnościom specyficznym, owej wytrwałości i pracowitości, którą odziedziczyli po przodkach. Usiłowaniu zaś asymilatorskim żydzi zawdzięczają jedynie... antysemityzm.

Gdzież bowiem wystąpiło złowrogie to widmo? Tam właśnie, gdzie pewien zastęp żydów wypowiedział walkę Syonowi — w modłach, obrzędach, w życiu, pchając się forsownie do wnętrza życia germańskiego! Wytrzebiłby ich samobójczy ten

mór, gdyby z pośród milionów nieżydów nie odezwał się z dziką siłą żywiołową protest piorunujący jak grzmot: gdybyście nawet tysiąc razy przerabiali wasze modły, gdybyście jeszcze stokroć więcej się natrząsali z waszego narodu, nic wam to nie pomoże, bo jesteście semitami!

Nienawiść kusałbszej, a jednak duchowo jędrnej, odrębnej, a siłą swych zdolności i zabiegów uczuwać dającej się mniejszości żydowskiej, jest tak starą, jak dzieje żydów. Wszakże nigdzie nienawiść ta nie jest tak dotkliwie szyderczą, nigdzie nie znajduje takiego materiału do drwin i tak mało odporności, jak wśród żydów — antysemitów, czyli żydów odżydowszczonych, nie wiedzących na jakim są świecie. Uznając się za naród, mając swe rzetelne swojskie dążenia, żydzi mogą być przedmiotem uprzedzeń, a nawet prześladowania. Nie podobą się temu lub owemu, że jestem żydem — cóż ztąd wynika? Nie jest to ani mojem zadaniem, ani moją ambycją podobać się każdemu. Ograniczają moje prawa, upośledzają mnie — ale znoszę z rezygnacją te utrapienia losu, jako żyd. Daje mi to nawet pewną satysfakcję moralną... Cierpię, ale wiem za co; łączę się z moim narodem, gdyż czuję głęboko jego rację bytu. Jeżeli mówią mi: żyd, syn Judy, żydowin „joupin“, Jankiel, Moszek i t. d., uważam to ze strony wyzywających za głupotę, taką samą, jak gdyby urągali francuzowi, że jest francuzem, anglikowi, że jest anglikiem i t. p. Można mi zarzucić tylko to, co ukrywam, co przekręcam, co sam uważam za jakiś defekt, nigdy zaś to, co jest moim uprawnionym przymiotem,

moim tytułem honoru, moją spuścizną, którą szanuję. Oto co rzuca posępny cień na zaprzaństwo żydowskie. Czem więcej ono ukrywa, wygładza, zaciera indywidualność żydowską, tem gorliwiej przeciwnicy ją odkrywają, tem zjadliwiej na nią napadają. To ukrywanie jest właśnie najsilniejszym bodźcem dla niechętnych, skłaniającym ich do rozpущenia wszystkich psów gończych, by przynieść pożądane odkrycie. I zaiste, mimo wszelkich niedostatków ludu, nic tak nie wywołuje ostrej satyry, jak owe skoszlawione typy pół-żydków, czy to Geldhabów Fredry, czy Schmok'ów Freytag'a. Nic nie jest tak szpetne i śmieszne, jak to, co nie chce być tem, czem być powinno, lecz gwałtem czem innem. Wyobrazić sobie można zacieklą, nieubłaganą nienawiść do narodu żydowskiego, ale nawet u najzaciętszych wrogów w pewnych chwilach budzą się uczucia szacunku: jednak stary to naród, wierny swym ideałom, nieugięty, zewnątrznie co prawda zaniedbany, ale kryjący w swem wnętrzu nieprzebrane źródło życia! Ta naturalność, ta szczerłość, ta niespożytość, koniec końcem imponuje... Zupełnie inny widok przedstawia naród w rozkładzie. Garstka pełna uroczyście zapewnia, że ona już zupełnie nie



Malarz WILHELM WACHTEL.

czuje po żydowsku, — tak często zapewnia o tem, że to samo budzi już pewne podejrzenie. Niby nie jest narodem, a jednak ma wyznanie czysto narodowe. A dlaczego wstydzi się uchodzić za żydów? Musi to być coś bardzo potwornego. A jednak typ krzyczy w niebogłosey, że jest żydowski. Zdaje się nawet w stylu, w sposobie myślenia, w rozumowaniu jest coś odrębnego. Ta sama dyalektyka, za pomocą której ludzie ci dowodzą, że nic ich nie odróżnia, jest, zdaje się, tak żydowską... Mówią, że nie uznają Syonu, a jednak w modłach ich co drugie słowo to Syon. Powiadają, że to tylko symbol; to nie oni mówią, lecz jakieś zabłąkane echo. Tymczasem łatwo się przekonać, że w sposób wcale nie symboliczny, modlą się do Boga o przywrócenie ich narodu do Palestyny. Coś się w tem święci. Jakiś zamęt sprzeczności, kontrastów, dwulicowości, podwójnej buchalteryi w obec Boga i ludzi. Labirynt przywar i śmiesznośc, niezrozumiały dla żadnego innego narodu. Oto jak anti-syonizm gmatwa kwestyę żydowską.

Słowa, które wyrzekł Mickiewicz do starszych synagogi żydowskiej w Paryżu, pełne namaszczenia i proroczego niemal ducha, świadczą, że wielki poeta i myśliciel, który na swych ramionach niósł arkę przymierza narodowego, orlim swym wzrokiem głębiej wejrzał w istotę zadań i przeznaczeń narodu żydowskiego, niż niejeden z przedstawicieli — żydów. Wieszczył zwiedzał synagogę podczas żałobnego nabożeństwa 9-go miesiąca Ab, gdy żydzi oplakują upadek Jerozolimy. Z błękitnych mgieł wspomnień młodości wyłaniał

się przed duchem poety widok starej gminy żydowskiej, pogrążony w smutku; natomiast tam, w gminie wypolerowanej, w atmosferze banalnej elegancji i tandeciarskiego szyku, znalazł surogat owego wzniosłego obchodu w postaci zmodernizowanej, skarłowaciałej i bezdusznej. Zapytani, dlaczego pamiątkę tak wielką lekkomyślnie marnują, płytcy, wystrojeni, kamerdynerzy Pana Boga, opiekunowie kultu, odpowiedzieli z drwiącą arogancją, że to są „rzeczy przebrzmiałe“. Dotknęło to do głębi poetę, kochającego za miliony. On, który umiał odczuwać boleść wydziedziczonych, z pogardą spojrzął na fanfaronów asymilacji. Opuścił ów przybytek, oburzony i chmurny.

Gdyby mnie ktoś zapytał, co uważam za miarodawczy pogląd narodu polskiego na kwestję syonizmu, pominąłbym milczeniem artykułiki i zmianiki, wsuwane do pism przez złą wolę lub nieznamość rzeczy, które, razem wzięte, torby sieczki nie są warte, a wskazałbym na ten wzniosły, intuicyjny wyraz zapatrywań wielkiego poety. Dodałbym do tego jeszcze znane opowiadanie o Mojżeszcu Mendelssohnie, który w odpowiedzi na zarzuty i kpiny Fryderyka II., dlaczego on, żydowski filozof, stojący na wysokości kultury wieku, jak prosty żyd, z rozrzewnieniem, godnem świeższej i żywotniejszej sprawy, zawodzi treny nad zburzeniem starożytnej Jerozolimy, przetłómaczył na język niemiecki wstrząsającą elegję Jehudy Halewiego: „Syon“.

Oto źródła duchowe, z jakich płynie syonizm. Kto chce, niech kpi z historyi narodu, z tysiącle-

tnich jego cierpień, z tajemniczej jego tęsknoty za utraconym krajem, z wiecznych pieśni, którei matki usypiają splakane swe dzieci z nadziei, żywionych wśród prześladowań i katuszy, na stosach całopalenia, z rozprószonych ułamków narodowych, zbijających się do kupy, z cudownej siły haseł, które są zdrojem ukojenia i wzmocnienia dla milio-nów: kto chce niech angliczuje i amerykanizuje modły, tradycye, psalmy na wskrós hebrajskie, z gruntu narodowe, ale stać na gruncie tej przeszłości, zaliczać się do jej wyznawców, a traktować ją jako bajdę indyjską, lub sagę skandynawską — to grzech przeciw zdrowemu rozsądkowi. Szczery przeciwnik syonizmu obecnego musi, za przykładem niemieckich przerabiaczy rytuału zabrać się przedewszystkiem do przerobienia judaizmu, historyi, literatury żydów *ab ovo*. A więc do roboty, panowie, cofnijcie się wstecz, wyrrywajcie korzenie, niszczone pnienie, zmiećcie łodygi, bo samo deptanie kwiatów nie wyczerpie tej siły plennej, która jest ukrytą w głębi!

Albowiem przejawy usiłowań odrodzeniowych są tylko, że tak powiem, oczyma tych utajonych pierwiastków narodowych. Hebrajczycy nazywali swoje skaliste krynice oczyma: *ajin*, bo jak tętno i oczy są wyrazem wewnętrznego życia organizmu, tak i źródła, przychodząc nieznanemi drogami, z nieznanych nam głębin, dają świadectwo tym siłom, które działają w wnętrzościach ziemi i pozwalają nam poznać składniki i temperaturę najgłębszych pokładów jej skorupy. Cóż pomoże chwilowa opozycja przeciwko jednemu przygod-

nemu symptomowi? Sposób to mały, właściwy tylko krótkowidzom, którzy przyczyn faktu szukają tylko na powierzchni, chwytając jedynie to, co im pod ręką zawadza. Jakże można nie widzieć, że syonizm leży w podstawach, w treści, w prawach rozwojowych, w składzie uczuć, w rytmicznych prawie ruchach masy żydowskiej? Chyba, że myśmy to przemienili — *nons avons changé tout cela*, jak mówi ów lekarz Moliera, szukający serca z prawej strony piersi.

„Los von Zion“ znaczy: precz z językiem hebrajskim, który jest zabytkiem narodowym, precz z biblią, która w sposób niedwuznaczny utrwala przed oczyma narodu żydowskiego perspektywę odrodzenia w Palestynie, precz z Pesachem, który przypomina wyjście z Egiptu — dla odzyskania ziemi obiecanej, precz z Szalasami i roślinami palestyńskimi, precz z Chanuką, pamiątką Machabeuszów! A więc nowy eksperyment nad „królikiem doświadczalnym“. Powtórzenie fabrykacyi niemieckiej, złudzenie powstania sekty ze starą religią, wyskubaną do nitki, z jakimiś hasłami w które nikt nie wierzy.

Takiego wkroczenia w granice nowej utopii dokonało kilka grup żydowskich na południu Rosyi: Bracia Biblejcy, Nowy Izrael i t. p. Niejaki Josel Rabinowicz, który najszerzej rozwinął sztandar tej chorągwi dla ściślejszego zacieśnienia węzłów asymilacyi, został w końcu... anglikaninem. Bańki mydlane prysły. Z początku opinia niektórych kół misyonarskich sprzyjała nieco tym błyskotkom, ale — łaska pańska na pstrym koniu

jeździ. Gdy zauważono, że te garstki nie dość szybko wsiakają w chrystyanizm, że panuje dalej między niemi jakaś spójność gromadzka, zawyrokowano, że to nowa zbiorowość czyli nowa odrębność żydów, że to fikcja zrećcznie maskowana pozorami reformy. W samem wnętrzu tych kólek wrzała najzłośliwsza niezgoda; niezmordowany duch łączności etnicznej, bezustannie pracował nad utrzymaniem samoistności, interes zaś nakazywał, przyjęcie chrztu. Bez chrztu bowiem takie, lub inne sformułowanie przez żydów swych własnych dogmatów, tyle może mieć wpływu na ich losy, ile rozmowa mieszkańców Marsa na nasze sprawy. Wystawieni na wszystkie stare zarzuty, czynione ogółowi żydowskiemu, z dodatkiem nowego, opierającego się na ich odszczepieństwie, z kulą ograniczeń, odcięcia od owego pnia i niezasadzeni na cudzym gruncie, stali się wprost pośmiewiskiem. Jakąż powagę mogą mieć takie kojarzenia? Czem mogą podobne garstki oddziaływać na naród żydowski, od którego oderwani są jak ten balonik dziecinny, co odpycha się od ziemi, a do nieba nie dojdzie i wisi sobie dla zabawy między niebem a ziemią, póki nie pęknie? Przed kilkoma laty niejaki pan Oswald Simon, żyd londyński, wymyślił kombinację robienia... angloidów za pomocą mieszaniny kultu biblii z wierzeniami metodystów i wzajemnych nabożeństw naprzemian w gromadach tych skuzynowanych wyznawców, na wzór zamiany dam w tańcach.

Cały ogół żydów i chrześcian angielskich jednomyślnie odrzucił niedorzeczne pogmatwanie

metodyzmu protestanckiego z żydami. Nie dość na tem: historia uczy, że wszelkie podobne naciągania narażają żydów na groźne, wprost niebezpieczne zarzuty wtrącania się w sferę religijną chrześcijańską.

U nas ten jedynie konsekwentny anty-syjonizm znalazł swój wyraz przed kilkunastu laty w broszurze p. n. „Projekt reformy“, napisanej przez Judaitę. Ścisłe kółko literatów żydowskich wraz ze mną blisko stało i poufnie obcowało z kryjącym się pod tym pseudonimem autorem. Był to co do pewnych kwestyi, idealista, lubujący się w dociekaniach filozoficznych. Chciał judaizm wynarodowić, czyli *desyonizować*. W tym celu ułożył systematyczny, najnowszy zakon. Niewinna fantazyja nie doczekała się nawet... recenzji. Humor, wyprawiając swe zamaszyste harce, stworzył podówczas kilka facecyi, zaprawionych silnie gorzką i piekącą ironią przeciwko autorowi... religii. Spróbował projektodawca zwolnywać jakieś zebrania, czynił daremne pokuszenia o uzyskanie nowych żydów, ale musiało się to okazać niepraktycznem maniactwem. Gdyby żydzi mogli poprawić swój byt, za pomocą jakichś własnych postanowień teologicznych, niezawodnie setki tysięcy przyjąłoby... karaizm. Cóż kiedy kwestya żydowska, nieskończona mozaika powikłań narodowych, ekonomicznych, społecznych, nie jest zależną od takiej, lub innej dogmatycznej deklaracyi żydów? Do rzędu tych „pobożnych życzeń“ należy i hilelizm, mający także już swoją broszurę. Część żydów oświadczy, że wyznaje zasady Hilela. Alboż można

wątpić, że ta część wnet otrzyma równouprawnienie? „*Wiek*“, „*Rola*“, „*Niwa*“, „*Nowoje Wremia*“, „*Głos Narodu*“ wnet zawołają: pójdźcie w nasze objęcia hilelici! Ujrzymy zaraz bratanie się wilków z jagniętami. Potęga demoniczna buntującej się czystości rasy słowiańskiej przeciwko intruzom asymilatorskim omdleje i zniknie: hilelici! A przynajmniej nie można im będzie zarzucać, że pielęgnują język narodowy, że wszystkie korowody ich pamiątek obracają się naokoło Syonu.

A jednak jest-to jedyne wyjście dla wyznawców zasady „*Los von Zion*“.

Gwałtem narzuca się to rozwiązanie. Antysyjonizm stacza się po pochyłości ku absurdowi... Dopóki bowiem stoi na gruncie historycznym, dopóty każda zasada, każda pamiątka, każdy obchód srodze go łupi i bezwzględnie zadaje mu kłam. Nadaremnie ratuje się alegoryami; żydzi nie są alegoryą, tylko faktem; ruina duchowa, która im grozi z odcinania się od pnia dziejowego, nie jest symbolem, tylko faktem. Ani też Palestyna nie jest ognikiem fosforycznym, przenośnią, godłem, lecz krajem. Jeżeli żydzi chcą w Palestynie znaleźć przytulisko narodowe — to wszak łączy się w tem dążenie praktyczne z nadzieją tysiącletnią. Jeżeli nie polegają na cudzie, że może lada dzień jakiś złoty owoc z czarodziejskiej jabłoni szczęścia spłynie im do rąk, jeżeli nie chcą czekać, póki Pan Bóg czegoś nie ześle, jeżeli chcą usilną, własną pracą wydzwignąć się, to przecież nie dla tego, że są zacofani, lecz przeciwnie dla tego, że są wolnomyślni, trzeźwi, przezorni, racjonalni.

Syjonizm jest naturalnem pojmowaniem mesjanizmu, praktycznem wcieleniem historycznego dążenia, humanitarnem, cywilizacyjnem rozwiązaniem nieskończonej, bolesnej zagadki wędrówek. „Los von Zion“ zaś jest zacofanem echem prusko-żydowskich kaznodziei z lat 40-ch zeszłego stulecia, snem, a raczej cieniem snu, który znika i rozwiewa się w świetle krytyki. Rozumiem anti-syjonizm cudotwórców, chasydów, zabobonnych zelotów: chcą grzęznąć coraz głębiej w trzęsawisku, nie chcą uznawać rozumu, obowiązku samopomocy, jeno nadzwyczajną interwencję Boga. Ale anti-syjonizmu żydów postępowych zgoła nie rozumiem.

Przyparciu do muru, odwołują się do „społeczeństwa“, do „opinii publicznej“ i t. d. Niestety z temi frazesami! Ludzie zkądinąd rozumni, nie zdają sobie sprawy z tego, że społeczeństwo, o ile jest antisemickie, to w jego oczach cały ocean nie byłby zdolny zmyć plamy niktzemności z każdego kierunku żydowskiego, z asymilacji, lub z separatyzmu i t. d. o ile zaś jest sprawiedliwe i wolne od uprzedzeń, to doskonale powinno zrozumieć, iż w tej postaci, jaką mu nadały kongresy, syjonizm zasługuje na jego sympatię. Przeprowadzi wychodźstwo choć części tłumów — dobrze; podniesie żydów duchowo, uszlachetni, umoralni — jakaż ztąd szkoda dla społeczeństwa? Nie pamiętam zaiste, aby którakolwiek ze spraw publicznych była tak strasznie poplątaną i w tak dwuznacznych tkwiła cieniach, jak stojąca bezustannie na porządku dziennym sprawa syjonizmu. Każdy dzień nowe przynosi wersye w pismach

ogólnych dla zjadaczy tej bibuły; całość zaś ich zbiorowa, nie przestaje robić wrażenia falsyfikatu, wyrabianego z umysłu w celu poplątania przewodnich nici i utrzymania całego kłębka w zmaczonej do głębi wodzie. Ani to prawdziwe społeczeństwo, ani to prawdziwa opinia. „Los von Zion“ nie jest walnem postanowieniem powołanych wybrańców rdzennego narodu ze wszystkich różnorodnych jego stronnictw, ani wynikiem ich dojrziałych, mozolnych, źródłowych i samodzielnych roztrząsań. Jedyńy może z publicystów i literatów polskich, który wypowiedział samodzielny i nader przychylny sąd w kwestyi syonizmu — to Bolesław Prus.

Spółeczeństwo polskie w ogóle jeszcze nie zostało należycie uświadomione w przedmiocie syonizmu. Zna ono syonizm tak, jak zna „talmud“, jak zna „kahal“, jeżeli nie daleko mniej. Teoretyczne rozprawy, syonistyczne sprawozdania kongresowe i t. d. powinny być czytane od początku do końca, w szeregu nieprzerwanym, a nie w marnych urywkach i tendencyjnej siekaniu, robionej dla psoty. Zbija się to w nieprzebytą gęstwinę, tak, że my sami niepoznamy syonizmu w karykaturalnych wykrzywieniach paczącej go mistyfikacyi. Przyjdzie fala krytyki, która splucze to szkaradzeństwo z powierzchni świstków. Gdy kłamstwo rozpleni się już do ostatecznych granic, wytrysnąć musi wartki potok, który je uniesie w otchłań. Tymczasem stwierdzam jedno: „Los von Zion“ ciska papierowe błyskawice w imię „narodów“ —

zupełnie bezpodstawnie. Każdy z nas zna i szanuje owe narody daleko więcej, niż ci natrętni ich heroldowie, a przekonani jesteśmy, że dobrze zrozumiany interes owych narodów nie poniesie najmniejszego szwanku z naszego syonizmu. „Los von Zion“ jest pustym wrzaskiem, nieokreślonym dąsem, konającą skargą garstki żydów, którzy nie mają odwagi być żydami, t. j. przyjąć wszystkie konsekwencje tego bytu. Ubolewamy nad tym tragizmem położenia, ale — wszyscy „mędrcy Wschodu i Zachodu“ nie znają innej rady nad tę, że trzeba być tem, czem się być powinno.

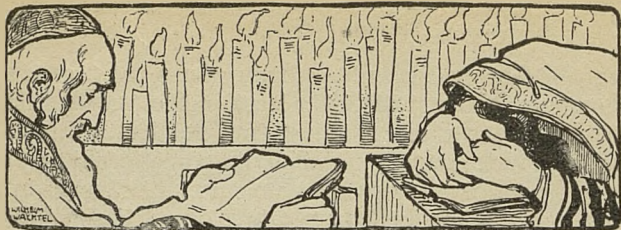
Warszawa.

M. SOKOŁÓW.



Rys. E. M. LILIEN.

„BEZ DOMU!“



Rys. W. WACHTEL.

PROF. G. BIELKOWSKI (Petersburg).

ŻYDOWSKI BANK KOŁONIALNY.

Któż z nas nie zna zdania Johns'a: „Każdy człowiek może posiadać swój własny szmat ziemi”? Uczony angielski mówi o szmacie ziemi, niezbędnym dla każdego za życia. Tem właśnie różni się ten pogląd od zapatrywania przeciętnego żyda, który dba o kawałek ziemi potrzebny mu tylko po śmierci. Ernest Plener uzupełnił tę sentencję w sposób następujący: „Każdy człowiek może posiadać własny dom”. Obaj ci uczeni wskazują środki, za pomocą których w różnych państwach współdziała się temu, aby każdy, czy to rzemieślnik, czy robotnik, stał się właścicielem własnego kąta. Tak daleko już zaszły te narody w rozwoju kulturalnym, że konieczność posiadania przez każdego człowieka własnego domku, uważana jest za rzecz oczywistą. Jeśli za naszych czasów uznają, że każdy pojedynczy człowiek powinien i może posiadać swój własny domek, tembardziej należy to

uznać odnośnie do całego narodu, który wszak składa się z jednostek. W Ameryce wrosło to już w świadomość ogólną, że „człowiek, który drogą oszczędności zapłacił za swój dom, staje się lepszym człowiekiem“. To samo da się zastosować i do całego narodu. Niezlomne przekonanie o możliwości poprawy wszystkich stron życia ludu żydowskiego drogą założenia własnego domu narodowego, jest zarazem najlepszym argumentem, świadczącym, że należy go założyć. Ale w jaki sposób i jakimi środkami? Zamiast odpowiedzi przypatrzmy się celom żydowskiego banku kolonizacyjnego, tej naszej nowej instytucji narodowej, która ma rozwiązać praktyczną stronę sprawy syonistycznej.

W przeciągu długiego szeregu wieków żydzi ani razu nie pomyśleli, że sami mogą sobie pomóc, a wciąż czekali na pomoc ze strony innych. I dopiero w ostatnich 20—30 latach zrozumieliśmy, jakie głębokie znaczenie mają słowa Hilela: „jeśli nie ja za siebie, to któż za mnie?“ i zaczęliśmy dążyć do tego, aby własnymi siłami stworzyć dla siebie lepsze warunki bytu. Fakt, że za naszych czasów drobne narodowości odradzają się do życia nowego, że różne państwa rozszerzają swe kolonialne posiadłości, naprowadza żydów na myśl, że oni w taki sam sposób mogą sobie pomóc. Bank też staje się tym środkiem, za pomocą którego naród żydowski chce osiągnąć lepsze warunki bytu, za wzorem innych ludów.

Już nieraz zakładano banki, odpowiadające żydowskiemu bankowi kolonialnemu. Służyły one

zbliżeniu kolonii z państwami zwierchniczemi i z biegiem czasu ustępowały tym ostatnim swe prawa. Żydowski bank kolonizacyjny powinien czerpać swe siły materialne i szukać moralnego oparcia w rozprószonych po całej ziemi synach ludu żydowskiego, w ich dążeniu do osiedlania się gromadami w określonym miejscu.

Żydowski bank kolonizacyjny śmiało można nazwać narodowym. Akcye w cenie 24 koron dają możność każdemu żydowi, do jakiegokolwiek klasy on należy, stać się uczestnikiem tej instytucji, która ma na celu stworzyć dla niego prawnie zagwarantowane schronisko w Palestynie. W utworzeniu zakładowego kapitału największy udział przyjmują ludzie niezamożni; dowodzi to, że bank nie tylko odpowiada potrzebom, ale jest dziełem narodowej samopomocy. W całej zbiorowości i rozległości podjętych zadań nasz bank zbliża się do typu przedsięwzięcia kolonialnych, które drogą tworzenia kolonii, a nawet oddzielnych państw (Indye, Kongo), służyły ku urzeczywistnieniu nadzwyczaj ważnych planów politycznych i ekonomicznych. Możemy się łatwo o tem przekonać, jeżeli zwrócimy się do tych paragrafów ustawy, które określają przedmiot działania banku. W §. 4 rozdziału III. umowy założycielskiej powiedzianem jest, że bank ma na celu „nabywać od państw lub innej prawnej władzy wszystkich części świata, stosownie do uznania, prawnie sformułowane koncesye, dekrety, prawa, pełnomocnictwa i przywileje, jakie Rada uzna za pożyteczne dla spraw towarzystwa, wpro-

wadzać takowe w życie, rozwijać, urzeczywistniać, zastosowywać i spożytkować“. Następny paragraf objaśnia co może być przedmiotem tych różnych koncesyj i przywilejów. Jest tu mowa o urządzaniu dróg szosowych i polnych, kolei żelaznych i konnych, mostów zwyczajnych i kolejowych, wodociągów, portów, doków, warsztatów okrętowych, basenów, kanałów, śluz, tam i grobli, urządzeń hydraulicznych, telegrafów, telefonów, urządzeń elektrycznych w celu otrzymania siły i światła, odlewni wielkich pieców, fabryk, składów, giełd, mennic, instytucji transportowych i pocztowych, sklepów, synagog etc., etc. Z innych punktów tego paragrafu widać, że bank ma zamiar urządzać różne kolonie rolnicze i osady przemysłowo-handlowe.

Wszystkie te dane dostatecznie określają treść różnych możebnych koncesyj i przywilejów, ale nie „praw i dekrétów“, o których mowa w tym paragrafie. Te ostatnie odnoszą się głównie do możliwości nabycia pewnego obszaru za określoną sumę pieniężną. Historya kolonizacji zna wiele wypadków, kiedy oddzielne państwa sprzedawały za określoną sumę ten lub inny obszar ziemi. Tak naprz. Stany Zjednoczone Ameryki Półn. nabyły w roku 1800 od Francji Luizjanę za 60 milionów franków, a w 1867 od Rosyi Alaskę za 7,2 mil. dolarów. Transakcja ta przyszła do skutku staraniem sekretarza stanu Suarda, który wskutek tego był narażony na gwałtowne napaści ze strony swych ziomków za to, że pozwolił kupić za tak wysoką cenę ogromny szmat do niczego nie przy-

datnej skalisto-lodowej pustyni. Teraz, gdy Alaska daje z górą 10 milionów dolarów rocznego dochodu, każdy przyznaje słuszność Suardowi, który przepowiadał, że przejdą dwa pokolenia, zanim znaczenie tej transakcji będzie należycie ocenione. Co się tyczy koncesyi i przywilejów, to mamy w historii dużo przykładów nadania ich różnym towarzystwom kolonizacyjnym. I w Turcyi zdarzało się to nieraz. Jej koleje, czy to w Europie, czy też w Azji zbudowane zostały dzięki koncesyom, wydanym na imię różnych zagranicznych przedsiębiorstw akcyjnych. A dość jest rzucić okiem na kolejową mapę Palestyny, aby przekonać się, że dla kulturalnego i ekonomicznego rozwoju kraju najsamprzód trzeba stworzyć należyte środki komunikacyi i przeprowadzić trakty przynajmniej między najbardziej ożywionymi punktami. Dopiero po przeprowadzeniu tych dróg można będzie na szerszą skalę eksploatować te skarby kraju, które leżą ukryte w jego wodach i w głębi ziemi. Badania ostatnich lat doprowadziły specjalistów do przekonania, że Palestyna w krótkim czasie może zająć pierwsze miejsce wśród krajów przemysłowych. W ostatnich czasach wiele mówią o przemysłowym wyzyskaniu morza Martwego, zawierającego te same ciała mineralne, które 60 lat temu odkryto w okolicach niemieckiego miasta Strasfurtu. Eksploatacja strasfurtskich kopalń daje 60 milionów marek rocznego dochodu. Prócz tego morze Martwe wyrzuca asfalt w tak wielkiej ilości, jak nigdzie na świecie. A przytem w bliskości znajdują się

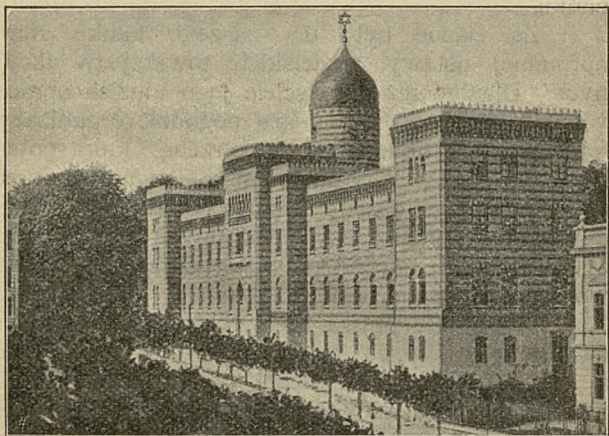
bogate pokłady węgla, bez którego żadna gałęź przemysłu nie może istnieć i rozwijać się.

Mało zaludniona, niezamożna Turcja, z braku przedsiębiorczej średniej klasy ludności, zaczęła w ostatnich czasach dla podniesienia i ożywienia swych pustkowi nadawać koncesye różnym angielskim, francuzkim i niemieckim towarzystwom. Nabywanie takich koncesyj należy do zadań naszego banku.

Za ciasne były dla naszego banku ramy normalnej ustawy angielskich towarzystw akcyjnych. Dlatego też założyciele jego musieli opracować osobną ustawę, mającą pogodzić organizację tej instytucji finansowej z potrzebą, która powołała ją do życia. Oryginalnem jest w niej utworzenie specjalnego organu „Rady Nadzorczej“, składającej się z posiadaczy specjalnych „akcji założycielskich“, i mającej prawo wyższej kontroli nad wszelkimi operacyami i sprawami towarzystwa.

Prócz tego prawa, Rada Nadzorcza ma jeszcze cały szereg innych nadzwyczajnych praw. Tak n. p. bez Rady Nadzorczej towarzystwo, nawet w osobie ogólnego Zebrania, nie może zawierać umów, ani prowadzić układów z jakimkolwiek rządem lub państwem, nie ma prawa zaciągać żadnych pożyczek i t. p. Dalej członkowie Rady Nadzorczej, t. j. posiadacze wszystkich 100 akcji założycielskich, na ogólnem Zebraniu posiadają taką samą ilość głosów, jakie mają wszyscy pozostali uczestnicy zebrania razem wzięci. Wyjątek w tej kompetencji stanowi kwestya dywidendy, co do której członkowie Rady nie przyjmują

udziału. Członkowie Rady mogą ustępować swe prawa tylko innym członkom tejże Rady; ciągły wpływ i kontrola Rady nad działalnością Banku zapewnionemi są przez to, że ma ona prawo mianować $\frac{1}{3}$ członków Zarządu banku, którzy w roli specjalnych delegatów, powinni być rzecznikami i wyrazicielami poglądów Rady.



SZPITAL MAURYCEGO LAZARUSA.

Takiego rodzaju Rada Nadzorcza, do której mogą należeć tylko członkowie syjonistycznego komitetu wykonawczego, co-rocennie wybierani na kongresach przez przedstawicieli syjonistów całego świata, służy dostateczną gwarancją, że Bank

ciągle i niezłomie będzie pracował dla celów syonizmu.

Nie tylko cele materialne ma Bank na względzie, ale i cele duchowe. Krzewienie wiedzy żydowskiej, naukowe badanie Palestyny i Syrii, pomoc dla instytucyj naukowych i społecznych, udzielanie stypendyów i zapomóg jest jednym z główniejszych zadań Banku. Takiego rodzaju przedsięwzięcia finansowe z celami ideowymi nie są rzadkością w historii. Za naszych czasów serbowie austriacy założyli podobny bank w celu podniesienia ducha, sił narodowych i uratowania jaźni narodowej od zalewu germańskiego. Drobnym i ubogim naród zdołał w przeciągu 3 miesięcy zebrać taką sumę, na jaką Bank żydowski musiał czekać trzy lata. Tak samo mahometanie w Bośni i Hercegowinie założyli Bank Narodowy w celu szerzenia oświaty mahometańskiej, wydawnictwa dzieł, gazet i t. p.

Co się tyczy praw i odpowiedzialności akcyonaryuszy, nie należy zapominać, że Ż. B. K. należy do rzędu instytucyi z „ograniczoną odpowiedzialnością“, to znaczy, że odpowiedzialność akcyonaryuszy redukuje się do sumy posiadanych



DYR. MAURYCY LAZARUS
fundator szpitala żydowskiego.

akcyi, z których każda ma wartość nominalną 1 f. szt. Wszyscy posiadacze zwyczajnych akcyj mają jednakowe prawa; głównem prawem akcyonariusza jest to wolność brania udziału w ogólnych zebraniach, które zwołuje się corocznie, a na skutek opinii Rady w każdym czasie. Miejsce i termin ogólnych zebrań podaje się do publicznej wiadomości w prasie codziennej przynajmniej 14 dni przed ich zwołaniem*). Na ogólnych zebraniach rozpatrywana jest kwestya podziału dywidendy między akcyonaryuszy, a także użycia innych sum. Ponieważ akcyonaryusze Banku rozprószeni są po całej kuli ziemskiej, a dla wielu z nich przyjęcie udziału w ogólnych zebraniach może przedstawiać trudności, a nawet okazać się niemożliwem, dlatego szczególne znaczenie dla akcyonaryuszy mają przepisy o rachunkowości i sprawozdaniach. Corocznie na ogólnych zebraniach dyrektorowie są obowiązani przedstawiać bilans i rachunek dochodów i strat. Akcyonaryusze mają prawo przeglądać te dokumenty, jak również wszelkie inne, odnoszące się do rachunkowości. O wiele ważniejsze jest prawo akcyonaryuszy wybierania corocznie dla sprawdzenia operacji banku kontrolorów, z których przynajmniej jeden powinien być zaprzysiężonym. Ministerjum handlu z własnej inicjatywy lub na żądanie $\frac{1}{n}$ liczby akcyonaryuszy ma prawo robić rewizyę przez swoich inspektorów, którym

*) Czwarte zwyczajne Walne Zgromadzenie akcyonaryuszy Banku odbędzie się w poniedziałek 30 grudnia 1901 w Bazylei.

dane są najszersze prawa dla zupełnego zbadania stanu interesów Banku.

Chociaż akt spółki i ustawa pozwala Ż. B. K-emu wybrać za pole działalności kolonizacyjnej dowolny kraj, odpowiadający interesom narodu żydowskiego, przekonuje nas zestawienie programu działalności, że za cel prac kolonizacyjnych ze strony nowej instytucji służyć powinny Syrya, Palestyna i kraje wschodnie, jak to postanowione było na 3-im kongresie. Nie ulega wątpieniu, że wzrok naszego Banku skierowany jest na Wschód, gdzie żyliśmy życiem narodowym przez 15 wieków, póki Judea nie stała się zdobyczą Rzymu. 3 lata minęły od owego znamienego dnia, kiedy na liście londyńskich instytucji akcyjnych zapisany został Bank, którego imię nie schodzi z ust tych wszystkich, którzy bez ustanku pracują nad stworzeniem lepszej przyszłości dla naszego narodu. W przeciągu tych trzech lat zebrano wśród najszerszych kół ludności kapitał, potrzebny na to, aby Bank mógł rozpocząć czynności. Dzień 11-go Października będzie pamiętym dniem w dziejach narodu żydowskiego. W tym dniu bowiem Żydowski Bank Kolonizacyjny stał się nareszcie faktem dokonanym. Rada Nadzorcza zebrana w Wiedniu ogłosiła radosną tę nowinę wraz z następującym komunikatem Komitetu Wykonawczego:

„Obrady i postanowienia Dyrekcyi, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu, zakończyły formalnie pierwszy i najtrudniejszy okres w rozwoju naszego Banku kolonizacyjnego. Ludziom, którzy z niestygnącym zapałem, nie zważając na

szykany najgorszego gatunku, zupełnie bezinteresownie doprowadzili sprawę do teraźniejszego stanu, tym ludziom dziś należy się uznanie. Zachodzi teraz nagląca potrzeba uświadomienia szerokich kół naszych towarzyszy idei, jak podług postanowienia Dyrekcyi i Rady Nadzorczej ukształtuje się najbliższa przyszłość Banku. Główną rzeczą jest ściśle określenie tego, co mamy rozumieć przez słowo prawomocność. Prawomocność jest to formalna zdolność zawierania umów. To znaczy, że Bank może prowadzić interesy, a nie, że musi. Podczas zakładania instytucyi było przewidziane, że Bank nie rozpocznie swych czynności, póki nie będzie posiadał kapitału 250.000 f. szt. Z biegiem czasu, ze zbliżaniem się terminu prawomocności, proponowano dyrekcyi różne tranzakcye. Obok wielu bezwartościowych znajdowało się kilka takich, które po zbadaniu sprawiły korzystne wrażenie. Pomimo to nie przyjęto ani jednej z tych ofert. Rada Nadzorcza, która zebrała się w tym tygodniu na ogólne posiedzenie, zrobiła krok dalej, postanawiając, że Ż. B. K. do czasu dalszego postanowienia nie przedsięwzięmie żadnego interesu, chociaż prawomocność już nastąpiła. Majątek Banku zatem będzie zawiadywany jak dotychczas. To znaczy, że będzie on ulokowany w pewnych papierach, jak n. p. angielskich konsolach, albo deponowany w pierwszorzędnych instytucjach. Przy takim sposobie obrotu nie można się spodziewać wielkich dochodów, a akcyonaryusze będą mogli otrzymać bardzo

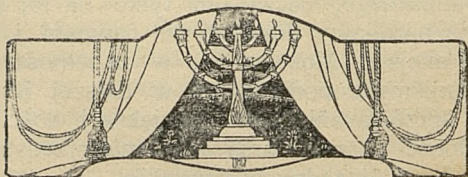
skromną dywidendę. Ale Rada Nadzorcza współ z dyrekcją przyszła do tego wniosku, że Ż. B. K. ma na względzie głównie uzyskanie pewnej, nie narażonej na przesilenia i niebezpieczeństwa, lokaty dla kapitału, zebranego z takim mozołem i ofiarowanego w zaufaniu do sumienności administratorów. Ponieważ nie będzie przedsięwzięta żadna działalność, koszta centralnego Banku w Londynie muszą być zmniejszone do minimum. Ż. B. K. z czasem zapewne stanie się bankiem narodu żydowskiego. A zatem fundament jego musi się opierać na trwałej podstawie. Donosząc Wam o tem, przypominamy towarzyszom na całym świecie, że dzieło nie jest jeszcze dokonane. Trzeba, tak jak dotychczas, nadal wyteżać wszelkie usiłowania w kierunku sprzedawania akcji. Finansowa siła Ż. B. L. wzrasta z każdą sprzedaną akcją. A dostateczna siła finansowa Banku jest pierwszym warunkiem rozpoczęcia jakiegokolwiek pracy“.

A więc jeszcze pieniędzy trzeba. Widzimy, jak ostrożnie i oględnie postępują dyrektorzy Banku. Nie uganiając się za błyskotliwymi interesami, nie wyzyskując krwawo zapracowanego grosza publicznego, baczą oni tylko na to, aby ten fundusz narodowy umieścić w pewnem i bezpiecznem miejscu. Możemy im w zupełności zaufać i powinniśmy dopomóc im w dalszej ich pracy przez sprzedawanie jak największej ilości akcji. Działalność sprzedawania akcji nie przedstawia ze strony legalnej żadnych przeszkód.

Historya odrodzenia różnych narodów uczy nas, że ludzie o zapewnionym bycie materyalnym mało interesują się taką sprawą narodową. To samo powtarza się i u nas. Masom żydowskim przypadnie w udziale zaszczytna rola podźwignięcia Banku na swych barkach. Jakkolwiek jest to ciężkie zadanie, jednak starać się trzeba o to, by każdy żyd stał się posiadaczem jednej akcji. Nie trzeba uważać za przesadę myśl, że drogą oszczędności, chociażby najmniejszych, można dojść do posiadania sumy, dostatecznej do nabycia jednej akcji.

Jak kula śniegu, spadająca z wyżyn gór, w biegu porywa za sobą masy, tworząc w końcu lawinę śnieżną, tak samo nabycie przez każdego żyda chociaż jednej akcji Ż. B. K. przyczyni się do wzniesienia wspaniałego gmachu, na którego wrotach jaśnieć będzie napis:

„ŻYDOWSKI DOM NARODOWY“.



Rys. E. M. LILIEN



Rys. W. WACHTEL.

MYŚLI.

„*Credo quia absurdum*“ powiedział Ojciec Kościoła.

Gdyby wiara w mordy rytualne nie była tak głupią, kto wie, czyby narody tak się uporczywie jej trzymały.

* * *

Wszystkoby żydom przebaczone, tylko nie tej okoliczności, że im wzgardzonym, społeczeństwa są obowiązane do wdzięczności.

* * *

Są istoty żyjące, które się chroni przed butwieniem przez sztuczne pozbawienie ich zewnętrznych wpływów. Takim sztucznym zamknięciem żydów było *ghetto*.

* * *

Artyści twierdzą, że zmierzch najbardziej sprzyja twórczości artystycznej. I u nas w czasie narodowego zmierzchu pracował najsilniej geniusz.

narodu. Najpełniejszą była twórczość naszego narodu podczas i po politycznym upadku.

* * *

Nasza narodowa katastrofa w pierwszym stuleciu ery chrześcijańskiej i następujące po niej rozproszenie zmieniła zupełnie — jak to zresztą stać się musiało — nasz charakter narodowy. Duch ludu sposepniał, stał się ponurym a nas ogarnęła nieufność i niedowierzenie, popadliśmy w zamyślenie i zadumę. Radość życia ustąpiła miejsca zupełnemu wycofaniu się z życia, wzgardzie dóbr doczesnych. Popęd piękna zaczął zanikać, aż ustał, światopogląd nasz stał się pesymistycznym, ascetycznym, surowym, choć popęd samozachowawczy ochronił nas przed owym krańcowym pesymizmem, który wierzy w śmierć i rozkład i ich sobie życzy. Bohaterami narodu stali się nie jak dawniej wielcy zdobywcy, lecz ci, którzy duchowe zapasy staczali, męczennicy. Siły żywotnej narodu strzegł mur przepisów, obowiązków, ceremonii, o których przodkowie wyobrażenia nie mieli. Duch narodu, przygnębiony smutkiem teraźniejszości ratował się przed rozpaczą rozmyślaniami i rozkoszowaniem się wspałałą przeszłością. Im biedniejszym i bezbarwniejszym było życie ghetta, w tem jaskrawszych kolorach malowała fantazyja obrazy minionej wielkości. A ta fantazyja straciła zrozumienie i treść rzeczywistej przeszłości, bo ludzie ghetta tylko przez jego pryzmat patrzeć się nauczyli. Tak wyolbrzymiała ta przeszłość a rzeczywistość mytem się stała. (W tałmudzie spotykamy się z poglądem, że pa-

tryarcha Jakób uczył się teologii a pieśniarz Dawid zajmował się całe życie rostrzyganiem sporów rytualnych). Uderza nas tu psychologiczna zagadka. Dwa pokrewne zjawiska płyną równolegle: Rozum narodu widzi wszystkie współczesne idee przedstawione w piśmie świętem (kabalizm i chasydyzm powołują się na biblię), a fantazyą narodu widzi w biblijnych postaciach ucieleśnienie współczesnych ideałów...

To zmieszanie się przeszłości z terażniejszością, to poetyckie przetapianie przeszłości na terażniejszość, miało dla naszego narodowego bytu w diasporze wybitne znaczenie. Przeszłość dała terażniejszości nastrój, stała się wiecznym drogowskazem, punktem oparcia w długiej tułaczce wieków. Ten proces byłby niemożliwym, gdyby fantazyja narodu w okresie politycznej samoistności objawiała się w sztuce, jak to było u Greków. Gdyby np. biblijne postacie i ich czyny się uwieczniły w spiżu lub na płótnie, byłaby fantazyja zamkniętą, jej pole byłoby odgródzone. Przepaści między dawnymi czasy a terażniejszością nicby nie zapełniło. Przeszłość byłaby wiecznym protestem przeciw ubogiej współczesności. Fantazyja — ostatnia nasza domena — wypaczyłaby się i zgasła. Tajemnicą naszej narodowej egzystencji jest fakt, że nie byliśmy narodem dłuta i pędzla, lecz książki i pisma. Abstrakcyjne słowo jest wolnem, uniwersalnem, elastycznym. Nowe idee, które powstawały pod naciskiem i naporem warunków życiowych naginały się do dawnych słów i tak utrzymała się jednolitość narodu.

Ale jest i odwrotna strona medalu. Książka ma też swoje braki. A tych sztuka nie ma. Niech dzieło sztuki aktualność zgubi i żywotność straci, niech przeniesiona na materię treść przestanie być przedmiotem wiary i nie przemawia nam bezpośrednio do serca, to jednak z formalno-estetycznych względów, jako dzieło sztuki działa zachęcająco, pobudzająco, użyźniająco. Nie tak wyraz. Gdy wypełnił potrzeby chwili, spełnił swój cel, staje się martwą, nieplodną masą, historycznym petrefaktem.

Znajdujemy się obecnie w tym krytycznym stanie. Nie łudźmy się. Dla znacznej i to nie najgorszej części żydowstwa, przestała spuścizna przodków być wyrocznią, która jako wiara i nadzieja ma być busolą życia. Dla tego odłamu naszego narodu, który z reguły nazywamy wzgardliwie „asymilanckim” — co naturalnie sprawy nie ułatwia — przestał tradycyjny skarb narodowy zaspakajać wszystkie umysłowe, estetyczne i społeczne potrzeby. A co najgorsza, to okoliczność, że dla znacznej części żydowstwa cała przeszłość zaczyna maleć, blednieć, zanikać.

Co ma ją z żydowstwem łączyć? Skąd mają miłość dla ludu czerpać? Na to jedyna odpowiedź: Powołanie do życia, unaocznienie przeszłości (golusowej) przez sztukę. Czekają nas obecnie zadanie naszych przodków w początkach diaspory. A zmienione stosunki dyktują odmienne, odpowiadające okolicznościom rozwiązanie. Dla naszych przodków pomostem między biblią a golusem było pisane słowo, my utrzymamy łączność między terażniejszością a ghettem przez

obraz. Tamci przeszłość ożywili swoimi myślami i poglądami, współczesny artysta żydowski każe przeszłości przemawiać swoim językiem, z ukrycia wydobędzie czary wiekowych tajemnic. Tak wyrwiemy z zapomnienia to, co sercu było drogiem. Wszechstronną, pełną sztuką nie będzie nasza moderna w diaspory. Bo jej brak istotnych warunków twórczości, korzeni i soków ziemi. Ale potrafi, może i powinna być pomostem między przeszłością a teraźniejszością. Wspaniałą przeszłością a obfitą w problemy teraźniejszością. Wielka dziedzina historyi i retrospekcyi to jej domena. Misteryum diaspory tylko diaspora odtworzyć potrafi.

SALOMON SCHILLER.

J U D A.

Nad naszym dzieciństwem leżała
Groźna i ciężka pięść, —
Z naszej cichej radości,
Rozdarli najlepszą część. —
To pruć rany głębokie,
Jak żaden na świecie nóż —
Zapomnieć się dadzą... i prześnić..
Wyleczyć się — ani rusz.

TEODOR ZLOCISTI.



CZY JESTEŚMY DOBROCZYNNI?

Mało kto odpowie na to pytanie: nie. W koronie naszych konwencyonalnych cnót obok zalet życia familijnego błyszczy klejnot dobroczynności, w którego prawdziwość prawie nikt nie wątpi. Przyjaciele i nieprzyjaciele uważają „dobroczynność żydowską“ za treść naszej istoty, za najsilniejszy idealny łącznik całego żydostwa. Drudzy wierzą w nią jeszcze silniej niż pierwsi. Im większy wróg, tem piękniej — co mówię — groźniej przedstawia mu się nasza dobroczynność; tem bardziej jest ona w oczach jego ekskluzywną, plemienną, a w tej plemiennej solidarności niezmierną, powszechną, uniwersalną: „*Złoty international*“, *Alliance Israelite*!“

A przecież nie jest ani tak źle ani tak dobrze. Że sąd nieprzyjaciół o nieprzebranej hojności naszej na cele ogóln żydowskie jest z gruntu fałszywym — tego dowodzić nie potrzebuję. Ale i nasza wiara w „złote serce żydowskie“ nie jest, zdaniem mojem, wolną od przesady. Dowodu wyższości naszej na polu ofiarności nie ma-

my. Statystyka porównawcza dobroczynności żydowskiej a chrześcijańskiej nie istnieje. Gdyby istniała, a przewaga cyfry na naszą przemawiała korzyść, to należy pamiętać, że nigdzie cyfra nie znaczy tyle, co w sprawach dobroczynnych, że jednak najmniej jest ona powołaną do tłumaczenia zjawisk etycznych, o których przeważnie decyduje forma. Miłość bliźniego i miłosierdzie nie są zagadnieniami rachunkowymi. W jednym groszu czasem więcej ich się objawia aniżeli w milionie. Ile się daje, to najważniejsze dla biorących, — tu zaś chodzi o to, kto i jak jest ofiarnym, t. j. z jednej strony, które warstwy naszego społeczeństwa są dobroczynne, z drugiej strony o sposób, w jaki one dobroczynność swą wykonują, o stosunek osobisty między wspierającym a wspieranym. Innemi słowy, zachodzi pytanie, jak szeroką jest nasza dobroczynność i jak głęboką czyli prawdziwą, szczerą, z serca płynącą. Tylko ogólna, wszystkie sfery ludności obejmująca, a zarazem chętna, dobrowolna, z potrzeby duszy sama przez się tryskająca ofiarność mogłaby nam dać prawo do nazwy społeczeństwa dobroczynnego.

Otóż sędzę, że obserwacya codzienna nie usprawiedliwia tej nazwy i tej naszej sławy. Dobroczynność żydowska w wzniosłem znaczeniu biblijnej miłości bliźniego, stanowiąca jeden z fundamentalnych postulatów naszej wiary i życia społecznego, należy dziś do historyi. Prąd niwelujący kultury europejskiej, który z dniem każdym coraz bardziej zaciera naszą indywidualność, nie tylko udoskonala nas cywilizacyjnie, lecz pozbawia

też wielu dodatnich cech rodzimych, głównie z dziedziny uczucia. Tradycyjne, powszechne miłosierdzie żydowskie natury religijnej, które się objawiało w serdecznym, niemal familijnym stosunku między bogatym, średnio-zamożnym lub choćby biednym żydem, a uboższym jeszcze współwyznawcą, nie jest znane dzisiejszemu, postępowemu żydostwu. Kwiat ten, pielęgnowany w atmosferze głębokiej wiary i oryginalnej uczoności, która rozum i serce szlifowała i wysubtelniała aż do zwyrodnienia, był isticie rozrzewniającym przez swój miękki, blady, melancholijny kolor, nie świadczący zresztą bynajmniej o zbytniem zdrowiu i sile żywotnej ludu żydowskiego. Wspierano hojnie nie tylko ubóstwo, lecz także uczone lub nabożne próżniactwo. Uczonych pasożytów uznawano formalnie jak uprawnioną instytucją społeczną, którą otaczało najwyższem szacunkiem. Zato pogardzano szczerze pracą fizyczną, a żydów, zarabiających własnymi rękami na chleb codzienny, zaliczano prawie do ostatnich szumowin społeczeństwa. Tylko lekkie zyski zapewniały wpływ, znaczenie i dostojęństwo. Jeszcze dzisiaj żadnemu prawowiernemu żydowi nie przyjdzie na myśl pytanie, czy wspierany przez niego bliźni jest zdolny do pracy. To pojęcie czysto aryjskie, całemu żydowskiemu systemowi myślenia i historycznemu wychowaniu jest zupełnie obcem.

Po za tym jednak niesympatycznym objawem starożydowskiego safandulstwa, po za źle zastosowaną litością, będącą tylko dowodem słabości i nieudolności, dość było miejsca w sercu żydowskiem dla

prawdziwej nędzy i nieszczęścia. Patryarchalny, braterski stosunek, jaki u dawnych żydów panował i w rzadziejących kołach ortodoksyjnych po dziś dzień panuje między dostatkiem a nędzą, nie ma nic podobnego sobie w innych społeczeństwach. Starodawny żyd i dzisiejszy zachowawczy nie zna żyda „żebraka“ ani z nazwy ani nawet z pojęcia. Żyd, co żyje z jałmużny nazywa się poprostu biednym człowiekiem „*Urm'man*“, a w sobotę i święta siedząc przy wspólnym stole, „gościem“ „*Orech*“. *Voilà tout!*

„Biedny człowiek“ nie chodzi w łachmanach z torbą, nie kurczy się i nie pełza wśród jęków i stęków, nie wysiaduje pod domami lub na rozstajnych drogach w polu, nie powtarza pacierzy, nie wyśpiewuje modłów, nie wygrywa na kobzie lub pozytywce, — jak jego „kolega“ chrześcijański! On śmiało przekracza progi swych bliźnich i jako brat od brata prosi, nie — żąda wsparcia. On zawsze czuje się na równi z swym dobroczyńcą, którego nierzadko przewyższa urodzeniem, inteligencją i biegłością w księgach. On nigdy nie poniży swej godności ludzkiej do tego, by stać nieruchomo na miejscu z wyciągniętą dłonią, by wypalić sobie niejako na czole i wywieszać na widok publiczny stałą firmę żebraka z zawodu. On chowa swą nędzę, ukrywa ją idąc przez ulicę, on przyznaje się do niej tylko wśród czterech ścian domów prywatnych, dokąd wchodzi nieśmiało i wstydliwie, ale bez poniżenia i pokory, niby dla załatwienia jakiegoś interesu.

Wie on dobrze, że innej formy zbierania jałmużny jego współwyznawcy od niego nie żądają i że wszelkie formy uległości, np. całowanie ręki, dziękczynne odmawianie błogosławieństwa i t. p. są im w głębi duszy wstrętne i nieznośne.

W dzisiejszem atoli nowoczesnem żydostwie, reprezentowanem przez bankierów, adwokatów, lekarzy, surdutowych kupców, faktorów i t. d. — jest inaczej. Z upadkiem kultury talmudycznej pod wpływem rewolucyi francuskiej, której koszta, jak wiadomo, najwięcej ponosi nasz stary Jehowa, upadła też rodzinno-religijna dobroczynność żydowska. Twardy, bezwzględny egoizm i bałwochwalczy kult dla jedyne go środka jego zaspokojenia: pieniędzy, — przymioty wyhodowane w 2000-letniej, niegodnej walce o marne życie w jakiegokolwiek formie, a łagodne i upiększane dotąd historycznymi ideałami, wzniosłymi tradycjami solidarności plemiennej i rzewno-melancholijną miękkością prześladowanych i nieszczęśliwych — wystąpiły, po rozsądzeniu tej duchowej i uczuciowej łupiny, w całej nagiej moralności procentowej, gonitwy za używaniem i chorobliwej ambicyi bryłowania przepychem, zaszczytami, godnościami, lub choćby już samą przewagą pieniężną, a wśród tzw. inteligencji -- wrzekomą przewagą ducha, zdolności, sprytu...

Kto bada sprawy dobroczynności nie w drukowanych sprawozdaniach, lecz z bezpośredniego stosunku między darczyńcą, a obdarownym, kto zwraca uwagę nie na nazwiska z cyframi, ogłaszane w kronice dziennikarskiej, lecz na wewnę-

trzny popęd, objawiający się na gorącym uczynku drobnych, ale codziennych aktów miłosierdzia, kto nie z świątecznej sukienki jednorazowych, uroczystych dzieł, lecz z powszedniej a ciągłej roboty dobroczynnej, ocenia charaktery ofiarodawców, — ten nie może dzisiejszego społeczeństwa żydowskiego uważać za dobroczynne.

Równorzędne towarzyskie traktowanie „biednego człowieka“ znikło raz na zawsze. Domowe ugaszczanie biednych nie zdarza się u rodzin „postępowych“. Nowoczesny „żebrak“ (bez różnicy wyznania!) zmuszonym jest apelować i do serc żydowskich — na ulicy i tu okazuje się niestety cała niższość naszej dobroczynności. Dawna różnica między stojącym nieruchomo na miejscu żebrakiem chrześcijańskim, a żydowskim żebrakiem-domokrażcą straciła rację bytu w erze emancypacji żydów i awansowania naszych bogaczy na „panów“ w znaczeniu aryjskiem, którzy przywłaszczyli sobie przeważnie tylko wady, nie zaś zalety i cnoty mistrzów cywilizacji. Cała spontaniczna, a szeroka i powszechna uliczna dobroczynność chrześcijańska, brakuje u nas prawie zupełnie. Ta forma miłosierdzia, gdzie dobroczyńca z własnej ochoty sam przystępuje do potrzebującego, nie jest u nas przyjęta. U nas bezpośrednia lub pośrednia inicjatywa i to dość namacalna, zawsze wychodzić musi od tego ostatniego. Bez sztucznego bodźca kolekty, zaproszenia na „zabawę dla biednych“, szczególniejszej jakiej sposobności rodzinnej lub towarzyskiej, nastroju zbiorowej manifestacji, reguły statutowej towarzystwa lub łąży, albo wreszcie oso-

bistego nagabywania przez proszącego — inteligencya nasza nie poczuwa się do obowiązku wobec biednej braci. Zjawiska, które ze wzruszeniem codziennie obserwuję na ulicy, że biedny wyrobnik chrześcijański, przedmieszczanin, chłop, proletaryusz w surducie, bluzie lub uniformie, albo służąca, przekupka i t. p. — nie mówiąc o klasie zamożniejszej — przechodząc obok wyczekującego żebraka, wręcza mu ochoczo nie jeden, ale od razu kilka, często ostatnich miedziaków — zjawiska tego u żydów nie zdarzyło mi się dotąd widzieć. O, podziwiam was, prości, szlachetni ludzie, z których serc iskry cnoty lecą same, bez sztucznego wydmuchiwania z pod popiołów sobkostwa! Krążenie nędzarzy żydowskich po domach i od przechodnia do przechodnia — ma dzisiaj inne znaczenie, aniżeli dawniej. Obawiam się, że gdyby dzisiejszy żebrak żydowski nie krążył i jałmużny swej formalnie nie wymuszał, lecz usiadł sobie np. u wylotu wałów hetmańskich na sposób „dziada“ chrześcijańskiego i czekał, aż „krążący“ kapitaliści tamtejsi potrząsą dla niego workami — że przyszłoby mu zginąć z głodu, a raczej zginąłby z głodu o wiele prędzej, aniżeli przy dzisiejszej metodzie...

Nie przeczę, że ogólne położenie ekonomiczne naszego ludu jest tak oplakane, nędza nasza tak wszechwładna a potrzeby na opędzanie dość kosztownej przynależności do żydowstwa tak wielkie, że pretensye stawiane do altruizmu żydowskiego są zbyt trudne do zaspokojenia. Wszak nie ma prawie zamożniejszego żyda, któryby nie dźwigał na swych barkach jakichś biednych krewnych

lub całych rodzin, których liczni członkowie prócz zdolności dalszego mnożenia rodziny nic pożytecznego na tym bożym świecie nie umieją. Wszak np. podatek wyznaniowy, należytość od rzezi i tp. są wydatkami specyficznie żydowskimi, które poniekąd należą również do rubryki dobroczynności. Mimo to trudno upatrywać w tych wydatkach, natury mniej lub więcej przymusowej, jakkolwiek dowód dobroczynnej pobudki i altruistycznego popędu. Że prawdziwa ofiarność nie zależy od sumy innych wydatków i w ogóle od majątku i stanu gospodarczego jednostki, lecz znajduje swe granice tylko w zupełnym braku środków ofiarnych — tego dowodem starodawna nasza dobroczynność ludowa, a niemniej owa szlachetna groszowa dobroczynność uliczna, uprawiana tak obficie przez najniższe warstwy chrześcijańskie.

Co mi to za dobroczynność, która z kredką w ręku oblicza i potraça biednym pokrewne wydatki budżetu domowego? Kto na widok nędzy nie sięga często, codziennie, prawie mechanicznie do kieszeni po grosz ofiarny, bez względu na tegoż rolę i przeznaczenie w gospodarstwie domowym, ten nie ma naturalnego impulsu do czynów humanitarnych, ten nie jest dobroczynnym, choćby zresztą od czasu do czasu przy zielonym stoliku „fundował“ instytucje dla ubogich, wspierał krewnych i „ładnie się znalazł“ w obec dam, przychodzących „ze składką“. Przysłowiowa praktyczność żydowska, która daje pierwszeństwo dobroczynności, że tak powiem, inwestycyjnej przed rozdrobnioną, wcale nieproduktywną jałmużniczą kapaniną, jest w zupełnej zgodzie

z ekonomią społeczną, która drobne jałmużny poczytuje nawet wprost za szkodliwe, nie zdoła atoli zmienić faktu, że etyczna cnota „dobrego serca“ raczej tam zachodzi, gdzie ono, zdjęte liłością otwiera się często w bezpośredniem obliczu nędzy, aniżeli tam, gdzie rozumowa, zimna kalkulacya wstawia „na biednych“ jako *personae incertae* pewną pozycyę w roczne zamknięcie rachunkowe.

Do tego przychodzi, że drobna, ale niejako w drodze repartycyi na cały szeroki ogół rozłożona dobroczynność, w rezultacie cyfrowym jest bezporównania obfitszą, aniżeli wielka, lecz z natury rzeczy do nielicznych jednostek przywiązana filantropia. Fakt, że np. nasze zbory izraelickie, mające sobie powierzone jako główne zadanie sprawy dobroczynności żydowskiej, są zupełnie bezradne wobec napierającej zewsząd nędzy, znajduje źródło swoje nie tylko w potwornych i ciągle rosnących rozmiarach tej ostatniej, lecz także w niedostateczności naszej ofiarności prywatnej. Stąd też nieznośne obarczenie szczupłej garstki „*Armenväter*“ na eksponowanych stanowiskach, o których fale pauperyzmu, nie znajdując ukojenia u szerszych warstw społeczeństwa, z zdwojoną uderzają gwałtownością. Nie jest zresztą prawdą, że nasza klasa średnia, uboższa od chrześcijańskiej, nie jest zdolną do większych wysiłków w tej mierze. Teatry, „Colossea“, „Humory“, kawiarnie, restauracye, miejsca kąpielowe i wycieczkowe, i — *last non least* — toalety naszych dam, mówią co innego. W ogólności nasza burżuazya obraca się na wyższej stopie życiowej, aniżeli równorzędna chrześcijań-

ska. Ponadto ciągle cyrkulacya świeżej gotówki, która cechuje burżoazyą żydowską, powinnyaby nader sprzyjać drobnej, ale szerokiej, a częściej ofiarności prywatnej. Zamiast czekać na inicjatywę lub wprost egzekutywę kahału, mogliby też nasi bankierzy i „eskonterzy“ w chwilach wolnych od odcinania kuponów i licytacji nieruchomości, zająć się jakąś organizacyą dobroczynną, do czego materiału z pewnością by im nigdy nie zabrakło. Czytając sprawozdania rachunkowe lwowskiego zboru izraelickiego, które dają oficjalny, autentyczny obraz dobroczynności żydów lwowskich, spotyka się „złożonych darów“ czyli ofiar danych dobrowolnie, bez obcej inicjatywy, tak mało, że nie wchodzi prawie w rachubę wobec np. przychodów kahału z grzywien, ściąganych od biednych kramarzy za nieprzestrzeganie odpoczynku niedzielnego! Zresztą i te „złożone dary“ bywają ściągane, jak słyszałem w formie kontrybucyi, w kancelaryi zboru „przy różnych okolicznościach“. Pomijając te „dary“ źródło „dobroczynności“ jest zawsze jedno i to samo: wkładki i składki...

Charakterystyczną jest rzeczą, że ilość naszych towarzystw dobroczynnych nie pozostaje w żadnym stosunku do ilości takichże towarzystw chrześcijańskich. Prawda, że u nas towarzystwa tego rodzaju, jak opieka przeciw opilstwu, brata Alberta i t. p. są, Bogu dzięki, niepotrzebne, bo typ pijaka żydowskiego prawie nie istnieje, (pijanej żydów ki chyba nikt jeszcze nie widział!) a godności ludzkiej najstraszniejszej nawet nędzy żydowskiej daleko jeszcze do moralnego upadku in-

dywiduów, gnieźdzących się w krzakach na pasiekach łyczakowskich, na wzgórkach stawu pelczyńskiego, lub pod ławkami nor szynkarskich. Tem większa zatem nasza wina, że nie korzystając z ulgi potężnego sojusznika, jakim jest wrodzony wstyd nędzy żydowskiej, tak mało posiadamy schronisk i przytułków dla przyzwoitej jej formy... Jak mało mamy dalej np. fundacyj dobroczynnych, zapisów i legatów. Stypendyów na rzecz młodzieży szkół średnich mamy w całej Galicyi — kilkanaście na przeszło tysiąc stypendyów chrześcijańskich. W jednym roku przybywa stypendyów chrześcijańskich połowa tego, co u nas się nazbierało poczynawszy od połowy przeszłego stulecia, aż do dnia dzisiejszego! O pomoc dla biednych studentów naszych nikt oficjalnie się nie upomina, *ergo* plutokraci żydowscy o nich się nie troszczą. Zawsze to samo: dobroczynność nasza płynie — gdy się ją pompuje. A czy pompowanie idzie łatwo, o tem niech mówią aranżerowie zabaw na cele dobroczynne, różni „komitetowi“ „składkujący“ i t. p.

Ale, powie kto, czyż sławna na cały świat filantropia żydowska, nie jest wspaniałym dowodem niezrównanej dobroczynności? Czyż który naród może się poszczycić tak szlachetnymi dobroczyńcami jak Montefiore, bar. Hirsch, Rothschild i t. p.? Czyż, przechodząc na ciasny grunt naszej własnej gminy, nie mamy powodu być dumni z fundacyj dobroczynnych w wielkim stylu, żeby tylko wspomnieć o najnowszej fundacyi szpitala izr. im. Mauzycego Lazarusza?!

Otóż nie myślę uszczuplać zasług fundatorów i dobroczyńców naszych, które byłyby wielkimi nawet, gdyby niesłusznie jako sprzężnę działania przyjęto ambicyę, której w innej formie i ludzie z dobroczynnością nic wspólnego nie mający zwykli majątki całe poświęcać. Nie sądzę też, aby zasługi tych panów niweczyła ta okoliczność, że niektórzy z nich np. baron Hirsch, zaiste zbyt prędko i łatwo przyszli do swoich milionów (do milionów w ogóle inaczej dojść nie można)...

Filantropów uważam bez wyjątku za ludzi dobrych i szlachetnych, swoją drogą nie w stopniu, odpowiadającym wysokości fundowanych kapitałów; nie mogę atoli zgodzić się na to, aby czyny i cnotę ich uogólniano i przypisywano wszystkim. W społeczeństwie tak pełnem kontrastów, jak żydowskie, różniczkowanie, zwłaszcza na polu manipulacyi finansowej, jest tak wielkie, że obok typowych harpagonów znaleźć się mogą i muszą wielcy filantropi, ale dedukować z tych stosunkowo nielicznych wyjątków wniosek o dobroczynności całego ogółu żydowskiego, byłoby takim samym absurdem, jak wysnucie stąd wniosku o bogactwie całego społeczeństwa żydowskiego.

Dodajmy do tego działający niezawodnie na akcyę filantropijną moment psychologiczny.

Oto on, prosty żydek, oddalił się od pnia rodzinnego. Ruszył w świat aryjski, zapanował nad nim. Do jego kieszeni płyną miliony, miliony... Zdaje się jak gdyby bogactwo całego kraju jego sobie obrało jako główny rezerwoar. A tam, w ciemnej Rumunii, Galicyi, jego bracia, ci mali, brudni, przygarbieni żydko-

wie, których on tak dobrze zna, są w niewoli, giną z głodu i chłodu, żyją bez jutra, bez przyszłości. I owładnie nim, samotnym w świecie aryjskim żal i tęsknota familijna, podobna do tej, która wykar-mionym i przesyconym duchowo przy piersi kultury aryjskiej Nordau'om, Herzlom, Nossigom zagra nagle melodią powrotu cygana Manru — i podobna do tej, która wzbogaconemu w Ameryce krewnemu każe pamiętać o pozostawionej za morzami biednej rodzinie. Nie, on jej pośle paręset dolarów, niech sobie założy interes. Jak ona go za to będzie lubiała i poważała! Dla niego ten ubytek i tak nic nie znaczy, jedna dobra spekulacja, a łatwo to odzyska. O, nie może on być małym aryjczykiem, ale może być wielkim żydem. On, tak bogaty, sławny, będzie dobroczyńcą, ojcem, księciem całego żydostwa. Tak to nawet lepiej..

I tak powstaje filantropia na daleką metę, milio-nowa dobroczynność *per giro-conto*, która et y c z n i e, jakwyżej rzekłem, nie konieczn ie przewyższa centową ofiarność bezpośrednią od osoby do osoby i której także efekt cyfrowy z pewnością nie jest większy, aniżeli tej ostatniej, składającej się wprawdzie nie z jednorazowych milionów centów, lecz za to z po-wtarzających się centów — milionów.

Wszędzie tam, gdzie istota nasza występuje w pierwotnej, niesfałszowanej formie, dobroczyn-ność żydowska zachowała swój powszechno-ludo-wy, demokratyczny, centowy charakter. Nigdy nie mogę zapomnąć przejmującego obrazu gromadnej dobroczynności, towarzyszącej pogrzebowi prawo-wiernego żyda w małym miasteczku. Gdy umrze

taki tułacz wieczny, gdy go złożą do wiecznego spokoju w obcej ziemi, wiernej tylko dla naszych kości, wtedy pierwszy lepszy z Izraela bierze do ręki puszkę blaszaną idąc za zmarłym, potrząsa nią, wołając :

„Dobroczynność wybawia od śmierci“!

„Słuchaj Izraelu, dobroczynność wybawia od śmierci!“

I lecą tłumy, krawcy biedni i szewcy, kramarze i tragarze i żebracy i szlochające kobiety i dzieci, i każdy rzuca swój grosz do puszek, a odgłos tych łzawych ofiar, uderzających głuchym językiem o blachę, słychać niby sygnał trwogi w całej gminie. Jest on hasłem skupienia wiernych pod sztandar najszczytniejszej i najpiękniejszej idei, jest alarmem popędu samozachowawczego w obliczu śmierci. Słabnąc coraz dalej, odzywa się echem jeszcze z cmentarza :

„Słuchaj Izraelu, dobroczynność wybawia od śmierci!“

Kogo wybawia? Słowa te mają znaczenie dosłowne i symbolu. Dobroczynność nie tylko utrzymuje przy życiu ubogich i cierpiących, lecz jest też środkiem zachowawczym dla całego Izraela. To woła żyd z puszką, kroczący za trumną, do całego ludu, a cały lud rozumie i posłuszny jego wezwaniu, centowemi ofiarami swego znoju kreśli wieczną prawdę, że największym filantropem żydowskim jest — stary lud żydowski.

Dr. JÓZEF GRÜNBERG.



„J U D A“.

(List do Efraima Mojżesza Liliena).

Sofia, w listopadzie 1901.

Kochany Panie!

Przed kilku dniami z radością i rozczuleniem wczytywałem się i wpatrywałem w Twoją wspaniałą Księgę żydowską, z której tryska tyle nadziei i wiary w dobrą przyszłość. Efraim Mojżesz Lilien! Czy pamiętasz jeszcze ów piękny wieczór letni, będzie temu już ośm lat, któryśmy razem w Drohobyczu spędzili. Miałeś wówczas 20 lat, temperament młodzieńczy, gwałtowny, absolutny, a Twą pierś wydymały dziwne myśli i nieokreślone dążenia. Byłeś już wtedy malarzem. Z nieco śmieszną, ale dobroduszną próżnością okazywałeś mi skarby Twojej — *sit venia verbo* — pracowni! Królowałeś tam w najbrudniejszej i najmniej estetycznej uliczce Twego brudnego i nieestetycznego miasta rodzinnego. Przeszliśmy warsztat tokarski Twego ojca, którego przedstawiłeś mi wówczas z przymieszką demokratycznej deklamacji i weszliśmy do Twojej „pracowni“, lichej budy bez światła — w której przez nadmiar artystycznego nieporządku, chaotycznie porozrzucałeś pendzle, paletę i kawałki płótna.

„Atelier golusowe“, ta pracownia bezdomnego artysty, żywo mi stoi przed oczyma. Widzę jeszcze siwobrodego talmudy-
stę, podobno jednego z twoich przodków, jednego z tych,
którzy patrzą na nas z Twych rysunków P a s c h y ; czarno-
oką żydóweczkę, jeśli się nie mylę, nie bardzo ubraną, spo-
krewnioną widocznie z „k r ó l o w ą S a b b a t“ Twego dzieła;
obok szkice, studia, motywy ornamentacyjne z synagogi, które
spotykamy tak często, (czy nie zbyt często!) w Twem dziele
obecnem. Śmiała pewność siebie i nieoglądająca na nikogo,
silna ufna wiara samowiedza, cechowała pierwsze usiłowania
młodości.

Tego samego wieczora na wielkiem zgromadzeniu lu-
dowem głosiłeś naukę o odrodzeniu narodu żydowskiego. Twe
oko błyskało ogniem, w Twych słowach drżało przekonanie,
udzielające się i narzucające potęgą bezwzględnej wiary obe-
cnym. Wówczas powiedziałem sobie: Ten mówca syonisty-
czny, w którego duszy kielkuje talent artysty, będzie je-
dnym z pierwszych, którzy nam przyniosą objawienie sztuki
narodowej, na którą z tęsknotą czekamy.

Lata minęły od tego czasu, zmieniły się stosunki
i myśmy się zmienili. Ów śmiesznie karli „ruch“ studencki,
którego apostołami byliśmy tego wieczora, rozrósł się i urósł
w potężny ruch całego narodu. Myśl odrodzenia narodu ży-
dowskiego stała się potężną dźwignią jego życia, żywiołową
siłą, która prędzej nie spocznie, aż cel osiągnie. W miarę jak
nasze marzenie młodzieńcze przybrało kształty uchwytne
i stawało się ciałem, rosła w naszym sercu tęsknota za ro-
dzimą S z t u k ą, za własnem Pi ę k n e m. Nie chcieliśmy
wrócić do butwiejących grobów naszych ojców, lecz pięliśmy
się ku radosnej piękności walczącego o wolność narodu.
A to dążenie stało się nowem źródłem życia naszego syoni-
zmu, tego tak okrzyczanego syonizmu kulturowego. Piękno

chcieliśmy rozlać w smutnej ulicy żydowskiej, pięknem rozświetlić ciasne mózgi, pięknem rozgrzać wędniejące dusze. Stulecia, jak kajdany ciążyły na naszym zmęczonym umyśle, zakrywając chmurą nasze niebo, zatruwając i pozbawiając światła nasze nędzne życia. Pracę odrodzenia od nas samych rozpocząć winniśmy, dusze nasze przedewszystkiem wyzwolić. Tęskni szukaliśmy marnotrawnych synów naszego narodu, tych, którzy przecięli nić, wiążącą ich z narodem i jako obcy między obcymi obcą nucą pieśń i jak sami przyznają „marnotrawią swą duszę, nic w zamian nie otrzymując, nawet rozkoszy twórcy“, którzy marzą „o nowej pieśni, pieśni wielkiej i silnej, o pieśni młodzieńczej, lecz czują, że do tego nie są zdolni, bo w nich szaleje burza, gasząca spokój pieśni“. (Jerzy Hirszfeld). Wołaliśmy na nich, by dla nas wyśpiewali tę wielką, potężną pieśń młodości, która żyje w ich duszy. Wołaliśmy za wieszczem, któryby opiewał cuda naszego obudzenia i naszą jedyną nadzieję; wołaliśmy za artystą, któryby w tonach lub barwach przemówił mocą naszej duszy.

I oto jawisz się Ty i Twój przyjaciel Münchhausen i zdala zamajaczyła przed nami Ziemia obiecana; Twe piękne dzieło zapowiada, że bliski nam jest już wieszcz narodowy, że rodzi się narodowa sztuka. I oryginalnie lecz sprawiedliwie mści się historia, każąc Obcemu wyśpiewać pierwsze nasze pieśni, jako odwet za to, żeśmy przez tyle wieków obcą śpiewali pieśń. Istotnie! Tylko obcy, tylko wolny, tylko taki, którego nie dławili kleszcze golusu, posiada w swej lutni tyle swobody i dumy i siły. My jeszcze nie umiemy z taką wyniosłą dumą, wyprostowani i silni patrzeć ku szczytom. Mieliliśmy poetów, którzy między nami urosli i naszym językiem mówili. Lecz to, co oni mówili, było tylko jękiem, bolem i rozpaczą, w najlepszym razie biczem, satyrą, ironią.

Poezya hebrajska XIX. stulecia jest konewką brzydkiej zółci; zrodziła się z rozpacz, żyła zwątpieniem istnienia bez jutra. Nasi poeci nie znają światła minionej chwały, ani rozkoszy jaśniejszej przyszłości. Ciężary każdego dnia przygniotły ich do ziemi i tylko na szalony krzyk wścieklej rozpacz zdobyć się mogli. Obcy mąż i wolny zabłąkał się w zaułek żydowski, i oto w szarzącym smutku odkrywa bogactwo niespodziane Piękna.

Wgląda w biblię i objawia mu się cnota. Wzroku jego nie przytępił cheder. I dzieje się rzecz nadzwyczajna: jakby nowe objawienie słyszymy z ust tego obcego męża powszechnie znane ustępy Pisma Świętego, jego poezją zachwyceni.

O! jak zeszpecili ciemni melamedzi boskiego Jezajasza. Jak pokaleczyły Piękno jego piorunującego Słowa niedołęzne dłonie naszych wychowawców. I oto mówi do nas Jezaja przez usta Münchhausena i zdaje się nam, że go pierwszy raz słyszymy. („Also sprach Jesaja“).

Jeruzalem otoczona straszną chorobą. Jezajasz widzi proczym wzrokiem zgubę nieuniknioną. Gniew Pański zawisł nad nami; Jeruzalem na pastwie wroga, Świątynia zbezczeszczona, Syon — morze płomieni. „Jak przejdzie przez cały kraj, jęk wielkiego narodu“. I rzecz najstraszliwsza: Izrael nie znajduje drogi do swego Boga:

Und dann wenn Eure Kniee ihr
im Heimatschutte wundgekniet,
Wenn ihr aus roher Kehle schrill
das Bussgebet zum Himmelm schriet.

Ihr Männer Judas, was ihr dann
in irrem Schrei zu Gott gerufen,
Zerkliert wie weggeworfenes Glas
an seines Thrones Marmorstufen!

Er hört dich nicht, Jerusalem,
wer Ohren hat, der höre mich !
Dein Gott, dein Gott, Jerusalem,
dein Gott verstieß, verfluchte Dich!“

Lub niezrównana pieśń „Jojada“ w utworze „Rachab
die Jerichonitin“ :

„Mein Freund ist wie ein Büschel Myrrhen,
Das zwischen meinen Brüsten hängt,
In meiner Seele letzte Tiefen.
Sich Tag und Nacht sein Name drängt,
Und blind bin ich, seit ich ihn sah,
Jojada, Jojada“.

Plastyka i prostota Münchhausena, jego forma biblijna
nie tylko nie trąci archaizmem, ale swym weryzmem ma sku-
tki zupełnie współczesne. Obok tego wiersze zupełnie współ-
czesne, pełne siły i polotu, może pierwsze rzeczywiście poe-
tyckie objawienia ideału odrodzenia:

„Geächtet Volk, ich zeige dir die Stege,
Aus Hass und Hohn zu Deiner Jugend Glück,
Verlorner Stamm, ich weise dir die Wege,
Und deiner Wege Losung heisst: Zurück“ !

Albo ten apel gorący, który wstrząsa ciałem i rozpa-
la krew :

„Und wer an seiner Sandale,
Der Riemem einen erst band,
Der wandere ohne den anderen
In seiner Väter Land,
Warte nicht auf Bruder und Vater
Verflucht sei Ruh und Rast,
Was brauchst Du Vater und Bruder,
Wenn Du die Heimat hast“ ?

Dość już cytatów. Właściwie o Tobie i z Tobą mówić chciałem o tem, co w księgę tę wcieliłeś, o wizjach przyszłości, które z tajemnicy Twych rysunków wyraźnie przed okiem duszy naszej urastają. Nie zawodowy recenzent poddaje ocenę Twe dzieło: bardziej powołani niż ja, podziwiali harmonię Twych linii, oryginalną siłę twórczą i Twój prawdziwy artyzm, wywołujący prostą, prawie prymitywną białoczną techniką, malarskie, prawie kolorystyczne wrażenia ręką czarodzieja.

Ja w sztuce Twojej szukam zażydowskim motywem, za pierwociną tej przyszłościowej sztuki, której oczekujemy.

Dotychczas sztuki żydowskiej nie ma. Co dotąd tem mianem określamy, jest jedynie sztuką przez żydów stworzoną, w najlepszym razie artystyczne zużytkowanie żydowskich motywów.

Nie była to jeszcze sztuka żydowska. Bawarski żyd Oppenheim, który z taką skrupulatnością i starannością ciepło rodziny żydowskiej, światło modlitewni i błogosławiających rabinów w płótnie do życia powoływał; lub Twój bliższy rodak Gottlieb, który nas obdarzył pięknym obrazem żydów rozmodlonych w dzień Pojednania — czyż ich dzieła były objawieniem Sztuki żydowskiej? Nie, stanowczo nie! Tak samo jak powiastki z ghetta Komperta, Bernsteina lub Kohna, nie zastąpią nam żydowskiej powieści, która dopiero ma być napisaną. U artystów tych chodzi wyłącznie o to, że materii dla urzeczywistnienia swych marzeń szukali w znanej sferze. Świata, jako żydzi nic nowego powiedzieć nie umieli; nie ucieleśniali ni idei artystycznej żadnej, ni formy nowej, by jako reprezentanci rasy żydowskiej wpłynąć na rozwój problemu sztuki. A i swemu narodowi nic nie mieli do powiedzenia.

W ich sercu ni tęsknoty nie było, ni gniewu, życzenia się nie rodziły ani nadzieje nie powstawały, którymby w barwach wyraz dać musieli. To byli artyści ci bawarscy i polscy malarze, niemieccy i rosyjscy noweliści, którzy dla tego Jom Kipur malowali i magida opiewali, bo o sobótkach i popie wyobrażenia nie mieli. Ale to nie była sztuka żydowska, jak opowiadanie życia chłopskiego nie jest sztuką chłopską. Żydowska sztuka, o której marzymy, to będzie ta, która granice sztuki rozszerzy, która twórcze pierwiastki naszej rasy tam wniesie. Dzisiejsza sztuka to produkt aryjski, w naszych rękach ma się stać semickim. Wtedy będzie nasza. Światu pokazemy, że i nasze dusze ogarnia pragnienie i rozsadza tęsknota za pięknem, a piękno to nasze inne od helleńskiego i odmienne od aryjskiego. Sztuka żydowska będzie taką, która narodowi żydowskiemu coś i to wiele będzie mieć do powiedzenia. Dla wczorajszych naszych artystów był naród tylko modelem, który się kopiuje a potem odstawia; dla jutrzejszych będzie lud żydowski źródłem i krynicą. Jutrzejsi artyści będą naszymi nowymi prorokami, którzy gniew mają i miłość, przekleństwo i błogosławieństwo i którzy sercem swoim i nerwami nam, naszej przyszłości należęć będą. Prawdziwa sztuka żydowska będzie nie tylko sztuką żydów ale i dla żydów. Oto życzenia nasze i nasza nadzieja. W Pańskich rysunkach czujemy zbliżanie się, nadciąganie tej sztuki. Jeszcze nie żyje tam, ale widzimy, jak szczerze Pan o nią walczy, że jej Pan duszą szuka, tak jak o nią walczą i jej szukają Lesser Ury i Alfred Nossig. Co Pańskie dzieło szczególnie cechuje: Czujemy, że Pan do swej materyi pozostaje w osobistym stosunku, że ona jest Panu więcej aniżeli przedmiotem kunsztu. Jest, jakby Pan swoją matkę rysował, dusza się tam unosi, czuć zapach ziemi. I nastrój taki

piątkowy, gdy to po zachodzie słońca strzecha rodzicielska zgromadzała całą rodzinę i zwykle, prymitywne środki tworzą cudny obraz. Błogosławiące ręce kapłanów, rozwarte zwoje pergaminu, zamyślane główki bachurów. Dwa, trzy śmiałe rzuty prowadzą nas w dom ojcowski, gdzie atmosfera swojska była i duch żydowski. Zdaje mi się, że się Pan znajduje na drodze do odkrycia starożytnych motywów, z których wyróżnie nowa sztuka żydowska.

Ale jeszcze jej Pan nie znalazł. Jeszcze pewności nie ma, a ręka błąka się tu i tam, raz trafia w właściwe miejsce a raz znowu wpada w dawny błąd, wprowadzając aryjskie elementy. Obok tory unoszą się aniołki, a nad rękami kapłana jest uskrzydłony posłaniec niebios. I co mi najwięcej leży na sercu: Pan ciągle wraca do synagogi i tradycji. Gdzie Pan chce być żydowskim, staje się pan mimowolnie synagogałnym. Pański Jezajasz jest rabinem, który oba tałmudy poznał i którego niepłodny ból ogarnia, gdy rozmyśla o znikomościach grzesznej ziemi. To nie prorok co się sroży i tworzy, się burzy i chmurzy. Pańska królowa Sabat jest czarno-oką żydówką z torą w rękach, jakoby całe nasze odrodzenie narodowe, które Pan przecież tu chciał zsymbolizować, niczem więcej nie było, jak restauracją naszych religijnych wierzeń. A my od lat krzyczymy, że aż głos ochrypl i piszemy, że się prawica zmęczyła i głosimy światu całemu, że odrodzenie, do którego dążymy nie jest mechaniczną kopią starożytności, lecz zupełnym renesansem, odmłodzeniem. Jeśli ta królowa Sabat ma być programem, musielibyśmy go w zupełności odrzucić i namiętnie zwalczać, bo on dyametralnie sprzeczny z tem, czego chcemy i o co tak żywiołowo walczymy. Korzemy się przed wszystkim co stare i święte, aleśmy w szkole wieków poza nie wyrosli, a gdy celu dopniemy i przestąpimy próg starej ojczyzny, staniemy obładowani nowymi bogactwami i nowymi święto-



„JESAIA“

Rys. E. M. LILIEN.



Próbną ilustr. z „JUDA“ Pieśni Eörris Barona Münchhausena.

Nakładem F. A. Lattmanna (Goslar).

ściami. To już nie będzie ów azyatycki Izrael, który Kanaan opuścił, lecz współczesna, przesiąknięta nową, młodą kulturą europejska Juda. Ją Pan nam miał pokazać w królowej Sabat. Do tego dąży, około tego krąży wizya Münchhausena :

„Sei still Judäa und schweige, du Tochter des Sem !
Höre, was ich dir sage :
Es nahet der Tag der Tage,
Nach Streben und Sterben und Streit,
Nach Lieben und Lehren und Leid
Nahet die Ernte der Saat :
Der Sabbat der Sabbate naht !

Dr. MAREK EHRENPREIS.





SZTUKA ŻYDOWSKA.

Znany jest i zużyty zwrot: Grecy są narodem sztuki, żydzi religii. To sztuczne przeciwstawienie, płytka konstrukcja z czasów, gdy faktów historycznych nie brano jeszcze w genetycznym związku. Zapomniano, że poezya i muzyka są istotnymi częściami sztuki, może najbardziej dojrzałymi. Biblia nie jest tylko krynica, z której piją maniacy filologowie, nie jest podręcznikiem etyki, zbiorem ustaw społecznych, ale przede wszystkim dziełem artysty, w którym w najwyższej doskonałości i bogactwie przedstawiają się wszystkie działy poezyi. Rzeźba i malarstwo, poezya i muzyka są tylko odmiennymi językami, którymi przemawia mowa sztuki. Te formy wynikają z jednego źródła, które na podstawie niezbadanych jeszcze warunków raz się tak, a raz inaczej objawia. To samo zjawisko spostrzegamy w przyrodzie. Elektryczność, światło i ciepło są tylko formalnymi objawami ruchu niewidzialnych cząstek eteru. Elektryczność może się stać światłem, światło ciepłem.

Z chwilą, w której zmałał nieograniczony wpływ teokratycznego światopoglądu na naszą duszę, gdyśmy się wyzwolili z pod jarzma ze-

wewnętrznych, gniotących naszą psychę formuł, powstałi nagle żydowscy malarze i rzeźbiarze. Nagle. To jest niemożliwem. Nastąpiło tylko przetworzenie, formalna zmiana materyjalnej siły -- sztuki.

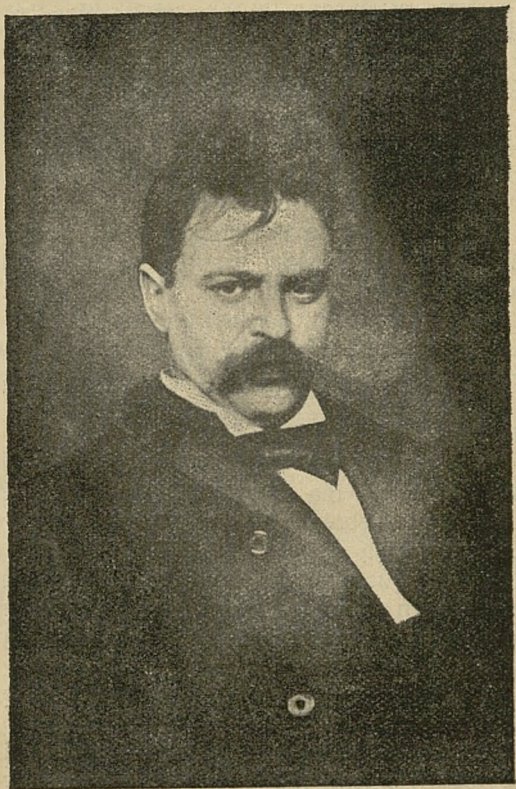
Sztuka, która się dotąd objawiała w psalmie i erotyku, raz dźwięczała jako epika, a raz fosforyzowała jako błyskotliwy aforyzm, to się objawiała w fantastycznych baśniach Hagady, to tworzyła poemat życiowy chasydyzm. ta sztuka po usunięciu pewnych przeszkód, znalazła ujście w nowej formie.

Pierwsi współcześni artyści naszego narodu nie byli jeszcze żydowskimi artystami. Zanadto ulegali nowej formie, a gdy ją opanowali, stworzyli z niej granice, w których pomieścili ducha żydowskiego. Pierwiej dyktował im zasady profesor akademii, teraz prowadzi pędzel i dluto martyrium ghetta.

Z naszego fatum płynąć zaczęła ta sztuka. Maurycy Gottlieb jest jej przedstawicielem najgłębszym i najbogatszym. Z więzów asymilacyi wyzwolił go ból żydów. A następnie wywabił na światło dzienne szereg arcydzieł. W jego biografii czytamy:

„W szkole otoczony cudami sztuki, rwałem się do czynu. Rosłem, a ze mną sztuka moja, czułem, że przesady wieków runęły, mury ghetta się rozpadły. Byłem wolnym, nieograniczonym panem czasu, materyi, otoczenia.

Raz pokłóciłem się z kolegą. Chodziło o drobnostkę. W tem rzucił mi wzgardliwe spojrzenie, któremu towarzyszyło krótkie słowo: żyd.



Malarz LESSER URY.

Krótkiem ono było, a dla tego, który je wypowiedział, oznaczało najwyższą ironię, wzgardę, szyderstwo.

W tej chwili pękła struna mego serca, jak bańka mydlana, przysło długoletnie marzenie. Już się miało zgęścić w ideę, skupić w światopogląd, gdy odczułem, że to fantom. Zabliźniona rana się otworzyła i wytrysła krew męczenników naszych.

Nowa mi się treść objawiła.

Przysiągłem, że jej służyć będę. A gdy się zbliżał smutny, smętny, sądny dzień, dałem mu wyraz w wielkim obrazie."

Zwrot w duszy artysty powołał do życia ten obraz, a on stworzył szereg innych, coraz większych, coraz potężniejszych. Nastąpił „Ahaswer“ i „Modlący się żydzi.“ Męczennik malował męczenników.

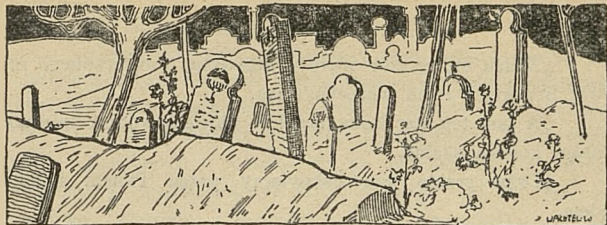
Ale ponad ból chce nasza tęsknota wyjść. Rozkosz życiowa ma na nowo zapanować. Zapućcić chcemy głęboko korzenie i tkwiąc w ziemi zanucić rodzinną pieśń.

Że się zanosi na taką epokę czujemy to u dzisiejszych twórców. Pełny ten rozwój wyprzedzają genialne rzuty Lessera Ury i fantastyczne pomysły Liliena.

Zasługą to syonizmu. Syonizmu, który dał nam przed Ojczyzną błogie korzyści ziemi.

Sztuka żydowska była ostatniem, najsilniejszym objawieniem naszego ducha narodowego. Dziś z niej budzić się zaczyna cel nasz. Twórczym się staje. Cud to dla widza, a szczęście dla nas.

Dr. TEODOR ZLOCISTI.



Rys. W. WACHTEL.

J. L. PEREC.

CZTERY POKOLENIA — CZTERY TESTAMENTY.

I.

Po zejściu ze świata reb Eliazara Chajkels, znaleziono pod poduszką kartkę brzmienia następującego:

„Chcę, aby synowie moi i nadal wspólnie prowadzili interes.

„Po mojej śmierci niech ogrodzą cmentarz murem i zreperują dach synagogi.

„Bibliotekę moją zabierze najmłodszy syn mój Benjamin, oby żył. Starsi bowiem i zięciowie otrzymali księgi święte, jako podarunki ślubne.

„Żona moja, oby żyła, ma zostać i nadal w mieszkaniu i aby nie była samotną, niech przyjmie biedną sierotę na wychowanie. I sama niech sobie robi „kidusz“ i „hawdułę“.

„Udział w dziedzictwie ma mieć na równi z dziećmi“.

„Prócz tego“ ..

Reszta wierszy była nieczytelną.

II.

Syn reb Eliazara, reb Benjamin, zostawił po sobie testament o wiele obszerniejszy :

„Zbliża się termin zwrotu depozytu, powierzonego mi przez Stwórcę i Pana wszechżywota.

„A jam ten dar Boży tarzał w błocie żywota i śnieżno-białego gołębia skalał.

„Drży przeto syn człowieczy przed Panem i Jego sądem.

„Wszelako schodzę ze świata z wielką ufnością w nieprzebrane miłosierdzie Boże i pobłażliwość Jego dla nas grzeszników.

„I gdy pomyślę“...

Opuszczamy rachunek sumienia i rady moralne dla dzieci:

„Nogi mam coraz zimniejsze, pamięć słabnie, mózg od czasu do czasu drętwieje. I zdażyło się, że siedząc nad tałmudem, zasnąłem i widziałem sen dziwny i obudziłem się i zrozumiałem, że wzywają mnie...

„Owóż wszystko to, co rzeczywiście mojem było na tym świecie opuszczam tylko czasowo; po stu dwudziestu latach wszystko to za mną pójdzie i połączy się ze mną w blasku Wiekuistego — amen, stań się Jego wola!

„To zaś, co za mną nie podąży, nigdy mojem nie było i Bogiem się świadczę, że opuszczam je bez najmniejszego żalu.

„Co do dziedzictwa po mnie żadnych rozporządzeń nie czynię, pewnym będąc, że dzieci moje, oby żyły, w wspólności, w miłości i spokoju żyć będą. A gdyby do podziału przyszło, uczynią go po Bożemu, wedle sprawiedliwości i żaden z nich, nic, broń Boże, przed innymi nie ukryje i nie zatai.“

„Nakazuję, ażeby dziedzice moi: żona, oby żyła, synowie i zięciowie, oby żyli, z dziedzictwa podwójną wydzielili dziesięcinę:

„A mianowicie“ :

„Zaraz po zejściu mojem z tego świata zrobią obrachunek z całego majątku nieruchomego jako też i ruchomego, oszacują rzeczywistą wartość weksli i kwitów i z ogólnej sumy wydziela dziesięcinę pierwszą za zbawienie duszy mojej.

„Następnie z pozostałości po wydzieleniu tej pierwszej dziesięciny, wydziela drugą już z czystego spadku, jako było w moim zwyczaju, z zarobku każdego i przybytku wydzielać dziesięcinę dla biednych.

„Do każdej zaś dziesięciny dołożyć mają po trzy od sta, albowiem grzesznym jest człowiek i snadnie pomylić się może w rachunku i oszacowaniu.

„Dziesięciny te mają być rozdane wyłącznie obcym ubogim, nie zaś krewnym.

„Biednym krewnym niech rozdadzą według własnego uznania bez uszczerbku, broń Boże, dla obcych.

„Albowiem z dziesięcin pod żadnym pozorem pożytku mieć nie wolno. Obdarowanie zaś krewnych jest jakby zaspo-kojeniem własnych potrzeb.

„Na pomniku moim napisać imię moje i imię ojca b. p. i nic więcej.

„I bardzo upraszam synów i zięciów moich, aby nie dali pochłonać się całkowicie sprawom żywota doczesnego, aby nie zostali wielkimi kupcami, bo im większy kupiec, tem mniejszy żyd; i oby nie tułali się po świecie w poszukiwaniu korzystnych interesów i nie przepływali mórz i rzek dla mamony.

„Na ufnych w Bogu splywa błogosławieństwo Jego gdziekolwiek znajdują się, albowiem Bóg jest wszędzie.

„A najbardziej zaklinam o to drogiego mi syna Ichiela, zauważyłem bowiem, że pociąga go siła i panowanie, jakie daje bogactwo; nie chcę o tem mówić wyraźnie.

„I bardzo upraszam, aby żona moja, oby żyła, i dzieci moje, oby żyły, święcie zwyczaj mój zachowali i wydzielali rok rocznie przed Nowym rokiem dziesięcinę dla biednych z ca-

łorocznego zarobku i niezależnie od tego obdarowywali zu-
bożących krewnych.

„I gdyby w którymś roku nie było zarobku, lub broń
Boże, była strata, niech rozdadzą jałmużnę i dary, bo Bóg
od czasu do czasu doświadcza nas — i w Nim jedyne zbawienie.

„A najbardziej proszę, aby synowie moi i zięciowie
czytali codziennie conajmniej kartę „gemury“ i choć jedną
stronicę „reiszyth-chochmo“.

„Przynajmniej raz do roku mają udawać się do rebe'go.

„Kobiety zaś czytać mają „kaw-hajaszer“ w żargonie
prócz „c'eno-ur'eno“ w soboty i święta, jak to jest we zwyczaju.

„A w dzień mojej śmierci, synowie i zięciowie moi
dzień cały poświęcić mają nauce, kobiety zaś rozdawaniu
jałmużny, głównie potajemnej.

III.

„Gdy Morytz Bendetsohn, syn reb Benjamina umarł,
znaleziono kartkę, napisaną w języku krajowym:

„Posłać depeszę do Paryża i czekać z pogrzebem na
przybycie syna.

„Dziesięć tysięcy rubli zapisuję, jako fundusz żelazny
Zarządowi gminy, który ma w każdą rocznicę mojej śmierci
rozdzielać procenty z tego kapitału pomiędzy biednych.

„Dziesięć tysięcy rb. pozostawiam na urządzenie je-
dnego łóżka w szpitalu staro-zakonnych pod warunkiem, że
będzie wywieszona tablica nad łóżkiem z odpowiednim napisem.

„Podczas pogrzebu ma być rozdawaną jałmużna.

„Posłać ofiary do wszystkich „talmudtor“ z warunkiem:
ażeby uczniowie z melamedami szli za pogrzebem.

„Wynająć dajona, albo innego uczonego w zakonie,
ażeby odmawiał po mnie „kadsisz“.

„Pomnik podług modelu, który pozostawiam, zamówić
za granicą...

„Oddać pewną sumę do rozporządzenia Zarządu gminy, ażeby w porządku utrzymywał grób mój.

„Firma ma się nazywać „Morytz Bendetsohn i syn“.

„A co się tyczy“...

Bilans i spis wierzytelności, jako też rady, jak prowadzić interes, opuszczamy.

IV.

„Ja „Morytz Bendetsohn syn“ rozstaję się ze światem nie w rozkoszy, ani w smutku.

„Wielkim był mędrce Aristotleles: „przyroda nie lubi próżni“.

„Świat to straszna machina. Każde kółeczko ma swoją specjalną pracę, swój wyłączny cel. A gdy się kółeczko takie zepsuje lub przedwcześnie przeznaczenie swe spełni, wysuwa się samo z maszyny i do nicości wraca.

„Dłużej żyć nie mogę, bo nie mam co tu robić. Do niczego już nie zdam się, bom swoje przeżył. Użyłem wszystkich rozkoszy, które mi przeznaczono.

„Wielu rzeczy mnie uczono, lecz żyć i nie marnować życia — tego nie nauczono.

„I nic już nie mam w mojem życiu coby mnie doń przywiązało. Nie czulem nigdy braku żadnego, ażeby co mogło dla mnie mieć wartość. Wszystko brałem bez troski, zmartwienia, bez pracy...

„Zarówno rzeczy, jak ludzi; zarówno mężczyzn jak kobiety.

„Wszyscy mi pochlebiali, a nie miałem żadnego przyjaciela; wszystkie mnie chętnie pieściły, a ja żadnej nie pożądałem.

„Majątek dostałem w spadku, i majątek ten wzrastał beze mnie, pomimo mojej woli.

„Wzrastał, aż mnie przerósł...

„Często narzucała mi się myśl; niech mi czegoś zabraknie, niech będę z m u s z o n y coś zrobić, a doktorzy kazali mi spacerować, bawić się, uprawiać sport... Nie życie lecz surogat życia, podrobione życie, sfalszowana praca..

„Dużo krajów zwiedzałem, lecz żaden z nich nie był moim, dużo miejscowości podziwiałem, lecz żadnej nie ukochałem ..

„Wieloma językami biegle władałem, lecz żadnego nie odczuwałem — rzucałem słowami, jak piłkami.

„Kraje, języki i narodowości zmieniałem jak rękawiczki.

„Cały świat był moim, lecz zbyt małym byłem, abym go zawarł w sobie, zbyt krótkie miałem ręce, abym go mógł objąć. I w końcu świat dla mnie stał się pustynią, a ja w niej ptakiem wędrownym.

„A co bym mógł zrobić, to już gotowe znalazłem, to pozostawiono mi w spadku...

„Wszystko dla mnie i za mnie zrobiono, wszystko mi kupiono; jeżeli coś jeszcze pozosłało do zrobienia, to robił to mój pieniądz...

„Wszystko — uśmiech przyjaciela, pocałunek słodkich usteczek... „kadiesz“ po zmarłym ojcu... W rzadkich wypadkach wypłacałem pieniądze, lecz dawać, obdarowywać — tego mnie nie nauczono.

„A małe stało się w mych oczach zbyt małe, wielkie — niedoścignionem, i nie mam poco żyć...

„Umieram bo jestem bezpłodny jak ciałem tak i duszą; nie posiadam nic coby ze mnie mogło zrobić człowieka żywego... Już oddawna nie żyję, już oddawna nie odczuwam zadowolenia życia, teraz mi to wszystko jeszcze bardziej obrzydło.

„Obchodzono się ze mną, jak chłop ze świnią; karmiono mnie, tuczono na rzeź! Lecz chłop zabija świnię, gdy już jest dostatecznie tłustą; mnie każą, abym się sam zabił; i nie mam sił, by nie wykonać rozkazu. .

„Trucizna stoi na stole; ten napój już mnie upoi...

„Czy mam wydać rozporządzenie co do mego majątku? Poco? Nie chcę rozporządzać mojem nieszczęściem...

„Czy mam komuś podziękować?

„Nie, za wszystko wszystkim płaciłem.

„Za ostatni napój też“.

OGŁOSZENIA.



NIEODZOWNA „KALODONT“ NIEODZOWNA

PASTA do ZEBÓW.

Wzmacnia dziąsła, utrzymuje czyste, białe i zdrowe zęby. — Przez władze sanitarne wypróbowany.
Nader praktyczny w podróży. — Niezbędny po krótkim używaniu.

Wiktor Chajes i Sp.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

Lwów, ul. Sykstuska 8.

Kupno i sprzedaż efektów i monet.

Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyj. Losy na spłaty miesięczne od trzech koron począwszy. Bezpłatna rewizya losów i efektów podlegających losowaniu. Promesy do wszystkich ciągnięć w roku.

Zlecenia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą nie licząc prowizyi.

Listy i przesyłki uprasza się adresować:

DOM BANKOWY
Wiktor Chajes i Sp.

we Lwowie
ul. Sykstuska 1. 8.

Mauthner's Samen

sind die allerbesten.



Lepszych i pewniejszych
rolniczych i ogrodowych

N A S I O N

nie ma, jak te, które
od lat 28 dostarcza

EDMUND MAUTHNER

c. k. nadworny dostawca nasion
w Budapeszcie.

Biuro i Magazyny: **VII. Roffenbiller-utczą 33**
(przystanek tramwaju elektr.)

Sprzedaż: **VI. Andrassy-utczą 23**
(naprzeciw król. Opery).

Katalog główny, objętości 226 stron, przesyła się
na żądanie gratis i franco.

➤ „TAJEMNICA ◀ ◀ ◀ STAREGO CZŁOWIEKA“.

Historia prawdziwa z życia, opowiadana przez
Stefana Szabo jun. w Pakozd (Węgry).



Kochani ludzie!

Człowiek nie posiada nic cenniejszego nad zdrowie! Niestety, człowiek chory trudno znajduje środek, który mu pomaga. Ja byłem sześć lat chory, próbowałem wszystkich środków, ale daremnie. Nareszcie przeczytałem w gazecie o „Fellera Elsa-Fluidzie“ z apteki w Stubicy (Kroacja). Więc po-

myślałem sobie: Spróbuję jeszcze to. Zamówiłem 1 tuzin na próbę, no... i mogę wam historię opowiedzieć. Przez przeciąg 6 lat nie mogłem z powodu podagry i rwania w nogach chodzić. Nie mogłem nóg podnieść i żadnej nocy nie przespałem spokojnie, a po 10 dniowym nacieraniu nóg Fellera „Elsa-Fluidem“ zdołałem już chodzić, a po upływie 3 tygodni byłem zdrow jak ryba. To też zbiegli się sąsiedzi, by zobaczyć ten śro-

dek, który mi tak dobrze pomógł. Wiedzieli wszyscy, że sobie „Elsa-Fluid” jeszcze zamówił, przyszedł więc jako pierwszy sąsiad Michał, który cierpiał oddawna na **febrę**, łamanie w nogach i **krzyżach**, dałem mu jedną flaszeczkę „Elsa-Fluidu” i po trzech dniach... był zdrow. Stefan, ten tam z góry, przyszedł z prośbą, bym mu z tego „Elsa-Fluidu” dał dla jego żony, która ciągle kaszle i ma **klucie w piersiach**. Przedstawcie sobie! Po upływie dwóch dni przyszła ona sama mi podziękować! Właśnie na Józefa przyszła sąsiadka Anna, skarżąc się przedemną, że nie wie, co ma robić. Dziecko jej już pół nieżywe z ciągłych wymiotów i płaczu. Brała środki z różnych już aptek, ale nic dziecku nie pomaga. Patrzę więc zaraz na opis, który przy każdej flaszeczkce „Elsa-Fluidu” się znajduje, by się przekonać, czy i w tym wypadku nie mogłoby pomóc — i czytam: „10 kropel do mleka i tem brzuch nacierać”. Dałem jej flaszeczkę z zastrzeżeniem, że gdy pomoże, musi mi za tę jedną flaszeczkę dwie oddać i zwróciłem jej uwagę, że, aby dostać prawdziwy „Elsa-Fluid”, musi przy zamówieniu napisać wyraźnie:

Do **Eugeniusza V. Feller**

aptekarza, **STUBICA** Nr. 315 (Kroacya).

Nie kosztuje też drogo! 12 flaszeczek **5 kor.**, porto opłaca aptekarz. Jeszcze tego samego wieczora dziecko wyzdrowiało, a po 8 dniach przyniosła mi sąsiadka Anna pełna radości 20 flaszeczek „Elsa-Fluidu” zamiast dwóch, wiedząc, że gdybym jej nie był dał „Elsa-Fluid”, byłoby jej dziecko umarło. Słyszeli to wszyscy mieszkańcy wsi i wszyscy zamówili „Elsa-Fluid”. — „Elsa-Fluid” pomógł jednemu dziecku na **kur**, innemu na **robaki**, innym ludziom chorym na **biegunkę**, **ból zębów**, na **świerzbiczkę**, **czerwonkę**, **rany**, **kurcze**, **ból żołądka**, **niestrawność**, **wątrobę**, na **febrę** przerywaną i na **zanik sił**. Jednemu, który pluł krwią i znów innemu, który bliskim już był **ślepoty**, także pomógł. Według opowia-

dania sąsiadów służył „Elsa-Fluid“ do wszystkiego i w każdym wypadku pomógł. Muszę wam powiedzieć, że „Elsa-Fluid“ jest najlepszym środkiem; leczy mnóstwo chorób, a chcąc dostać prawdziwy, musicie napisać wyraźnie adres:

Do Eugeniusza V. Feller

aptekarza w STUBICY Nr. 315 (Kroacya).

12 flaszeczek kosztuje 5 koron. 2 tuziny (24 flaszeczek) 8 koron 60 hal. 3 tuziny (36 flaszeczek) 12 kor. 40 hal., a 4 tuziny (48 flaszeczek) 16 koron franko z przepisem użycia i skrzynką. Każdemu kto zamówi, życzę, by mu pomogło, jak mnie.



Każdy prawdziwy
FELLERA
„ELSA-FLUID“

musi mieć na każdej flaszcyczce tu odmalowaną markę ochronną z imieniem „Elsa“ i podpisem „Feller“. Przez władze sanitarne wypróbowane i jako dobre uznane.

Na wystawach w Berlinie, Paryżu i Nizzy został „Elsa-Fluid“ odznaczony **złotym medalem**.

Proszę zamawiać Feller „Elsa-Fluid“ albo za zaliczką albo za przystaniem wpierw pieniędzy. Wraz z portem, skrzynką i przepisem użycia kosztuje 1 tuzin (12 flaszeczek) 5— koron. 2 tuziny (24 flaszeczek) 8·60 koron. 3 tuziny (36 flaszeczek) 12·40 koron. 4 tuziny (48 flaszeczek) 16— koron — do wszystkich miejscowości.

Polecamy także :

Fellera rhabarberowe

PIGULKI „ELSA“

najlepszy, najtańszy, wiele razy wypróbowany środek **przeczyszczający**. Skutkuje prędko, bez bólu, przyspiesza trawienie, zwiększa apetyt, przy chorobach żołądka i organów trawienia. **6 pudełek** z przepisem użycia kosztuje **4 korony franko**.

Wszystkim cierpiącym polecam najgoręcej sławny Fellera „Elsa-Fluid“. Każdemu oświadczam to chętnie.

Josef Ellmauer

Markt Rauris Nr. 66.

Byłem tak chory, iż lada dzień spodziewało się mojej śmierci i tylko Fellera „Elsa-Fluid“ uratował mi życie. — Tak pisze

Stanisław Motyka

Biała Wyżna
p. Grybów (Galicya).

Kto chce mieć prawdziwy „Elsa-Fluid“ i prawdziwe **Pigulki „Elsa“**, niech zamawia listownie i napisze wyraźnie adres do jedynego miejsca wytwarzania tychże:

Do

Eugeniusza V. Fellera

aptekarza

Stubica Nr. 315

(Kroacya).



Red Star Line

Regularna i bezpośrednia jazda parowcem między

Antwerpią - New Yorkiem

Antwerpią-Filadelfią

bezpośrednio bez przeładowania.

Flota składa się z następujących pocztowych i pospiesznych pociągów:

SOUTWARK, KENSINGTON, FRIESLAND, PENNLAND,
NADERLAND, SCHWITZERLAND, VADERLAND,
ZEELAND, KROONLAND, FINLAND

III. klasa ma osobne oddziały dla mężczyzn, kobiet i rodzin. Na boku znajdują się sypialnie na 10—16 łózek, środek jest wolny dla pomieszczenia stołów i ławek i służy za jadalnię.

**Jedyna bezpośrednia linia pocztowa z Antwerpii
do północnej Ameryki.**

Bezpośrednie bilety po cenach oryginalnych do wszystkich stacyj Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady.

O bilety jazdy oraz wszelkie wyjaśnienia uprasza zgłaszać się do:

Red Star Line

IV., Wiedener Gürtel WIEDEŃ.

**Specyalne połączenie handlowe
z Rosyą południową.**

N. KATZNER

**Biuro Spedycyjne i Komisowe
w Podwołoczyskach, Wołoczyskach,
Brodach i Radziwiłowie.**

**Stałe taryfy przewozowe (Stawki)
do Rosyi i z Rosyi
wraz z wszelkimi kosztami.**

**Najszybszy i najpewniejszy przewóz
przez granicę i fachowe oclenie.**

**Dzierżawca kamieniołomów
w Ruzdwianach i Nałuzu (koło Trembowli)
poleca :
płyty posadzkowe, klocki brukowe, na-
grobkki, schody, cokłe, piramldy itd.
w jak najlepszym gatunku i po
najniższych cenach.**

**Wywóz kamieni do ostrzenia kos, wełny drzewnej
i desek na skrzynki do jaj.**

ADRES :

N. KATZNER w Podwołoczyskach.

Ost und West

*Illustrierte Monatschrift
für modernes Judentum.*

Cena abonamentu za pół roku przy przesyłce franko w kraju i w monarchii austro-węg. M. **3'50**,
za granicą M. **4'—**

NUMER POJEDYNCZY 60 fen.

„Ost und West“ wydawana jest przez najznakomitszych żydowskich uczonych i literatów z współudziałem **Prof. Ludwika Geigera, Prof. Marcina Philipppsona, D-ra Alfreda Nossiga, D-ra S. Bernfelda, D-ra M. Schreiner, S. Lublińskiego** i innych.

Zawiera bardzo interesujące artykuły z dziedziny **sztuki, literatury, umiędzyści** i t. d. starego i nowoczesnego żydostwa ozdobione **świotnemi ilustracyami**. — Ponadto umieszcza każdy numer przegląd prasy, aforyzmy i t. d.

Mimo, że jest organem żydowskim, nie ciąży na nim charakter wyznaniowy, lecz pismo zwraca się wyłącznie ku publiczności władającej językiem niemieckim i sprawami żydostwa się zajmującej.

Numera okazowe na żądanie we wszystkich księgarniach sortymentowych albo wprost u nakładcy :

S. Calvary & Co., Berlin NW. 7.

KARLSBAD

Sławne i na całym świecie znane źródła Karlsbadzkie
są najlepszym i najskuteczniejszym

naturalnym środkiem

przeciw chorobom żołądka, wątroby, nerek, żółci,
śledziony, organów moczowych, Diabetes mellitus
(choroba cukrowa), podagrze, reumatyzmowi chro-
nicznemu i t. d.

Naturalne Karlsbadzkie

wody mineralne, sole zdrojowe,

kryształ. i sprzorsk. dla **kuracyi domowej**, jakoteż
**karlsbadzkie pastyle zdrojowe, mydło zdro-
jowe, ług zdrojowy i zdrojowa sól ługowa**
do nabycia we wszystkich
**składach wód mineralnych, aptekach
i drogueryach.**

Wysyłka karlsbadzkiej wody mineralnej

Löbel Schottländer

Karlsbad (Böhmen).

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyjnego

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe
i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc
żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca :

- 4⁰/₁₀₀ Listy hipoteczne
- 4¹/₂⁰/₁₀₀ Listy hipoteczne
- 5⁰/₁₀₀ Listy hipoteczne premiiowane
- 4⁰/₁₀₀ Listy Towarzystwa kredytowego ziemsk.
- 4⁰/₁₀₀ Listy Banku krajowego.
- 5⁰/₁₀₀ Obligacye komun. Banku krajowego
- 4⁰/₁₀₀ Pożyczkę krajową galic. koronową
- 4⁰/₁₀₀ Pożyczkę propinacyjną galicyjską
- wszelkie renty austriackie i węgierskie

które to papiery

Kantor wymiany Banku Hipotecznego

zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najprzystępniejszych.

LWOWSKIE Towarzystwo Akcyjne BROWARÓW

poleca swoje wystawę, z najlepszych
materiałów wyrabiane



tak w beczkach jak w butelkach
a mianowicie :

Leżak, Marcowe, Eksportowe,
Salvator i Bok.

Zamówienia przyjmuje
Biuro Centralne we Lwowie
przy ul. Kleparowskiej l. 8.



Union

ZJEDNOCZONE FABRYKI Zapałek i Czernideł

Towarz. akcyjne
w LINCŮ n. D.

poleca swe znakomite, w kraju
i za granicą znane wyroby.

Marki ochronne:

Dla zapałek:

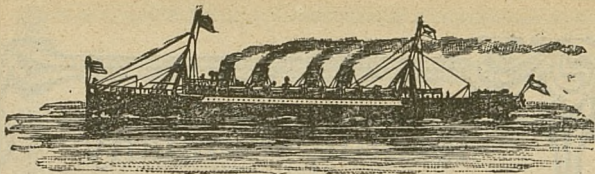
Dla czernidła:

SZABLA.

➔ **B U T.** ➔

FABRYKI:

Augsburg — Aalen — Deggendorf
Kempten — Habelschwerdt
LINC n. D.



Kto chce jechać do

AMERYKI

(Newyork, Balfimore, Texas, Cuba,
Kanada, Dakota, Brazylia)

niechaj się uda tylko do słowiańskiej firmy

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

ponieważ: 1. firma ta porozumiewa się w mowie ojczystej;
2. przewozi pasażerów najlepszymi i najbezpieczniejszymi pa-
rowcami; 3. jest ze wszystkimi stosunkami obznajomioną
i może dać dokładne wyjaśnienia; 4. znając dokładnie ustawy
dotyczące wychodźstwa, może pasażerów pouczyć, jak się mają
w podróży zachować, aby szczęśliwie na miejsce osiedlenia
w Ameryce przybyli.

Niech więc każdy zamierzający udać się do Ameryki, pisze
tylko do firmy:

Karesz i Stocki

Bremen, Bahnhofstrasse 29.



Kantor Wymiany
LWOWSKIEJ FILII
BANKU GALICYJSKIEGO

DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

ulica Jagiellońska 1. 3

(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia P. T. Publiczność, że kupuje i sprzedaje

Papiery wartościowe

i waluty zagraniczne

po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takimi samymi warunkami wszelkie

ZLECENIA GIEŁDOWE

wreszcie

wypłaca wszelkie kupony

możliwie bez potrącenia jakiegokolwiek prowizyi inkasowej

Godziny urzędowe:

od 9 — 12 $\frac{1}{2}$ i od 3 — 4 $\frac{1}{2}$.

Uprasza się dokładnie adresować.

Najpiękniejsze
BUKIETY
imieninowe,
zareczynowe
i weselne

poleca

Handel Kwiatów i Nasion
Antoniego Klimowicza i S^{yna}

Lwów, plac Halicki 14.

Zamówienia listowne załatwiamy
odwrotną pocztą.

Adr. telegr.: Antoni Klimowicz Lwów.

Najelegantszy Journal Mód dla rodzin.
Gustowne, łatwe do wykonania toalety.

WIENER MODE

z dodatkiem powieściowym: „Im Boudoir“.



Rocznie 24 bogato ilustrowanych zeszytów z 48 kolorowanymi obrazami, przeszło 2800 odbitek, 24 dodatków dla rozrywki i 24 arkuszy z wzorami dla kroju.

Kwartalnie Koron 3.—

Dodatki bezpłatnie:

„Wiener Kinder-Mode“

z dołączeniem

„Für die Kinderstube“

Krój według miary.

Jako bezpłatną premię w dowolnej ilości, jedynie za zwróceniem kosztów przesyłki, dostarcza „Wiener Mode“ swoim abonentom dla użytku własnego i ich rodziny wzory kroju według miary, ręcząc za ogromne ułatwienie w sporządzeniu toalet.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i nakład „Wiener Mode“ Wiedeń VI₂, za uiszczeniem prenumeraty.

„Der Romanleser“

Jedyne niemieckie czasopismo tego rodzaju.

Każdy zeszyt zawiera kompletny romans znakomitego autora niemieckiego lub obco krajowego, dalej mniejsze nowele, humoreski, zagadki, jakoteż 1—2 rozdziałów powieściowych.

Półroczny abonament koron 3⁶⁰.

Adres Administracji: Praga II. Goldschmidtgasse 8 a.

Nauki kupieckie w listach.

Prowadzenie ksiąg (wszystkie metody), korespondencyi handlowej, języka niemieckiego, rachunków kupieckich, prawa wekslowego, stenografii (systemu Gabelsbergera, Stolze-Schrey'a i Lehmann'a) i kaligrafii może się każdy bez wszelkich wiadomości przedwstępnych w drodze korespondencyi (pod gwarancją) dokładnie wyuczyć.

Pełne wykształcenie na zdolnego kupca.

Zapytania za kartą odwrotną. — Numera okazowe po 50 hal.

Pierwszy instytut naukowy (Oddział nauki zapomocą listów)

ADOLFA WEISSMANNA Podgórze-Kraków.

ZASTĘPSTWO ROSYJSKIEGO TOW. TRANSPORTOW. w PETERSBURGU.

AGENCYE: Francuskiej kolei północnej; Belgijskiej kolei północnej; Holenderskiego Towarzystwa kolejowego; Holenderskiego Towarzystwa żeglugi parowej w Amsterdamie. — Aust. poczt. kasa oszcz. clear. Nr. 815.072.

TELEFON Nr. 288 F. — Adres telegr.: LEINKAUF SPEDYTOR.

DOM SPEDYCYJNY

JÓZ. J. LEINKAUF

Biuro centralne: WIEDEŃ, I. Hohenstaufengasse 10.

PRZEDSIĘBIORSTWO

PRZEWOZU I TRANSPORTU MEBLI

Lwów, ul. Kościuszki 13. — Czerniowce, Liliengasse 5.



FILIE: ALA (Tyr.-Włoska stacya graniczna). — BERLIN, SW. Anhaltstrasse 2. — BUDAPESZT, V. Szécheny-utca 12. — CZERNIOWCE, Liliengasse 5. — KRAKÓW, ulica św. Gertrudy 4. — LWÓW, plac Smolki 3 i ulica Kościuszki 13. — PONTAFEL (Austryacko-Włoska stacya graniczna). — STANISŁAWÓW. —

ZASTĘPSTWA: AACHEN, ANOR, ANTWERPIA, BRODY, ERQUELINNES-
JEUMONT, EYDTKUHNER, HAMBURG, KOŁONIA, OŚWIECIM, PODWO-
ŁOZYSKA, SZCZAKOWA.



Gesänge

von **Börries** Freiherrn
von **Münchhausen** mit
Buchschmuk u. Zeich-
nungen v. **E. M. Lilien**.
In Original-Pracht-Ein-
band **Preis Mark 8**—

Zu beziehen durch jede Buchhandlung sowie direct vom
 **VERLAG J. A. LATTMANN, GOSLAR a. H.** 

Einige Stimmen der Presse:

Neue Freie Presse, Wien: Feuer und Geist verkörpern sich in diesem seltsamen Buche. Seine innere Sprache, seine Gedankenmassen wirken berauschend auf uns ein. ...Man kann sich des Staunens nicht erwehren, dass ein moderner Poet dessen fähig ist, biblische Stoffe in ein modernes Kleid zu fügen, sie mit jenem Hauch der Sehnsucht zu streifen, die in ihnen wurzelte und heute Vielen entfremdet erscheint. ..Man wird diesem Buche Münchhausens seine Anerkennung nicht versagen. Dazu kommt noch, dass die einzelnen Lieder, die mit dem Purpurgewand der Schönheit einst gesungener Psalmen umhüllt sind, E. M. Lilien, ein Meister der Zeichenkunst illustriert hat. Jedes einzelne Gedicht Münchhausens erscheint durch die seinem dichterischen Gehalte entsprechende künstlerische Verbildlichung doppelt wertvoll.

Pester Lloyd: „...Jedenfalls eines der merkwürdigsten Bücher, die mir in diesem Jahrhundert vor Augen gekommen. Ein unerwartetes Buch. Wie kommt der junge Baron Münchhausen dazu, das Lob Zions zu singen, und die Rückkehr dahin zu künden? ...In der That ein sonderbares Schauspiel aber ein sympathisches wegen des Idealismus, das einer so vielfach befeindeten, ja bedrängten Sache seine Liebe weihet. ...Voll Talent sind die Zeichnungen Liliens. Der handschriftliche Charakter der modernen Schwarzweisstechnik ist durchaus gewahrt, und auch die scenischen Kompositionen sind reizvoll.“

Leipziger Illustrierte Zeitung: „...Höchst verwunderlich und höchst interessant, diesen feudalen Herrn mit der Spielmannsader auf so völlig verschiedenem Gebiet zu sehen wie in dem fast gleichzeitig mit der „Ballade“ erschienenen, von dem Zeichner E. M. Lilien trefflich ausgestatteten Buch „Juda“.

Der Dichter hat der kriegerischen, weissagenden, Jehova preisenden, in ihrer Art ja auch aristokratischen Poesie des alten Testaments bis auf den Grund gesehen und ihr Charakteristisches erfasst. 15 Gesänge enthält das eigenartige Kunstwerk. ...Wunderbar eigenartig ist der von Lilien gezeichnete Bilderschmuck des Buches, dessen reines, kräftiges unschattirtes Schwarz und Weiss merkwürdigerweise förmlich Farbenwirkungen ergibt. Es ist ein Nebeneinandergehen der beiden Künste; der Zeichner dichtet auch, spricht seine eigene, ganz selbstständige Sprache, holt seine eigenen Ideen und Gleichnisse heraus, die er namentlich in den wunderschönen, vornehmen Randleisten entfaltet. ...Ganz originell ist die Dekoration des Einbandes..."

WOLF MERMILSTEIN

Zniesienie, poczta Lwów-Podzamcze

**Fabryka Smarowidła wozowego,
Skład NAFTY i Oliwy do maszyn**

poleca swoje najlepsze wyroby

w smarowidle i waselinie

jakoteż swój

bogato zaopatrzony skład w krajowe i zagraniczne

OLIWY do MASZYN.

M. W. TAUBER

**Zakład rytowniczy, Fabryka Stampil kauczukowych,
marek pieczętkowych i druków à la minute.**

L W Ó W, (Grand Hotel), Pasaż Hausmana.

Adres dla telegr. : TAUBER RYTOWNIK LWÓW.

Stacya kolei :
Muszyna-Krynica.
z Krakowa jazdy 8 godz.
ze Lwowa " 12 "
z Budapesztu " 12 "

Poczta 3 r. dziennie
i Urząd telegraficzny
w miejscu.



KRYNICA



C. k. Zakład Zdrojowy w Galicyi.

W Karpatach 590 m. nad p. morza. Od stacyi kolejowej Muszyna-Krynica godzina bitej drogi. Na stacyi wygodne powozy. Środki lecznicze. Źródło: „Źródł główny“ i „Słotwinka“ bardzo silnej szczawy wapiennej i magnezyowo - sodowo - żelazistej. Kąpiele mineralne bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metodą Schwarza ogrzewane. Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego. Skarbowy Zakład hydropatyczny pod kierownictwem specjalisty Dra H. Ebersa. Kąpiele rzeczne, elektryczne; mięsienie (masage) leczenia dyetetyczne i terenowe. Klimat wzmacniający podalpejski. Wody mineralne krajowe i wszelkie zagraniczne. Kefir, żentycza, mleko sterylizowane. Gimnastyka lecznicza. Apteka. Lekarz zakładowy Dr. Leon Kopff z Krakowa stale cały sezon ordynujący. Nadto dwunastu lekarzy wolno praktykujących.

Rozległe spacery. Park szpilkowy około 100 morgów. 1500 pokoi z zupełnem urządzeniem. Kościół rz.-kat. Cerkiew. Restauracye. Pensyonaty. Czytelnia. Dom zdrojowy. Stała muzyka zdrojowa. Stały teatr. Frekwencya w r. 1900 **5880** osób.

„Confiserie Union“

we Lwowie.

PAROWA FABRYKA CUKRÓW I CZEKOLADY

poleca swoje

według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonywane

wyśmienite krajowe fabrykaty

jako to:

angielskie, francuskie i szwajcarskie Bonbony i Cukry wszelkiego rodzaju — Bonbony atlasowe — Produkta słodowe — Karmelki owocowe — Bonbony salonowe — Wyśmienite cukierki deserowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées, Pralinées) — Deserowe Pieczywka, Biskopity, Herbatniki — Orientalne specjały cukrowe — Przeróżne artykuły świąteczne — od pojedynczych do najwytworniejszych — Cukier lodowaty — Owoce kandyzowane glazurowe — Skórki pomarańczowe kandyz.

Opafenowany cukier owocowy do smażenia owoców, marmolad, soków, i t. p. jako względnie najtańszy dodatek zamiast zwykłego cukru burakowego.

Sok do poław jako najlepszy i najtańszy środek zamiast masła i miodu — wreszcie rozmaite

Soki owocowe, Marmolady i t. p.

Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materiały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędných źródeł, bada i kontroluje stale chemik sądownie zaprzysiężony.

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie.

Stow. zar. z ogr. por.



Każdy los wygrywa.



Polecamy następujące losy z natychmiastowem prawem wygrania po zapłaceniu pierwszej raty:

LOS	Ilość ciągnięć w roku	Główna wygrana	Rata mies.
5 ⁰ / ₀ Los z roku 1860	4 ciągnięcia	120.000 K.	11 K.
5 ⁰ / ₀ Los Regulacyi Dunaju	1 ciągnięcie	160.000 K.	10 K.
2 ⁰ / ₀ Los Serbski	4 ciągnięcia	90.000 K.	3 K.
Los komun. m. Wiednia	3 ciągnięcia	400.000 K.	15 K.
Los Turecki państw. 400 fr.	6 ciągnięć	600.000 K.	5 K.
Los austr. z r. 1864 à 100 K.	2 ciągnięcia	150.000 K.	7 K.
Los Węg. prem. à 100 K.	2 ciągnięcia	{150.000 K., 120.000 K.}	6 K.
Los Węg. prem. à 200 K.	2 ciągnięcia	{300.000 K., 240.000 K.}	12 K.
3 ⁰ / ₀ Los kred. ziem. II. Em.	3 ciągnięcia	100.000 K.	8 K.
3 ⁰ / ₀ Los kred. ziem. I. Em.	4 ciągnięcia	90.000 K.	8 K.
4 ⁰ / ₀ Los Cisy	2 ciągnięcia	180.000 K.	10 K.
Los Zakł. kredyt. 100 fl.	2 ciągnięcia	300.000 K.	15 K.
4 ⁰ / ₀ Węgierski hipoteczny	2 ciągnięcia	70.000 K.	8 K.

Uprasza się przy zamówieniu nadesłać pierwszą ratę przekazem pocztowym.

KANTOR WYMIANY DOMU BANKOWEGO **L. HERBER** BERNO, 3 Grosser Platz 3. (dom własny).

Wiele osób wygrało już na wskazanych przez nas losach 600.000 fr., 600.000 K., 500.000 K., 400.000 K., 200.000 K., 120.000 K., które natychmiast wypłacone zostały.

Kupno i sprzedaż papierów państwowych i innych efektów wartościowych po kursie dziennym.

Do adresu należy zawsze dodać Nr. 3.



Interes ten istnieje 63 lat.



„DIE WELT“

ZIONISTISCHES CENTRALORGAN

Erscheint jeden Freitag
mit reichem Inhalt und behandelt alle
wichtigen Tagesfragen des Judenthums.

Redaction und Administration:
WIEN, IX. Türkenstrasse 9.

Bezugspreise:

für Oesterreich - Ungarn: ganzjährig 6 fl.
für das Ausland: ganzjährig 13 Mk. 70 Pf. =
14 Shg. = 7 Rubel = 17 Frcs. = 3½ Dollars.

Durch „**Die Welt**“ haben die weithin ver-
streuten Volksgenossen von den Gedanken erfahren,
welche das neue Judenthum so mächtig bewegen.

Durch „**Die Welt**“ wurden die Volksgenos-
sen zum Selbstbewusstsein und zur Selbsthilfe
aufgerufen, zu Rath und That versammelt.

„ATLAS“

Akcyjne Towarzystwo Asekuracyjne
na życie, od służby wojskowej i rent

WIEDEŃ

I. Goldschmiedgasse 10.

Pełno wpłacony kapitał wynosi 1,500.000 kor.

Wpłynęło zgłoszeń do 30/6 1901 r. na kor.	34,071.450
Wystawione police	„ 28,777.350
Dochód z premii	„ 1,025.367.88

Towarzystwo przyjmuje zabezpieczenia w razie **nieprzeżycia** oraz **zabezpieczenia mieszane** (na wypadek przeżycia lub nieprzeżycia), a także zabezpieczenia **na wyprawy dla dziewcząt**, zabezpieczenia **od służby wojskowej** dla chłopców **pod najkorzystniejszymi warunkami** przy bardzo **niskich spłatach** premii.

Zabezpieczeni **po trzech latach** mają **prawo do udziału w zyskach**.

Prospekty i wyjaśnienia udziela chętnie

Dyrekcya

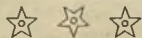
Wiedeń, I. Goldschmiedgasse 10.

LWOWSKI AKCYJNY
Zakład Zastawniczy

ul. Karola Ludwika I. 3,
(I. piętro).

Udziela **POŻYCZKI** na zastawy:

Kosztowności wszelkiego rodzaju,
Papierów wartościowych — i
Przedmiotów cennych w ogóle.



Procent umiarkowany obniża się
w miarę wysokości pożyczki.



Biuro otwarte:

od godz. 9 do 1 i od 3 do 6.

LICKENDORF FABRYKA POWOZÓW

założona w r. 1869. **L W Ó W** założona w r. 1869.
ULICA ŻULIŃSKIEGO L. 4.

Wykonuje wszelkiego rodzaju
POWOZY, WÓZKI WĘGIERSKIE, FAETONY, TARANTASY,
KARETY, SANIE ZWYKŁE i KARECIANE.
Fabryka podejmuje się reperacyj i odnowień wszelkich
powozów.

„MERKURY“



Gazeta Losowań i Handlowa.

Administracya: KRAKÓW, Rynek gł. 5.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Dokładne wykazy ciągnięć losów austriackich i zagran.,
listów zastawnych, **Kursa**, Sprawozdania targowe i t. d.
Popularny dział handlowy, giełdowy i informacyjny.

Nowi abonenci otrzymują w styczniu

 **BEZPŁATNIE** 

„Rocznik finansowy“ na rok 1902.

Przedpłata wynosi: na cały rok **3** korony **60** halerzy.
„ pół roku **1** „ **80** „

Numera okazowe darmo i opłatnie.

WINOGRONA KURACYJNE I STOŁOWE

codziennie świeże, zupełnie dojrzałe szlachetne gatunki.

Winogr. desser. kurac. bardzo duże grona najl. gat.	Kosz 5 kg.	Kor.	5.—
„ stołowe duże grona różowe lub żółte wybr.	„	„	4.40
„ „ małe gr. róż., nieb. lub białe b. słodkie	„	„	4.—
Owoce stołowe mieszane: gruszki, jabłka, śliwki i inne	„	„	4.—
Brzoskwinie wielkie tylko w najlepszym gatunku	„	„	6.—
Wino białe i czerwone bardzo aromatyczne Beczulka 4-litrowa	„	„	6.—

wysyła franco do wszystkich miejsc pocztowych

Petrovits i Panfils właściciele winnic
Werschetz (Węgry południowe).

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY **ALEX. SUCHANEK**

w Bernie (Morawa)

ul. Ferdynanda I. 39 (Dom własny)

Kupno i sprzedaż wszelkich papierów wartościowych,
losów, monet etc. — Pożyczki na papiery wartościowe.

Uskutecznia wszelkie transakcye bankowe.

**Sprzedaż losów na spłaty miesięczne
pod najkorzystniejszymi warunkami.**

Rzetelni ajenci w wszystkich miejscowościach
poszukiwani.

HOTEL BRISTOL

LWÓW ul. Karola Ludwika LWÓW

Pokoje z komfortem urządzone.

Wzorowa usługa. — Ceny tanie.

כשר Pierwszorzędna Restauracya. **כשר**

Piwiarnia pilzneńska. — Wina rumuńskie.

Osobna sala pierwszego piętra

wynajmuje się na wesela, uroczystości, bankiety itd.



Z poważaniem

ZYGM. ZEHNGUT.

ROČNIK ASEKURACYJNO-EKONOMICZNY

na rok 1902

BOLESŁAWA LEWICKIEGO we LWOWIE

 opuścił już prasę. 

Reumatyzm, gościec, kurcze, suche bole
koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

nacieranie uśmierzające wyrobu

Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu
(koło Tarnowa w Galicyi).

Słoik próbny 70 ct. — słoik duży 2 zł. 50 ct.
w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należyt. lub za zaliczką wysła wprost 2 razy dziennie
Apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie :

Sapomentolu wyrobu **Eugeniusza Matuli**
i przyjmować tylko w oryginalnem opakowaniu.

== NORDERNEY ==



נשר HOTEL FALK נשר

70 pokoi i salonów.



Ceny umiarkowane.



 Privilegiert und patentirt. -- 15 mal ausgezeichnet. 
Ein Versuch genügt. 10.000 Beweise.
Keine Concurrenz gewachsen.

„Exsiccator“ de Ritter.

Comptoir: Wien, III. Parkgasse 10 (eigenes Haus).
Sicher wirkendes Mittel zur Vernichtung des Hauschwammes und Trockenlegung feuchter Mauern etc.
Billiger als alle anderen Präparate.
Illustrierte Broschüre gratis und franco.

Wyłączny skład HERBATY rosyjskiej i chińskiej **NATHANA STRISOWERA**

we LWOWIE, ulica Karola Ludwika I. 41,
poleca:

HERBATE

zbioru majowego, bezpośrednio z Chin sprowadzoną, ciemno naciągającą, z wybornym smakiem i aromatyczną wonią.



Ceny w złr. za pół kilograma:

Nr. 1. *Mming* złr. 1.50. Nr. 2. *Congo czarna* złr. 1.60.
Nr. 3. *Souchong czarna* złr. 1.80 Nr. 4. *Souhong czarna*
(zbiór majowy) złr. 2.— Nr. 5. *Kaysów czarna* złr. 3.50.
Nr. 6. *Melange de Londres* złr. 3.80. Nr. 7. *Pecco kwiatowa*
złr. 2.75. Nr. 8. *Pecco karawanowa* złr. 3.20. Nr. 9. *Pecco*
najprzedniejsza złr. 5.— Nr. 10. *Ceylon* złr. 3.— *Wysiewki*
herbaciane złr. 1.30. *Wysiewki z najlepszych herbat* złr. 1.60.

Opakowania nie liczy się.

Dla odbiorców na prowincyi wysyła się w oryginalnych chińskich skrzyniach po 12 $\frac{1}{2}$, 25 i 50 kilogramów koleją lub pocztą w oryginalnych pakietach po $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$ kg.

Cennik kaw w najlepszych gatunkach wysyłam na żądanie bezpłatnie.

—  ROK 1901.  —

Towarzystwo WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie.

Założone w roku 1860.

Wyniki operacyi za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901:

Dział ogniowy:

Wystawiono polic		426.038
Wartość ubezpieczona	Kor.	1.183.852.471.—
Fundusz rezerwowy	„	5.847.522.90
Szkody uregulowane	„	5.623.764.53
„ nieuregulowane	„	432.821.37
Prowizye, koszta administr. i odpisy	„	1.875.375.19
Czysta pozostałość	„	483.690.20
12 procent zwrotu dla członków	„	783.702.93

Dział gradowy:

Wystawiono polic		4.799
Wartość ubezpieczona	Kor.	33.116.196.—
Fundusz rezerwowy	„	1.989.372.05
Szkody uregulowane	„	256.201.31
Prowizye, koszta administr. i odpisy	„	82.552.75
Czysta pozostałość	„	215.122.83

Dział życiowy:

Stan z dniem 31. grudnia 1900.

Wystawiono polic		24.966
Wartość ubezpieczona	Kor.	81.866.120.03
Renta	„	309.371.99
Fundusz rezerwowy	„	1.331.639.56
Szkody uregulowane	„	1.987.522.61
„ nieuregulowane	„	182.605.23
Prowizye, koszta administr. i odpisy	„	898.721.38
Czysta pozostałość	„	138.923.54

Od czasu istnienia Towarzystwa wypłacono:

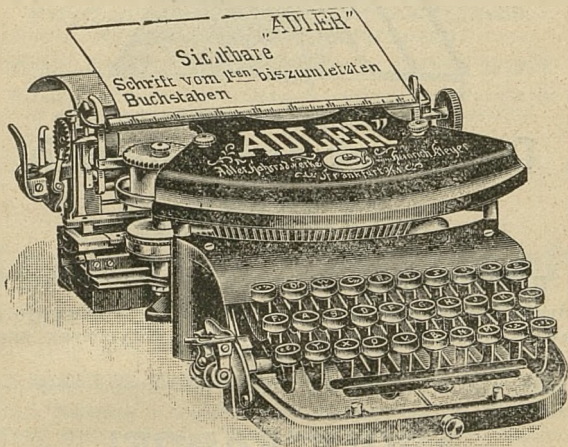
Szkód w działach elementarnych	Kor.	125.351.082.84
Tytułem zwrotów	„	26.848.610.27

„ADLER“

szybkopisząca maszyna z fabryki

ADLER FAHRRAÐWERKE, Frankfurt n. M.

Bezpośrednio widoczne pismo.



Wszelkie praktyczne zalety.

W użyciu w sądach, bankach, u pp. adwokatów, kupców itd., których referencye na żądanie z prospektami wysyłam.

GENERALNY ZASTĘPCA:

E. Hausmann, Lwów

Pasaż Haumana 1. 6.

Skład wszelkich artykuł. elektro-technicznych.

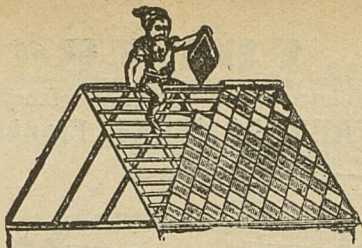
Światło!

Telefony!

Dzwonki elektryczne!

Skład wszelkich przyborów piśmlnych dla maszyn do pisania.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.



Pierwsza krajowa Fabryka
Dachówek cementowych
we LWOWIE

Towarzystwo zarejestr. z ograniczoną poręką
poleca swoją

patentowaną cementową dachówkę,

której dobroć, trwałość, szczelność i piękna forma
stawia ją wysoko ponad wszystkie dotychczas znane
pokrycia.

Cenniki, kosztorysy i wzory wysyła na żądanie, oraz przyj-
muje zamówienia

ADOLF KAMPEL

Fabryka wyrobów betonowych,
Skład Portland Cementu i wszelkich artykułów budowlanych

Lwów, ul. Gródecka I. 3.

Telefon Nr. 460

Reklamograf światowy „Globus“
w Pasażu Hausmana we Lwowie

anonsuje firmy zapomocą obrazów świetlnych (elektrycznych).

Cena miesięczna 6 złr.

Urządza codziennie bezpłatne widowiska od 6¹/₂ do 8¹/₂ wiecz.

Co 15 dni nowa serya obrazów.

Bliższych informacji udziela p. Tomasik, Antykwarnia
i handel dziełami sztuki i starożytności, lub biuro „Globusa“
przy ulicy Hofmana Opata I. 30.

ADOLF SILBERSTEIN

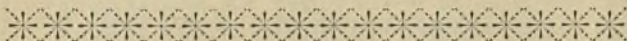
OPTYK i MECHANIK we LWOWIE

ul. Karola Ludwika I. 9, róg ul. Sykstuskiej.

Skład z pierwszorządnych fabryk
**Przyrządów optycznych, mechanicznych,
fizykalnych, matematycznych.**

Urządza dzwonki elektryczne i telefony w miejscu i na prow.

Wszelkie naprawy mechaniczne i optyczne uskutecznia się
w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.



PIERWSZORZĘDNA

Kawiarnia „Monopol“

przy placu Maryackim I. 8, we Lwowie.

(Róg ulicy Hetmańskiej, gmach ks. Ponińskiego),

— z największym przepychem w stylu secesyjnym urządzona, —

posiada **Salony** z wspaniałym widokiem na **pl. Maryacki i Wały Hetmańskie, Trzy Bیلardy** najnowszej konstrukcyi z słynnej fabryki Seifarta i Syna w Wiedniu, **Czytelnię** zaopatrzoną w największą ilość pism krajowych i zagranicznych. **Oświetlenie Auera, Wentylacja doskonała, Telefon.**

===== **KAWA, HERBATA, CZEKOLADA i t. p.** =====

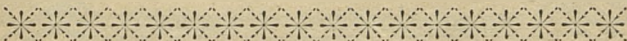
Najprzedniejszej jakości **Chłodziaki. BUFET** obfitujący w sutą zastawę. **WINA** na butelki i kieliszki, **Szampan, Cognac** francuski, **Likiery** zagraniczne i krajowe w wielkim wyborze.

Usługa wzorowa i rzetelna.

Przez 22 lat prowadząc samoistnie kawiarnię, zjednałem sobie łaskawe względy Szanownej P. T. Publiczności, o które i obecnie upraszam, — kreśląc się z głębokim szacunkiem i poważaniem

Franciszek Heksel

właściciel kawiarni „Monopol“.



JAN LEWIŃSKI

KONCES. BUDOWNICZY

LWÓW

plac Kapitulny l. 7,

poleca:

Kaflowe piece i kominki kolorowe i białe różnych stylów — Kuchnie i wanny kąpielowe — Terrakotę i majolikę budowlaną — Dachówki (karpiówki) glazurowane — Cegły szamotowe lepsze od zagranicznych z fabryki hr. Potockich w Krzeszowicach — Płytki szamotowe na posadzki z największej fabryki czeskiej w Pradze: Barta & Tichy — Rury kamionkowe (steingutowe) — Płytki kamionkowe kolorowane na posadzki, trefoary, podłogi — Cegły kamionkowe na drogi — Podłogi sosnowe maszynowe heblowane na pióro i wpust $1\frac{1}{4}$ i $1\frac{1}{2}$ cala grube — Listwy drewniane profilowane — Posadzki jednolite z Xylolithu Bernhubera i Schenka w Wiedniu — Materiały drzewne impregnowane przeciwko zapaleniu się i przeciwko grzybowi — Ścianki gipsowe własnego wyrobu — Materiały budowlane: kamień łamany i ciosowy, stopnie, płyty balkonowe płyty na chodniki i podwórza — Papa dachowa „Duresco“ — Cement i wapno hydrauliczne — Gips prążony patentowany.

NA SPRZEDAŻ:

PARCELE pod wille i kamienice

na Kastelówce i przy ul. Kurkowej 37.

Koncesyonowany Zakład instalacyjny dla

WODOCIĄGÓW

Specjalna fabryka c. k. uprz. Klozetów

własnego pomysłu różnych systemów t. j. nadkanałowych i pokojowych. z patentem na Austryę i Węgry, wyszczególniona najwyższą nagrodą c. k. Ministerstwa Handlu.

Fabryka wyrobów metalowych

HENRYKA BOGDANOWICZA

Lwów, ul. Piekarska 1. 13.

Poleca swoją **ODLEWARNIĘ z METALU CYNKOWEGO**, wykonuje **napisy, litery, szyldy, tablice, figury, ornamenta** według rysunku pp. Architektów, **pokrycia sztuczne, ozdobne, manasardów.**

Wyszczególnia się wiedzą fachową, mając powiększone

WARSTATY MECHANICZNE

na większą skalę, urządza **WODOCIĄGI, ŁAZIENKI KĄPIELOWE**, ogrzewane gazem i z najnowszymi piecami cyrkulacyjnymi, jakoteż węglem, naftą i spirytusem, wyrabia **PARNIKI POKOJOWE, APARATY** dla W-nych lekarzy i różne inne tym podobne przyrządy.

Fabryka i skład klozetów pokojowych

najnowszych systemów i własnych patentowanych **REZORWOARÓW WODNYCH** dla wodociągów i pomp studziennych.

Skład rur wodociągowych i rur żelaznych wychodkowych.

PP. Architektom, Inżynierom i Budowniczym jakoteż strom prywatnym służę kosztorysami.

Najwyższe nagrody otrzymałem na Wystawie higienicznej, Wystawie budowlanej, jakoteż Wystawie powszechnej krajowej.

Ekspedycye i korespondeneye załatwia się odwrotną pocztą.

Cenniki z każdego działu wyrobów wysyła się na żądanie gratis i franco.

Die Heilige Schrift

nach dem masoretischen Texte übersetzt, erklärt und mit Einleitungen versehen von **Dr. S. Bernfeld**. Ca. 1000 Seiten.

Preis: in eleg. Leinenband Mk. 5.—
in eleg. Halbfranzband Mk. 6.50
in eleg. Ganz-Saffianband mit Goldschnitt Mk. 10.—
Pracht-Ausgabe auf feinstem Velin-Papier
in Ganz-Saffianband mit Goldschnitt Mk. 20.—
Luxus-Ausgabe in feinstem Ecrasé-Saffian Mk. 30.—

Eine neue, fließend übersetzte und den modernen Ansprüchen genügende Bibel für die deutschredende Judenheit ist schon seit langem ein dringendes Bedürfnis; eine gute Bibel-Uebersetzung kann nur aber demjenigen gelingen, der mit der hebräischen Sprache aufs innigste vertraut ist. Dr. Bernfeld ist einer der vielseitigsten und gründlichsten Kenner des Judenthums, was er auch durch die **vorzügliche Einleitung** zu der vorliegenden Bibel von Neuem bewiesen hat. **In solcher Kürze und Präcision ist wohl selten so viel Wissenswerthes zusammengestellt worden!**

Viele, wahrscheinlich sogar die meisten Missverständnisse der alten Bibel-Uebersetzer sind dadurch entstanden, dass ihnen die eigentliche Kenntniss hebräischen Sprache, speciell ihrer Syntax, gefehlt hat; **solche Missverständnisse hat der gelehrte Uebersetzer und Erklärer der vorliegenden Ausgabe zu Hunderten aufgehellt und beseitigt.**

Wir glauben es aussprechen zu dürfen:

Der Judenheit und allen Bibelfreunden wird mit der vorliegenden Bibel-Uebersetzung eine seltene Gabe geboten, von der wir hoffen, dass sie nach Verdienst gewürdigt wird! Eine herrliche Frucht in einer nicht minder herrlichen Schaafe, wie es im biblischen Stile heisst, denn auch für eine würdige Ausstattung wurde trotz des sehr billigen Preises unsererseits gesorgt.

Moderne kaufm. Bibliothek

Sammlung kaufm. { Lehr-
Rechts-
Sprech- } Bücher.

Jeder Kaufmann, welcher sich weiter ausbilden will, verlange **gratis und franco** neuesten Verlagskatalog (128 Seiten stark) mit Inhaltsangaben und Kritiken über jeden einzelnen Band der „Modernen kaufm. Bibliothek“.

Bis jetzt erschienen 70 Bände. Innerhalb zweier Jahre wurden über

90.000 Bände

abgesetzt.

Verlegt und zu beziehen von
Dr. iur. LUDWIG HUBERTI, Leipzig.

„ROPA”

**Związek galicyjskich
producentów ropy.**

Stowarzyszenie zarejestrowane
z ogran. poręką

we Lwowie.

Biura znajdują się:

ul. Chorażczyzny 17 (I. piętro)

(DOM NAFTOWY).

Verlag M. W. Kaufmann, Leipzig.

Unentbehrlich für jede israelitische Familie.

Die israelitische Küche.

Kochbuch für das israelitische Haus

von Henny van Cleef.

Enthält in 25 Abtheilungen 1300 wohlerprobte und bewährte Recepte.

Prels in Prachtfband mit Fufferal Mk. 5.—

Anleitung zum Arrangement von Gasellschaften

Menus für den täglichen Tisch und für die Feiertage.

Die Bereitung der Fruchtweine und Liqueure.

Hinweis auf Speisen, die aus Resten zuzubereiten sind.

Anhang : „Die Patientenküche“

**Czytelników naszych prosimy,
aby w Kawiarniach, Restaura-
cyach, kasynach i t. p. żądali
następujących tygodników :**

„Wschód“

„Die Welt“

„Ost und West“

Wyd. „Rocznika Żydowskiego“

PIERWSZE

GALICYJSKIE

Towarzystwo Akcyjne dla



Przemysłu Chemicznego

(przedtem Spółka komandytowa Juliana Wanga)

we LWOWIE, ul. Kościuszki I. 5

od 1. czerwca 1902 : ul. Trzeciego Maja I. 13

poleca tylko własnego wyrobu

Nawozy sztuczne

po cenach najniższych i z gwarancją składników jakoteż
pochodzenia.

Cenniki wysyła się na żądanie odwrotnie i opłatnie.

Soeben erschienen:

M. Scherlag.

EINSAMKEIT

(Gedichte).

Verlag A. Pierson, Leipzig.

Berühmte israelitische Männer und Frauen

in der Kulturgeschichte der Menschheit.

Lebens- und Charakterbilder aus Vergangenheit und Gegenwart.

Ein Handbuch für Haus und Familie mit zahlreichen
Porträts und sonstigen Illustrationen von

Dr. Adolf Kohut.

Komplet in zwei elegant gebundenen Bänden mit Goldpressung
nach dem Entwurf des Wiener Architekten M. FLEISCHER.

Preis 20 Mark.

Verlag von A. H. Payne in Leipzig-Reudnitz.

Zusendung franco bei Voreinsendung des Betrages, eventuell
auch durch jede Buchhandlung zu beziehen.

„DAS FREIE WORT“

**Halbmonatschrift für Fortschritt auf allen Gebieten des
geistigen Lebens. — Herausgegeben von C. Saenger.**

Preis pr. Quartal Mk. 2.— (Kr. 2.50).

Verlangen Sie Probenummern gratis in jeder Buchhandlung
od. direkt v. **Neuen Frankfurter Verlag Frankfurt a.M.**

Postzeitungskatalog Nr. 2631 a.

JULIUSZ LEOPOLD

Redaktor „Altalanos Tudósító“ w Budapeszcie

rozszerzył i przeniósł swe BIURO INSERATOWE na Erzsébet-Körut 54. — Wspomniawszy biuro cieszy się wielką sympatyc w świecie handlowym całej monarchii i firm zagranicznych. Posiadając znajomości sztuki reklamowania i liczne doświadczenia na polu publicystyki, zdoła ono wszystkie zamówienia punktualnie i uważnie spełniać i udzielać swoim inserentom cenne i fachowe wiadomości.

Arnold Werner

we Lwowie

Właściciel Fabryki WYROBÓW CERAMICZNYCH w Glinisku

dostarcza **Piece kaflowe ozdobne** li tylko

z materiału ogniootrwałego

urządza też **KUCHNIE i WANNY KAFLOWE.**

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

NAWOZY SZTUCZNE

własnego wyrobu, z gwarancją składników,

KLEJ STOLARSKI

i t. d. poleca

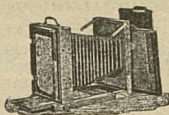
Pierwsza Galicyjska Fabryka

Schönberg i Frenkel

w Krakowie.

Cenniki wysyłamy na żądanie odwrotnie.

NAJWIĘKSZY



NAJTAŃSZY

SKŁAD APARATÓW i wszelkich PRZYBORÓW
do Fotografii

zawodowej, naukowej i amatorskiej

Edmund Brodkowski

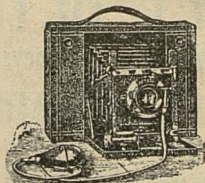
Lwów, plac Halicki l. 14,

poleca:

Aparaty Fotograficzne i Fonografy

wszelkich systemów taniej aniżeli wszystkie
firmy krajowe i zagraniczne.

Duże
polskie
Cenniki
gratis
i franco.



Duże
polskie
Cenniki
gratis
i franco.

Przy zakupie **aparatu amatorskiego** udziela się
nauki praktycznie lub listownie **gratis**, z gwarancją,
iż **pierwsze nawet, próbne zdjęcie wypaść**
musi bardzo dobrze.

Liczne uznania są w moim handlu do przejrzenia.

„SŁOWO POLSKIE“

== **Największe!** ===== **Najtańsze!** ==

niezawisłe pismo postępowe, służące jedynie krajowi i wszystkim dążeniom narodowym. — Wychodzi dwa razy dziennie. Zdobyło sobie **największą i niebywałą** dotąd w kraju liczbę prenumeratorów. — Pragnąc odwdziżyć się przyjaciółom pisma, chcąc rozwinąć działalność publicystyczną, **powiększyliśmy Słowo Polskie** codziennie o pół ark. druku, t. j. 4 stronicę tekstu, bez podwyższenia cen prenumeraty. Od dnia 23. września 1901 wydanie popołudniowe **Słowa Polskiego** obejmuje codziennie półtora arkusza druku, zaś wydanie niedzielne z tygodnikiem literackim i artystycznym obejmować zawsze będzie dwa i pół arkusza.

SŁOWO POLSKIE podawać będzie oprócz dotychczasowej treści: 1) trzeci felieton powieściowy; 2) tygodnik poświęcony codziennie innej dziedzinie życia publicznego; 3) wprowadzi szereg nowych działów.

SŁOWO POLSKIE pozyskało współpracownictwo najwybitniejszych publicystów, mężów nauki, literatów, powiększyło znacznie grono korespondentów ze wszystkich ziem polskich i z zagranicy.

SŁOWO POLSKIE uzyskało dla swych abonentów zniżenie ceny prenum. „**Ilustracji Polskiej**“, wydawanej w Krakowie pod redakcją **Ludwika Szepeńskiego**, która ze względu na doskonałe i aktualne ilustracye, a zarazem i doborową treść może być pożądanem uzupełnieniem pisma codziennego.

Prenumeratorowie **Słowa Polskiego** mogą otrzymywać „**Ilustracye Polską**“ za dopłatą 1 korony miesięcznie.

Prenumerata SŁOWA POLSKIEGO

[za dwa wydania dziennie wynosi:

Bez „Ilustracji Polskiej“:

z 1-razową wysyłką poczt.

kwartalnie K. 6-60

miesięcznie K. 2-20

z 2-razową wysyłką poczt.

kwartalnie K. 8.—

miesięcznie K. 2-70

Z „Ilustracją Polską“:

z 1-razową wysyłką poczt.

kwartalnie K. 9-60

miesięcznie K. 3-20

z 2-razową wysyłką poczt.

kwartalnie K. 11.—

miesięcznie K. 3-70

**Administracja „Słowa Polskiego“
we Lwowie**

Chorażczyzna l. 17—19.

Verlag v. B. Elischer Nachfolger, Leipzig

Max Nordau:

Die conventionellen Lügen der Kulturmenschheit.

18. Auflage (52. i 53. Tausend). 350 Seiten 8°.
Geh. Mk. 4.—, eleg. geb. Mk. 5.—

PARADOXE.

7. Auflage (25. u. 26. Tausend). 364 Seiten 8°.
Geh. Mk. 4.—, eleg. geb. Mk. 5.—

Paris unter der dritten Republik.

4. Auflage. 416 Seiten 8°.
Geh. Mk. 4.—, eleg. geb. Mk. 5.—

Die Krankheit des Jahrhunderts.

ROMAN.

5. Auflage. 2 Bände
Geh. Mk. 10.—, eleg. geb. Mk. 12.80.

Vom Kreml zur Alhambra.

Kulturstudien.

3. Auflage. 2 Bände.
Geh. Mk. 12.—, eleg. geb. Mk. 15.—

Max Nordau's Porträt.

Auf chines. Kupferdruckpapier. Folio Preis Mk. 2.—
Für Käufer von mindestens 2 Schriften Nordau's
gratis.

Die im 15. Jahrgange stehende, in Budapest erscheinende

אלגעמיינע יידישע צייטונג

Erscheint (mit Ausnahme von Samstag und Sonntag) täglich; bringt ausführliche Berichte über alle in- und ausländischen Ereignisse auf dem Gebiete der Politik, des Handels und Verkehrswesens, sowie sämtliche interessante Neuigkeiten aus aller Richtungen der Welt, besonders aus Ungarn und Galizien, alle Begebenheiten, welche Juden und Judenthum betreffen, veröffentlicht dieses Blatt früher und ausführlicher, als alle anderen jüdischen Zeitungen. Vermöge ihrer grossen Verbreitung, haben Inserate in dieser Zeitung den besten Erfolg. — Wer mit blos 5 Kronen auf drei Monate abonirt, erhält das sensationelle Buch von Alfred Dreyfus: „Fünf Jahre meines Lebens“ gratis und franko zugesendet.

Adresse: Allg. Jüd. Zeitung“ Budapest,
Lazargasse 14 a.

Jüdisches Volksblatt

Einzige politische National-Zeitung
des Judenthum Oesterreichs.

Kampfblatt.

Reichhaltig.

Actuell.

Vierteljährig 2 Kronen.

Man erhält Probenummern kostenlos und abonirt durch

Administration des

„Jüdisch. Volksblattes“

Wien, VIII. Schlösselgasse 11.

Inserate: für die 6 mal gesp. Nonpareilzeile 10 Heller.



Rządowo uprawniony
ZAKŁAD
WOJSKOWO-NAUKOWY
c. k. emeryt. rotmistrza
ADOLFA KORNBERGERA
w Krakowie

przyjmuje:

- a) kandydatów do egzaminu na jednor. ochotników (*Intelligenzprüfung*);
 - b) uczniów szkół średnich, mających wstąpić do wojskowych zakładów naukowych;
 - c) odpowiednio ukwalifikowanych młodzieńców, pragnących zdawać egzamin kadecki, upoważniający do pozyskania stopnia oficerskiego;
- w końcu przysposabia pry w. do matury.
Pensyonat Zakładu otwarty także dla uczniów szkół średnich.

Konwersacya w pensyonacie na przemian niemiecka; zaś obowiązkowa nauka języka francuskiego jest bezpłatną.

Bliższych wyjaśnień udziela, oraz prospekty wysyła odwrotnie i oplatnie

Dyrekcya Zakładu, KRAKÓW, ul. Zacisze I. 2.

**GENERALNA REPREZENTACYA
BROWARU MIESZCZAŃSKIEGO
W OŁOMUŃCU.**

MAX WIXEL i SYN

Lwów, ul. Ormiańska 5.

(Telefon Nr. 97)

poleca słynne w smaku i kolorze podobne
do piwa pilzneńskiego

Jasne Piwo marcowe Ołomunieckie

w beczulkach od 25 litrów i oryginalnych
butelkach.

Restauracya i Piwiarnia

róg ul. Krakowskiej 14 i Ormiańskiej 5.

Nasza Winiarnia

**odznaczona na Wystawie kraj.
we Lwowie 1894 r.**

sprzedaje hurtownie w butelkach i na litry

WINA KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

Przy takowej z komfortem urządzone pokoje.

Cenniki gratis i franco.

Ja niżej podpisany, HENRYK de MAUDUIT, oświadczam i stwierdzam własnoręcznym podpisem, że bibułka cygaretowa z marką:

„**LE GRIFFON**”

jest prawdziwym wyrobem francuskim.

Ta powszechnie znana bibułka jest z powodu wysoko odznaczających się własności, których żaden francuski, albo inne wyroby, w takim stopniu nie posiadają — nader cenioną; każdą bibułkę można bardzo łatwo rozpoznać, przez tę charakterystyczną **Markę „Griffon”.**

Każda bibułka z tą marką jest wyrobem mojej fabryki w Kérisole pod Quimperle (Finistère) we Francji i wysyła się od czasu istnienia tej marki, tj. od 15 lat (styczeń 1886) **wyłącznie firmie:**

Oświadczenie to złożone w Kérisole zgodne jest zupełnie z prawdą.
Dnia 12. grudnia 1900 r.

Henry de Mauduit m. p.

Vu pour légalisation de la signature de Mr. Henry de Mauduit apposée ci-dessus
Quimperlé le 12. Décembre 1900.

Le Maire :

Richard m. p.

Vu par nous, Préfet de Finistère pour légalisation de la signature de M. Richard.
Maire de Quimperlé.

Quimperlé, le 17. Décembre 1900.

Pour le Prefect :

Le Secrétaire Général délégué

Menard m. p.

Vu pour légalisation de la Signature de M. Menard, Secrétaire général.
Paris, le 19. Décembre 1900.

Pour le Ministre de l'intérieur :

pr. le chef du secrétariat bureau délégué.

E. Kussol m. p.

Le ministre des affaires étrangères certifie véritable la signature de M. E. Kussol.
Paris 19. Décembre 1900.

Pour le Ministre :

pr. le chef du bureau délégué

E. Korpel m. p.

Vu pour légalisation de la signature du ministère français des affaires étrangères
apposée ci-contre.
Paris, le 10. Décembre 1900.

Pour l'Ambassade d'Autriche-Hongrie :

Czernin m. p.



En gros. אחרונים לולבים והדסים **En detail.**

Directer Import! Export nach allen Richtungen!

Die steigende Nachfrage auf **Palästina-Esrogim** veranlasste mich, ein grösseres Quantum **אחרונים מירושלים** abzuschliessen, und liefere mit blos 20% theurer als Parger u. zw.:

אחרונים	Parger	6 Stück	III. Qualität	fl. 3·50
"	"	6 "	II. "	4·50
"	"	6 "	I. "	6—
"	"	6 "	I. "	9—
"	מובהרים	pr. St.	fl. 2— bis	10—

לולבים Bordigerer à 40 kr., Genueser à 60 kr. per Stück.
הדסים per 100 Stück: I. Sorte fl. 2—, II. Sorte fl. 1·20.
 Versand auch in Kisten à 12 und 25 Stück, gegen halbe Angabe und Restnachnahme. Bei vorheriger Einsendung des ganzen Betrages liefere franco jeder Poststation Oesterreich-Ungarns und Deutschlands. — Preisblätter franco.

Hermann Ràth, Triest.



NAJSTARSZY JEDYNY KRAJOWY WYŁ.
 FABRYCZNY MAGAZYN WSZELKICH

★ INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH ★

J. KAPRALIKA WE LWOWIE

POLECA SWE TAK NA WYSTAWACH
 KRAJOWYCH JAK I ZAGRANICZNYCH
 ODZNACZONE PRZYBORY MUZYCZNE
 PO CENACH BEZKONKURENCYJNIE
 TANICH. — CENNIKI WYSYŁA SIĘ
 — BEZPŁATNIE —

= UWAGA. = KOMU WIĘC NA TEM
 ZALEŻY, BY ZA TANIĄ RZETELNĄ
 CENĘ DOBRY INSTRUMENT NABYĆ.
 POWINIEN SIĘ STRZEDZ SZUMNYCH
 REKLAM I NATRĘTNYCH AGENTÓW
 NIERZETELNYCH OBCYCH FIRM —
 A KUPOWAĆ TYLKO W MAGAZYNIE
J. KAPRALIKA WE LWOWIE.

„Monitor”

Tygodnik Polityczno-Społeczno-Literacki

wychodzi **we LWOWIE** pod redakcyą

ERNESTA T. BREITERA

Prenumerata roczna kosztuje **8 K.**

półroczna **4 „**

poszczególny egzemplarz. . **20 h.**

Adres redakcyi: LWÓW, ulica Wałowa l. 11.

Woda Krościeńska

ze źródła „Stefana“

znakomita szczawa alkaliczno-słona, bardzo skuteczna w chorobach gardła, oskrzeli i płuc, w katarach żołądka i kiszek, w chorobach nerek i pęcherza moczowego. — Do nabycia w aptekach i składach wód mineralnych.

SKŁAD GŁÓWNY

dla Lwowa i wschodniej Galicyi
w handlu W. Czoppa, Lwów
ul. Żółkiewska l. 2.

Dawida Malza

„Dr. Mojżesz Blum“

Sztukę z życia żydowskiego w 3 aktach
wydaliśmy wytwornie jako odbitkę na czerpanym
papierze, z okładką rysunku Wilhelma Wachtla.

Cena 50 hal.

Wydawnictwo „Rocznika żydowskiego“, Lwów.

„Żyd tułacz“ reprodukcya rzeźby ALFREDA NOSSIGA
jest do nabycia w miarę zapasu
za 20 hal., z przes. 30 hal. w Administracyi „Wschodu“
Lwów, ul. św. Michała 4 (I. p.)

Założony w r. 1839.

FABRYCZNY SKŁAD

Towarów sukiennych i wełnianych.

Materyały z pierwszorzędnych fabryk

— **Uniformowe sukna**

dla wojskowych i urzędników.

Wybór wielki. — Ceny umiarkowane.

Ch. Landes i Syn
we Lwowie

przy ulicy Sobieskiego I. 20.

— Próbki na żądanie franco. —

C. k. uprz.

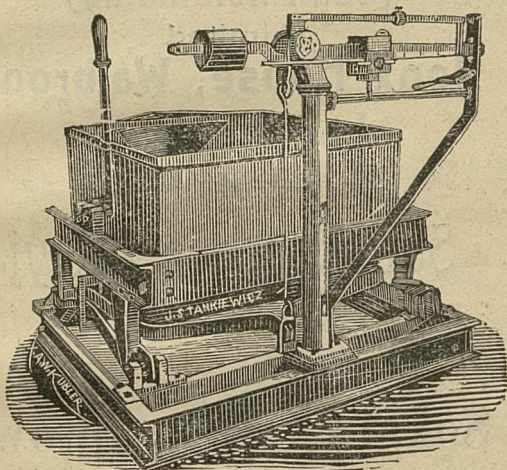
ŚLUSARNIA

artystyczna, budowlana i konstrukcyjna



== J. STANKIEWICZ ==

we Lwowie

ul. Franciszkańska l. 11 i ul. Artura Grottgera l. 12.
przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie, jak: Okucia okien,
drzwi i bram. Wykonuje artystycznie: Balkony żelazne,
kute, balustrady, sztachety, latarnie, żelazne ogrodzenia,
ławki i meble żelazne ogrodowe i t. d.





Główny Zakład wyrobu wszelkich wag.

 Polecam w pracowni mej wykonane wagi dziesiętne (decymalne),
setne, (centymalne) najuowszych konstrukcyj. wagi do ważenia bydła,
wagi do ziarna, worków, pakunków, wagonów, itp., wagi kupieckie,
 precyzyjne (ściśle), aptekarskie, do ważenia złota i t. d.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się jak najspieszniej.

Kosztorysy wysyłam franko.

 **GWARANCYA JEDNOROCZNA.** 

THE
Jewish Colonial Trust

(Bank kolonialny)

Limited

Boox House, Walbrook

London E. C.

Subskrypcye Akcyj
dla Galicyi:

Dom Bankowy
Sokal i Lilien, Lwów.

Dom Bankowy
A. Holzer, Kraków.

PIWO WYSTAŁE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną
P. T. Publiczność, że **Piwo butelkowe**
z trzech najstynniejszych browarów, znaj-
duje się w moim głównym składzie

przy ulicy Sykstuskiej l. 14

a mianowicie:

Piwo exportowe, marcowe, Salvator i Bok

z Lwowskiego Tow. Akc. Browarów.

**Piwo exportowe, marcowe, Porter
krajowy i Bok**

wyrobu Jana Götza w Okocimie.

Piwo exportowe i marcowe
z BROWARU AKCYJNEGO w PILZNIE.

Łask. zamówienia z prowicyi skuteczniām
natychmiast.

Z poważaniem

S. WIESER.

Telefon do użytku Szan. P. T. Publiczn. Nr. 149.

„WSCHÓD“

Tygodnik poświęcony sprawom żydowstwa.

Jedynе czasopismo polskie w Galicyi
dla żydowskich spraw politycznych.

Wychodzi co piątek
pod redakcją Dra Dawida Malza we Lwowie.

Prenumerata wynosi w Austrii rocznie 8 Koron,
półrocznie 5 Koron. — W Rosyi rocznie 6 rs.

Inseraty oblicza się po 20 hal. za miejsce wiersza
petitowego.

Redakcja: Lwów, ul. Kościuszki 3.

Przesyłki pieniężne adresować należy: **M. Frühling, Lwów**
ulica św. Michała 4.

WYŁĄCZNY SKŁAD

≡ **HERBAT** ≡

chińskich i rosyjskich

ADOLFA SINGERA

we Lwowie, ul. Sykstuska 1.

poleca



SMAKOSZOM



swę doborowę gatunki herbat.



Tylko jednorazowę zakupno u mnie,
zapewnia mi stałą klientelę!!!

S. WEINBERG'S

behördlich concessionirtes, zweiclassiges, commercielles

Lehrinstitut in Sambor.

Einzige Handelsschule dieser Art in Galizien.

Dasselbe besteht aus: 1. einem 8-monatlichen Vorbereitungs-
course; 2. zwei aufsteigenden Jahrgängen; 3. einem einjähri-
gen Fachcurs für erwachsene — und 4. einem 8-monatlichen
Fachcurs für Damen.

Beginn des Schuljahres am 8. October.

Einschreibungen vom 15. August.

Prospekte franco und gratis. — Anmeldungen jederzeit
bei der Direction. — **Pensionat** im Schulgebäude, eventuell
auch billige Kostorte.

S. Weinberg

Director der Handelsschule
Sambor, Sobieski-Gasse.

„Haschiloach“

**Miesięcznik naukowo-literacki, poświęcony
wszelkim sprawom żydowskim.**

Jedyne czasopismo hebrajskie,

wydawane przez

Spółkę wydawniczą „Achiasaf“ w Warszawie
pod redakcją U. Ginsberga (Achad Haam).

Ceny abon.: w Austro-Węgrz. rocznie Koron 8.—
w Rosyi . . . rocznie Rubli 6.—

Spółka wydawnicza „Achiasaf w Warszawie
wysyła bezpłatnie katalogi wszystkich dzieł
nowohebrajskiej literatury.

The Mutual

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

w Nowym Yorku.

Prezydent: Richard A. Mc. Curdy.

Założone w r. 1842.

Czysta wzajemność.

Police po dwóch latach nienaruszalne,
apo frzech latach nieprzepadające.

Stan interesów w dniu 31. grudnia 1900.

(Wyciąg z bilansu przedłożonego c. k. Min. spraw wewn.)

Stan majątku	Koron	1.607,625.487-39
Kapitały i renty ubezpieczone		5.633,410.097-92
Przychody w roku 1900	„	312,820.643-79
Czysty zysk za rok 1900 na korzyść ubezpieczonych	„	42,873,909-26
Fundusz dywidendowy na ko- rzyść właścicieli polic	„	279,139.427-77

Generalna Dyrekcyja dla Austrii:

Wiedeń I., Lobkowitzplatz I.

Generalny dyrektor: ARTUR SCHADE.

Generalna Agencya we Lwowie:

SOKAL I LILIEN

Dom bankowy i Kantor wymiany.



DOM BANKOWY
E. URBAN

w Bernie

25. Grosser Platz 25.

(Dom własny).

Rok założenia 1869.

**Kupno, sprzedaż i zastaw papierów
wartościowych, losów, monet itd.**

Losy na spłatę ratami po najniższych cenach.

Ajenci poszukiwani. **Ceny niskie.
Prowizja wysoka.**

Rok
założenia
1850.

Pierwsza Galicyjska

Rok
założenia
1850.

MIODOSYTANIA SAMUELA BLATTA W JANOWIE.

Założona w roku 1850

poleca wszelkie gatunki

Starych miódów

Specjalność Miód à la Malaga Specjalność

Czysty WOSK pszczelny

najlepszego gatunku.

IMPORT i EXPORT

najprzedniejszych miódów pszczelnych itd.

Zwracamy uwagę na naszą specjalność:

Miód à la Malaga!

Rok
założenia
1850.

Rok
założenia
1850.

Knabenpensionat und Institut Frankfurt a. M.

Aufnahme von Zöglingen, die jüdische Realschule, Gymnasium oder Handelsakademie besuchen wollen, zu jeder Zeit. Streng religiöse, fachmännisch geleitete, individuelle Erziehung. Liebevoller Pflege und gewissenhafte Beaufsichtigung **Fortbildung in der russischen und polnischen Sprache.** Beste Referenzen des In- und Auslands. Prospekte zur Verfügung.

Director **P. Klibansky** Körnerstrasse 14.

Pierwszy i najstarszy artystyczny Zakład

wyrobu szyldów i tablic z metalu lanych, jakoteż na szkło, blasze, drzewie itp. malowanych, niemniej wyroby RYTOWNICZE i PIECZETARSKIE. ———

ZAŁOŻONY w roku 1847

i odznaczony medalami na wielu wystawach

G. SCHAPIRY SYN

WE LWOWIE

ulica Sykstuska l. 10.

Prócz wyż nadmienionych wyrobów wykonuje **frawione szyby** chemicznym sposobem, niemniej **szyby malowane i wypalane, WITRAŻE** w deseniach pojedynczych do najbogatszych malowideł artystycznych i oprawia takowe w ołów.

Cenniki na żądanie franco.

Ośmielam się zwrócić uwagę P. T. Publiczności na dokładny mój adres tylko o pod

l. 10 przy ulicy Sykstuskiej.





FABRYKA KAMIENIA SZTUCZNEGO i DACHÓWEK



STOWARZYSZENIE
ZAREJESTROWANE
Z OGRANICZONĄ POREKĄ
w Lwowie
POLECA WYROBY Z KAMIENIA
SZTUCZNEGO :

CEGLĘ OKŁADZINOWĄ, PŁYTY POSAD-
KOWE KOLOROWE, GZYMSY I KAMIENIE
FASADOWE, PŁYTY CHODNIKOWE I.T.D.
ZULINY: DACHÓWKI, PRASOWANĄ
I CEGŁĘ PRÓŻNĄ -

Zamówienia przyjmuje Biuro central-
ne w gmachu BANKU HIPOTECZNEGO
we LWOWIE -
Telefon 396 -



In meinem Verlage erschien soeben:

ערוך החדש

aramäisch-neuhebräisches Wörterbuch zu Talmud, Targum und Midrasch

mit Vokalisation der targunischen Wörter nach südarabischen Handschriften und besonderer Bezeichnung des Wortschatzes des Onkelostargums unter Mitwirkung des P. Theodor Schärf. Mit Lexikon der Abbreviaturen von G. H. Händler. Bearbeitet von

Dr. Gustav H. Dalman

A. O. Professor an der Universität in Leipzig.

Preis: Brosch. Kr. 14'50

Eleg. in Hlbfrzb. geb. . . „ 17'25.

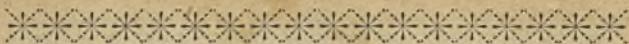
Das höchst geschmackvoll ausgestattete Werk bietet den gesamten Wortschatz des babylonischen und jerusalemischen Talmuds und Midraschs in übersichtlicher Weise geordnet. Der ausserordentlich billige Preis erleichtert die Anschaffung des Werkes. Alle Diejenigen, welche sich mit dem Studium des Talmuds und des Midrasch befassen, werden in diesem Buche stets einen zuverlässigen Führer und Berather finden. Auch als Geschenk ist dasselbe in seinem eleganten Halbfranzbande sehr geeignet.

J. Kaufmann, Verlag, Frankfurt a. M.

Schweizer Stickereien

eigener Fabrikation zu **Damen-, Kinder- und Bett-
Wäsche**, für **Braut-Ausstattungen** besonders
emp.ohlen, versenden **porto- u. zollfrei** an Private
WAPPLER & GROB, St. Gallen (Schweiz).

Verlangen Sie Muster!!!



ZAKŁAD

Artystyczno - Fotograficzny

c. k. nadwornego fotografa

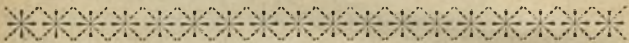
T. BAHRYNOWICZA

we Lwowie, Jagiellońska 24

wykonuje wszelkie prace w zakres fotograficzny
wchodzące.

Poleca jako specjalność:

POWIEKSZENIA FOTOGRAFICZNE.



Orenstein & Koppel

Fabryki kolei wążkotorowych i lokomotyw

BIURO: Telefon 594. **SKŁADY:**

ul. Słowackiego 2. ul. Gródecka 127.

urządzają i dostarczają :

KOLEJE POLNE

KOLEJE DRUGORZĘDNE

KOLEJE LASOWE

KOLEJE DOJAZDOWE

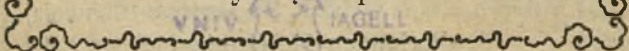
KOLEJE LINOWE

KOLEJE PRZENOŚNE

KOLEJE ELEKTRYCZNE

LOKOMOTYWY, WAGONY

Katalogami, kosztorysami i rysunkami
służy się bezpłatnie.



Za znakomite wykonanie odznaczony:

Paryż, St. Gallen,
Ołomuniec, Wenecya,
Londyn,



Bruksela, St. Gallen,
Aussig, Bordeaux,
Berlin, Berno.

Najwyższe odznaczenie:

Krzyże honorowe w Brukselli, Wenecyi i Londynie.

**Lwów, Kraków, Wiedeń, Berno, Praga,
Budapeszt, Tryest 10 złotych medali**

ZYGMUNT FLUSS

Największa galicyjsko czesko
morawsko szląska

FARBIARNIA ARTYSTYCZNA

Apretura i pralnia chemiczna

we Lwowie tylko ul. Sykstuska 26.

w Krakowie tylko ul. św. Krzyża 7.

Farbuje garderobę męską, damską i dziecinną
bez prucia. Także uniformy, materye tapicerskie
dywany, firanki, prawdziwe koronki i t. d.

Znakomite wykonanie! — Niskie ceny!

Fabryka centralna: **Berno, Zeile 38. Telefon 576.**

FILIE we wszystkich większych miastach Galicyi.

Zamówienia z prowincyi wykonuje szybko.

F. Müssler Bremen



Największe i najszybsze parostatki.

Z Bremen odjazd we wtorek każdego tygodnia

Cesarскими okrętami (Kaiserschiffe)

„Kaiser Wilhelm der Grosse“	198	metrow	długości
„Kronprinz Wilhelm“	202		
„Kaiserin Maria Theresia“	166	„	„
„Kaiser Wilhelm II.“	215	„	„

Okręty cesarskie (Kaiserschiffe) jadą tylko z Bremen — i kto chce **Okrętami cesarskimi (Kaiserschiffe)** jechać, musi sobie w każdym razie miejsce zamówić i naprzód z domu 20 koron od osoby zadatku nadesłać do

F. MISSLERA, Bremen, Bahnhofstrasse 30.